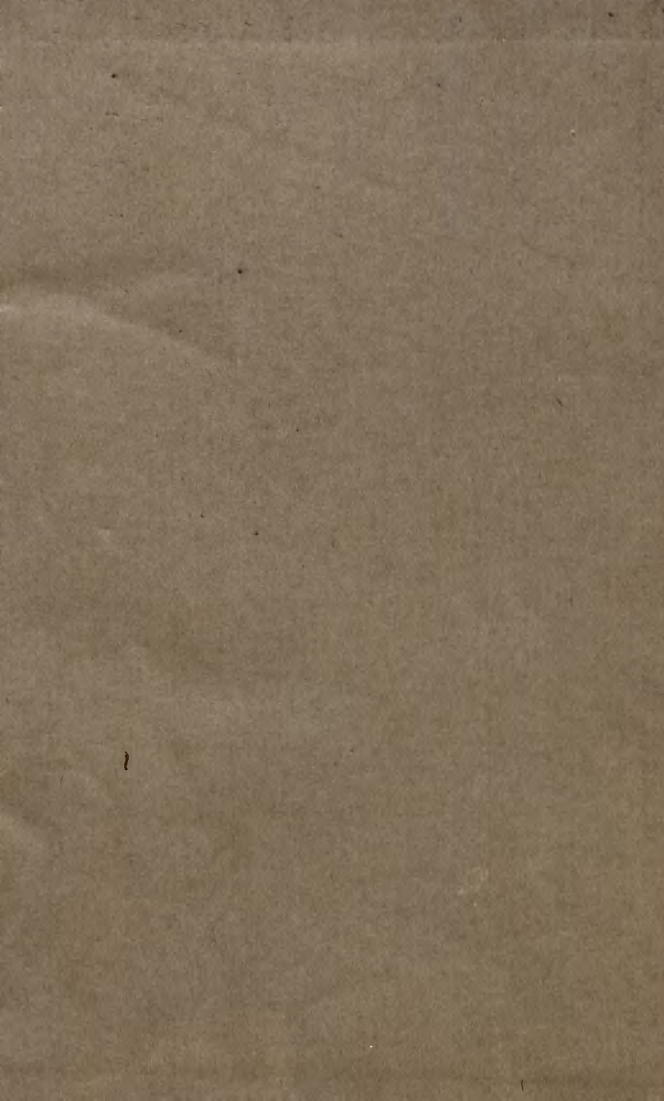


Bolesna

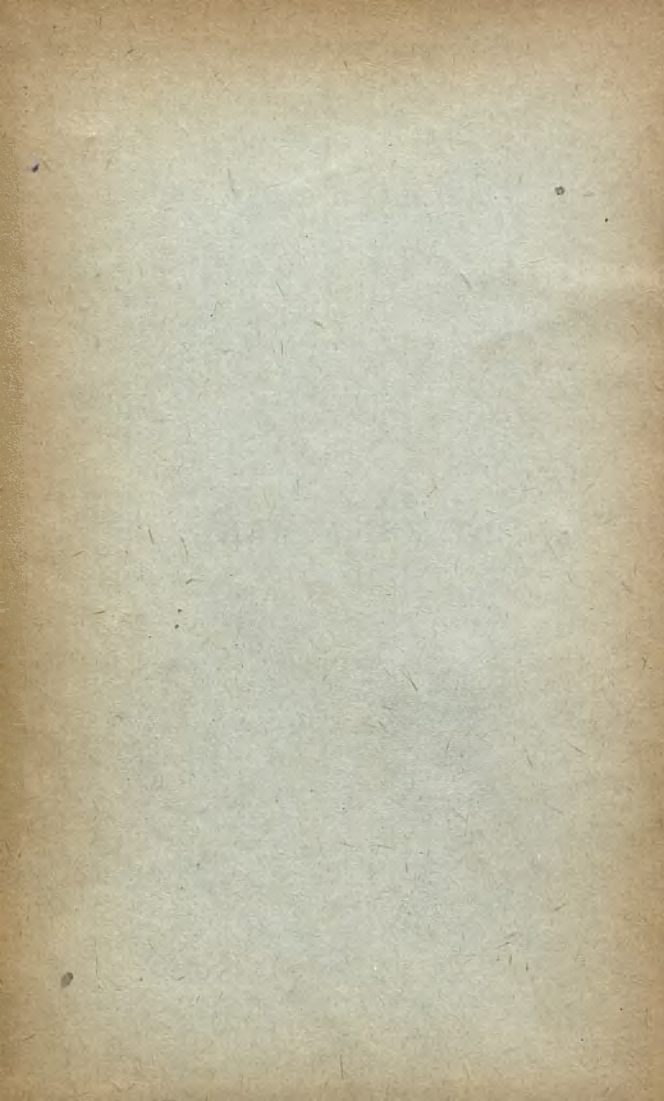
Meka

A 5050

E2



BOLESNA MEKA.



BOLESNA MEKA PANA JEZUSA

WEDŁUG OPOWIADAŃ

ANNY KATARZYN Y EMMERICH

WYDANIE CZWARTE SKRÓCONE



KRAKÓW

NAKŁADEM XX MISJONARZY NA KLEPARZU

1923.

32 3354

17080421

NIHIL. OBSTAT.

J. Weismann C. O.

Ze strony Zwierzchności Zgromadzenia pozwalamy na przedruk książki „Bolesna Męka Pana Jezusa“.

Kraków, dnia 29 września 1923.

W zastępstwie Księdza Wizytatora

Ks. Czesław Lewandowski
Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

L. 9292/23.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 1 października 1923.

† *Anatol*

biskup, wik. gen.

A 5050



PRZEDMOWA.

Ujrzałem Księgi, wewnątrz
i z wierzchu popisane.

Ezech. II. 9.

San Jezus na krzyżu rozpięty, to wielka, dla wszystkich otwarta, wszystkim na widok dana i wewnątrz i z wierzchu popisana Księga. Uczony i prostaczek zarówno w niej dzieje miłości Boga, upadku człowieka, jego odkupienia — i dzieje całej ludzkości i naszego zbawienia wyczytać mogą.

Co przepowiedziano w księgach świętych, począwszy od pierwszej zapowiedzi przyjscia Zbawiciela, kiedy P. Bóg mówił do węża kusiciela: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą... ona zetrze głowę twoją* (Gen. III, 15), aż do ostatniego z proroków, owszem co Bóg od wieków z miłości swej za-

mierzał spełnić, to wykonało się w pełni
ności czasów: *Słowo stało się Ciałem
i mieszkało między nami* (Jan 1), aby
nam było Księgą, zwierciadłem, wzo-
rem życia i postępowania, wedle wyra-
zów Pisma: *Patrz i czynź wedle wize-
runku, który ci jest ukazany na górze*
(Ks. Wyjś. XXV, 40. Żyd. VII. 5).

*Wewnątrz i zewnątrz ta Księga po-
pisana.* Jeśli wiedzieć chcemy, kto pi-
sał, jakim piórem, jakie głoski kre-
ślił, na wszystko w jednym słowie ma-
my odpowiedź: *Miłość Boska to spra-
wiła.* Miłość Boska ściągnęła Słowo
odwieczne w łono Dziewicy, bo *Bóg
tak umiłował świat, iż dał Syna Swego
jednorodzonego* (Jan III, 16). A wprzód
jeszcze, nim okrutni żydzi, dzicy opraw-
cy, Panu Jezusowi rany zadali, wprzód
nim ubiczowano Pana, nim koleczaste
ciernie głowę świętą do mózgu zra-
niły, nim gwoździe nogi i ręce na prze-
strzał przebiły, wprzód nim żelazo włó-
czni bok i serce otworzyło, tego wszyst-
kiego już miłość uprzednio wewnątrz
dokonała.

Księga ta święta nigdy się nie starzeje, nigdy nie zmienia; tesame cuda, co przy otwarciu tej Księgi, przy męce i śmierci Pańskiej się działy, i dziś jeszcze nieustannie przy niej i w niej się powtarzają, dziś jeszcze ziemia się trzęsie, twarde opoki się rozpadają, groby się otwierają, zasłona od góry do dołu się rozdziera i miejsce najświętsze widzieć nam się daje; każdy się doń zbliżyć, onego dotykać może.

Nie wszędzie i nie wszyscy zwracają uwagę na te cuda, któż jednak ich istnienia zaprzeczy? Alboż nie widzimy grzeszników, co materjalizmem, dobrobytem doczesnym jedynie zajęci, których śmiało ziemią nazwać można? Ta jednak ziemia na widok sprawiedliwości Bożej, w krzyżu i męce Pańskiej na kształt gromu dla nich błyszczącej, poczyną wzdrygać się i brzydzić dotychczasową ślepotą; grzesznicy truchleją i przejęci, wzruszeni do głębi duszy, otrząsają się ze ziemskich uczuć i nałogów, a to wstrząśnienie jest tak częstokroć silne i wielkie, iż ich dusze

na zawsze od ziemi odrywa, do krzyża przybija i całkiem do Pana nawraca.

Serca, jak opoka i kamień twarde, jak głaz przedtem nieczułe, pod krzyżem, na widok przybitego na nim Jezusa, kruszą się i od żalu rozpadają; boleść w duszy odrywa je na zawsze od występku i zbrodni.

Zamknięte otwierają się groby i umarli z nich do życia wychodzą, to jest: brudne, nieczyste sumienia, jakby groby mieszczące w sobie zbrodnie i występki, otwierają się w Sakramencie Pokuty — i tam, gdzie śmierć, gdzie grzechów trup i zgnilizna była, powstaje życie duchowe łaski, piękna czystość serca.

Zasłona nawet do przybytku, gdzie Święty nad Świętymi przebywa, od samej góry do dołu się rozdziera: ten grzesznik, co poprzednio w Przenajświętszym Sakramencie chleb tylko prosty widział, a może nawet jemu urągał, pokrzepiony wiarą, z widoku krzyża i męki Pańskiej zaczerpniętą, w Sakramencie Pokuty oczyszczony,

widzi oczyma serce Pana nad pany, Boga; z pokorą doń się zbliża i sprawdza się na nim, co św. Paweł powiada: *grzesznik, gdy się nawróci do Pana, zastona, co leży na sercu jego, odjęta zostaje i odkrytem obliczem na chwałę Pana patrzy* (II. Korynt. III. 18, 19).

Ta bowiem cierpień Pana Księga, jest zarazem pokarmem, ucieczką, bezpiecznem dusz schronieniem. Tu sprawiedliwi, jakby *gołębice, latają około okien swoich* (Is. LX. 8). Te okienka są to rany Zbawiciela, zwłaszcza rana Jego najśłodszego Serca; tam wiją swobodnie swoje gniazdka; w nich spokojne mają schronienie i mieszkanko, wedle wyrażenia Pisma św.: *w gniazdku mojem spoczne*. (Job XXIX. 18).

Grzesznicy podobni do owego wielkiego mnóstwa niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, w pięciu kruzgankach sadzawki owczej — Betsaida nazwanej — leżących (Jan III, 2) po lat kilka, kilkanaście, trzydzieści ośm i więcej nawet, skoro się uciekną, wstąpią do sa-

dzawki bolejącego Serca Jezusowego, wnet uzdrowieni zostają.

Pan postawił tę Księgę na wysokiej ziemi, aby z niej każdy pożywał owoce, ssal miód z opoki, czerpał oliwę ze skały, aby jadł najlepszą pszenicę, pił krew jagody najszczerzą. (Powtórz. Zakon. roz. XXXII. w. 13, 14). Tu jest balsam, co leczy rany, twarde miękczy serca, umacnia dusze, daje hart do cierpliwego znoszenia przeciwności, samychże zniewag, prześladowań i największych męczarni.

Zbierzmy razem księgi całego świata, dodajmy do tego mowy, które wszyscy powiedzieli uczeni; przydajmy wreszcie rozumy wszystkich Aniołów, wszystko to razem tyle nas nauczyć nie może, co ona księga męki i cierpień Chrystusowych. „Pożyteczniej jest człowiekowi“, powiada błóg. Albert wielki, w swoim „Ćwiczeń duchownych wianeczku“ (tit. XX, c. 1.), „czytać i rozważać z nabożeństwem mękę Pańską, aniżeli pościć rok cały o chlebie i wodzie, aniżeli codziennie do krwi się bi-

czować, cały odmawiać psalterz“. Ani dziwmy się temu, ani nie mówmy, że za wiele powiedziano, bo rzeczywiście post, biczowanie, odmawianie psalterza i tym podobne praktyki, jakkolwiek są to bardzo chwalebne, święte ćwiczenia, będąc jednak zewnętrznymi, działają głównie na ciało i nawet zaszkodziłyby nam niekiedy mogły, gdybyśmy poszli za podszeptem szatana i z nich pochop do pychy brali. Przeciwnie zaś czytanie, rozważanie cierpień Pana, Jego śmierci krzyżowej, upokarza nas wewnętrznie i szczególnie do uświętobliwienia duszy i serca pomaga. Z tej Księgi płynie światło do duszy, co rozjaśnia wszystkie prawdy zbawienia, co rozrzewnia, człowieka do wdzięczności pobudza, budzi w nim zbawienną bojaźń i obrzydzenie występku, zapala serce ogniem czystej Boskiej miłości. Rozważanie w sercu bolesnej męki Pańskiej, same zewnętrzne wyżej wymienione ćwiczenia pożytecznymi czyni, życie im daje. Kto w tej cierpień Księdze dobrze czytać umie, ten posu-

nać się może bez obawy i do postów i do biczowań i do włosienicy i paszków kłójących ciało: ugruntowany na ranach i cierniu korony Zbawiciela, nie uniesie się w pychę, wie bowiem dobrze, że cokolwiekby czynił, niczem jest wszystko w porównaniu do Męki Pana.

Skoro tak ważne i pożyteczne dla duszy jest czytanie i rozważanie kielicha cierpień Pana naszego Jezusa Chrystusa, niemniej pożądaną jest rzeczą odpowiednio do tego posiadać dziełko.

Z pomiędzy ksiąg, traktujących o cierpieniach i boleściach Zbawcy, zaleca się osobliwie niniejsze opowiadanie Męki bolesnej Pana Jezusowej, przez siostrę Annę Katarzynę Emmerich, z zakonu św. Augustyna. Zastosowane jest ono szczególnie dla maluczkich, dla pokornych; w rzewnej prostocie bierze nas prawie za rękę, wiedzie na te wszystkie miejsca, gdzie Pan świętemi chodził stopami, gdzie się modlił, gdzie był sądzonym, gdzie Go biczowano, krzyżowano. Pokazuje nam i osoby,

które otaczały Zbawcę, i każdej z nich wewnętrzne duszy usposobienie; przedstawia nam, jakby w zwierciadle, najdrobniejsze szczegóły i okoliczności Męki, jak gdybyśmy krok w krok za Panem i Jego nabołęśniejszą postępowali Matką i w ich sercach czytali.

Baranek niewinny, Jezus Chrystus, ofiarowany jest od początku świata (Apoc. XIII. 3); niema przed Nim przeszłości ani przyszłości, ale wszystko jest obecne. W taki też sposób opisuje Anna-Katarzyna Mękę Pańską. Stawia przed wyobraźnią nietylko chwile, które życiu Baranka na ziemi towarzyszyły, ale i te, które je uprzedziły i które następują. Widzi ona jednocześnie koło Pana Jezusa i przy Jego Sercu, rodzący się świat: Adama, Noego, Melchizedecha, Abrahama, i tych wszystkich patriarchów, którzy przed Jezusem żyli i którzy byli Jego figurą; widzi i tych ludzi, którzy do końca wieków żyć będą na świecie; bo jako Jezus jest głową całego stworzenia, a zwłaszcza wybranych, jest sercem w Niego wierzą-

cych, tak też wszystko do Niego się odnosi, w Nim, jakby w środku wielkiego koła, wszystko się jednoczy, wszystko się na nim opiera, a bez Niego nieby istnieć nie mogło, wszechświat i całe stworzenie w nicośćby zapadło.

Opowiadanie to zupełnie jest zgodne z Pismem świętem, w niczem mu się nie sprzeciwia; owszem, opisy samychże Ewangelistów, które są treściąwem czynu dokonanego zebraniem, w wielu miejscach objaśnia, uzupełnia.

Kościół wprowadzie widzeń siostry Katarzyny jako dogmatu wiernym do wierzenia nie podaje, gdyż są to prywatne objawienia, nie zawarte w Piśmie św. ani w Tradycji; jednakże zapytywane po kilkakroć święte Kongregacye w Rzymie, oraz wielu światłych tłumaczy Pisma świętego i ascetów, jednozgodnie uznają, iż to opisanie męki Pańskiej, pełne prostoty i szczerości, pełne namaszczenia i ducha Bożego, wielce pomocnem być może do rozniesienia w duszach pobożnych uczuć i myśli.

I my też w przyswojeniu niniejszego opisu ziomkom naszym, nie podajemy szczegółów w nim zawartych za dogmata, za prawdę nieomylną; owszem, każdy wyraz i zdanie, wedle postanowienia Papieża Urbana VIII., wraz z całą naszą istotą pod wyrok i decyzję świętej Matki Kościoła podajemy. Co się zaś tyczy pobożnych uczuć, którycheśmy sami przy odczytywaniu, a następnie przy tłumaczeniu wielokroć doznawali, jakżebyśmy je radzi w stopniu nieskończenie wyższym, rozbudzić w sercach czytelników naszych.

Aby zaś niniejsze czytanie Męki Pańskiej przynieść mogło duszom czytających prawdziwy pożytek, podajemy w skróceniu to, na co głównie każdy swą uwagę zwracać powinien.

a) Kto jest Ten, który męki ponosi i od kogo je odbiera?

b) Jak wielkie jest morze Jego boleści, w jakich uczuciach i z jakich pobudek, a nadewszystko za kogo cierpi i na krzyżu umiera?

c) Jak głęboko duchowy miecz boleści przeszył serce i duszę Maryi, która pod krzyżem nie tylko męczenniczką, ale Królową męczenników się stała?

Nie możemy w krótkiej przedmowie rozwinać obszernie każdego z tych szczegółów, paru więc tylko słowami dotkniemy przedmiotu.

Mężem boleści, który męki i śmierć krzyżową ponosi, jest niewinny, wszechmocny Stwórca — jest Bóg! Truchleje serce człowiecze na widok ciężkiej męczarni każdego człowieka; daleko więcej uczucie boleści nas przejmuje, kiedy cierpi niewinny i święty, im zaś większa jest godność, niewinność i świętość ofiary, tem też więcej serce wzbiera boleścią i żal w duszy się wzmacza. Stąd wniesmy, jakie zaznaczyć granice współczuciu, boleści i żalowi, skoro Ten, co cierpi, jest najniewinniejszym, najświętszym — jest Bogiem?!... skoro Stwórca od swojego Stworzenia męki ponosi.

Miedzy katami Pana Jezusa byli nie tylko poganie i niewierni, ale i naród wybrany, żydzi, byli kapłani i ksia-

żeta ludu, byli właśni Jego uczniowie! byli i ci, których On cudownie uzdrowił, których chlebem nakarmił i którzy u jednego z Nim jedli stołu; byli tam nietylko ci, co Go otaczali, nietylko współżyjący, ale grzesznicy wszystkich wieków, począwszy od straconego z nieba anioła ciemności, aż do ostatniego grzesznika, który przy końcu świata żyć będzie. Słusznie przeto uskarża się Pan przez usta Psalmisty: *Otoczyli mnie jako psy mnogie, zbór złośników Mnie obległ: wyszczerzyli na Mnie gęby swoje, jak lew porywający a ryczący.* (Ps. XXI. 13, 17).

Ogrom boleści Pana Jezusowej kreśli nam Pismo Boże, gdy mówi: *Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niema w Nim zdrowej cząstki* (Is. I. 6); wszędzie rana, siność, spuchły raz. *Bielszy nad śnieg, jaśniejszy nad mleko, rumieńszy niżli najkosztowniejsze stare kości słoniowe, piękniejszy niż szafir* (Jer. Tr. IV. 7), *jaśniejszy niż słońce, niż księżyc piękniejszy, stał się do niepoznania, zczerniało oblicze Jego.* (Tr. Jer. IV. 8). *Wielka jest jak morze boleść Jego.*

Te zaś wszystkie boleści, ponosi Stwórca dla stworzenia swego, dla nas i za nas wszystkich, ponosi z takim uczuciem i miłością, jak gdyby pojedynczo za każdego z nas umierał; tak jak gdybyśmy my byli stwórcą a On stworzeniem, tak, że raz jeszcze gotówby był za nas umrzeć, gdyby tego było potrzeba.

W tych cierpieniach najwyraźniej widzimy promienie i znamiona Bóstwa; Bóg tylko tak i z takich pobudek mógł cierpieć; widzimy w tych cierpieniach promienie Boskie wszystkich cnót, począwszy od cichości i pokory, co uczyniła Pana *pośmiewiskiem ludzi, wzgardą pospólstwa i robakiem ziemi* (Ps. XXI. 7), aż do owej miłości, której siedlisko jest na łonie Bóstwa.

Przedmiot Męki Pańskiej jest niewyczerpany, atoli w czytaniu jej i rozważaniu trzeba koniecznie wytknąć sobie cel. Cel ten nie może, nie powinien być inny, tylko spółboleść z Chrystusem Panem i Maryą Matką Jego, naśladowanie tych cnót, których nam

w bolesnej Męce i Syn i Matka przedstawiają przykłady. Inaczej nie byłby godzien swego Mistrza, byłby raczej potworem a nie chrześcijaninem, kto zbliżałby się do krzyża z obojętnością, ktoby się przypatrywał ozieble krzyż dźwigającemu i wiszącemu na nim Panu i nie był gotów pomódz Mu krzyż dźwigać. Sprawiedliwie w takim razie zasłużylibyśmy na wymówkę Zbawcy: *Czekałem ktoby się społem smęcił ze Mną, a nikogo nie było; szukałem ktoby Mnie pocieszył, a nie znalazłem* (Ps. LXVIII. 21).

Nakoniec potrzeba, żebyśmy się przygotowywali do czytania Męki Pańskiej; *przygotuj duszę swoją, mówi Pan, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi*. (Ekkł. XVIII. 23). Święty Bonawentura w traktacie pod tytułem „Pobudki do miłości Boga“, podaje nam cztery rzeczy, składające się na dobre przygotowanie się do rozważania Męki Pańskiej: pokorę, ufność, zapał i czystość serca.

Próżno silił się Herakliusz, by zanieść Krzyż do świątyni zbudowanej na Kalwaryi, kiedy był przyodziany w złoto,

perły i purpurę i kiedy miał na głowie koronę; ale ciężar stał mu się lekkim, z łatwością dźwigał Krzyż, kiedy zzuł obuwie i kiedy w miejsce korony powróz, a w miejsce purpury wór pokutniczy przywdział na siebie. Przy rozważaniu Męki Pańskiej, wnosimy Krzyż do świątyni naszego serca: nie udźwigniemy Krzyża i ani kroku naprzód nie uczynimy, dopóki wzorem Herakliusza nie upokorzymy się, dopóki nie zdejemy obuwia pragnień i uczuć światowych; dopóki, zwlókłszy z siebie wszelką okazałość, zarozumiałość i pychę, nie przybleczemy się w ducha prawdziwej pokuty i uniżenia się przed Panem.

Powtóre, upokorzywszy się już i wyznawszy naszą nicość i niegodność, położyć mamy całą ufność w Panu; powinniśmy umrzeć światu, w duchu przybić się do krzyża, tak jak dobry łotr obok Zbawcy wiszący; i temiż, co on słowy, z równą jak on ufnością, odzywać się do Pana Jezusa: *Wspomnij Panie na mnie*, nie tyle, abym mógł

wniść do Królestwa Twojego, ale raczej, abym umiał dobrze boleć z Tobą i brać udział w cierpieniach Twoich; co się bowiem tyczy Królestwa Chrystusowego, wiemy o tem dobrze z zapewnienia Apostoła Narodów, że *jeśli z Nim współ cierpieć będziemy, współ też z Nim uwielbieni zostaniemy* (Rzym. VIII. 17).

Po trzecie, jeśli Pan z miłości dla nas cierpiał, potem się krwawym pocił i na krzyżu z miłości umarł, tak iż *miłość Jego stała się mocna jak śmierć* (Pienia VIII. 6), — podobnież i my z wielkim ducha zapałem, rozważać Mękę Pańską winniśmy: oddalajmy przeto wszelkie myśli światowe, chrońmy się rozproszenia, lenistwa, oziębłości, abyśmy nie zasłużyli na wyrzut uczniom ospałym uczyniony: *jakto, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?* (Mar. XIV. 37).

Nakoniec, miejmy czyste serca na kształt naczyń, w które zbierać mamy owoce męki i śmierci Pana. W brudne, plugawe naczynie, nikt nie nalewa,

mówi Bernard święty, kosztownego olejku, ale w oczyszczone: podobnież i my, te najkosztowniejsze skarby, pożytki z naszego czytania i rozważania, składajmy w czyste, złocone płomienną miłością Bożą serc naszych naczynia. Intencye, uczucia nasze, niech będą dobrze kierowane, połączone z tążsamą intencyą, z jaką Pan nasz mękę i śmierć poniósł.

Tak usposobieni i przygotowani do czytania, do rozważania Męki Pana, mając zawsze przed nami i z nami najboleśniejszą Dziewicę Maryę, idźmy duszą w ślad za Panem, gdziekolwiekby się udał: z Wieczernika zstąpmy z Nim do ogrodu Oliwnego, stamtąd na miejsca, gdzie niesprawiedliwie Pana sądzono, męczono; idźmy aż na miejsce, gdzie Pan wyrzekł: *Wykonano się.* (Jan XIX. 30).

Ta Księga niech będzie powszednim duszy naszej pokarmem, a wnet i wielka słodycz wstąpi w usta nasze: doświadczymy tego, co nam o sobie Ezechiel Prorok powiada: *Synu człowieczy, jedz,*

co. *Ja ci daję. I ujrzałem rękę do mnie wyciągniętą, w niej księgi wewnątrz i, z wierzchu popisane, a napisano na nich narzekanie: pieśni i biadę... I otworzyłem usta... i zjadłem je, i stały się w ustach moich, jak miód słodki. (Ez. II. 3).*

Męka bowiem Pana naszego Jezusa Chrystusa nie jest samą pobudką do boleści, nie samą wiązką cierni: tuż po za cierniem i z ciernia cierpień wykwita piękny cudny kwiat, wonniejszy nad róże i nad wszystko inne; a tym niezwiędłym kwiatem jest słodycz, radość duszy, tryumf i chwała. Tryumf tak wielki, chwała tak wspaniała, iż sam Zbawca wzywając córę Syonu, dusze z Nim bolejące, powiada: *Wynijdziecie, oglądajcie Króla w koronie, którą ukoronowała Go matka (synagoga) w dzień zrekowin, w dzień wesela serca. (Pien. III. II).*

Szczyt boleści i Męki Pańskiej styka się ze szczytem najwyższego szczęścia i chwały. Z chwilą, kiedy Jezus w największych boleściach wymawia: „*Dokonało się*“, otwierają bok Jezusa, du-

sza zstępuje do otchłani, rozpoczyna się wesele serca, radość, gody małżeńskie, które Ojciec przedwieczny sprawił Synowi swojemu na niebiosach; rozpoczyna się niewypowiedziane żądnym językiem błogosławieństwo, królowanie wieczne, święto i uroczystość, która nigdy końca mieć nie będzie, gdzie jednogodny słychać głos uwielbienia i chwały: Święty, Święty, Święty... Pijmy dziś z Jezusem kielich goryczy, a będziemy z Nim uczestnikami wiekui-
stej chwały; co daj nam wszystkim, Ojcze, Synu i Duchu święty, w Trójcy świętej jedyny Boże. Amen.



ŻYWOT

Anny Katarzyny Emmerich*).

 Anna Katarzyna Emmerich, córka Bernarda Emmerich i Anny z Hillerów, ubogich lecz pobożnych wieśniaków, urodziła się we wsi Flamske, o pół mili od miasta Koesfeld, należącego do Biskupstwa monasterskiego, dnia 8 września 1774 r. Została ochrzczoneą

*) Żywot ten nie jest zapewne ani do smaku, ani według pojęcia mądrych tego świata. Znajdą w nim mnóstwo niepodobieństw, sprzeczności, rzeczy przeciwnych rozumowi, samej nawet dobroci i godności Boga, tak, jak tajemnica krzyża była niepojętą dla niewiernych. Jeżeli więc całego opisu tego nie poczytają za bajkę, to przynajmniej zdarzenia opisane uznają za skutki fantazyi i marzenia; powiedziały bowiem Apostoł: *że co jest mądrością według Boga, poczytane bywa za głupstwem u świata, ale też nawzajem mądrość tego świata jest głupstwem u Boga*. Lecz dusze, pouczone wiarą, że nie masz nic niepodobnego Bogu, i że Mu wolno czynić ze swoim stworzeniem, co Mu się podoba, znajdują w tym żywocie to, co ich może zbudować i pociągnąć.

w kościele św. Jakóba w Koesfeldzie. Jej dzieciństwo miało wiele podobieństwa do dzieciństwa wielbnej Anny *Garzas* od świętego Bartłomieja i Dominiki *del Paradiso* i niektórych innych osób ze stanu wiejskiego, prowadzących życie bogomyślne. Anioł Stróż pokazywał jej się w postaci dziecięcej. Dobry Pasterz również wspierał tę swoją małą owieczkę, ukazując się jej sam w postaci małego pastuszka. Od dzieciństwa swego nauczona była historyi świętej z widzeń rozmaitego rodzaju. Matka Boża, Królowa nieba, przychodziła do niej na łąkę, jako niewiasta nieporównanej piękności, słodczy i majestatu, a zapewniając ją o swojej ku niej miłości i obronie, przyprowadziła jej Boskie swoje Dziecię, jak gdyby dla podzielenia z nią jej zabawek. Toż samo Święci dla niej czynili i przychodząc odbierali od niej z czułością wience, które ona dla nich na dzień ich uroczystości spletała. To wszystko mniej zadziwiało małą Katarzynę, niż gdyby się księżna jaka ze swym dworem z nią poufaliła. Później nawet nie bardzo ją to zadziwiało, bo niewinność jej utrwaliła tak ściśle z nią związki Jezusa Chrystusa, Matki Jego i Świętych Pańskich, do jakichby nie mogła być przyjść z najpobłażliwszymi na świecie ludźmi. Imiona ojca, matki, brata, oblubieńca, zdawały się jej wyrażać istotne stosunki, zachodzące między Bogiem i człowiekiem; gdyż Słowo przedwieczne obrało sobie Matkę na

ziemi, aby się stało naszym bratem, a inie to nie było czczem słowem w oczach Katarzyny.

Jako dziecko opowiadała w szczerości to wszystko, co widziała, a dobrzy ludzie zgromadziwszy się około niej, słuchali z podziwieniem opowiadania historyi świętej. Atoli, kiedy czynione jej uwagi i zadawane pytania wprawiały ją niekiedy w zamieszanie, postanowiła odtąd milczeć, sądząc w prostocie serca, że nie godzi się mówić o takich rzeczach w ten sposób, podczas gdy inni milczeniem pokrywali to wszystko, co im się podobnego przydarzało, że należy mówić mało, odpowiadać tylko jednym słowem: tak albo nie, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus lub podobnie. To, co widywała, było tak wyraźnem, tak jasnem i tak zbawiennem, że rozumiała, iż podobne rzeczy przydarzają się wszystkim dzieciom chrześcijańskim. Te więc, które o tem nie mówiły, wydawały jej się ostrożniejszemi i lepiej wychowanemi. Stąd i ona poczęła milczeć, żeby im się stać podobną.

W pierwszych zaraz latach otrzymała Katarzyna od Boga szczególniejszą łaskę, przytaczaną także w żywocie św. Sybilliny Pawijskiej, Idy Lowańskiej, Urszuli Beninkazy i innych dusz pobożnych, mianowicie dar rozeznawania pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy tem, co jest świętem a co zmazanem, co błogosławionem a co przeklętem.

Będąc jeszcze dzieckiem, zbierała na polach zioła, mające właściwości lecznicze, znane tylko jej samej, i sadziła je w pobliżu swego mieszkania, lub na miejscach, gdzie się modliła i pracowała. Przeciwnie zaś wyrывała te wszystkie, które zawierały w sobie truciźną, lub te zwłaszcza, które służyły do guseł, zamawiań i czarów.

Przez całe życie w najściślejszym była związku duchowym z duszami w czyścisku cierpiącemi.

Kiedy przyszła na jakie miejsce, na którym popełniono jaki grzech wielki, uciekała stamtąd natychmiast albo się modliła i czyniła pokutę.

W podobnyż sposób rozeznawała miejsca poświęcone i błogosławione, czuła się na nich szczęśliwą i dzięki składała P. Bogu. Gdy jaki kapłan przechodził z Najświętszym Sakramentem, choćby opodal od jej domu albo od tego miejsca gdzie strzegła swej trzody, czuła to natychmiast, biegła tam zaraz i zanim kapłan nadszedł, klęczała już na drodze, oddając cześć Najświętszemu Sakramentowi. Rozróżniała przedmioty poświęcone od pospolitych, doznawała pewnej trudności i odrazy od miejsc, gdzie się znajdowały groby pogan, i znowu czuła, pewien pociąg do kości Świętych, jak żelazo do magnesu. Rozpoznawała relikwie Świętych do tego stopnia, iż nie tylko umiała opowiedzieć nieznane okoliczności ich życia, ale

nawet historię tych świętych relikwii i miejsca, na których się kiedyś znajdowały.

Wszystkie sprawy swoje i modlitwy ofiarowała za nie. Bardzo często czuła się pobudzana do niesienia im pomocy, a ile razy o nich zapomniała, odbierała zawsze jakąś szczególniejszą przestrogę. Rzesze dusz czyścowych budziły ją często w nocy i wśród mrozu w zimie szła z niemi bosemi nogami po śniegu, odbywając długą drogę krzyżową aż do Koesfeldu. Od pierwszych lat życia aż do śmierci nie przestawała cieszyć chorych, opatrywała ich rany i wrzody, udzielając ubogim jałmużny ze swego szczupłego mienia. Sumienie miała bardzo delikatne, najmniejszy grzech ją dręczył i przyprawiał o słabość, rozgrzeszenie zaś sakramentalne było dla niej jakgdyby zmartwychwstaniem. Otrzymane od Boga dary nie przeszkadzały jej bynajmniej w wykonywaniu prac i obowiązków właściwych każdej młodej wieśniaczce jej kraju. Jej wewnętrzną szkołą było umartwienie i cierpienia. Zarówno we śnie jak i w pożywieniu nic więcej nad ścisłą potrzebą sobie nie pozwalała. W każdą niemal noc spędzała parę godzin na modlitwie, a w zimie to i nieraz pod gołym niebem na śniegu klęczała. Sypiała na ziemi, na deskach ułożonych w kształt krzyża. Jadła i piła to, czego inni już nie chcieli, najlepsze zaś rzeczy zachowywała dla ubogich

i chorych; a kiedy nie wiedziała komuby je oddać, ofiarowała Bogu w dziecięcej naiwnej szczerości, prosząc, żeby udzielił ich więcej od niej potrzebującym. Kiedy nastreczała się sposobność zobaczyć coś, lub usłyszeć, a nie odnosiło się to do Boga i religii w jakikolwiek bądź godziwy sposób, unikała tych miejsc, lub, jeżeli była obecną odwracała oczy i nie słuchała tego. Miała zwyczaj mawiać, że każda rzecz nieużyteczna jest co najmniej niedoskonałością i kiedy się ich odmawia zmysłom zewnętrznym, znajduje się je stokrotnie w życiu wewnętrznym, tak właśnie jak obcinanie winnych krzewów i drzew owocowych czyni je urodzajniejszymi. Od młodości swojej ciągle miewała widzenia symboliczne, które się uzupełniały i wiązały w jedną całość, towarzysząc jej wszędzie, i pokazując jej w obrazach i podobieństwach cel jej życia, sposoby dojścia do niego, różne przykrości, niebezpieczeństwa i przyszłe walki. Kiedy już miała lat szesnastcie, pracując pewnego dnia w polu z rodzicami, usłyszała głos dzwonu w klasztorze Nawiedzenia w Koesfeldzie, co obudziło w niej tak gwałtowne pragnienie wstąpienia do klasztoru, że omdlała i upadła na ziemię. W ośmnastym roku życia udała się na naukę do szwaczki w Koesfeldzie, gdzie przebywszy dwa lata, wróciła napowrót do rodziców. Potem starała się o przyjęcie najpierw do Augustyanek w Borken, potem do

Trapistek w Darfeld i w końcu do Klarysek w Münster, lecz ubóstwo, zarówno jej jak i pomienionych klasztorów, stanęło temu na przeszkodzie. Mając lat dwadzieścia i uzbierawszy sobie poprzednio za szycie dwadzieścia talarów, udała się z tym, jak na ubogą wieśniaczkę, wielkim kapitałem, do pewnego organisty w Koesfeld, z którego córką za pierwszego swego tutaj pobytu była się już zapoznała. Spodziewała się, że nauczywszy się grać na organach, zostanie prędzej przyjętą do jakiego klasztoru. Atoli usilne pragnienie służenia ubogim, i chęć dzielenia się z nimi wszystkim, co miała, nie pozwoliły jej dokończyć rozpoczętej nauki; tak bowiem ze wszystkiego się wyzbyła, że matka musiała jej donosić pożywienie, którem ona jeszcze z ubogimi się dzieliła. Co widząc matka mówiła do niej: „Bardzo nas martwisz, kochana córko, że koniecznie chcesz się usunąć z domu i wstąpić do klasztoru, jednak ja cię zawsze bardzo kocham. Kiedy patrzę w domu na miejsce, gdzie zwykle siadywałaś, serce mi się kraje z boleści na myśl, że rozdawszy wszystko, co zaoszczędziłaś, pozostajesz teraz w takiej biedzie i może nawet głód cierpisz, lecz do pewnego czasu będę ci jeszcze mogła pożywienie przynosić“. „Tak jest ukochana matko, rzekła Katarzyna, nic już nie mam, czembym się mogła z ubogimi podzielić, lecz Bóg chce, żebym ich wspierała; skorom



więc już wszystko rozdała, do Niego teraz należy mieć o nas staranie, i On naprawdę nas wszystkich wesprzeć potrafi“. Pozostała w Koesfeldzie przez parę lat, trawiając czas na pracy, dobrych uczynkach i modlitwie.

Pomijając wiele innych zajmujących okoliczności jej życia, jednej atoli zamilczeć nie można, tej mianowicie, że około 24 roku życia otrzymała od Zbawiciela łaskę, którą otrzymało wiele osób, mających szczególniejsze nabożeństwo do bolesnej Jego Męki, łaskę zmysłowego i widocznego odczuwania cierpień ukoronowania cierniem Jego najświętszej głowy. Oto co sama o tem mówi: „Prawie na cztery lata przed mojem wstąpieniem do klasztoru, w roku 1798, znajdowałam się raz w kościele jezuickim w Koesfeld. Było już blisko południe. Klęcząc przed krucyfiksem, byłam zatopioną w rozmyślaniu; nagle uczułam ogromny żar, jakgdyby ogień mnie palił i ujrzałam jak z ołtarza z tabernakulum zeszedł ku mnie w postaci jaśniejącego młodzieńca Oblubieniec mój niebieski. W lewej ręce trzymał wieniec z kwiatów, a w prawej cierniową koronę i kazał mi wybierać. Pochwyciłam tę drugą, którą mi On włożył na głowę, a ja obiema rękoma wgniotłam ją sobie głęboko. W tej chwili znikł boski Zbawiciel, a ja uczułam w głowie gwałtowny ból. Musiałam wyjść z kościoła, bo go kościelny począł zamykać. Jedną z moich przyjaciółek, klęcząc tuż przy



mnie, mogła była zauważyć, co się ze mną działo; pytałam ją więc w domu, czy nie zauważyła zranień na mojem czole i w wyrazach najogólniejszych opowiedziałam jej moje zachwycenie i gwałtowny potem ból. Lecz ona nie nie spostrzegła na zewnątrz, a opowiadaniu wcale się nie dziwiła, ani się niem nie zmieszała, bo wiedziała już, że od czasu do czasu dzieje się ze mną coś dziwnego, lecz nie umiała sobie wytłumaczyć, skąd to pochodzi. Nazajutrz czoło i skroń miałam nabrzmiałe i czułam straszny ból. Ból ten i nabrzmienia często się odtąd powtarzały i trwały niekiedy przez całe dni i noce. Krwi nie zauważyłam, dopiero kiedy moje towarzyszki zwróciły mi uwagę, żebym wdziała inny czepek na głowę, spostrzegłam, że poprzedni nosił na sobie czerwone plamy. Pozostawiłam towarzyszki moje najrozmaitszym ich domysłom i tak odtąd zawiązałam głowę, żeby można było zataić krew z niej płynącą. Czyniłam to, aż dopokąd nie wstąpiłam do klasztoru, gdzie znowu podpatrzyła mnie jedna z towarzyszek, lecz wierne zachowała tajemnicę.

Zauważyć trzeba, że łaskę odczuwania bólów, ukoronowania cierniem Zbawiciela, wiele otrzymało osób, i to po podobnem widzeniu. Naprzykład św. Katarzyna z Syenny. Autor niniejszego żywotu Katarzyny Emmerich zapewnia, że widział sam na własne oczy po wiele razy krew, płynącą po jej

czole i po twarzy w takiej obfitości, że chustka, którą obwiązywała szyję, była nią prześnięta.*)

Usiłowania jej, żeby być przyjętą do klasztoru zakończyły się pomyślnie. Rodzice pewnej panienki, którą Augustyanki pragnęły mieć u siebie, oświadczyli, że jej im nie oddadzą, jeżeli równocześnie z nią nie przyjmą Katarzyny. Biedne zakonnice, jakkolwiek ubóstwo Katarzyny dużo ich nabawiało troski, zgodziły się wkońcu. Tak więc Katarzyna 13 listopada 1802 roku, na ośm dni przed uroczystością Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, przyjęła habit nowicyuszki. Sam Bóg ją niejako próbował i doświadczał przez różne ciężkie przykrości, które ona znosiła cierpliwie i była za nie wdzięczną. Pokuty i umartwienia, które sobie zadajemy lżejszemi bywają do zniesienia i nie tyle sprawiają nam bólu, atoli krzyż nasz dopiero wtenczas staje się prawdziwie i najbardziej podobnym do krzyża Zbawicielowego, kiedy z poddaniem się, cierpliwie i bez szemrania, a nawet z miłością przyjmujemy i znosimy

*) Zaprawdę, że wielkiej łaski dostępuje, komu Zbawiciel pozwala odczuwać ten ból. Powiedział bowiem Apostoł, że jeżeli z Chrystusem współcierpimy, z Nim też i współkrólować będziemy; i że kogo Bóg wybrał i przeznaczył do chwały wiecznej, tego tutaj na ziemi czyni podobnym obrazowi Syna Swe-go. To cierpienie było dla Katarzyny zapowiedzią dalszych łask tu na ziemi i korony chwalebnej w niebie.

nieślusne oskarżenia, zniewagi lub karania, które Bóg na nas zsyła, Sam bezpośrednio, lub pośrednio przez drugich. Dopuszczał więc Bóg, że przez przeciąg roku swego nowicyatu doświadczała tak surowego obchodzenia się z nią, że podobnie byłaby ją doświadczała tylko mądra i roztropna mistrzyni w czasach największej ostrości zakonnej. Ato! Katarzyna nauczyła się upatrywać w swoich towarzyszkach narzędzia Boskie pomagające jej co raz bardziej się uświęcać i udoskonalać. Cierpienia te widziała już była w widzeniach z lat, kiedy jeszcze pozostawała w domu rodzicielskim, i w następnych także jeszcze się jej one przedstawiały. Snać potrzeba było, żeby ta dusza wybrana pozostawała jak najdłużej w szkole krzyża, więc też sam Bóg trzymał ją w niej przez całe życie.

Położenie jej w klasztorze było pod wielu względami bardzo przykre; zarówno bowiem zakonnice, jak i kapłani i lekarze, nie umieli rozpoznać jej stanu. Daleko łatwiej było jej ukrywać te wszystkie cudowne dary, dopokąd była wśród wieśniaków, lecz trudno bardzo wśród wielkiej liczby zakonnic, pobożnych wprawdzie i dobrych, lecz ciekawych i powodujących się względem niej pewną jakgdyby zazdrością duchowną. Nadto chwilowy zanik ducha zakonnego w owym klasztorze i mała znajomość wysokich dróg, które Pan Bóg prowadzi dusze wyjątkowe sprawiały, że prawie co krok potykała się

o jakąś przykrość i cierpienie. Słyszała nieprzychylnie sobie szmery i podejrzliwe uwagi, które raniły boleśnie jej serce, lecz je znosiła cierpliwie i z miłością, nie dając nawet poznać, że się ich domyśla. Niekiedy powodowana miłością, rzucała się do stóp niechętnej sobie siostry, i prosiła z płaczem o przebaczenie, co znowu wprawiało ją w podejrzenie, że podsłuchuje pod drzwiami. W ten sposób bowiem niechęć ku niej stawała się jawną, nie umiano sobie wytłomaczyć, skąd ona o tem wie, zatem jakgdyby krępowano się w jej obecności i uczuwano ku niej coraz wyraźniejszą niechęć.*)

Reguły zakonne były dla niej świętem prawem. Wiedziała w duchu o popełnianych uchybieniach, stąd, powodowana wewnętrznym ogniem, jawiła się nieraz nagle tam, gdzie Reguły św. łamano i przytaczała z nich na pamięć miejsca, odnoszące się do danych uchybień. Czyniło ją to nieznośną w oczach pewnych sióstr, a jej nagle jawienie się było dla nich czemś nadzwyczajnem. Udzielił jej

*) Niespokojność osób niedobrych i nieprzykładnych w obecności świątobliwych i oddanych Bogu jest objawem bardzo zwyczajnym. Odzywa się w nich sumienie i czyni im wyrzuty. Stąd łatwo sobie wytłomaczyć, dlaczego zli nienawidzą i prześladują dobrych, — bo oni milcząc upominają ich bardzo wymownie życiem swoim. Stąd też pochodzi, że tak chętnie pragnęliby ich widzieć sobie podobnymi, i tak usilnie starają się sprowadzić ich na drogę, którą sami chodzą.

też Pan Bóg w wysokim stopniu daru łez; całe godziny przepędzała w kościele, płacząc nad grzechami i niewdzięcznością ludzką, nad cierpieniami Kościoła, nad uchybieniami popełnianymi w jej zakonie i zwłaszcza nad swojemi. Atoli łez tych nie rozumiał nikt, jedno Ten, przed którym je wylewała; poczytywano je za skutek dziwactwa, zniechęcenia i tym podobnym przypisywano je przywarom. Spowiednik zalecił jej częstszą Komunię św., bo gorące pragnienie Anielskiego Chleba sprawiało, że wydawała się nieraz jak umarłą. Wzbudziło to w innych zazdrość i sprawiło, że poczęto się z nią obchodzić jak z obłudnicą.*)

Wypominano jej także często uczynioną jej wielką łaskę, że ją, ubogą wieśniaczkę, przyjęto do zakonu. Myśl, że jest dla drugich przyczyną do grzechu raniła ją boleśnie i niepokoiła; dla tego nieustannie prosiła Boga, żeby jej zesłał jakie cierpienie, przez które mogłaby Mu za to wynagrodzić. Zatem na Boże Narodzenie roku 1802 zesłał Pan Bóg na nią chorobę połączoną z gwałto-

*) Widzimy stąd, jak nawet ludzie z innych względów pobożni, myślą się często, jeżeli chcą o wszystkim sąd wydawać podług swoich mniemań i do nich wszystko stosować; i powtórę jak różnymi są Sądy Boże od sądów ludzkich. A stąd płynie nauka: że 1) nie należy drugich łatwo i lekko-myślnie sądzić; 2) że nie należy schodzić z drogi enoty, chociażby nam drudzy przyganiiali i opacznie postąpienia nasze sobie tłumaczyli.

wnym bólem serca. Znosiła ten ból w milczeniu, nawet kiedy się już podniosła z niemocy, aż do roku 1812, w którym to czasie pojawił się na jej sercu widoczny znak krzyża. Z powodu choroby uważano ją za ciężar dla klasztoru i jeszcze więcej do niej się zniechęcono. Lecz ona pracowała niezmordowanie, służyła siostram i kochała je wszystkie, i nigdy nie uważała się za tak szczęśliwą, jak właśnie w tym okresie życia, który spędziła na ogołoceniu się ze wszystkiego i ponosząc rozmaite przykrości.

W dniu 13 listopada 1803 roku, mając lat 28, złożyła uroczyste śluby święte i weszła w poczet oblubienic Chrystusowych w klasztorze Agnetenbergskim w Dulmen. „Kiedym — opowiada — składała śluby św., rodzice moi okazali się dla mnie znów bardzo dobrymi. Ojciec i starszy brat przynieśli mi, pamiętam, dwie sztuki płótna. Ojciec mój, człowiek pobożny, lecz nieco surowy, patrząc niechętnie na moje wstąpienie do klasztoru, wyraził się, żegnając się ze mną, że chętnie zapłaciłby mój pogrzeb, lecz dla klasztoru nic nie da. I dotrzymał słowa, bo płótna, które mi przyniósł, użyto później do mego pogrzebu“.

„Jam nie myślała o sobie — opowiada dalej — Zajmowałam się tylko Jezusem Chrystusem i moimi ślubami. Towarzyszki moje nie mogły mnie zrozumieć, a ja znowu nie umiałam im wytłomaczyć stanu, w któ-

rym się znajdowałam. Bóg zakrył przed niemi wiele łask, których mnie udzielił i stąd tak mylne miały o mnie wyobrażenie. Atoli pomimo cierpień i boleści nigdy nie czułam się wewnątrz szczęśliwszą i bogatszą jak właśnie w tym czasie. Dusza moja opływała w rozkosz. Miałam w mej celce krzesło bez siedzenia i drugie bez poręczy, przecieź wydawały mi się one tak wspaniałe, iż sądziłam, że całe niebo mam u siebie. Często budziłam się w nocy i, mając serce przepelnione miłością, zwracałam się do Boga w wyrazach pełnych dziecięcej poufałości, co zwykła byłam czynić już w latach najmłodszych. Przestrzegano mnie więc znowu i zwracano mi uwagę, że w ten sposób rozmawiać z Bogiem nie można. Mnie atoli wyrwało się razu pewnego, że daleko bardziej nie przystoi przyjmować Najświętszy Sakrament, a nie rozmawiać z Bogiem tak poufałe, za co mnie surowo złajano. Żyłam jednak spokojnie z Bogiem i w zgodzie ze wszystkimi stworzeniami. Kiedy pracowałam w ogrodzie, zlatywały się do mnie ptaszki, siadywały mi na głowie i na ramionach i tak razem śpiewaliśmy chwałę Bogu. Widziałam codziennie przy moim boku Anioła Stróża, a lubo szatani usiłowali mi zaszkodzić i chcieli mnie zatrwożyć, nie mieli przecieź władzy wyrządzić mi jakiegś znaczniejszej szkody. Uczuwałam taką tęsknotę za Najśw. Sakramentem, że często w nocy wychodziłam z celi

i biegłam do kościoła, lub jeżeli był zamknięty, klęczałam pod drzwiami, albo leżałam przy murze z rozciągniętymi rękami i wpadałam w zachwycenie.

W takim stanie znajdował mnie kapelan klasztoru, który mi tyle okazywał dobroci, że przychodził do Kościoła wczesną rano i udzielał mi Komunii św. I skoro się tylko zbliżył do drzwi Kościoła i otworzył je, natychmiast przychodziłam do siebie i biegłam przed ołtarz, gdzie znajdowałam mego Pana i Boga. Powierzono mi później urząd zakrystyanki: byłam z tego bardzo zadowolona i pozostawałam ciągle jakgdyby w zachwyceniu. Wychodziłam bez trudu na miejsca najwyższe w kościele, czepiałam się sztukaterij i rzeźb i chodziłam po gzymsach, okurzając wszystko i czyszcząc, co sposobem ludzkim zdawało się niemożliwem. Zdawało mi się, że mnie duchy unoszą i podtrzymują, zresztą przyzwyczaiłam się do tego od dziecka. Nie mogłam być nigdy długo sama, lecz wspólnie z drugimi czyniłam wszystko w cichości i po przyjacielsku. Wśród niektórych tylko ludzi czułam się tak osamotnioną, że płakałam jak dziecko i pragnęłam co prędzej wrócić do domu". — Pomijamy tutaj wiele innych nadzwyczajnych rzeczy z jej życia tak szczególnego, prosząc łaskawego czytelnika, żeby porównał te szczegóły z podobnymi w życiu św. Magdaleny de Pazzis. Chcemy teraz przypatrzeć się bliżej jej chorobom.

Miała Katarzyna organizm słaby i delikatny, zdrowie zawsze szwankujące, a jednak oddawała się umartwieniom i postom, czuwała i modliła się nocami nieraz pod gołym niebem, przymnażając sobie w ten sposób cierpień, których i tak już miała nie mało, płynących z jej nadzwyczajnych stanów duchowych. Będąc jeszcze w domu pracowała porówno z drugimi w polu w każdej porze roku, a potem w klasztorze także nie zaniebdywała pracy zarówno w domu jak i w ogrodzie. Z tem wszystkiem rosły ciągle jej cierpienia wewnętrzne, nie więc dziwnego, że chorowała dosyć często. Atoli choroby jej miały inną jeszcze przyczynę. Przekonano się i sprawdzono z czteroletnich podstrzeżeń, oraz z tego, co sama przymuszona była wyznać pod posłuszeństwem, że większa część jej chorób i boleści pochodziła stąd, iż brała na siebie cierpienia drugich. Widząc, że jakaś osoba cierpieć nie umie, lub przychodzi jej to z trudnością, prosiła Boga, żeby na nią zesłał tę boleść lub utrapienie. W ten sposób uwalniała niektóre osoby od cierpień, częściowo lub zupełnie. Kiedy indziej znowu, chcąc przebłagać Boga za jakiś grzech, lub zapobiedz jakiemuś karaniu, ofiarowała się na cierpienia, a wtenczas Bóg w miłosierdziu swoim i łaskawości zsyłał na nią choroby i dolegliwości, odpowiednie grzechom, które usiłowała zgładzić. Musiała więc znosić dużo chorób własnych, które przy-

mowała chętnie — i musiała cierpieć za innych, pokutować musiała za cudze niedbalstwa — ofiarowała swoje boleści za całe chrześcijaństwo i za dusze w czyściu. Niktby nie był poznał, że to są cierpienia, które ona znosiła z radością, żeby P. Boga przeprosić za cudze grzechy — wszystkim zdawało się, że to najzwyklejsze choroby, które ją strasznie dręczą i trapią. Poruczono ją lekarzowi, który szczerze uleczyć ją pragnął. Tymczasem chora upodobała sobie w tej niemocy, zwykła była mawiać: „Zadowolenie w cierpieniach uważałam zawsze za najdoskonalszy stan duszy i człowieka — Sami nawet aniołowie zazdrościliby nam cierpień, gdyby zazdrościć mogli; cierpienia wszelkie, jeżeli mają być dla nas pożyteczne, powinny być przyjmowane z radością i wdzięcznością. Ja sama nie poznaję należycie mego położenia ani zamiarów Bożych co do mnie; przyjmuję w duchu moje cierpienia i z poddaniem się je znoszę, jużem się całkiem oddała mojemu Oblubieńcowi niebieskiemu, wola Jego święta niechaj się we mnie wypełnia; ale ja jestem jednak z tego świata, gdzie są pewne rozporządzenia i pewna mądrość ziemską, powinnam więc stosować się do tych rozporządzeń bez szemrania. Chociażbym nawet dobrze mój stan poznała i miała czas i sposobność wytłómaczyć go sobie, nie mam jednak nikogo, ktoby mnie mógł zrozumieć; zwłaszcza mój

lekarz uznałby mnie za obłąkaną i podwoiłby kosztowne i przykre lekarstwo — a ileż ja już w mojem życiu, a zwłaszcza w zakonie cierpiałam z powodu przykrych lekarstw! Często byłyby mi one śmierć przyspieszyły, gdyby się Bóg nie był zlitował nademną i nie był przysłał pomocy nadprzyrodzonej, która mnie uzdrawiała.*)

Na cztery lata przed zniesieniem jej klasztoru udała się do Flamske dla dwudniowego odwiedzenia swoich krewnych. Bawiąc tam, modliła się przez kilka godzin, klęcząc przed cudownym Krzyżem w kościele św. Lamberta w Koesfeldzie. Prosiła Boga o pokój i jedność w swoim klasztorze — ofiarowała Mu na ten cel bolesną mękę Pana Jezusa i błagała Go, aby jej dał uczuć jaką część cierpień, których doznał na krzyżu jej Oblubieniec niebieski. Od tego czasu doznawała pewnego palenia na rękach i na nogach, zostawała w ciągłej gorączce, którą uważała za przyczynę boleści w końcach rąk i nóg, gdyż nie śmiała myśleć, że

*) Cierpienia te Anny Katarzyny nie mniejszą były łaską Boga, jak wszystkie inne dary i zachwyecenia; a jeżeli Bóg wielkim swoim sługom i miłośnikom, którzy niewinne życie pędzili, tyle cierpieć każe, do czegoż poczuwać winni się grzesznicy? — Czy mogą się jeszcze uskarżać, kiedy P. Bóg jakie cierpienie na nich zsyła? Przeciwności nawracają nas do Boga — zmniejszają i gładzą kary za grzechy należne, przydają zasługi, wykształcają cnoty, odrywają od świata, przywiązują do Boga.

modlitwa jej wysłuchaną została. Często nie mogła nawet chodzić, a boleść w rękach nie dozwalała jej nadal pewnych prac w ogrodzie.

Trzeciego grudnia 1811 r. klasztor został zniesiony i kościół zamknięto za rządów Hieronima Bonapartego, króla westfalskiego. Zakonnice rozprószyły się, każda w swą stronę: została tylko Anna Katarzyna chora i uboga, a do usługi miała jedną ze służących klasztoru. Do tych dwóch biednych istot przyłączył się pewien świątobliwy sędziwy kapłan, który odprawiał Mszę św. w klasztorze. Trzy te osoby opuściły dom dopiero na wiosnę 1812 roku. Katarzyna była jeszcze chorą i z trudnością można ją było przeprowadzić. Kapłan wspomniany zamieszkał u pewnej wdowy, mieszkającej w tej samej miejscowości. Prócz tego zamieszkała tam i Katarzyna pozostając tam aż do jesieni 1812 r. Zachwycenia jej na modlitwie i duchowne związki, które utrzymywała ze światem niewidzialnym, stały się jeszcze częstszymi. Podniesioną została do stanu, którego sama nie pojmowała i względem którego zdawała się na wolę Bożą. W tym czasie podobało się P. Bogu naznaczyć jej ciało panińskie znamieniem swego krzyża. Już w najwcześniejszej młodości prosiła gorąco P. Jezusa, żeby swój krzyż mocno wyraził na jej sercu, żeby nigdy nie zapomniała o miłości Jego nieskończonej

ku ludziom — nigdy atoli nie myślała o znaku zewnętrznym. Odrzuconą będąc od świata, tem gorętsze o tę łaskę ponowiła prośby. Dnia 28. sierpnia w dzień św. Augustyna, patrona jej zakonu, odmawiając w łóżku tę modlitwę, wpadła w zachwycenie, w czasie którego objawił jej się młodzieniec otoczony jasnością i w takiej postaci, w jakiej jej się zazwyczaj pokazywał Oblubieniec niebieski; młodzieniec ów prawą ręką uczynił znak krzyża na jej ciele. W rzeczy samej, począwszy od tego czasu pokazał się na jej piersiach znak na sercu, podobny do krzyża, t. j. dwa pasy na krzyż położone, około dwóch cali długie, a półtora cala szerokie. Później na tem miejscu podnosiła się skóra, jakby od spazmów i pękając wydzielala płyn bezkolorowy i mocno gryzący i to w takiej obfitości, że kilka prześcieradeł nim przesiąkało. Przez dłuższy czas uchodziło to jej uwagi — później myślała, że to pochodzi z obfitych potów.

W kilka tygodni później, gdy tę samą ponawiała modlitwę, wpadła w zachwycenie i ujrzała tożsamo widzenie, w którem zobaczyła krzyżyk takiego kształtu, jaki jest opisany w historyi Męki Pańskiej. Porwała go z gorącością i przycisnęła do piersi. Opowiadała później, że krzyżyk ten był jak wosk miękki i biały, ale nie wiedziała początkowo, że stąd właśnie pochodził ów znak zewnętrzny na jej piersiach. Wkrótce potem,

odwiedzając z córeczką gospodyni starą pustelnicę, wpadła w zachwycenie i utraciła przytomność — kiedy przyszła do siebie, odprowadziła ją pewna wieśniaczka do domu. W miarę jak cierpienia na piersiach codziennie się wzmacniały, zauważyła znak krzyża wyrażonego już i na kości piersiowej. Gdy swoje widzenie opowiedziała pewnej zakonnicy, z którą zostawała w ściślejszych stosunkach, zaczęto wiele mówić o jej osobliwym stanie. W dzień zaduszny 2 listopada 1812 r. wyszła z domu po raz ostatni i z trudnością doszła do kościoła. Odtąd aż do końca roku była jakby konającą i przyjęła Sakramenta św. W Boże Narodzenie pokazał się u góry krzyża na jej piersiach mały przydatek tak, że to wszystko wyobrażało krzyż podwójny.

Krzyż ten sączył się krwią tak, że go można było wycisnąć na papierze; później bywało to tylko w piątek. W r. 1814 ten krwawy pot bywał już rzadszy, tylko krzyż nabierał w każdy piątek koloru czerwonego. Krew sączyła się i później jeszcze, zwłaszcza we wszystkie Wielkie Piątki, ale nie zważano na to. Dnia 30. marca 1821 r. pisarz tego żywotu widział krzyż w bardzo żywej czerwoności, wydający pot krwawy we wszystkich punktach; w zwykłym czasie był on bez koloru i okazywał się tylko w kształcie małych rysów na skórze. Podobne znamiona krzyża otrzymały także inne dusze wybrane, jak Maryna Eskobar, św. Julina Falkonieri itd.

Stygmaty pojawiły się pod koniec 1812 roku. Dnia 29 grudnia, około trzeciej godziny po południu, będąc słabą, leżała w łóżku z rękami rozciągniętymi.

Rozmyślając o mecie Zbawiciela, prosiła Go ażeby mogła z Nim cierpieć. Zmówiła pięć „Ojcze nasz“ na cześć pięciu Ran Pańskich; podwajając swą gorącość, uczuła w sobie wielkie pragnienie cierpienia z Jezusem, a twarz jej stała się bardzo rumianą i rozpaloną. Na ten czas ujrzała światłość ku sobie idącą i wśród niej rozeznała postać Ukrzyżowanego Zbawiciela. Rany Jego błyszczały na kształt pięciu ognisk. Na widok pięciu ran Zbawiciela serce Katarzyny wzruszyło się boleścią a zarazem i radością. Wtedy z rąk i nóg Zbawiciela wyszły potrójne promienie krwisto czerwone, zakończone w kształt strzały i uderzyły w jej ręce, nogi i prawy bok. Trzy promienie boku zakończone były na kształt włóczni — skoro tylko dotknęły się jej owe strzałki wytrysnęła krew z rąk, z nóg, i boku; — pozostała jeszcze przez pewien czas bez przytomności, poczem uczuła gwałtowny ból w nogach i boku. Córeczka gospodyni, wszedłszy do pokoiku zdziwiła się bardzo, widząc Katarzynę skrwawioną i natychmiast opowiedziała to matce. Katarzyna natomiast zaklinała obydwie niewiasty, żeby nikomu o tem zdarzeniu nie opowiadały. Po odebraniu stygmatów uczuła Katarzyna obieg krwi —

zdawało jej się, że krew z całą natężennością kieruje się w stronę ran. Dnia 15 grudnia 1819 miała widzenie, w którem widziała, jak pewna zakonnica pobożna otrzymała znamiona podobne na ciele, litowała się bardzo nad cierpieniem tej pobożnej osoby i upokarzała się głęboko przed P. Bogiem. Gdy ją pytano, skąd się wzięły jej rany odpowiadała, że z pewnością P. Bóg je jej dał.

Te widzenia, o których później przekonała się, że dotyczyły one jej właśnie osoby, powtarzały się bardzo często.

Zakres tego pisma nie pozwala tu mówić o stygmatyzacyi w ogólności. — Znana jest rzeczą, jak małą jest liczba osób, które dosięgły tego stopnia zaszczytu i wyszczerzienia ze strony Boskiego Zbawiciela. Są to znamiona i dowód najściślejszego zjednoczenia się z Jego cierpieniami, a nazywane bywają przez teologów: *vulnus divinum*, *plaga amoris viva*; znanych jest przynajmniej 50 osób stygmatyzowanych. Weronika Giuliani z zakonu Kapucynek, zmarła w Citta di Castello 1727, jest ostatnią świętą, która otrzymała ten dar. Życiorys jej wydany w Kolonii 1810, skreśla stan osób, które odebrały piętna na ciele. Zauważyć tam można dużo rysów podobnych do Katarzyny.

Anna Katarzyna nie mogąc już ani chodzić ani podnosić się z łóżka, przewidywała bliski swój koniec. Żyła już tylko wodą.

Teologowie stwierdzają fakt że bardzo jest dużo takich osób pobożnych, a zwłaszcza takich, które naznaczone zostały piętnami na ciele, które przez długi czas żyły, nie biorąc innego pokarmu, prócz Eucharystyi św. Takimi były: św. Ludwina Szyedamska, św. Katarzyna Seneńska, św. Aniela z Foligno, itd.

Wszystkie zjawiska, które się w Annie Katarzynie ujawniały, były pokryte grubą tajemnicą nawet dla tych, którzy ją otaczali, przypadkowo tylko dowiedziano się o nich w dniu 25 lut. 1813. Przy końcu marca już całe miasto o tem mówiło. Dnia 23 marca badał ją miejscowy lekarz i nad spodziewanie swoje przekonał się o prawdzie. Dnia 28 marca wysłała władza duchowna komisję śledczą w celu zbadania całej sprawy. Przy tej okazji chora zyskała względy i przyjaźń ks. dziekana Owergerg, który ją od tego czasu co roku odwiedzał. Radca lekarski Druffel, obecny przy badaniach komisji śledczej, pozostawał dla chorej z wielkim szacunkiem. W roku 1814 podał w „Dzienniku lekarskim“ wiadomość o zjawiskach, zaopatrzywszy je w obszernie objaśnienia. W dniu 4 kwietnia p. Garnier komisarz generalny policji francuskiej przybył specjalnie do Münster, żeby Katarzynę zobaczyć i wy badać — przekonawszy się jednak, że nie hawiła się w żadne prorocтва, ani nie wypowiadała się na jakieś tematy polityczne,

oświadczył, że policya nie potrzebuje się wcale tą sprawą zajmować. W 1826 roku mówił jeszcze o niej w Paryżu z wielkim szacunkiem i wzruszeniem.

Dnia 22 lipca 1813 przybył do niej dziekan Owerberg z hrabią Sztolbergiem i jego familią. Zabawili u niej 2 dni. Hr. Sztolberg w jednym z listów, wielokrotnie już drukowanym, zaświadczył o prawdziwości zjawisk i okazywał Annie Katarzynie nadzwyczaj wielki szacunek. Dopóki żył, był jej przyjacielem, a familia jego polecała się zawsze modlitwom Katarzyny. Dnia 29 września 1813 roku przyprowadził Owerberg do niej córkę księżnej Galicyń, zmarłej w 1806 r. Oglądali własnemi oczyma krew, z jej pięt pływającą. Zaczynała ta pani powtarzać odtąd swe wizyty i będąc już księżną Salmy, wraz z rodziną swoją uczestniczyła w modlitwach Anny Katarzyny. Wiele innych osób wszelkiego stanu podobną znalazło pociechę i zbudowanie przy jej łożu boleści. Dnia 23 października 1813 przeniesiono ją do innego mieszkania, którego okna wychodziły na ogród. Stan biednej zakonnicy pogarszał się coraz bardziej. Piętna były jej aż do śmierci źródłem niewypowiedzianych boleści. Samo jej ciało miało opowiadać Jezusa Ukrzyżowanego. Było to rzeczą nader trudną: stać się dla wszystkich dziwo-wiskiem, dla większej części przedmiotem podejrzeń, dla wielu znowu przedmiotem sza-

cunku, połączonego z bojaźnią. Byłaby się chętnie skryła przed światem, lecz posłuszeństwo zmusiło ją wkrótce do poddania się przeróżnym sądom ciekawych. I tak owa biedna niewiasta, od młodości zanosząca modły przed obrazami bolesnej Męki albo też przed krzyżem na drodze, stała się sama jakby krzyżem na drodze publicznej, wyszydzana przez jednych, żałowana przez drugih.

W 1817 r. odwiedziła ją matka starsza, chcąc przy córce umrzeć. Anna Katarzyna okazywała jej dziecięcą miłość ciesząc ją i modląc się za nią, a kiedy umarła, rękami zdobnemi w znamiona ran Pańskich zamknęła jej powieki 13 marca tegoż roku.

Spuścizna, którą jej matka zostawiła, streszczała się w dwóch westchnieniach:

1) Panie, niech się dzieje wola Twoja, a nie moja.

2) Panie, daj mi cierpliwość, a wtenczas uderzaj mocno.

Powtarzała często te westchnienia i myślała z wdzięcznością o swej matce; ojciec jej już był poprzednio umarł.

Pisarz tego życiorysu powziął najprzód wiadomość o jej stanie z kopii listu hr. Sztolberga, o którym już wyżej wspomniano i od jednego przyjaciela, który kilka tygodni bawił przy chorej. Roku 1818 we wrześniu zaproszony był przez biskupa Sailera, żeby

się z nim widzieć u hr. Szolberga w Westfalii. Udał się najprzód do Sondermulen do hrabiego, który go polecił Owerbergowi, od tego ostatniego odebrał list do lekarza Anny Katarzyny Emmerich.

Najpierw ją odwiedził 17 września 1818 r. Pozwoliła mu codziennie przepędzać kilka godzin u siebie aż do przybycia biskupa Sailera i zaraz od początku okazała mu tak szczere i tkliwe zaufanie, jakiego mu nikt jeszcze nie okazał. Opowiadała bez ogródki swoje doświadczenia, pociechy i boleści całego życia. Podejmowała go z największą gościnnością, ponieważ nie ranił jej pokory przez zbytne okazywanie podziwu. Wszystka w Bogu zatopiona, uczyniła to jak prawdziwe dziecko Boże bez nieufności bez podejrzeń i bez żadnych widoków osobistych. Boże to jej wynagrodź!

Przyjaciel jej zapisywał codziennie to, co w niej uważał, albo co ona opowiadała o swoim życiu wewnętrznem i zewnętrznem. Wszystkie jej znaczniejsze objawienia, ze szczerością dziecięcą, ze zdumiewającą głębokością oznajmiane, kazały się spodziewać wzniosłego i obszernego zbioru, który się później rozwinął, zelżenie i sąd nad Chrystusem Panem tworzyły stale, pasmo jednoczące jej modlitwy i cierpienia, które na całopalenie ofiarowała za św. Kościół wojujący.

Dnia 22. października 1818 odwiedził ją biskup Sailer, a widząc, że mieszkała w do-

mu zajezdnym i że grano w kręgle pod jej oknem rzekł zwyczajem swoim znacząco: „Patrzcie, patrzcie, ołóż to dobrze, chora zakonnica, oblubiennica Pana naszego mieszka w karczmie, w miejscu gdzie grają w kręgle“. Widzenie się jego z Anną Katarzyną było wzruszające; piękna to była rzecz widzieć te dwa serca pałające miłością Jezusa Chrystusa, prowadzone przez łaskę drogami tak różnemi, i spotykające się z sobą u stóp Krzyża, w których jedno nosiło widocznie jego piętna. W piątek 23 października, bp. Sailer przez cały prawie dzień z nią pozostał; widział krew wytryskującą z jej głowy, rąk i nóg; ona zaś doznała od niego wiele pociechy w swoich cierpieniach wewnętrznych. Poleciał jej usilnie, ażeby się we wszystkim, bez wyjątku, zwierzyła temu, który to pisze; porozumiał się nawet w tem ze zwyczajnym kierownikiem sumienia Anny Katarzyny. Wyspowiadał ją, dał jej Komunię św. wsobotę dnia 24 i udał się w podróż ku rezydencyi hrabiego Sztolberga. Powróciwszy, zabawił jeszcze u niej jeden dzień na początku listopada. Był jej przyjacielem do śmierci, modlił się zawsze za nią i prosił ją także o modlitwy, gdy się w przykrych znajdował okolicznościach. Ten, co to pisze, pozostał aż do stycznia; po przerwie powrócił znowu w maju 1819 roku i ciągnął swoje spostrzeżenia, prawie bez przerwy, aż do śmierci Anny Katarzyny.

Pobożna ta dusza prosiła nieustannie Boga, aby jej odjął piętna zewnętrzne, bo ją to nabawiało kłopotu i utrudzenia. Wreszcie po siedmiu latach została wysłuchaną. Pod koniec roku 1819 krew rzadziej już z ran płynęła; później przestała całkiem płynąć. Dnia 25. grudnia spadły jej z rąk i nóg strupy i widać było blizny białe, które w pewnych dniach stawały się czerwone, boleści pozostały teżsame. Znamię krzyża i rana w prawym boku były często widoczne równie jak i pierwej, ale niejednostajnie. Doznawała zawsze w pewnych oznaczonych dniach bolesnego uczucia korony cierniowej na około głowy. Nie mogła jej wtenczas na niczem oprzeć ani jej się nawet ręką dotknąć i pozostawała tak przez całe godziny, a niekiedy i całe noce, siedząc na łóżku, oparta o poduszki, blada i wzdychająca, niby przerażający obraz boleści. Stan taki kończył się zawsze płynieniem krwi z głowy w większej lub mniejszej obfitości. Niekiedy tylko czepek bywał krwią zbroczony, kiedy indziej krew płynęła aż po twarzy i szyi. W Wielki Piątek 19 kwietnia 1819 roku, wszystkie rany znowu się otworzyły i krwawiły, w następnych zaś zamknęły się z powrotem.

Stan jej badali nader skrupulatnie lekarze i naturaliści. Dano ją w tym celu do osobnego domu, gdzie od 7 aż do 20 sierpnia zostawała. Zdaje się, że te badania nie odniosły żadnych skutków. Odniesiono ją do

dawnego mieszkania i od tego czasu już jej dano pokój aż do śmierci, oprócz niektórych uprzykrzeń prywatnych i kilkakrotnych naśmiewisk publicznych. Z tego powodu Owerberg napisał do niej następujące słowa: „Cóż ci się przytrafiło takiego, na co słuszenie mogła byś się skarżyć? Czynię to zapytanie duszy, która niczego tak nie pragnie, jak coraz bardziej być podobną swojemu Oblubieńcowi niebieskiemu. Nie obchodzonoż się z tobą daleko łagodniej aniżeli z twoim Oblubieńcem? Nie powinnoż to być dla ciebie pociechą, że ci dano sposobność stać Mu się podobniejszą, a więc i miłszą? Wycierpiałaś wiele boleści z Jezusem Chrystusem, ale aż dotąd często uchodziłaś zniewag. Koronie cierniowej brakło jeszcze płaszcza szkarłatnego i szaty białej na pośmiewisko. Tembardziej nie słysząc było krzyków: strać go! ukrzyżuj! Nie wątpię, żeby twoje uczucia nie miały być takimi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

W Wielki Piątek 30 marca 1820 roku, głowa jej, ręce, nogi, pierś i bok poczęły sączyć z siebie krew. Ktoś z otaczających ją wiedząc, że przyłożenie relikwii sprawia jej ulgę, położył omdlałej na nogach chustę z relikwiami; krew z ran doszła aż do tej chusty. Wieczorem, kiedy jej tężsamą chustę z relikwiami przykładano na piersi i na plecy, gdzie wiele cierpiała, znagła zawołała

w zachwyceniu: „Rzecz szczególna! widzę, jak mój Oblubieniec niebieski spoczywa w grobie w ziemskim Jeruzalem, i widzę go znowu żyjącego w Jeruzalem niebieskim wśród wielu Świętych, którzy Mu cześć oddają, a pomiędzy Świętymi widzę osobę, która nie jest świętą, jakąś zakonnicę. Z jej głowy, z boku, z jej rąk i nóg płynie krew, a Święci są nad temi członkami, z których krew płynie“.

Dnia 9 lutego 1821 roku wpadła w zachwycenie, podczas kiedy chowano do grobu ciało pewnego księdza bardzo pobożnego. Krew płynęła z jej czoła, i krzyż na piersiach również krew ze siebie sączył. Ktoś ją zapytał: Cóż ci to? a ona uśmiechając się i jakoby budząc się ze snu odpowiedziała: „Byliśmy przy ciele; odzwyczaiłam się już od śpiewów kościelnych; więc *De profundis* uczyniło na mnie wielkie wrażenie“. W trzy lata potem tegożsamego dnia umarła. W roku 1821, na kilka tygodni przed Wielkanocą opowiadała, jak jej powiedziano podczas modlitwy: „Uważaj dobrze, że będziesz cierpiała w prawdziwy dzień męki, a nie w dzień oznaczony tego roku w kalendarzu kościelnym“. W piątek 30 marca o godzinie 10-tej z rana, padła bez przytomności. Twarz jej i piersi prawie zalane były krwią; ciało jej okryło się sińcami, podobnymi do znaków od biczowania. W południe zastano ją w leżącej podstawie krzyża,

ramiona do tego stopnia były wyciągnięte, że aż ze stawów powychodziły. W kilka minut po godzinie drugiej wytrysnęły krople krwi z jej nóg i rąk. Natomiast w Wielki Piątek, 20 kwietnia, pogrążona była w spokojnem rozmyślaniu. Ten uderzający wyjątek pochodził prawdziwie z Boskiej nad nią opieki, bo o tejże samej godzinie, kiedy jej rany niegdyś zwykle krwią płynęły, przyszło parę ciekawych i złej woli osób, które chciały nowe na nią sprowadzić nieprzyjemności, rozgłaszając to, co widziały. Ale cisami, pomimo woli, przyczynili się do jej spokoju, powiadając, że już krew więcej nie płynie.

Dnia 19 lutego 1822 roku, otrzymała jeszcze przestrożę, że będzie cierpieć w ostatni piątek marca, nie zaś w Wielki Piątek. Doznawała częstego klócia w miejscach zranionych. W piątki 15 i 29 krzyż na piersiach i rana w boku wydawały ze siebie krew. Przed 29 zdawało jej się, jak gdyby rzeka paląca cisnęła się od serca do jej boku, przez ramiona zaś i nogi ku miejscom piętn, gdzie się okazywały czerwoność i zapalenie. We czwartek 28 wieczorem zaczęła rozmyślać o Męce Pańskiej, i w tem rozmyślaniu zostawała aż do wieczora w piątek. Krew sączyła się z piersi, z głowy i z boku; wszystkie żyły rąk były nabrzmięte, w środku zaś dłoni widać było punkt bolesny bardzo i wilgotny, chociaż krew nie płynęła. Z miejsc,

gdzie były piętna, płynęła krew tylko 3 maja w dzień Znalezienia św. Krzyża. Miała także widzenie odkrycia prawdziwego drzewa św. Krzyża przez św. Helenę; zdawało jej się, że leżała w dole przy Krzyżu. Z rana z głowy wiele krwi upłynęło, po południu zaś z nóg i rąk i zdawało jej się, jakoby na niej doświadczano krzyża, czy pochodzi od Jezusa Chrystusa — jej krew płynąca mówiła jej dostatecznie, że Zbawiciel włożył jej ów krzyż.

W roku 1823, dnia 27 i 28 marca we Wielki Czwartek i Piątek miała widzenia o Męce Pańskiej, podczas których krew z jej ran ustawicznie płynęła. Podczas tych śmiertelnych cierpień, lubo nie miała przytomności umysłu, musiała opowiadać o swem ubogiem mieniu, jakgdyby była pełną sił i czerstwości, czyniła to wszakże bez szemrania, chociaż była prawie umierającą. Już po raz ostatni krew jej dawała świadectwo zjednoczenia jej z cierpieniami Tego, który wszystką krew swą wylał za nas.

Wiele zjawisk życia mistycznego które się okazują w żywocie i pismach św. Brygidy, Gertrudy, Mechtyldy, Hildegardy, Katarzyny Seneńskiej, Genueńskiej, Bolońskiej i wielu innych zakonnic bogobojnych, okazało się także w historii życia wewnętrznego Anny Katarzyny Emmerich. Tażsama droga była jej wytkniętą od Boga; czy zaś podobnie, jak tamte pobożne niewiasty dosięgła za-

mierzonego celu, Bogu to Samemu wiadomo; nam wypada prosić o to Boga i wolno nam się tego spodziewać. Czytelnicy, którzy nie mają sposobności poznać życia mistycznego z pism tych świętych, mogą powziąć o niem niejaki wyobrażenie ze wstępu Goerresa do dzieł błog. Henryka Suzo, wydanych w Ratysbonie. Ponieważ gorliwi chrześcijanie dla zamienienia swojego życia w cześć niejako wieczystą, w codziennych swoich sprawach wyszukują obrazów symbolicznych dla uczczenia jakimś sposobem Boga i ofiarowania Mu ich łącznie z zasługami Jezusa Chrystusa, niema się czemu dziwić, że ci, którzy z pomiędzy nich od życia czynnego przechodzą do cierpiącego i rozmyślającego, widzą niekiedy swoje prace duchowne pod postaciami zatrudnień ziemskich, które niegdyś dni ich życia zapełniały. Wówczas ich sprawy były modlitwą, teraz ich modlitwy są sprawami — kształt ten sam pozostaje. Tym sposobem Anna Katarzyna w swem życiu kontemplacyjnem widziała szereg modlitw za Kościół pod postaciami parabolicznemi — to z rolnictwa, to z ogrodnictwa, to z chodowania trzód, to z zakresu tkackiego itd.

Wszystkie te prace przedstawiały jej się według rozmaitych znaczeń, stosownie do różnych pór roku zwyczajnego i kościelnego i wykonywały się przy wzywaniu i pomocy Świętych. Znaczenie tego koła symbolicznego miało związek z jej życiem wewnętrznem.

Przykład to wyjaśni. Kiedy Anna Katarzyna wyrывała złe zielsko, prosiła Boga, aby wyrwał i wykorzenił kłkol z roli Kościół swego. Gdy sobie ręce poparzyła o pokrzywy, gdy poprawić musiała niedbałą robotę innych, prosiła Boga o cierpliwość i ofiarowała Mu swe cierpienie i prosiła Go, żeby pasterze dusz nie byli leniwymi i żeby żaden z nich nie ustawał w pracy, lecz żeby ją każdy wykonywał odważnie. W ten sposób jej praca ręczna była modlitwą. Teraz przypatrzmy się jej życiu mistycznemu. Była raz przez wiele dni słabą i znajdowała się w ciągłym prawie zachwyceniu, podczas którego wzdychała często i ruszała palcami, jakby wyrывała zielsko; nazajutrz skarżyła się na kłucie i świerzbienie w rękach i ramionach, a kiedy im się zbliżka przypatrzono, zauważono na nich pełno pryszczów tak, jak gdyby były powstały od poparzenia pokrywami. Wtedy prosiła wiele osób znajomych, aby na pewną intencję się pomodlili. Na drugi dzień uczuwała w palcach ból, jakby po pracy nadzwyczajnej. Gdy ją spytano o przyczynę tego bólu, odpowiedziała: „Ach! jakże wiele pokryw musiałam wyrывать z winnicy; ci bowiem, którzy byli do tej pracy zobowiązani, zrywali tylko łodygi, a ja musiałam pracowicie wyciągać korzenie z ziemi kamienistej“. Gdy ktoś z obecnych począł ganić tych niedbałych robotników, odpowiedziała mu Anna: „I ty byłeś z liczby tych, którzy tylko ło-

dygi zrywali“ — i zawstydził się ów człowiek srodze. Dowiedziano się później, że modliła się za wiele dyecezyi, które widziała w postaci winnic opustoszałych. Bóle w rękach świadczyły o symbolicznem wyrywaniu pokrzyw i można się spodziewać, że kościoły, oznaczone tu przez winnice, doznały skutków jej modlitwy; bo jeżeli to prawda, że drzwi otworzą się dla kołaczących, to szczególniej dzieje się to dla tych, którzy kołaczą z taką usilnością, że sobie aż palce rania. Podobne oddziaływanie ducha na ciało często spotykamy w żywotach osób, które doznawały zachwyceń. Św. Paweł tak zwiedził, według Św. Hieronima, miejsca Święte duchem, jak gdyby był na nich obecny ciałem. Tożsamo zdarzyło się Św. Kolumbie Reatyńskiej i Św. Ludwinie ze Schiedam, których ciała nosiły na sobie ślady tej podróży duchownej tak, jak gdyby rzeczywiście były podróżowały. Doznawała Ludwina utrudzenia przykrej drogi, miała poranione nogi i znaki od kamieni i ciernia — miała nawet znaki wywichnięcia. Anioł Stróż, który ją prowadził w czasie tej podróży, opowiadał jej, że rzeczywiście podróżowała. Podobne obrażenia miała i Anna Katarzyna na ciele swoim, Ludwina zaczęła swą podróż zachwytną od odwiedzenia kaplicy Panny Maryi przed Schiedam, idąc za Aniołem Stróżem; Anna Katarzyna zaczęła ją od kaplicy, znajdującej się blisko jej mie-

szkania t. j. od drogi krzyżowej przy Koesfeldzie. Podróż jej do Ziemi Świętej według jej opowiadań odbyła się drogami zupełnie przeciwnymi; niekiedy nawet okrążyła ziemię, gdy potrzeba duchowna tego wymagała. W ciągu tych podróży począwszy od jej mieszkania, aż do najodleglejszych krain niosła pomoc różnym ludziom i wykonywała uczynki miłosierdzia tak doczesne jak i duchowne. W przeciągu roku zrobiła tę drogę, widywała te same osoby, opowiadała ich postęp duchowy, lub ich upadek.

Te wszystkie podróże odnosiły się zawsze do Kościoła Bożego — celem ich była ziemia obiecana, tj. Palestyna, którą oglądała szczegółowo i widziała ją już to w stanie obecnym, już też w różnych epokach historycznych. Charakterystyczną cechą jej widzeń to to, że otrzymała łaskę przenikania historyi tak Nowego jak i Starego Zakonu, jakoteż osób należących do Świętej Rodziny i wielu innych Świętych.

Znała cel wszystkich świąt w całym roku kościelnym. Widziała i opowiadała zdarzenia z każdego dnia, dodając szczegółowy opis miejsc, osób, świąt, obyczajów, cudów P. Jezusa i to z całego okresu działalności aż do Wniebowstąpienia. Często zajmowała się w duchu Kościołem, prosząc Boga, aby mu te lub owe z Cierpień Pańskich były udzielone. Błagała Boga, ażeby Kościołowi udzielił zasług Zbawiciela, które były jego dziedzictwem.

W życiu zewnętrznem nigdy nie opowiadała swych widzeń i nigdy nie nadawała im żadnej autentyczności historycznej. — Cenila bardzo i kładła wielką wagę na katechizm, historję biblijną, ewangelie świąt i niedziel i kalendarz, który ze względu na widzenia zdawał jej się być książką najgłębszą, ponieważ na kilku kartach podawał jej nie przewodnią, za pomocą której przebiegła czas, przechodząc od jednej tajemnicy Odkupienia do drugiej i obchodząc ich uroczystość ze wszystkimi Świętymi. Nigdy nie czytała ani Starego ani Nowego Zakonu, a gdy była zmordowaną opowiadaniem swoich widzeń mówiła niekiedy: „Czytajcie o tem w Biblii i dziwiła się mocno gdy się dowiedziała, że się to w Biblii nie znajduje i mówiła: „Słysząc dziś bez końca mówiących, że trzeba czytać tylko Biblię, że się tam wszystko znajduje“.*)

*) Kiedy się tu mówi o widzeniach i zachwyce-
niach, nie można tego uważać za proste przywidze-
nia niewieście, lub pewien rodzaj nateżonej i bujnej
wyobraźni. Wyobraźnia może sobie żywo przedsta-
wić jakąś rzecz, ale nie może poznać osób niezna-
nych, albo rzeczy przyszłych przewidzieć. Są to
sprawy i drogi Boże, których nawet ci nie pojmują,
którzy ich doświadcniają. Święty Paweł był porwany
do trzeciego nieba i widział rzeczy niepojęte, o któ-
rych nie godzi się człowiekowi mówić, a jednak nie
wiedział, jakim sposobem się to działo, czy w ciele
mówi, czy po za ciałem, nie wiem, Bóg wie; i nauczył
się przez to w jednej chwili tego wszystkiego, czego
inni Apostołowie przez trzy lata nauczyć się nie

Prawdziwą cechą jej życia było cierpieć za Kościół i za niektóre jego członki a zwłaszcza tych, którzy polecali się jej modlitwom. W tym wieku, w którym żyła nie miała innej pomocy, prócz lekarstw doktora. Kiedy się tak trapiła z cierpieniami, oddając się na nie za drugich, zwracała często wzrok na cierpienia Kościoła, a gdy cierpiała za którego chorego i wtenczas jeszcze ofiarowała swe krzyże za cały Kościół.

Oto jest jeden tego rodzaju przykład. Przez wiele tygodni zauważano u niej wszystkie objawy suchot w ostatnim stopniu, nadzwyczajną drażliwość płuc, pot przenikający całe jej łóżko, gwałtowny kaszel, ustawiczne

mogli. Bóg nie potrzebuje, jak ludzie, czasu, pracy i słów do nauczania. W jednym momencie okaże duszy, co chce i już skończona nauka. Prawda, że Kościół nie obowiązuje do wierzenia w widzenia prywatne i nie nadaje im żadnej cechy pewności; zostawia je tylko pobożnej wierze chrześcijan, jeżeli im one ku zbudowaniu posłużyć mogą; jednak naganną lekkomyślnością grzeszyłby taki chrześcijanin, któryby wyśmiewał widzenia, nie mając żadnych dowodów na ich zaprzeczenie. Wyśmiać i zaprzeczyć, to rzecz łatwa, lecz jeżeli z jednej strony są dowody i zeznania świadków, niedość jest rozśmiać się, aby wszystko obalić; niedość jest przeczyć tylko i żartować co każdy potrafi, ale trzeba zbić gruntownie przeciwne dowody, a nowymi własne swe zdanie poprzeć; wreszcie czego Kościół nie potępia i my nie potępiamy. W wielkim domu Kościoła nie tylko są kamienie fundamentalne, jeżeli się które nie przydadzą na fundament mogą się przydać na zapełnienie jakiej szczeliny w gmachu.

wyrzucanie flegmy, wysoką i nieustanną gorączkę. Z każdym dniem wyglądało jej śmierci, albo jej raczej pragniono, tak srogie były jej cierpienia. Spostrzeżono także w niej nadzwyczajną walkę z niecierpliwością. Jeżeli na moment w niecierpliwość popadła, we łzach się rozpływała, jej cierpienia się podwajały i nie uspokoiła się prędzej, dopóki się nie pojednała z Bogiem przez Sakrament Pokuty.

Musiła ostro zwalczać odrazę do pewnej osoby, która od wielu lat była od niej oddaloną. Bardzo ubolewała nad tem, że osoba ta ustawicznie tkwiła jej w pamięci i wszystkie ujemne strony jej charakteru sprawiały jej niewypowiedziany ból, uskarżała się Anna bardzo przed obecnymi tak, że jej zrozumieć nie mogli czasem. Słabość jej wzmagala się z dniem każdym, sądziła nawet, że godzina śmierci już nadeszła, lecz słabość ta chwilowa wnet minęła, i kiedy jeden z obecnych zachęcił ją do odmawiania modlitw, Anna zaczęła mocnym i zdrowym głosem odmawiać. — Odezwały się głosy dzwonu za zmarłych i przyszedł do niej pewien człowiek, prosząc ją, żeby się pomodliła za jego zmarłą siostrę, której właśnie dzwonią: Katarzyna wypytywała się szczegółowo o przebieg choroby zmarłej i pokazało się, że zupełnie choroba ta podobna była do tej, przez którą właśnie Anna Katarzyna przechodziła. I tamta była zawsze

niespokojną i nie mogła się przygotować na śmierć z razu — poczem jej stan się polepszył — również i ona miała niechęć do pewnej osoby, z którą się jednak pojednała, nakoniec umarła w spokoju. Katarzyna dała pieniędzy na jej pogrzeb.

Odtąd uczuła pewne polepszenie w chorobie. Podobną była do człowieka, któremu zmieniono bieliznę i położono na świeże łóżko. Pytał ją przyjaciel pewien, czy cierpi jeszcze co z powodu tej osoby, do której odczuwała niechęć. Odrzekła: „Boże zachowaj! to mi się wydaje być bardzo nierozumnem — ale jakże nie cierpieć kiedy my odczuwamy ból chociaż tylko koniec palca cierpi, a zresztą — dodała śmiejąc się — nie długo to trwać będzie, są inne cierpienia, które już na mnie czekają“. Potem obróciła się na pościeli i usnęła.

W kilka dni później uczuła w członkach boleść i wystąpiły wszystkie symptomata puchliny wodnej w piersiach. Odkryliśmy osobę chorą, za którą ona cierpiała i widzieliśmy, że jej cierpienia się zmniejszały albo też zwiększały stosownie do tego, jak się zwiększały lub zmniejszały u Anny Katarzyny. Miłość bliźniego skłaniała ją do podejmowania cierpień za innych. Cierpiała w milczeniu dla ukrycia nędzy bliźniego.

Pewnego dnia Anna wpadła w zachwycenie i poczęła się w głos modlić: „O dobry Jezu, pozwól mi trochę nieść ten ka-

„mien“. Na zapytanie, co przez to rozumie odpowiedziała: „Jestem na drodze do Jeruzalem i widzę człowieka idącego razem ze mną, który wlecze jakiś ciężki kamień na piersiach“. Po chwili rzekła znowu: „Daj mi ten kamień — ty go nie możesz nieść“ i natychmiast padła bez przytomności, jakby przywalona wielkim ciężarem. Gdy się jej przyjaciel zapytał, co by jej było, odrzekła: „Nie mogę się tu bawić dłużej, biedny człowiecze, trzeba ci wziąć z powrotem twój ciężar“. I wielkie brzemie zmartwienia przyniotło serce przyjaciela.

Ona zaś, wróciwszy do swego zwyczajnego stanu, szła dalej w duchu drogą do Jeruzalem.

Opowiemy tutaj jeszcze jeden znamienity rys jej duszy. Pewnego poranku podała przyjacielowi swemu torebkę z mąką i jajami, prosząc go, żeby ją zaniósł do poblizkiego małego domku, gdzie mieszkała uboga kobieta, chora na piersi, wraz z mężem i dwojgiem dzieci. Skoro wszedł do chaty i wyjął torbę z pod płaszcza, chora spojrzała nań wesoło, wyciągnęła ku niemu zsiniałe ręce i zawołała drżącym głosem: „O mój Panie, Bóg cię tu przysłał, albo też siostra Emmerich; wiem, że mi przynosisz mąki żytniej i parę jaj“, poczem już wzruszona i płacząc, zakaszła się do tego stopnia, że skinęła na męża, żeby za nią dokończył. Ten zaś opowiadał, jaki to niespokojny sen

niała chora poprzedniej nocy, że często we śnie mówiła, a obudziwszy się opowiedziała co następuje: „Zdawało mi się, że stałam z tobą we drzwiach naszej chaty. Wtem z pobliskiej bramy wyszła jakaś skromna zakonnica, na którą prosiłam, żebyś spoj-rzał. Idąc, zatrzymała się przy nas i rzekła do mnie: „Ach, Gertrudo, widzę jak bardzo jesteś słaba, ja tu ci przyślę mąki żytniej i jaj, bardzo to jest dobre na piersi, — i wtem się przebudziłam“. Prostota, z jaką to opowiadał mąż chorej, uderzyła posłańca Katarzyny, wyszedł ztamtąd bardzo zbudowany, lecz wróciwszy do domu, nie o tem Katarzynie nie wspomniął. Po kilku dniach posłała go znowu w to samo miejsce i z podobną jałmużną. Wtenczas się jej zapytał: „Skąd znaną ci jest ta uboga chora?“ — „Wiesz, odpowiedziała, że modłę się co wieczór za chorych i cierpiących, radabym ich odwiedzać i wspomagać według sił, i tak też sobie zwyczajnie marzę, że chodzę od domu do domu, wyszukuję niemocnych i wspomagam jak mogę. W ten to właśnie sposób zaszłam i do tej chorej, spotkałam ją stojącą z mężem we drzwiach i rzekłam: „Ach, Gertrudo, widzę jak bardzo jesteś słabą, ja ci tu przyślę mąki żytniej i jaj, bardzo to jest dobre na piersi, — no, i zaniósłes jej to wczoraj“. Obie leżały chore, obydwom to samo się śniło, i sen się ziścił. Podobny wypadek opowiada św.

Augustyn w swem dziele „o Miłości Bożej“ (Ks. 18, r. 18). Dwaj filozofowie odwiedzali się we śnie i tłumaczyli sobie pewne kwestye z Platona, mimo, że każdy spał w domu na swem łóżku. To współczucie dla drugich i uczynność były, jak gdyby promykami jasnymi, oświecającymi jej życie.

Podobnie jak św. Katarzyna Seneńska i inne Święte, uczuwała często z całą mocą wewnętrznego przekonania, że Zbawiciel wyjmował jej z piersi serce i wkładał na pewien czas swoje.

Następujący ustęp objawić może jej wewnętrzne, apostołskie usposobienie i ducha, który nią powodował. W roku 1820 pracowała przez pewien czas modlitwą nad poprawą niektórych parafii. Modlitwy swoje widziała wyobrażone jako ciężkie prace w winnicy. W dniu 6 września przewodnik jej odezwał się do niej: „Kopałaś, plewiłaś, wiązywałaś, uprawiałaś winnicę, wyrzywałaś z niej zielsko, żeby już nigdy nie mogło odrosnąć i odetchnęłaś nakoniec w modlitwie; teraz przygotuj się do nowej ciężkiej pracy w czasie od Narodzenia Najświętszej Panny do św. Michała; wino dojrzewa, trzeba nad niem czuwać“. I zaprowadził mnie do winnicy św. Liboryusza, gdzie mogłam oglądać skutki mojej pracy. Jagody nabierały koloru i nabrzmiewały ślicznie, a w niektórych miejscach czerwony sok spływał aż na ziemię. Mój przewodnik odezwał się do

mnie: „Kiedy w osobach pobożnych wewnętrzne, duchowe życie, objawia się na zewnątrz, wtenczas wystawione są na walki, bywają prześladowane i cierpią pokusy. Trzeba winnicę ogrodzić płotem, żeby zwierzęta dzikie i złodzieje nie uszkadzali dojrziałych jagód; zaś dzikie zwierzęta i złodzieje wyobrazają pokuty i prześladowania“. Polecił mi więc, żebym zbudowała mur z kamieni, leżących tam w obfitości i żebym go obwiodła naokoło gęstym płotem z ciernia. A kiedy od tej ciężkiej pracy krew płynęła mi z rąk, dozwolił Pan Bóg dla dodania mi otuchy, żebym zrozumiała istotę i znaczenie winnicy, oraz wielu innych drzew owocowych. Prawdziwą winną macicą jest Jezus Chrystus, który w nas powinien się pomnażać i rósć. Wszelkie drzewo nieużyteczne ma być wycięte, żeby nie wypijało soków, które stać się mają winem, a w Najśw. Sakramencie Krwią Jezusa Chrystusa. Obcinanie drzew w winnicy ma się odbywać podług pewnych praw, które mi także zostały objawione. W rozumieniu duchowem odcięcie tego wszystkiego, co jest zbytecznem, oznacza pokutę i umartwienie, mocą której może rósć winna macica i przynosić owoc, zamiast żeby wydawać same tylko gałęzie i liście, co dziełem jest naszej zepsutej natury. Chodzi tu więc tylko o odcięcie pewnych latorośli zbytecznych; obcinać więc byłoby karygodnem kaleczeniem. Cięcie

nie powinno : nigdy dosięgać pnia, który przez pośrednictwo Najśw. Dziewicy wszczepiony został w ludzką naturę i pozostanie w niej na wieki. Prawdziwa macica winna jednoczyć niebo z ziemią, Bóstwo z człowieczeństwem; to więc co jest ludzkie powinno być odcięte, żeby to co Boskie brać mogło wzrost i pomnożenie. Widziałam tyle innych rzeczy, odnoszących się do winnicy, że księga tak wielka, jak całe Pismo św., nie zdołałaby ich objąć. Pewnego dnia, kiedy czułam okrutny ból w piersiach i jęcząc, prosiłam Pana, żeby nie dawał mi cierpienie ponad moje siły, rzekł do mnie Boski mój Oblubieniec : „Położyłem cię na łożu mojem weselnem, które jest łożem boleści, dałem ci za strój i klejnoty cierpienie i ból, masz cierpieć, lecz Ja cię nie opuszczę; spojona jesteś z winną macicą, nie zgubisz się“. Słowa te mnie pocieszyły. Wytlómaczono mi także, dlaczego w widzeniach odnoszących się do świąt kogoś z doczesnej rodziny Zbawiciela, widziałam zawsze Kościół św. jako latorośl, wyrastająca z winnej macicy. Toż w uroczystości św. Franciszka z Asyżu, św. Katarzyny Seneńskiej, i tych wogóle Świętych, którzy otrzymali na ciele znaki ran Zbawicielowych. Boleści, których doznawałam we wszystkich członkach, wytlómaczono mi w następującem widzeniu : „Przedstawiło mi się ogromne ciało ludzkie, okrutnie pokaleczone i podniesione ku niebu; u rąk i nóg nie było pal-

ców, zaś cały tułów pokryty był strasznymi ranami; niektóre były jeszcze świeże i krwawiły, inne zaś zarosłe ciałem martwym lub zabliźnione w guzy. Bok jeden był zupełnie zczerniały, zgangrenowany i roztoczony. Uczułam żywo te wszystkie boleści, a przewodnik mój rzekł do mnie: „Jest to ciało Kościoła, ciało wszystkich ludzi i twoje także“. Potem, objaśniając mi poszczególne każdą ranę, wskazywał palcem na jakąś część świata, gdzie widziałam mnóstwo ludzi i całe narody odłączone od Kościoła i poróżnione z nim w najrozmaitszy sposób. Zabolało mnie to tak boleśnie, jakgdyby tego dokonywano na mojem własnem ciele. Przewodnik mój odezwał się znowu: „Poznaj znaczenie tych boleści i wraz z cierpieniami Jezusa Chrystusa ofiaruj je za tych, którzy się odłączyli. Nie powinienże jeden członek wspierać drugi i cierpieć, żeby został uleczony i złączony napowrót z ciałem? Gdy ci, którzy się odłączają są najbliżsi, to to jest jakgdyby ciało wytargane z piersi z okolic serca. W prostocie mojej rozumiałam, że to są bracia nasi i siostry, nie trwające z nami; lecz przewodnik zauważył: a którzyż są nasi bracia i siostry? — Oto ci, którzy strzegą przykazań Bożych. Najbliżsi serca nie są to krewni według krwi i ciała, lecz krewni przez Krew Chrystusa, dzieci Kościoła, które upadają“. Oznajmił mi, że bok zczerniały i zgangrenowany zostanie wkrótce uleczony. Ciało

zepsute, nagromadzone przy ranach, są to heretycy, którzy w miarę wzrostu w liczbę coraz więcej się dzielą i poróżniają. Ciało martwe wyobraża tych, co są duchowo umarli i nic już nie czują, zaś skostniałe części symbolizują heretyków upartych i zakamieniałych. Tak więc czułam każdą ranę i rozumiałam jej znaczenie. Był to obraz bardzo smutny, płakałam gorzko; atoli wzmocniona poczęłam znowu z całych sił pracować.

Przygniatana życiem i upadająca pod ciężarem tej bolesnej części, jaka jej się dostała w udziale, prosiła nieraz Boga, żeby ją już zabrał z tej ziemi, i w rzeczy samej widziano ją często blisko grobu. Atoli zawsze powtarzała: „Panie, nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie.; jeżeli modlitwy moje i cierpienia są pożyteczne i potrzebne, niechaj żyję chociażby i tysiąc lat, ale raczej pozwól mi umrzeć, aniżeli, żebym Cię miała obrazić. Kiedy się jej zdrowie poprawiło, więc żyć miała dalej, brała krzyż ochotnie na barki i szła za Jezusem. Zwyczajnie przedstawiała się jej droga życia jako prowadząca gdzieś na górę jakąś wysoką, gdzie było miasto wspaniałe i jaśniejące, niebieska Jeruzolima. Chwilami zdawało się jej, że już doszła do miejsca Błogosławionych i bardzo czuła się szczęśliwą, atoli w jednej chwili oddzielała ją znowu od niego przepaścista dolina, trzeba się było powtórnie pięć w górę i iść ścieżynami krętymi bardzo i stromymi,

a wszędzie trzeba było pracować, cierpieć, i pełnić dobre uczynki. Pokazywać musiała drogę błądzącym, upadających podnosić, nieść sparaliżowanych, lub siłą pociągać tych, którzy się opierali; były to jakgdyby nowe ciężary przyczepione do jej krzyża. Postępowała więc naprzód z większą trudnością, gięła się pod ciężarem krzyża, a nawet upadała na ziemię.

W roku 1823 powtarzała częściej, niż zwyczajnie, że nie może spełnić swego zadania w takim stanie i położeniu, w jakim się obecnie znajduje, że jej brak sił, a potrzeba natomiast klasztornej ciszy, gdzie przepędzić chce resztę życia i umrzeć. Mówiła, że ją Bóg w krótkce zabierze do siebie i że Go prosiła, żeby jej pozwolił na tamtym świecie wyprosić modlitwami to czego tutaj przez słabość swoją nie mogła osiągnąć. Św. Katarzyna Seneńska, na krótko przed śmiercią swoją podobnie się modliła. Miała też Katarzyna objawienie, ile zdziałać może modlitwami swemi w niebie dla rzeczy, które dopiero po jej śmierci miały nastąpić. Rok 1823, w którym mogła jeszcze obiedzi myślać cały okrąg roku kościelnego, także przyspożyła jej wielu prac. Zdawało się, że dopełnić chce w nim obietnicy danej odnośnie do zupełnego opowiedzenia Męki Pańskiej. Przez cały post czterdziestodniowy była ona przedmiotem jej rozmyślań, i stanowił walek niniejszego dziełka. Niemniej żywy

udział miała w głównych tajemnicach wiary św., przypadających w tym pokutnym czasie, jak i w znaczeniu świąt, obchodzonych przez Kościół św., jeżeli udziałem tylko zwać można ten związek ścisły, jaki wiązał ją z każdym świętem czy tajemnicą do tego stopnia, że nagłemi zmianami zarówno w życiu duchowem jak i fizycznym dawała o nim wymowne świadectwo.

Wszystkie święta kościelne i obrzędy były dla niej czemś więcej, aniżeli uświęconą tylko pamiątką. Znajdowała w każdej uroczystości podkład i umotywowanie historyczne, uważała za czyn, spełniony przez Boga w czasie dla naprawy upadłej ludzkości. A lubo każde z tych dzieł Bożych widziała naznaczone wiecznością i do wieczności już one przeszły, to przecież — żeby człowiek odnosić mógł z nich korzyść — koniecznem jest, żeby ich pamiątka w pewnych oznaczonych odstępach czasu w ciągu całego roku w Kościele Bożym stale się powtarzała, tak właśnie jak naturalnym porządkiem wracają i następują po sobie różne pory roku, niosąc z sobą każda właściwe sobie owoce i plony. Gorliwie też korzystała z łask, jakich Bóg udziela w te uroczystości i ofiarowała je za tych, którzy nie wiele o nie się troszczyli. Jak przez rozpamiętywanie gorzkiej Męki stała się Zbawicielowi przyjemną i zasłużyła sobie na to, że ją naznaczył bliznami Swoich ran, tak równie

i cierpienia Kościoła wyrażały się w różny sposób na jej ciele i na duszy. A wszystko to działo się bez wiedzy i uwagi tych, co ją otaczali, a nawet sama nie wiele więcej o tem wiedziała, uprawiając tylko jak pilny i skrzętny ogrodnik urodzajny i żyzny ogród roku kościelnego. Owszem ona sama była w tym ogrodzie najśliczniejszym kwiatem, była rośliną, ciągnącą przeobficie soki i wzmacniającą nimi moc swoją i drugich.

Pod koniec roku 1823 miała po raz ostatni widzenie, stawiające jej przed oczy konieczność zdania kiedyś ścisłego rachunku z łask nastęrczanych nam przez cały rok kościelny. Widziała niedbalstwa Kościoła wojującego i jego sług, to jest kapłanów. Wiele łask było nie wyzyskanych, lub leżały wcale nie podjęte, inne znowu zmarnowane były marnie i lekkomyślnie. Pozwolono jej zrozumieć, że Zbawiciel składał co roku w ogrodzie swego Kościoła łask wszelkich dostateczną ilość tak, że mogły wystarczyć na poratowanie wszystkich grzeszników i winy ich zdolne były zgładzić, lub wybawić z czyśca duszę, chociażby najbardziej zapomnianą. Z łask tych zażądają kiedyś ścisłego rachunku, a za ich marnowanie, za niedbalstwa i niewierności kapłanów bywa Kościół wojujący karany doczesnemi upokorzeniami. Objasnienia tego rodzaju potęgowały w niej miłość i przywiązanie do Kościoła świętego. Modliła się zań, we dnie i w nocy, ofiarując

w tym celu wśród ustawicznych głośnych gorących westchnień zasługi Jezusa Chrystusa i prosząc o miłosierdzie. Nakoniec zebrała całą swoją odwagę i ofiarowała się przyjąć na siebie wszystkie przewinienia i kary, podobna w tem do dziecka, które stanąwszy przed tronem królewskim, chciałoby wziąć na siebie karę wymierzoną jego matce. Usłyszała wtedy głos: „Patrz, jak ty sama pełną jesteś nędz, a chcesz brać na siebie winy drugih i pokutować za nie“. I w tej chwili zobaczyła siebie samą w obrazie pełnym nieprzeliczonych niedoskonałości i nędz. Atoli miłość jej tem natarczywszych dobierała słów: „Tak jest, jestem pełną grzechów i nędz, lecz jestem oblubienicą Twoją, o mój Panie i Zbawicielu. Nie puszcze Cię, aż przyjmiesz ofiarę moją, bo nadobfite skarby Twoich zasług żadnemu z wiernych nie są zamknięte“.

W końcu modlitwa jej stała się tak odważną, że zwyczajnym ludziom wydawała się być raczej sporem i walką z Bogiem; lecz ofiara została przyjętą. Cierpiała niezmiernie wiele, lecz cierpiała z cudowną niemal cierpliwością i swobodą, mając oczy utkwione w Zbawiciela, modlącego się w Ogrodzie Oliwnym. Widziano ją nieraz po parę dni leżącą bez przytomności, niby owieczkę umierającą. A kiedy ją pytano jak się ma, otwierała na chwilę oczy i usta jakgdyby

do półuśmiechu i mówiła: „O, jak te boleści są zbawiennne“.

Na początku adwentu cierpienia jej nieco się zmniejszyły, a to dzięki widzeniu, w którym była przytomną przygotowaniom, a nieco później i samej podróży do Betleem Maryi z Józefem. Miała jednak w tym roku dużo pracy, a mniej pociech. W chwilę narodzenia się Zbawiciela, która zazwyczaj była dla niej najrozkoszniejszą, tylko z trudem zawlokła się do żłóbka, i nie inny zaniósł Bożej Dziecinie podarek tylko mirrę, i nie inną złożyła ofiarę jeno krzyż, pod którego ciężarem padła u stóp Boskiego Dzieciątka, niby konająca. Zdawało się, że się już zbliża koniec i, że to już po raz ostatni wzięła na siebie cierpienia duszy i ciała mnóstwa ludzi. To, ile się za drugich poświęciła, i co można było z wielu jej cierpień wyrozumieć, było nadwyraz rozrzewniającem. Słusznie też mówiła: „Dziecię Jezus przyniosło mi w tym roku sam tylko krzyż i narzędzia męczeństwa“.

Cierpienia jej codziennie się wzmagaly, nic już prawie nie mogła mówić, chociaż i nadal była przytomną w duchu podróżom Zbawiciela w czasie tego publicznego nauczania, to jednak zaledwie w kilku tylko słowach oznaczała kierunek drogi. Razu pewnego zapytała głosem ledwo dosłyszalnym: „Którego dzisiaj mamy?“ A kiedy jej odpowiedziano, że to 14 stycznia, rzekła: „Je-

szcze kilka dni, a opowiedziałabym całe życie Zbawiciela, lecz jest to już dla mnie niepodobnem“. Słowa jej tem bardziej dziwiły, że sama zdawała się nie wiedzieć, opowiadaniem którego roku życia Pana Jezusa umysł jej był zajęty. W roku 1820 opowiedziała historję Chrystusa Pana aż do Wniebowstąpienia, zaczynając od 28 lipca roku trzeciego publicznego nauczania, poczem powróciła do pierwszego roku życia Zbawiciela i doszła aż do 10 stycznia w trzecim roku publicznego wystąpienia. W r. 1823 w dniu 29 kwietnia nastąpiła z powodu podróży piszącego przerwa w opowiadaniu, trwająca aż do 21 października. Poczem podjęła na nowo wątek opowiadania i ciągnęła aż do ostatnich tygodni swego życia.

Tymczasem stan jej coraz się pogarszał i stawał się wprost okropnym. Jeżeli dotąd cierpiała w milczeniu, to teraz wydawała głośne jęki, tak gwałtownymi były jej boleści. W styczniu dnia 15 rzekła: „Dziecię Jezus przyniosło mi w Narodzenie swoje dużo wielkich cierpień. Znajdowałam się przy żłóbku, Boża Dziecina pokazała mi swoje boleści, jakoteż cierpienia Matki Swojej. Byli tak ubogimi, że za całe pożywienie mieli tylko kawałek grubego chleba. Zbawiciel przyłożył mi jeszcze więcej i większych cierpień i rzekł do mnie: „Ty jesteś Moją oblubienicą, więc cierp, jakom Ja cierpiał, i nie pytaj dlaczego“. Wiem, co będzie i jak długo

to potrwa, atoli poddaję się ślepo temu męczeństwu i obojętnem mi jest, czy trzeba będzie jeszcze żyć, lub też umierać, byle się tylko na mnie spełniła. wola Boża i tajemne Jego zamiary. Zresztą nie jestem bez pociech w moich cierpieniach, jeszcze tego poranku byłam bardzo szczęśliwą, niech będzie Imię Pańskie błogosławione“.

Boleści ciągle się wzmacniały. Siedziała z oczyma zamkniętymi i, jęcząc głosem napełnionym jakby umarłym, upadała z jednego boku na drugi. Chcąc ją położyć, trzeba się było lękać, że się zadusi; oddech stał się przyspieszonym, wszystkie mięśnie trzęsły się i nerwy drgały z bólu. Po gwałtownych, acz bezskutecznych zbieraniach na wymioty, poczęła doznawać strasznych boleści wewnętrznych, tak że się obawiano gangreny. Gardło miała wyschłe i zapaloną krtani, usta nabrzmiały, na policzkach pojawiły się silne rumieńce od gorączki, zaś ręce miała białe jak z kości słoniowej. Cudowne blizny srebrzyły się i patrzyły z pod skóry, a puls uderzał z szybkością 160 do 180 wychyleń na minutę. Chociaż dla gwałtownego bólu mówić nie mogła, pamiętała jednak o wszystkim. Wieczorem w dniu 26 stycznia rzekła do swego przyjaciela głosem bardzo przytłumionym: „Oto dziewiąty dzień, trzeba zapalić świecę i nowennę do kaplicy św. Anny“. Rozchodziło się o nowennę, o którą prosiła w swej intencji, a obawiała się, żeby ota-

czające ją osoby o niej nie zapomniwały. Dnia 27 o 2-giej godzinie po południu przyjęła ostatecznie namaszczenie Olejem św., co wielką przyniosło ulgę zarówno jej duszy jak i ciału. Wieczorem przyjaciel jej, czcigodny proboszcz z H..., modlił się przy jej łóżku. Było to dla niej wielką pociechą tak, iż rzekła do niego: „Jakie tu wszystko i dobre jest i piękne. Niech po tysiąckroć będą Bogu dzięki“.

Coraz oczywistsze zbliżanie się śmierci nie zrywało bynajmniej przedziwnego związku jej życia z życiem Kościoła. Jeden z jej przyjaciół, odwiedzwszy ją w dniu pierwszym lutego wieczorem, stanął niezauważony za jej łóżkiem i przysłuchiwał się z głębokim politowaniem, jak słabo i nieregularnie oddychała. Nagle przestała zupełnie oddychać, sądził więc, że już nastąpiła śmierć. Wtem ozwał się dzwon, wołający na jutrznię w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny. Wstęp do tego ślicznego święta wyprowadził ją ze zwykłego stanu i wpadła w zachwycenie. Wprawdzie stan jej był ciągle zatrważający, lecz ona jednak zdobyła się na wysiłek, żeby powiedzieć parę czułych i tkliwych słów o Matce Najśw. w tę noc jeszcze i w sam dzień uroczystości. Około południa rzekła: „Już mi dawno tak dobrze nie było, wszak już ośm dni jestem chora, czy tak? nie wiem już nic z tego świata ciemnego. O w jakimże świetle widziałam Matkę Bożą! Wzięła mnie z sobą

i radabym była z Nią tam pozostać“. I zastanowiwszy się chwilę, rzekła, kładąc palce na usta: „Lecz nie powinnam o tem mówić“. Wszystko to, co mówiono na jej pochwałę, podwajało tylko jej cierpienia.

Następnych dni jeszcze gorzej się miała. Siódmego wieczorem, uspokoiwszy się nieco, rzekła: „Ach, Panie Jezu, niech Ci będą tysiączne dzięki za całe życie moje, jak jest długie. Panie, niech się dzieje wola Twoja a nie moja“.

Dnia 8. wieczorem modlił się pewien kapłan przy łóżku — ucałowała go pokornie w rękę, prosząc go, żeby zechciał zostać przy jej śmierci. Gdy dla ulżenia jej w cierpieniach chciano ją skłonić do zajęcia wygodniejszej postawy, odrzekła: „Jestem na krzyżu, wkrótce się to skończy, zostawcie mnie“. Przyjęła wszystkie Sakramenta, ale chciała się jeszcze wypowiadać z lekkiego uchybienia, z którego się już była kilka razy spowiadała; ten grzech datował się od dzieciństwa, kiedy pewnego razu z pożądlivością patrzyła na jabłka sąsiedniego ogrodu; dzięki Bogu nie dotknęła się ich, chociaż leżały na ziemi. Kapłan dał jej rozgrzeszenie i zdawało się, że dogorywa. Wtem zbliżyła się do konającej pewna osoba, która w przekonaniu, że się często naprzykrzała Annie Karzynie, prosiła ją o przebaczenie. Chora spojrziała ze zdziwieniem i odezwała się: „Nie-

masz nikogo na ziemi, na którego bym się gniewała“.

W ostatnich dniach, kiedy już co chwila oczekiwano jej śmierci, znajdowali się jej przyjaciele w izdebce bardzo często. Zdarzało się wówczas, że rozmawiali między sobą o cnotach chorej Anny — i chociaż przytłumiali głos, żeby nic nie zauważyła, o czem mówią, odezwała się pewnego razu: „Ach, przez miłość Boga, nie chwalcie mnie, wasze pochwały zatrzymują mnie tu — będę musiała podwójnie cierpieć. O mój Boże! otóż nowe pochwały spadają na mnie“. Widywała zawsze kwiaty jako zwiastuny nowych boleści. Potem odrzuciła pochwały z głęboką pokorą mówiąc: „Sam Bóg jest dobry, wszystko ma być wypłacone do ostatniego szelągka, jestem nędzną i pełną grzechów — nie mogę wypłacić tych pochwał, tylko cierpieniem, łącząc je z cierpieniami Jezusa Chrystusa. Nie chwalcie mnie, dozwólcie mi umrzeć w niesławie z Jezusem na krzyżu“.

Następnie mówiła jeszcze chora: „Nie mogę umrzeć, jeżeli tylu dobrych ludzi będzie miało o mnie wygórowane pojęcie — powiedzcie tedy wszystkim, że jestem tylko biedną grzesznicą; ach! gdybym tak mogła wołać, żeby mnie słyszeli wszyscy ludzie na ziemi! Ja jestem daleko gorszą od dobrego łotra, który wisiał na krzyżu przy Jezusie, bo jego nie czekał taki straszny sąd jak mnie i nas wszystkich, którzy mamy tyle

łask udzielonych Kościołowi“. Po tym wybuchu żalu uspokoiła się widocznie i rzekła do kapłana pocieszającego ją: „Teraz uczuwam taki dziwny spokój w duszy, jakgdybym nigdy najmniejszego grzechu nie popełniła“. Spojrzenia jej zwracały się miłośnie na krzyż, postawiony u jej nóg — oddech stawał się coraz bardziej przyśpieszonym. Twarz się wypogodziła, wyrażając wzniosłą powagę — jakby zapaśnik jaki, który w ciężkim boju, w krwawej walce znosił trudy i boleści niewypowiedziane — a kiedy ustał bój — kiedy skończyła się mordercza walka, on idzie z jasną twarzą, spokojnem okiem po wieniec chwały i nagrody.

Wybiła ósma godzina — Katarzyna zawołała głęboko wzdychając: „Panie wspomóż mnie! Panie, Panie przyjdź!“ Kapłan zadzwonił zlekka i rzekł: „Kona“. Obecni zaczęli się modlić — kapłan podtrzymywał jej gromnicę. Wydała jeszcze kilka westchnień i dusza jej niewinna i czysta w szacie oblubienicy poszła w wiekuisty kraj, gdzie Oblubieniec Boży chodzi otoczony chórem dziewicz po Bożych polach — i połączyła się Anna Katarzyna z panienkami, które idą za Barankiem, dokądbykolwiek szedł. Ciało jej martwe pochyliło się zwolna na poduszki o godzinie wpół do 9 wieczorem dnia 9 lutego 1824 r.

Pewna osoba, która zajmowała się zmarłą za życia, napisała, co następuje: „Po jej

śmierci zbliżyłam się do jej łóżka. Ciało było pochylone na lewą stronę. Nad głową wisiały w kształcie krzyża dwie kule do chodzenia, które otrzymała była od znajomych, kiedy jeszcze chodziła po pokoju; obok niej wisiał olejny obraz, przedstawiający Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny, który to obraz otrzymała w podarunku od księżnej Salmy. Wyras twarzy Anny był nader wzniosły, całe życie ubiegłe odbijało się na niej: wszystkie ofiary, cierpienia i krzyże. Prawa ręka spoczywała na kołdrze — ta ręka, do której Bóg przywiązał niesłychaną łaskę rozpoznawania rzeczy poświęconych. Wziąłem po raz ostatni tę rękę znamieniem szanownem napiętnowaną, tę rękę dobroczynną, pracowitą, która tak często karmiła głodnych i odziewała nagich — ręka ta była już zimna i martwa. Wielka łaska znikła nam z ziemi; Bóg nam zabrał rękę swej oblubienicy, która świadczyła, cierpiała za prawdę. Zdaje się, że nie bez celu położyła na łóżku z rezygnacją tę rękę, znamię osobliwej łaski Bożej — i myślałem sam w sobie: Gdyby ta osoba była umarła na pustyni bezludnej, chybaby ptaki były się zleciały, żeby ją przykryć liśćmi i kwiatem — albo gdyby była umarła w klasztorze, wszystkie zakonnice byłyby jej z największą czcią towarzyszyły do grobu i za największe szczęście uważałyby to sobie, ale zdawało mi się, że Pan Bóg nie byłby miał tyle chwały z jej

śmierci — jak teraz, kiedy w zapomnieniu, bez widocznych cudów i nadzwyczajnych zdarzeń pójdzie na wieczny odpoczynek“.

Ten sam przyjaciel pisał później: „Na nieszczęście nie zabezpieczono się urzędowo o stanie jej ciała po śmierci — nie wytoczono względem niej śledztwa, dla którego tak ją męczono za życia; nawet osoby z najbliższego otoczenia zaniechały starań w tym kierunku, żeby się nie narażać na różne kłopoty i starania“.

W środę 11 lutego przygotowano jej ciało do pogrzebu; pewna pobożna osoba opisała mi w następujących słowach stan, w jakim znalazła zmarłą Annę Katarzynę:

„Nogi jej były na krzyż złożone, jak nogi Ukrzyżowanego. Miejsca piętn były bardziej czerwone, niż zwyczajnie; gdy podniesiono jej głowę, popłynęła krew z nosa i z ust; wszystkie jej członki pozostały giętkie bez najmniejszego odrętwienia. W piątek 13 lutego zaniecono ją do grobu; spoczywa na cmentarzu po lewej stronie krzyża. W następnym grobie — tuż obok — spoczywa dobry i pocziwy wieśniak z Weld, a po drugiej stronie obok niej spoczywa jakaś wieśniaczka z Dernekamp“.

Wieczorem tego samego dnia, w którym odbył się pogrzeb Anny, przyszedł do proboszcza miejscowego posłaniec od pewnego lekarza. Domagał się ów lekarz ciała zmarłej Anny za znaczną sumę pieniężną —

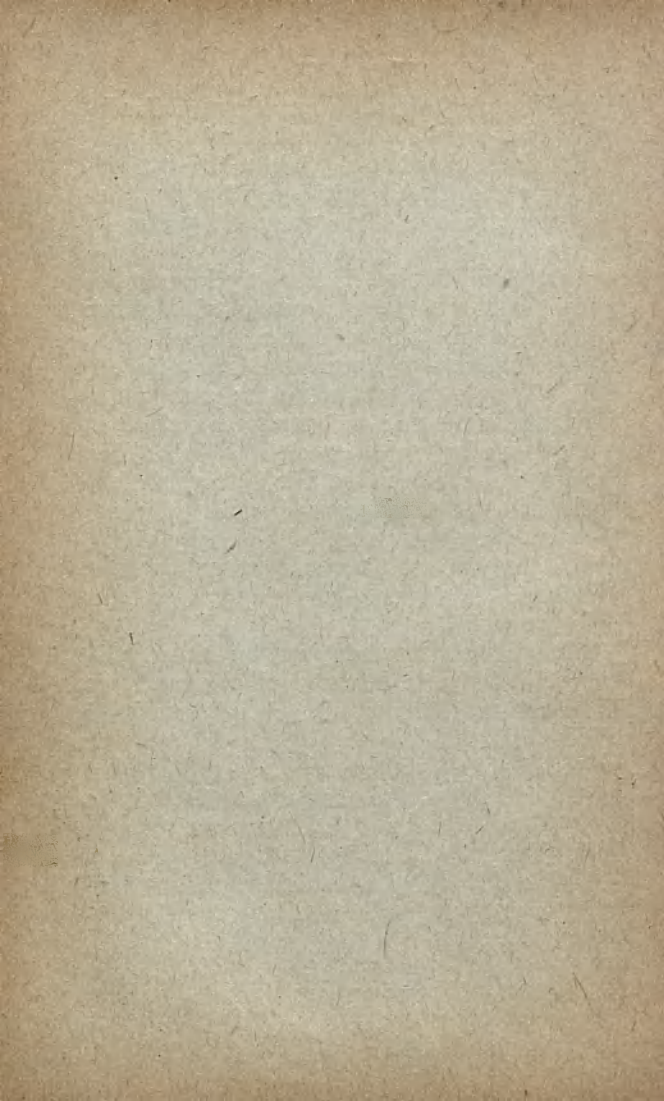
naturalnie prośbę proboszcz odrzucił. Gruchnęła nawet wieść wśród mieszkańców miasteczka, że wykradziono ciało z grobu. Musiano wydelegować komisję, któraby zbadała, czy naruszono nietykalność grobu — czy nie.

Do tych objaśnień dodamy wyciąg z ogłoszenia drukowanego w grudniu 1824 roku: „W sześć lub siedm blisko tygodni po śmierci Katarzyny Emmerich, rozeszła się wieść, że ciało jej wykradziono; z tego powodu otwarto grób i trumnę z polecenia wyższej władzy w obecności 7 świadków. Ujrzano ze zdziwieniem i radością, że zepsucie nie dotknęło jeszcze ciała pobożnej dziewczycy. Rysy jej twarzy były jak rysy osoby, która marzy o czemś rozkosznem we śnie.

Zdawało się, jak gdyby dopiero co była pochowaną.

„Dobra jest rzecz ukrywać tajemnicę królewską, mówi św. Rafał do Tobiasza, lecz obowiązkiem jest objawiać światu wielkość miłosierdzia Pańskiego“.

Zapewniono nas, że grób jej przykryto kamieniem. My na nim składamy tych kilka kart, żeby posłużyły do zachowania pamięci osoby, która tyle cierpień duszy i ciała osładzała i koła, jako i niemniej do zachowania pamiątki miejsca, gdzie oczekuje zmartwychwstania.



PRZED BOLESNĄ MEKĄ PANA JEZUSA.

1. Przygotowanie do Paschy

Wczoraj odbyła się w domu Szymona trędowatego w Betanii ostatnia uczta, wspa-
niała bardzo, na której był także Pan Jezus
wraz ze swymi przyjaciółmi i gdzie Marya
Magdalena po raz ostatni namaściła Go dro-
gim olejkiem. Judasz był tem zgorszony, po-
biegł do Jerozolimy i począł się układać
z książętami kapłańskimi w celu wydania im
Mistrza. Po uczcie wrócił Jezus do domu Ła-
zarza, część zaś Apostołów udała się do go-
spody położonej przy drodze, wiodącej do
Betanii. W nocy zjawił się w domu Łazarza
Nikodem i długo rozmawiał z Panem; je-
szcze przededniem wrócił do Jerozolimy, a
Łazarz towarzyszył Mu przez pewną część
drogi.

Już poprzednio pytali uczniowie Pana Je-
zusa, gdzie chce pożywać Paschę. Dzisiaj,
przed świtaniem, zawołał Pan do siebie Pio-
tra, Jakóba i Jana, mówił z nimi wiele o przy-

gotowaniu Paschy w Jerozolimie, i dodał, że wstępując na górę Syon, spotkają tam człowieka, niosącego dzban wody. Znali go już Apostołowie, ponieważ w czasie zeszłorocznej Paschy w Betanii, on także przyrządzał wieczerzę dla Pana Jezusa. Stąd, powiada św. Mateusz: „Niektórego człowieka“ Mieli zlecenie pójść za nim aż do Jego domu i powiedzieć mu: „Mistrz mówi: Czas mój blisko jest, u ciebie pożywać będę Paschę z uczniami mymi“. Mieli następnie obejrzeć Wieczernik i poczynić w nim wszystkie potrzebne przygotowania.

Widziałam tych dwóch Apostołów, jak szli do Jerozolimy wzdłuż wzdłuż wąwozu, ciągnącego się od południa świątyni na północ Syonu. Z południowej strony góry, na której wznosiła się świątynia, widać było rzędy zabudowań; ku nim zwrócili swe kroki, obchodząc potok, dzielący ich od nich. Góra Syon wznosiła się ponad świątynię. Kiedy się na niej znaleźli, zwrócili się ku południowi i u stóp niewielkiego pagórka, w pobliżu starego budynku o kilku dziedzińcach, natrafili na wspomnianego człowieka. Poszli więc za nim i powiedzieli mu to, co im Pan Jezus rozkazał. Uradowany tą wiadomością, odrzekł, że Pascha była już u niego zamówioną (z pewnością przez Nikodema), lecz nie wiedział dla kogo, i stąd bardzo się cieszy, że to dla Jezusa. Człowiekiem tym był Heli, szwagier Zacharyasza z Hebron, w którego

domu oznajmił Jezus roku zeszłego śmierć Jana Chrzciciela. Miał on tylko jednego syna, który był Lewitą i żył w ścisłej przyjaźni z Łukaszem, zanim jeszcze ten chodzić począł za Jezusem. Miał także pięć zameężnych już córek. Każdego roku, na uroczystość Paschy, brał z sobą służbę i udawał się do Jerozolimy, wynajmował salę i przysposabiał w niej ucztę paschalną dla osób, nie mających w mieście gospody. W tym roku wynajął wieczernik, należący do Nikódema i Józefa z Arymatei. Przedstawił więc dwom Apostołom jego rozkład i wewnętrzne urządzenie.

2. Wieczernik.

Od strony południowej góry Syon, w pobliżu spustoszonego zamku Dawida i placu, rozciągającego się od wschodu ku temuż zamkowi, pomiędzy rzędami rozłożystych drzew, w pośrodku rozległego dziedzińca, otoczonego silnymi murami, znajduje się stary, mocny budynek. U wejścia po obu stronach, w tym samym dziedzińcu, widać jeszcze inne zabudowania, przytykające do muru. Po prawej stronie jest mieszkanie rządcy, a przy niem schronienie Najświętszej Panny, gdzie przebywała najczęściej wraz ze świętymi niewiastami po śmierci Pana Jezusa. Wieczernik, obszerniejszy niegdyś, był mieszkaniem i miejscem ćwiczeń walecznych rycerzy Dawida. W nim także przez długi

czas, zanim zbudowano świątynię, przebywała Arka Przymierza, czego jeszcze dzisiaj w pewnem podziemnem miejscu widać ślady. Pod sklepieniami Wieczernika ukrywał się także prorok Malachiasz i pisał tam swoje proroctwa, dotyczące Przenajśw. Sakramentu i Ofiary nowego przymierza. Również i Salomon uczcił ten dom i dokonał w nim jakiejś symbolicznej ceremonii. W czasie, kiedy wielką część świętego miasta zburzyli Babilończycy, Wieczernik ocalał. Widziałam jeszcze wiele innych szczegółów, dotyczących budynku, lecz obecnie pamiętam już tylko te, które wymieniłam. Cała budowla była w bardzo lichym stanie, lecz odkąd stała się własnością Józefa i Nikodema z Arymatei, przerobiono i urządzono wygodnie główną część gmachu i wynajmowano ją cudzoziemcom, przybywającym na święta Wielkanocne do Jerozolimy. Z tego powodu chciał i Zbawiciel spożyć tutaj ostatnią Paschę. — Służył jeszcze ten dom wraz z przyległymi za skład dla kamieni nagrobkowych i innych także wyrobów kamieniarskich, a teraz mieścił się w nim warsztat kamieniarski, albowiem Józef z Arymatei posiadając w ojczyźnie swojej wyborne kamieniołomy, sprowadzał do Jerozolimy całe masy kamienia i z niego wyrabiano tutaj pod jego kierunkiem nagrobki, ozdoby budowlane i kolumny. Nikodem miał także w tem udział i sam nawet zajmował się rzeźbą. Pracował

zwykle w tej sali, lub w suterrenach. Ten rodzaj zajęcia zaprzyjaźnił go z Józefem, tak że weszli z sobą w spółkę i podejmowali się rozmaite prace.

W ów poranek, kiedy Piotr i Jan rozmawiali z dzierżawcą Wieczernika, widziałam Nikodema w zabudowaniach po lewej stronie dziedzińca, skąd usuwano nagromadzone w wielkiej ilości kamienie, żeby nie zawałyły wejścia do sali jadalnej. Przed tygodniem już widziałam parę osób, zajętych usuwaniem kamieni, zamiataniem dziedzińca i przygotowywaniem Wieczernika na obchód Paschy. Zdaje mi się, że byli pomiędzy nimi także i uczniowie, być może, że Aram i Themeni, krewni Józefa z Arymatei.

Właściwy wieczernik znajduje się prawie w środku dziedzińca. Jest to długi czworobok, otoczony rzędem niezbyt wyniosłych kolumn. Sala ta może być po usunięciu zasuw pomiędzy słupami połączona z dużą salą wewnętrzną, bo cały budynek jest jakgdyby przezroczysty. W czasach zwyczajnych przejścia bywają zamykane wsuwaniem drzwi. Światło dostaje się przez otwory porobione na wierzchu murów. Na wstępie znajduje się przedsionek, do którego prowadzą trzy wejścia. Z przysionka przechodzi się do wielkiej sali wewnętrznej. U sufitu zawieszono są lampy, w czasie świąt zdobia ściany do połowy wysokości piękne makiety lub kobierce, a w górze znajduje się

otwór, zasłonięty lekką, niby gazą, materją. Taką samą materją oddzielona jest od reszty tylna część sali. Podział Wieczernika na trzy części przypomina świątynię. Podobnie bowiem, jak w świątyni, jest i tutaj przedsionek, miejsce święte i święte świętych. W tej ostatniej części widać po prawej i po lewej stronie złożone rozmaite ubiory i przedmioty, potrzebne do obchodu święta — w środku jest niby ołtarz. Do ściany przytyka kamienna ława, wzniesiona na trzech stopniach i przypominająca kształtem trójkąt równokątny. Musi to być wyższa część pieca, na którym pieką wielkanocnego baranka, ponieważ dzisiaj w czasie wieczerzy stopnie były gorące. Nie umiem opisać szczegółowo wszystkiego, co się w tej sali znajduje, bo czynią w niej rozmaite przygotowania do obchodu Paschy. Ponad ogniskiem ołtarza znajduje się rodzaj framugi, przed którą widziałam wyobrażenie baranka wielkanocnego. Miał w gardle utkwniony nóż, a krew jego, zdawało się, kropla po kropli spływała na ołtarz; nie pamiętam już dokładnie jak to było. We framudze znajdują się trzy jakgdyby szafy różnobarwne, które obracają się tak, jak nasze cyborya, kiedy je trzeba zamknąć lub otworzyć. Widziałam w nich rozmaite naczynia paschalne, a później spoczywał tu Najśw. Sakrament.

W pobocznych salach wieczernika znajdują się posłania, składające się z grubych

zwiniętych koców. Pod całym gmachem są piękne, obszerne piwnice. Arka przymierza złożoną była niegdyś pod tem właśnie miejscem, na którem później urządzono ognisko. Pięć kanałów, idących spodem odprowadza nieczystości i wodę, ściekającą z pochyłości góry, albowiem dom zbudowany jest na wyniosłym wzgórzu. Widziałam tutaj poprzednio Jezusa, jak nauczał i uzdrawiał. Również i uczniowie przepędzali często noce w salach pobocznych.

3. Przygotowania do uczyty paschalnej.

Skoro już Apostołowie rozmówili się z Helim z Hebronu, wrócił tenże przez dziedziniec do domu, ani zaś zwrócili się na prawo i stronę północną schodzili z Syonu. Przeszli przez most i ścieżkę, zarosłą krzewami, dostali się na drugi brzeg wąwozu, ciągnącego się popod świątynię. Na południe od świątyni ciągnął się szereg domów, z pomiędzy których należał jeden do starego Symeona, zmarłego w świątyni po ofiarowaniu Chrystusa Pana. Obecnie mieszkali w nim jego synowie i z nich niektórzy byli skrytymi uczniami Zbawiciela. Z jednym z nich rozmawiali Apostołowie. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu i mocny brunet, a miał urząd jakiś przy świątyni. Z nim udali się Apostołowie w stronę zachodnią, przez część Ofelu, którą wjeżdżał do Jerozolimy Pan

Jezns w dzień palmowy, i przybyli do miejsca, położonego na północ od świątyni, gdzie sprzedawano bydło. W stronie połudnowej targowicy widziałam piękne jagniątka, jak płaśały po trawie w małych ogrodzeniach. Były to baranki paschalne, które tutaj sprzedawano. Syn Symeona wszedł do jednego z takich ogrodzeń; jagniątko skakały na około niego, jakgdyby go już znały. Wybrał z nich cztery, które zaniesiono do wieczornika. Po południu widziałam go, jak krzątał się w wieczorniku około przyrządzenia baranka wielkanocnego.

Widziałam Piotra i Jana, chodzących jeszcze po rozmaitych stronach miasta i zamawiających różne rzeczy. Widziałam ich także przed drzwiami pewnego domu, na północ od góry Kalwaryjskiej, w którym bardzo często przemieszkiwali uczniowie Jezusa. Dom ten należał do Serafii, nazwanej później Weroniką.

Piotr i Jan wysłali stamtąd kilku uczniów do wieczornika, dając im pewne polecenia, których nie pamiętam. Weszli do mieszkania Serafii, gdzie także mieli coś przygotować.

Mąż Serafii był członkiem Rady. Mało przebywał w domu, a nawet gdy był u siebie, Serafia rzadko go widywała. Była to niewiasta w tym samym niemal wieku, co Najświętsza Panna i zostawała już od dawna w stosunkach ze św. Rodziną. Kiedy bowiem Jezus, mając lat dwanaście, został

w świątyni, ona Go żywiła. Apostołowie wzięli z jej domu, pomiędzy innemi rzeczami, także i kielich, którego użył Zbawiciel do ustanowienia Przenajśw. Eucharystyi.

4. Kielich użyty przy ostatniej wieczerzy.

Kielich przyniesiony przez Apostołów od Weroniki jest naczyniem cudownem i tajemniczem. Przez długi czas pozostawał on w świątyni; leżał tam pomiędzy innymi kosztownymi i starożytnymi bardzo przedmiotami, których pochodzenia nie znano i nie wiedziano już, do czego przedtem służyły. Podobnie miała się rzecz i w Kościele katolickim, w którym wiele klejnotów poświęconych poszło z czasem w zapomnienie. Bardzo często wykopywano, sprzedawano lub przerabiano naczynie starożytne i dawne kosztowności, znajdowane w popiele z świątyni. Również i ten kielich, zrobiony z materii takiej, że go nigdy nie można było stopić, został odnaleziony przez kapłanów w świątyni pomiędzy sprzętami, wyszłymi już z użycia, i sprzedany zbieraczom starożytności. Kupiony przez Serafię, służył już parę razy Chrystusowi Panu w czasie obchodów uroczystości; odtąd zaś stał się na zawsze własnością świętego zgromadzenia chrześcian. Kielich ten nie zawsze był takim, jakim jest obecnie. Być może, że

z powodu Wieczery Pańskiej złożono w całość wszystkie części, do niego należące. Kielich wielki stał na podstavie, z której wyjmowano jeszcze pewien rodzaj tabliczki, zaś w koło niego znajdowało się pięć małych kubków; również i wewnątrz kielicha było jakieś małe naczynie. Nad kielichem była niewielka taca, a w końcu zaokrąglona pokrywka. W trzon wszczepiona była łyżeczka, którą można było łatwo wyjąć. Całość nakrytą była czystą bielizną i schowana w pokrowcu, jeśli się nie mylę, skórzanym. Wielki kielich składa się z kubka i podstawy, którą zapewne później dodano. Obie te części zrobione są z różnego materiału; kielich jest z materji brunatnej w kształcie gruszki, ma dwa uszka i ozdobiony jest złotem. Podstawa zaś jest szczerozłota, wykonana artystycznie, przyozdobiona węzem oraz małym winogronem i cała wysadzana jest drogimi kamieniami.

Wielki kielich pozostał w kościele jerozolimskim przy św. Jakobie młodszym. Widzę go dotąd przechowywanym w tem mieście. Jeszcze on raz kiedyś będzie wydobytym, jak właśnie wydobyto go obecnie. Małymi kubkami podzieliły się inne kościoły. Jeden dostał się do Antyochii, drugi do Efezu. Początkowo były one własnością patriarchów, którzy, jak to parę razy widziałam, pili z nich tajemniczy napój, przyjmując lub udzielając błogosławieństwa.

Kielich wielki znajdował się (poprzednio) u Abrahama. Przyniósł go z sobą Melchizedech do ziemi Chananeyjskiej z kraju Semiramidy w czasie, kiedy zaczął zakładać osady w miejscu, w którem stanęła później Jerozolima. Używał go potem przy ofierze, kiedy w obecności Abrahama składał Bogu chleb i wino, i darował go Patryarsze. Naczynie to widziałam także w Arce Noego.

Całą rzecz o kielichu opowiadała Katarzyna ze spokojem, patrząc w widzeniu na wszystko, co opisywała. Na końcu wydała okrzyk, obejrzała się na około siebie i rzekła: „Ach! lękam się, aby mnie nie przymuszono wejść do Arki. Widzę Noego i sądziłam, że wielkie wody nadpłyną“. Później, kiedy wróciła już do zwykłego stanu, mówiła: „Ci, co przynieśli Noemu kielich, mieli na sobie długie, białe szaty i byli podobni do owych trzech mężów, którzy odwiedzili Abrahama i obiecali mu, że Sara powije syna. Zdawało mi się, że unosili oni z sobą z miasta coś świętego, co z niem nie miało być zniszczonem i powierzyli to Noemu.

W Babilonie był kielich w posiadaniu potomków Noego, którzy pozostali wiernymi prawdziwemu Bogu. Zostawali oni tam w niewoli u Semiramidy, Melchizedech uprowadził ich stamtąd do ziemi Chananeyjskiej, zabierając także kielich. Widziałam, że Melchizedech miał swój namiot w pobliżu Babilonu, i że przed uprowadzeniem wzmian-

kowanych więźniów, błogosławił w nim chleb i rozdawał im, bez czego nie mieliby siły do odbycia z nim podróży. Ludzi tych nazywano, o ile się nie mylę, Samanenczykami. Melchizedech użył ich oraz pewną liczbę Chananejczyków, zamieszkujących jaskinie, do wznoszenia budowli na dzikich pagórkach, na których później stanęła Jerozolima. W miejscu, gdzie stanąć miał później wieczernik i świątynia, położył głębokie fundamenta; taksamo w okolicy Kalwaryi. Zasiał potem zboże i pozakładał winnice. Po złożeniu ofiary przez Melchizedecha pozostał kielich u Abrahama. Następnie dostał się do Egiptu, gdzie był w posiadaniu Mojżesza. Z jakiego był zrobiony materyału, wiedział tylko sam Pan Jezus.

5. Jezus idzie do Jerozolimy.

Zrana, podczas kiedy dwaj apostołowie zajmowali się przygotowaniem Paschy, zegnał się Jezus w Betanii ze swoją Przenajświętszą Matką, z Łazarzem i ze świętymi niewiastami, dając im jeszcze niektóre nauki i wskazówki. Widziałam Pana rozmawiającego z Maryą; powiedział jej między innemi, że posłał Piotra, Apostoła wiary, i Jana, Apostoła miłości, dla przygotowania Paschy w Jerozolimie. Mówiąc o Magdalenie, oświadczył, że boleść jej była bardzo gwałtowna, że miłość jej była wielka, ale jeszcze trochę ziemską i że

dlatego niemal od zmysłów odchodziła. Wspomniał również o zamiarach zdrajcy Judasza, a Najświętsza Dziewica przyczyniała się za nim. Pod pozorem zaspokojenia wypłat, poszedł jeszcze Judasz z Betanji do Jerozolimy i tam przez cały dzień układał się z faryzeuszami. Powrócił do Pana na krótki czas przed wieczerzą. Gdy Pan nasz oznajmił Najświętszej Dziewicy, co się dzieć miało, prosiła Go w sposób najtkliwszy, aby Jej z Sobą umrzeć pozwolił. Pan zalecił Jej spokój. Przyrzekł, iż po zmartwychwstaniu Jej się ukaże. Jako syn kochający, dziękował Jej za tyle miłości i tkliwie Ją przycisnął do Swojego Serca. Zapowiedział Jej, że z Nią duchową odprawi wieczerzę i oznaczył godzinę, w której się z Nim połączyć miała.

Około południa wyszedł Jezus z Betanji z dziewięciu Apostołami i zmierzał ku Jerozolimie; towarzyszyło mu nadto siedmiu uczniów, którzy prócz Natanaela i Silasa pochodzili z Jerozolimy lub jej okolic. Wśród nich był Jan-Marek oraz syn ubogiej wdowy, która przeszłego czwartku wrzuciła była do skarbony dwa pieniążki, podczas kiedy Jezus nauczał w świątyni. Jezus przyjął go do Siebie od dni kilku. Święte niewiasty nieco później opuściły Betanję.

Pan Jezus nie przestawał nauczać. Między innemi rzekł do Apostołów, że dotychczas dawał im swój chleb i swoje wino, lecz dziś da im Ciało swoje i swoją Krew, że im odda

wszystko cokolwiek posiada .. Gdy to Zbawca nasz mówił, wyraz twarzy Jego tak był rzewnym, iż zdawało się jak gdyby cała dusza Jego wylewała się na zewnątrz..., jak gdyby miłość Jego omdlewała z oczekiwania chwili oddania się ludziom.

Uczniowie nie rozumieli Go, sądząc, że mówi o baranku wielkanocnym. Niepodobna wyrazić miłości i poddania się woli Ojcowskiej, jakie przebijały w ostatnich słowach, które tu i w Betanji wyrzekł.

Siedmiu uczniów, którzy się udali za Zbawicielem do Jerozolimy, zanieśli do wieczernika ceremonjalne szaty na obchód uroczystości i wrócili do domu Marji, matki Marka. Gdy Piotr i Jan przybyli do wieczernika z kielichem, znaleźli wszystko w przysionku. Pokryli ściany pięknymi obiciami, poodstawiali górne otwory i urządzili trzy lampy wiszące. Potem udali się na dolinę Jozafatową, by wezwać Pana i dziewięciu Apostołów. Uczniowie i przyjaciele, mający odprawić Paschę w wieczerniku, przybyli później.

6. Ostatnia wieczerza.

Jezus i uczniowie pożywali paschalnego baranka w wieczerniku, podzieleni na trzy oddziały. W głównej sali gmachu mieścił się Zbawiciel z dwunastu Apostołami, w jednej z sal przybocznych, dwunastu uczniów miało na czele Natanaela, a w drugiej znów innym

dwunastu przodował Eljakim, syn Kleofasa i Marji, córki Helego, przedtem uczeń Jana Chrzciciela.

Biesiadujący przywdziali znajdujące się w przysionku podróżne szaty, zmienili obuwie, włożyli na się białe suknie i płaszcze, podwinęli do pasa zwierzchnie swe szaty, u których znajdowały się szerokie, pozakładane rękawy. Każda grupa udała się do przeznaczzonego sobie stołu, dwie pierwsze składające się z uczniów, weszły do sal pobocznych, Jezus z Apostołami do wieczernika. Wzięli kije w ręce i parami przybywali na miejsca, gdzie stojąc oparli na kijach, ręce i ramiona podnieśli ku górze. W tej postawie śpiewali: „Błogosławiony niech będzie Pan Bóg Izraela“ jakoteż „Chwalmy Pana“ i t. d.

Jezus zatopiony w modlitwie stał w środku, oparty na kiju, jakby na krzyżu, którego brzemień wkrótce miał wziąć na swe ramiona.

Stół był wąski, wysokością dochodzący o pół stopy nad kolana; kształt jego podobny do podkowy. Naprzeciw Jezusa, wewnątrz półkola, było miejsce próżne do podawania potraw.

O ile pamiętać mogę, po prawej ręce Jezusa siedzieli: Jan, Jakób większy i Jakób mniejszy, na prawym brzegu stołu Bartłomiej, przy nim z drugiej strony Tomasz i Judasz Iskarjota. Po lewej ręce Jezusa byli: Piotr, Andrzej, Tadeusz, na rogu tejże strony

Szymon, a obok Mateusz i Filip. Na środku stołu znajdował się półmisek z paschalnym barankiem, po brzegach jego czosnek. Obok stał półmisek z paschalnem pieczysem, salaterki świeżych jarzyn, prócz tego była jeszcze inna salaterka z wiązkami gorzkich, aromatycznych ziół; talerz żółtej kapusty i czarka z jakimś brunatnym sosem. Po modlitwie gospodarz położył przed Jezusem nóż do pokrajania baranka. Postawił przed Panem kubek wina i nalał sześć innych kubków, z których każdy znajdował się między dwoma Apostołami. Jezus pobłogosławił wino i wypił, Apostołowie zaś pili po dwóch z jednego kubka. Pan pokrajał baranka, Apostołowie kolejno otrzymywali swe porcje,żywając je szybko, a także czosnek i świeże zioła, maczając je w sosie. Baranka spożywali stojąc, wspierając się tylko nieco. Jezus połamał chleb praśny, którego jedną część nakrył serwetą, a drugą rozdał Apostołom. Wtedy podano Panu drugi kubek wina; Jezus nie pił lecz dał je Apostołom, mówiąc; „Weźmijcie i podzielcie między siebie, albowiem wam powiadam, że nie będę pił z owocu macicy winnej, aż gdy przyjdzie Królestwo Boże“. Wypiwszy wino, śpiewali hymny. Pan Jezus odmówił modlitwę i znów nauczał.

Pod koniec wieczery P. Jezus stał się smutnym i zamyślonym. „Jeden z was Mnie wyda“, rzekł z bolesnem uczuciem, „ręka jego ze Mną jest na stole“.

Wtedy właśnie podawał Jezus sałatę Apostołom; a Judasz brał ją z Jego rąk do rozdania będącym po drugiej stronie. „Maczać rękę w jednej misie“, znaczyło być z kimś zażyłym. Nie zdradził więc Jezus Judasza, tylko chciał mu dać ostatnie napomnienie.

Jezus mówił dalej: „Syn ci człowieczy idzie, lecz biada człowiekowi onemu, przez którego Syn człowieczy będzie wydan, lepiej by mu było, by się był człowiek on nie narodził“. Apostołowie bardzo się tem zatrwożyli i począł każdy z nich pytać: „Czy to ja, Panie?“ Żaden z nich bowiem nie rozumiał tej mowy. Piotr przechylił się ku Janowi poza Jezusem i rzekł doń: „Któż jest, o którym mówił?“

Jan zaś siedział po prawej stronie Zbawiciela i jak inni opierając się na lewym łokciu, jadł ręką prawą, jego głowa dotykała piersi Jezusowych. Położywszy się zatem na Jego łonie, rzekł mu: „Panie, któryż to jest?“ I zrozumiał, że Jezus mówił o Judaszu. Nie widziałam, czy Pan powiedział mu ustnie: „on jest, któremu ja umaczany chleb podam“; lecz pojał tajemnicę, gdy Jezus umoczywszy w sosie kawałek chleba z sałatą, podał go z miłością Judaszowi, który również zapytał: „ażaliż ja jestem Mistrzu?“ na co Jezus wejrzawszy nań tkliwie, odrzekł: „tyś powiedział“. Zbawiciel dla napomnienia Judasza bez wyjawienia go przed drugimi, użył z ser-

deczną miłością tego, co u Żydów było znakiem przyjaźni i zaufania.

Zdrajca był już nieuleczalny. Nie zdaje mi się, aby Jan powtórzył był Piotrowi, co od Jezusa usłyszał, lecz uspokoił go wejrzeniem.

7. Umywanie nóg.

Po wieczerzy przebrali się w zwykłą swą odzież. Gospodarz tymczasem wraz z dwoma służącymi wszedł do sali, sprzątnął ze stołu i odstawił go z siedzeniami do ściany. Wtedy Jezus poprosił go, żeby kazał przynieść wody do przysionka.

P. Jezus mówił jeszcze dość długo do Apostołów. Niepodobna mi wszakże opowiedzieć dokładnie tej nauki Zbawiciela. Przypominam sobie tylko, że mówił o Swem Królestwie, o powrocie do Ojca; o tem, że przed odejściem zostawi im wszystko co ma. Nauczał także o pokucie, o wyznawaniu grzechów, o skrusze i usprawiedliwieniu. Wszyscy, oprócz Judasza, uznawali swe winy i za nie żałowali. Mowa Jezusa była długa i uroczysta. Potem posłał Jezus Jana i Jakóba mniejszego do przysionka po wodę i rozkazał Apostołom ustawić krzesła w półkole. Sam zaś złożył szaty swe, a wzięwszy prześcieradło przepasał się.

Apostołowie zaś sprzeczali się między sobą, któryhy z nich zdał się być większym. Pan bowiem zapowiedział im wyraźnie, że

miał od nich odejść i że się zbliżało Królestwo Jego. Sądziłi tedy, że Zbawiciel ma jakieś zamiary, które tai przed nimi.

Jezus będąc w przysionku, kazał Janowi wziąć miednicę a Jakóbowi skórzany wór wody i wszedł z nimi do sali, gdzie gospodarz zostawił drugą miednicę próżną. Zbawiciel wchodząc w tak pokornej postawie, zganił kilkoma słowy Apostołów za sprzeczkę, mówiąc, że On sam jest ich sługą i dodał, żeby usiedli, gdyż chce im umyć nogi. Usiedli więc w tym samym co i u stołu porządku. Jezus chodził od jednego do drugiego i umywał nogi ich, ocierając prześcieradłem, którem się przepasał.

Jak podczas wieczerzy, tak i przy tem pokornem umywaniu, Zbawiciel niewymownie był rzewny i tkliwy, spełniał tę czynność nie jak prostą ceremonję, lecz jako akt serdecznego uczucia, jako objaw swej niepojętej ku ludziom miłości. Gdy się zbliżył do Piotra, ten powodowany uczuciem pokory, chciał Go powstrzymać i rzekł: „Jako Panie, Ty mi masz nogi umywać?“ Pan mu odpowiedział: „Co Ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem“.

Zdawało mi się, że jeszcze do niego wtenczas w te słowa przemówił: „Szymonie, tyś zasłużył dowiedzieć się od Ojca mego, kto Ja jestem, skąd przychodzę i dokąd idę; tyś to sam jawnie wyznał, dlatego więc zbuduję na tobie Kościół mój, a bramy piekielne

nie zwyciężą go. Władza moja i moc pozostaną w twoich następach aż do skończenia świata“. Potem przedstawił go Jezus innym Apostołom, mówiąc, że gdy odejdzie, Piotr zastąpi im Jego miejsce. Powiedział Mu Piotr: „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki“. Odpowiedział Jezus: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze Mną“. Natenczas Piotr przestraszony zawołał: „Panie, jeśli tak, to nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę“. A Jezus odrzekł: „Ktoć umyty jest, ten nie potrzebuje tylko nogi umyć, bowiem czysty jest wszystek. I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy“, ostatniemi słowy wskazywał na Judasza.

Piotr uniesiony żarliwością, widział w tem tylko zbytćne upokorzenie się Mistrza; nie wiedział, że Jezus dla jego zbawienia miał się nazajutrz uniżyć aż do haniebnęj śmierci na krzyżu.

Przy umywaniu nóg Judaszowi, okazał się Jezus niewypowiedziane tkliwym i przyjacielskim. Przybliżył twarz swoją do jego stóp i cicho doń mówił, żeby się upamiętał, że już od roku był niewiernym i zdrajcą. Judasz chciał udąć, że tego nie spostrzegł i rozmawiał z Janem. Piotr oburzony zawołał: „Judaszu, Pan do ciebie mówi“. Wtedy Judasz wybąknął coś niewyraźnego jakby: „O Panie, niech Bóg broni!“

Inni tego nie zauważyli, gdyż zajęci byli wkładaniem sandałów.

Jezus umył jeszcze nogi Janowi i Jakóbowi, a potem nauczał o potrzebie upokarzania się; że ten, co służy innym, będzie największy w Królestwie Niebieskiem, że i oni powinni sobie wzajem nogi z pokorą umywać i tym podobne rzeczy, odnoszące się do ich sprzeczki o pierwszeństwo. Potem Jezus włożył na siebie szaty, Apostołowie także pospuszczali płaszcze.

8. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Na rozkaz Pana, gospodarz zastawił na powrót stół, umieścił pod nim dwa dzbanki, jeden z wodą a drugi z winem. Piotr z Janem udali się ku części sali, gdzie było paschalne ognisko, dla przyniesienia wziętego od Serafji kielicha. Nieśli go we dwóch w pokrowcu, jakby święte Cyborjum i postawili przed Jezusem. Na stole był talerz podłużny z trzema cienkimi kawałkami praśnego chleba, który położono pod serwetą wraz z częścią chleba zostawionego przez Jezusa podczas uczty. Były tam jeszcze różne naczynia z wodą i winem, oraz trzy pudełka, jedno ze zgęszczoną, drugie z płynną oliwą, a trzecie próżne.

Starożytni mieli zwyczaj łamać z sobą chleb i pić z jednego kielicha na końcu uczty; był to znak braterstwa i miłości, którego używano, witając się lub żegnając.

Dotąd była to tylko ceremonja symboliczna; dziś Jezus podniósł ten zwyczaj do godności Najświętszego Sakramentu.

Okoliczność ta stanowiła jedno z oskarżeń, jakie Judasz zaniósł przed trybunał Kajfasza. Jezus został obwiniony o wprowadzanie nowości do ceremonij paschalnych, lecz Nikodem dowiódł Pismem św., że to było dawnym u żydów zwyczajem.

Jezus siedział pomiędzy Piotrem i Janem, drzwi były zamknięte, wszystko odbywało się z uroczystą powagą. Gdy kielich z pokrowca wyjęto, Zbawiciel pomodliwszy się, przemówił bardzo uroczyście.

Widziałam, jak im tłumaczył Najświętszą Ofiarę i wszystkie jej obrzędy; zdawał się mi być kapłanem, uczącym innych odprawiać Mszę św.

Rozłożył bieliznę osłaniającą kielich. Wziął z ponad kielicha okrągłą tackę i położył, na niej zaś umieścił wspomniany wyżej chleb praśny. Potem postawił bliżej siebie kielich, z którego wydobyl inne mniejsze naczynie i poustawiał na prawo i lewo sześć kubków znajdujących się przy nim. O ile pamiętam, poświęcił chleb i oliwę, uniósł oburącz patenę z chlebem praśnym, wzniósł oczy w niebo, modlił się i ofiarował, następnie złożył patenę na stole i przykrył bielizną. Wziął potem kielich, do którego Piotr nalał wina a Jan wody, wprzód przez Jezusa poświęcone, dodając do niej innej jeszcze wody

zaczerpniętej łyżeczką; następnie Pan błogosławiać kielich, uniósł go, modlił się i ofiarował.

Gdy P. Jezus postawił kielich na stole, Piotr i Jan nalali mu wody na ręce nad talerzykiem, na którym się wprzód znajdował chleb praśny. Pan wziął na łyżeczkę trochę wody, która płynęła po Jego rękę i połał nią ręce tych dwóch Apostołów, potem naczynie to podawano dokoła i wszyscy myli sobie ręce. Nie pomnę, czy rzeczywiście w tym porządku odbywały się wzmiankowane ceremonje; wiem tylko, że mi to wszystko uderzającym sposobem przypomniało Mszę św.

Tymczasem Jezus stawał się coraz bardziej czulszym. Oznajmił Apostołom, że chce im oddać wszystko co ma, to jest Siebie samego. Zdawało się, że cały zamienił się w miłość. Połamał chleb na kawałki i zebrał je na patenę, mały jeden odłamek wpuściwszy do kielicha. W chwili gdy to czynił, zdawało się mi, że widziałam Najświętszą Dziewicę duchowo przyjmującą Sakrament, choć tu nie była obecną. Niewiem jak się to działo, lecz zdawała się wchodzić, nie dotykając ziemi, zbliżyła się do Pana i przyjęła Przenajświętszą Eucharystję. Potem już Jej nie widziałam. Jezus powiedział Jej dziś rano w Betanji, że w duchu spożyje z Nią paschę, oznaczając godzinę, o której w tym celu na modlitwie zostać miała.

Pan Jezus jeszcze się modlił i nauczał, wszystkie słowa z ust Jego wychodzące niby ogień i światło przenikały Apostołów, wyjawwszy Judasza.

Wziąwszy patenę z połamanym chlebem, rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które się za was daje“. Wyciągnął prawą rękę, jakby dla błogosławienia, a wtedy światło oblało go dokoła, wyrazy Jego promieniały, a chleb wchodził w usta Apostołów, jak gdyby ciało jaśniejące nieporównanym blaskiem. Widziałam ich wszystkich przeniknionych światłością, sam tylko Judasz był ciemny.

Jezus podał naprzód chleb Piotrowi, następnie Janowi. Później skinął na Judasza, aby się przybliżył. Był on z kolei trzecim, przyjmującym Najświętszy Sakrament, lecz zdawało się, jak gdyby Słowo utajone dotknąwszy się ust zdrajcy, od niego natychmiast się oddaliło. Tak byłam pomieszana, iż nie jestem w stanie powiedzieć, co wtedy czułam.

Jezus rzekł do Judasza: „Czyń rychło, co masz czynić“. Potem rozdał Sakrament pozostałym Apostołom, którzy po dwóch przystępowali do Jego przyjęcia. Jezus podniósł kielich aż do wysokości swego Oblicza i wymówił słowa konsekracyjne. Czyniąc to, był zupełnie zmieniony i przeźroczysty; zdawało się jak gdyby cały przeszedł w to, co im dawał.

Podał kielich Piotrowi i Janowi, potem postawił go na stole.

Jan nalał Krwi Bożej w małe naczynia, a Piotr podał je Apostołom, którzy pili po dwóch z jednego kubka. Zdaje mi się, lubo tego nie jestem pewną, że Judasz uczestniczył także i w kielichu, poczem nie wracając już na swe miejsce, wyszedł natychmiast. Inni mniemali, że mu Jezus zlecił jaki sprawunek.

Wyszedł Judasz bez modlitwy i dziękczynienia. Stąd się nauczyć można, jak złą jest rzeczą odchodzić bez podzięki od stołu powszechnego, a tembardziej od tego, na którym się pożywa Chleb wiekuisty.

Pan wlał resztę Krwi Bożej, znajdującej się na dnie kielicha do małego naczynia, a oparłszy Swe palce na kielichu, kazał Piotrowi i Janowi dolać doń wody. Potem dał im się trochę napić tej ablucji z kielicha, a resztę przelaną w kubki, rozdzielono między innych Apostołów.

Nakoniec Jezus wytarł kielich, włożył weń małe naczynie, zawierające w sobie Krew Przenajświętszą, na wierzchu umieścił patenę z kawałkami poświęconego chleba, wszystko razem przykrył pokrywą, obwinał kielich i postawił go pośród sześciu małych kubków.

Po zmartwychwstaniu Pańskim Apostołowie przyjmowali w Komunji pozostałą resztę Najświętszego Sakramentu.

Nie przypominam sobie, żeby Zbawiciel pożywał Sam chleb i pił wino poświęcone, jak nie widziałam także, by Melchizedech ofiarując chleb i wino sam takowych kosztował. Wiedziałam, lubo już tego nie pamiętam, dlaczego kapłani biorą udział w św. Tajemnicach, chociaż Jezus tego nie uczynił.

Wszystko, co czynił Jezus przy ustanowieniu Najświętszej Eucharystji, nosiło na sobie cechę uroczystości. Jego ruchy były majestatyczne. Apostołowie coś sobie zapisywali, kłaniali się także po kilkakroć jeden drugiemu, jak nasi kapłani przy ofierze Mszy świętej.

9. Ostatnie nauki.

Jezus objaśniał jeszcze Apostołom niektóre tajemnice, dotyczące Sakramentów świętych, a mianowicie: nauczał jak mieli przechowywać Najświętszy Sakrament aż do skończenia świata na Jego pamiątkę, jakie były istotne formy używania i udzielania tegoż Sakramentu, w jaki sposób mieli stopniowo nauczać o tej tajemnicy, kiedy spożyć resztę poświęconych postaci i takowych udzielić Najświętszej Dziewicy, jak i nareszcie sami mieli konsekrować po zesłaniu im Pocieszyciela.

Później im mówił o kapłaństwie, o namaszczeniu, o przysposabianiu krzyżma, oraz innych olejów świętych.

Gdy się te święte ceremonje skończyły, kielich, przy którym się znajdowało krzyżmo i Oleje święte, włożony został do pokrowca. Piotr z Janem zanieśli Przenajświętszy Sakrament do tylnej części sali, oddzielonej od reszty zasłoną; ta część stanowiła odtąd Przybytek święty. Miejsce, w którym spoczywał Najświętszy Sakrament, nie wiele było wzniezione nad paschalne ognisko. W nieobecności Apostołów, Józef z Arymatei i Nikodem mieli staranie o świętym przybytku i o wieczniku.

Jezus długo jeszcze nauczał i po kilkakroć rzewnie się modlił, zdawał się często rozmawiać z Swym Ojcem niebieskim, pełen był miłości i zapału. Apostołowie nie mniej się czuli przejęci żarliwością i świętem weselem, wiele Panu czynili zapytań, na które mile im odpowiadał. Rozmawiał poufniej z Piotrem i Janem, bliżej Niego siedzącymi, powierzając im niektóre tajemnice, z zaleceniem, aby je później powtórzyli innym Apostołom, a ci znów uczniom i świętym niewiastom.

Gdy Piotr z wielką gorącością ducha twierdził, że zawsze wiernym Panu pozostanie, Jezus mu powiedział:

„Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał, aby cię przesiał jako pszenicę; alem Ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty gdy się nawrócisz, potwierdzaj braci swoich“. Gdy im mówił, że nie mogli iść za

Nim teraz, dokąd On szedł, rzekł Mu Piotr: „Czemu za Tobą nie mogę iść teraz? duszę moją za Cię położę“, a Jezus odpowiedział: „Duszę swą za Mnie położysz?“ „Zaprawdę, zaprawdę powiadam: nie zapieje kur, aż po trzykroć się Mnie zaprziesz“. Zapowiadając im ciężkie czasy, jakie przyjść miały, rzekł: „Gdym was posyłał bez mieszka i kalety i butów, iżali wam czego nie dostawało? Niczego“, — odrzekli. „Ale teraz — dodał — kto ma mieszek, niech go weźmie, także i kaletę, a kto nie ma, niech sprzeda płaszcz swój, a kupi miecz; albowiem powiadam wam, iż jeszcze potrzeba, aby się we Mnie wypełniło ono Pismo: I policzon jest między złościami. Boć to rzeczy, co o Mnie są napisane, koniec mają“.

Apostołowie wszystko to pojmowali zmysłowo; Piotr zatem pokazał Panu dwa miecze, krótkie a szerokie, na kształt tasaków. Jezus rzekł: „Dosyć jest, wynijdźmy stąd“. Odśpiewawszy hymn dziękczynny i odstawwszy stół, wyszli do przysionka.

Tu Jezus spotkał Swą Matkę, Marię Kleofasową i Magdalene, które usilnie Go prosiły, żeby nie chodził na górę Oliwną, krążyła bowiem pogłoska, że miano zamiar pojmać Go. Jezus je pocieszał kilku słowy i przeszedł szybko. Mogło być wtenczas około wpół do 9 godziny. Postępowali śpiesznie ku górze Oliwnej, idąc tą drogą, którą Piotr i Jan zrana do wieczernika przybyli.

BOLESNA MEKA.

Jeżeli nie zdołasz zatapiać się w rzeczach górnych i niebieskich, spocznij w męce Chrystusa i przebywaj chętnie w świętych ranach Jego. Gdy bowiem ucieczesz się nabożnie do ran i blizn drogich Chrystusa, wielkie uczujesz pokrzepienie w stroskaniu. ani wiele dbać będziesz o wzgardę ludzi i słowa dotkliwe łatwo znosić ci przyjdzie. *O Naśl. Chrystusa (Ks. II. rozd. 1).*

Jezus w Ogrójcu.

Kiedy Jezus po ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, z jedenastu Apostołami opuszczał wieczernik, Dusza Jego już była zatrwożoną. Poprowadził Swych towarzyszy przez dolinę Józafata, na górę Oliwną. Gdy się do bramy miejskiej zbliżali, widziałam księżyc nie w całkowitej jeszcze pełni, wznoszący się nad górą. Przechodząc przez dolinę Józafata, powiedział im, że przyjdzie kiedyś na to miejsce świat sądzić, ale już nie tak jak teraz, wówczas ludzie drżąc ze strachu, wołać będą na góry, aby ich przykryły. Uczniowie nie rozumieli Go. Zatrzy-

mywali się raz po raz, rozmawiając. Jezus powiedział im jeszcze: „Wszyscy się ze Mnie zgorszycie tej nocy, albowiem napisano jest, uderzą Pasterza, a rozproszą się owce trzody. Ale gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei“.

Apostołowie, po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu i pod wpływem tkliwej, a uroczystej ostatniej mowy Zbawiciela, pełni byli zapału i serdeczności.

Cisnęli się przeto do Pana, objawiając Mu swą miłość w rozmaity sposób i przyrzekając, że Go nie opuszczą nigdy. Gdy jednak Jezus wciąż o tem mówił, Piotr rzekł doń: „Chociażby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja się nie zgorszę“. Na co Pan: „Zaprawdę, powiadam ci, iż ty dzisiejszej nocy, pierwaj, niż kur zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz“. Piotr obstając przy swoim, dodał: „Choćby mi też z Tobą umrzeć przyszło, nie zaprę się Ciebie“. Podobnie i inni mówili.

Przebyli potok Cedron. Getsemani, na górze Oliwnej, dokąd dążyli, leży o pół mili od wieczernika, od tego bowiem do doliny Józafatowej jest ćwierć mili i tyleż stąd do Getsemani. To miejsce, gdzie Jezus w ostatnich czasach przepędzał niekiedy noce z uczniami Swymi, składa się z kilku opuszczonych i otworem stojących chat, oraz z rozległego oparkanionego ogrodu, pełnego krzewów i drzew owocowych. Wiele osób, a między

niemi i Apostołowie, mieli klucz od tego ogrodu. Było to miejsce modlitwy i wytchnienia. Niekiedy także mieszkańcy miasta, nie posiadający własnych ogrodów, urządzali tutaj swoje biesiady i uroczystości.

Tutaj pozostało ośmiu Apostołów; połączyli się z nimi później inni uczniowie.

Ogród Oliwny jest oddzielony od Getsemańskiego drogą i wznosi się bardziej w górę. Stoi zawsze otworem. Wał ziemi otacza go w koło. Pełno w nim jaskiń, tarasów i drzew oliwnych. Po jednej stronie jest nieco staranniej utrzymany; są tu ławki dla wypoczynku. Można tu sobie łatwo urządzić miejsce na modlitwę i rozmyślanie. Strona, gdzie Jezus się modlił, była więcej dziką.

Około dziewiątej, przybył Jezus z uczniami Swymi do Getsemani. Ciemno było na ziemi, ale na niebie księżyc rozlewał swe światło. Zbawiciel bardzo był smutny i zapowiadał zbliżające się niebezpieczeństwo, czem uczniowie Jego wielce się trwożyli. Rzekł do ośmiu, żeby się zatrzymali w ogrodzie Getsemańskim, podczas gdy się On będzie modlił; a wziąwszy z sobą Piotra, Jana i Jakóba większego, poszedł do ogrodu Oliwnego. „Smutna jest dusza moja aż do śmierci, rzekł Jezus i obejrzawszy się do koła, widział zewsząd bojaźń i pokusę nadciągające na kształt chmur przepełnionych najstraszliwszemi obrazami! Wtedy to powiedział do trzech Apostołów: „Zostańcie tu i czuwajcie

ze Mną; módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę“. Zostali więc na wskazanem miejscu. Jezus postąpił nieco naprzód, zeszedł na lewo i ukrył się w jaskini około sześć stóp głębokiej, nad którą ku prawej stronie znajdowali się trzej Apostołowie.

Smutek i bojaźń Jezusa wzmogły się, ukrył się więc na modlitwie w najgłębszym zakątku jaskini, podobny do człowieka szukającego schronienia przed gwałtowną burzą.

Zdawało się, że ta szczupła grota zawiera w sobie straszne i ohydne widowisko wszystkich grzechów świata, począwszy od upadku pierwszego człowieka aż do skończenia świata, tu bowiem, na Oliwną Górę przybyli Adam i Ewa wygnani z raju na niegościnną ziemię, tu w tej samej grocie smucili się i drżeli. P. Jezus oddając Samego Siebie sprawiedliwości Bożej na zadosyćuczynienie za grzechy świata, z nieskończonej miłości wydał Swe człowieczeństwo na łup bojaźni i cierpienia bez miary. Pograżony w bojaźni i smutku bez granic, padł w błagalnej postawie na oblicze przed Ojcem Swoim, i ujrzał pod najrozmaitszemi kształtami wszystkie grzechy świata z całą ich brzydotą, przyjął je na Siebie i w rzewnej modlitwie zaofiarował się sprawiedliwości Swojego Ojca na wypłatę tego olbrzymiego długu.

Tymczasem, szatan w przerażającej postaci i z piekielnym śmiechem, pełen wście-

kłej nienawiści, czynnie się uwijał pośród tych wszystkich straszydeł grzechowych, a przeprowadzając przed duszą Jezusa coraz to okropniejsze widoki, wołał na Jego święte człowieczeństwo: „Jakto, czy i ten na się weźmiesz? czy poniesiesz zań karę? chcesz odpokutować za to wszystko?...“

Miedzy godziną 10-tą a 11-tą od strony wschodniej wytrysnął z niebios promień na kształt świetlanej drogi: był to szereg Aniołów zstępujących do Jezusa, widziałam jak Go pocieszali i pokrzepiali. Reszta jaskini zapełnioną była okropnemi widziadłami zbrodni naszych, Jezus je wszystkie przyjął na Siebie.

Gdy ta moc występków, niby bezdenne ocean, przesunęła się nad głową Zbawcy, szatan, jak niegdyś na pustyni, wzbudził przeciw Niemu niezliczone pokusy, poważył się nawet obwiniać Go o wiele uchybień. „Jakto, mówił, chcesz na Siebie przyjąć to wszystko, a sam nie jesteś bezgrzeszny?...“ i z piekielnym bezwstydem przeprowadzał przed Panem mnóstwo zmyślonych zarzutów. Wymawiał Mu błędy Jego uczniów, zgorszenie, jakie z siebie dawali, zamieszanie, jakie sprowadził na świat, odmieniając dawne zwyczaje. Szatan stał się najzręczniejszym i najsurowszym faryzeuszem: wymawiał Panu, że był przyczyną wymordowania niewiniatek i cierpień Swoich Rodziców w Egipcie, że nie wybawił Jana Chrzciciela od śmierci, że

wprowadzał niezgodę pomiędzy rodziny, że się zajmował ludźmi złego imienia, że nie uzdrowił wielu chorych, że skrzywdził mieszkańców Gergesy, pozwalając złym duchom potopić ich wieprze, że opuścił rodzinę Swą, że rozpraszał cudze majątności i t. d.; jednym słowem, przedstawiał duszy Jezusowej dla Jej zatrwożenia wszystko, cokolwiek kusiciel zarzucić może w godzinę śmierci człowiekowi, któryby działał bez wyższych pobudek.

Boski nasz Zbawiciel chciał doświadczyć pokusy, jaką świątobliwie umierający ludzie bywają niepokojeni co do zasług ze swych dobrych czynów.

Nie było ani jednej czynności Jezusa, którejby szatan nie wyrzucał Mu jako przestępstwa.

Z początku, Jezus klęczał i modlił się spokojnie, lecz później na widok niezliczonych zbrodni ludzkich, uczuł gwałtowną boleść i drżąc cały od bojaźni, zawołał: „Ojcze Mój, jeśli można, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich!..“ Poczem, skupiwszy się w sobie, dodał: „Wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty!“

Około godz. 10-tej podniósł się a chwając się i nieledwie za każdym krokiem upadając, zimnym oblany potem, powłókł się do trzech Apostołów, na taras, na którym zasnęli, z utrudzenia i smutku.

Znalazłszy ich śpiących, rzekł: „Szymonie, ty śpisz? Nie mogliście jednej godziny czuwać ze Mną?“

Gdy ujrzeni osłabionego, bladego, chwiejącego się i drżącego, oblanego potem, gdy usłyszeli Jego głos zmieniony i prawie gasnący, nie wiedzieli sami, co o tem myśleć, bo gdyby się im nie był okazał otoczony światłem dobrze im znanem, nigdyby w Nim nie poznali Jezusa. Jan rzekł do niego; „Co Ci jest Mistrzu? mamże zawołać resztę uczniów? Czy mamy uciekać?“ Jezus odpowiedział: Nie wzywaj ośmiu, zostawiłem ich zdala od Siebie, gdyż nie mogliby bez zgorzsenia widzieć Mnie w takiej nędzy, wpadliby w pokusę, zapomnieliby wiele, a nawet zwątpiliby o Mnie. Co do was, którzyście widzieli Syna człowieczego przemienionego, możecie Go również widzieć w Jego przyćmieniu i opuszczeniu, „ale czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie, duch bowiem jest ochoczy, ale ciało mdłe“.

Chciał ich tym sposobem zachęcić do wytrwania, tudzież zapowiedzieć im walkę odbyć się mającą między Jego naturą ludzką a śmiercią.

Powrócił znów do jaskini, a z Nim i Jego smutek coraz bardziej wzrastający. Apostołowie wyciągali ku Niemu swe ramiona, płakali, rzucaли się sobie wzajem w objęcia, żałośnie pytając: „Cóż to jest, co się z Nim dzieje, w zupełnem jest opuszczeniu?!“ Pełni smutku i trwogi,

ponakrywali głowy i zaczęli się modlić. Trzej Apostołowie, będący przy Jezusie, modlili się z początku, a potem zasnęli, ulegli bowiem pokusie, dla braku ufności. Ośmiu zaś pozostałych przy wejściu nie spali, smutek, jakim oddychała ostatnia mowa Jezusa wprowadził ich w wielki niepokój, błakali się po górze Oliwnej, szukając sobie schronienia na wypadek niebezpieczeństwa.

W Jerozolimie mały był zgiełk tego wieczora. Żydzi pozamykani w swoich domach, zajmowali się przyrządzeniami na święta, widziałam tu i ówdzie uczniów i przyjaciół Jezusa chodzących i rozmawiających społem, zdawali się być niespokojnymi w oczekiwaniu jakiegoś wypadku.

Matka Pana Jezusa, Magdalena, Marta, Marja córka Kleofasa, Marja-Salomea i Salomea udały się z wieczernika do domu Marji, matki Marka, potem zaś Marja krążącemi pogłoskami przełęczniona, chciała wraz z Swemi przyjaciółkami pójść do miasta, by dowiedzieć się czegoś o Jezusie. Łazarz, Nikodem i Józef z Arymatei i niektórzy krewni z Hebronu, przyszli Ją odwiedzić i uspokoić; słysząc bowiem sami przez uczniów smutne przepowiednie Jezusa czynione w wieczerniku, chodzili do znanych sobie faryzeuszów, ale się nic dowiedzieć nie mogli. Twierdzili zatem, że niebezpieczeństwo nie mogło jeszcze być wielkiem; że niepodobna, aby przedsięwzięto coś przeciw Panu w czasie

tak blizkim świąt, nie bowiem nie wiedzieli o zdradzie Judasza. Marja opowiedziała im Jego pomieszanie w ostatnich dniach i w jaki sposób opuścił wieczernik.

Święte niewiasty pozostały w domu Marji, matki Marka.

Gdy Jezus wrócił do jaskini, a z Nim wszystkie Jego boleści, padł na oblicze i rozciągnawszy ręce, modlił się do przedwiecznego Ojca Swojego, lecz w duszy Jego wszczęła się nowa walka. Aniołowie przedstawili Mu w kolejno następujących po sobie widzeniach, wszystkie cierpienia, jakie miał ponieść dla zniesienia grzechu, pokazali Mu, jak wielką była piękność człowieka przed jego upadkiem, jak ten obraz Boży odmienionym i zeszpeconym został po spełnionem przestępstwie.

Widział źródło wszystkich grzechów w pierwszej winie, tudzież znaczenie i istotę pożądliwości, jej straszliwe we władzach duszy i zmysłach ciała ludzkiego skutki, jak niemniej istotę i znaczenie wymierzonych przeciw niej kar i cierpień; ukazali Mu naprzód boleści duszy i ciała jako karę należną za winy całego narodu ludzkiego a dotkliwą i wypłatę sprawiedliwości Bożej; powtórę, przedstawili Panu, że aby te cierpienia były zasługującami i mogły spłacić dług całej ludzkości, powinny być poniesione przez Syna Bożego, który chcąc z miłości ku ludziom cały ich dług i karanie na Siebie

przyjąć, musiał również odnieść zwycięstwo nad wrodzonym im do cierpień i śmierci wstrętem. Aniołowie pokazywali Mu to wszystko pod rozmaitemi postaciami.

Żaden język wypowiedzieć nie zdoła przeżycia i boleści, jakie ogarnęły duszę Jezusa na widok tej strasznej wypłaty, dźwigał bowiem i czuł na Sobie ciężar grzechów całego świata. Widok tego wszystkiego tak przejął Go zgrozą, że pot krwawy wystąpił na Ciało Jego.

Podczas kiedy człowieczeństwo Chrystusa było przygniecione tem straszliwym mnóstwem cierpień, spostrzegłam poruszenie litości w Aniołach, była chwila zawieszenia, zdawało mi się, jak gdyby oni gorąco pragnęli Go pocieszyć, modląc się w tym celu przed tronem Najwyższego. Powstała wówczas niby chwilowa walka między miłosierdziem, a sprawiedliwością Bożą i Miłością co się poświęcała.

Aniołowie oddalili się od Pana, którego dusza nowe miała wytrzymywać napaści.

Gdy Odkupiciel na górze Oliwnej chciał uczuć i pokonać ten wstręt natury ludzkiej względem boleści i śmierci, pozwolone było kusicielowi postąpić z Nim, jak zwykł postępować z zwyczajnym człowiekiem, chcącym poświęcić się dla jakiej świętej sprawy.

W pierwszym kuszeniu, szatan pokazał Panu ogrom długu grzechowego, który spłacić zamierzał i posunął zuchwalstwo aż do

wyszukiwania uchybień w sprawach Samegoż Odkupiciela!

Następnie widział Jezus w całej rozciągłości i w całej goryczy cierpienia, jakie przyjąć miał na Siebie, dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej.

Zwątpienie i niepokój, obudziły się w duszy Pana Jezusa, gdyż stawiał Sobie to straszliwe pytanie: „Jakiż będzie pożytek z tej ofiary?” Wtedy obraz najokropniejszej przyszłości przygniótł straszliwym ciężarem Jego kochające Serce.

Jezus odparł jednak zwycięsko te wszystkie szturmy najzupełnijszem poddaniem się woli Swego niebieskiego Ojca.

Bóg stworzywszy pierwszego człowieka zesłał sen na niego, otworzył mu bok i wyjął zeń żebro, z którego uczynił Ewę, żonę jego i matkę wszystkich żyjących. I przywiódł ją do Adama, który rzekł: „Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego, przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele“. To było małżeństwo, o którym napisano: „Sakrament to wielki jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w Kościele“. Chrystus nowy Adam, chciał również dopuścić na Siebie sen, sen śmierci na krzyżu; pozwolił aby Mu bok i Serce otworzono, iżby nowa Ewa, Jego dziewicza oblubienica, Kościół, matka wszystkich żyjących, zeń uczynioną została; chciał jej dać Krew od-

kupienia, wodę oczyszczenia i Ducha Swojego, troje czyniących świadectwo na ziemi, chciał jej dać Sakramenta św., aby była oblubienicą czystą, świętą, bez zmazy; chciał być jej Głową, my mieliśmy być Jego członkami, poddanymi Głowie, kością z kości, ciałem z ciała Jego. Przybierając naturę ludzką, aby w niej śmierć za nas ponieść, opuścił również Swojego Ojca i Swoją Matkę, a przyłączył się do Swej Oblubienicy Kościoła, stał się jednym z nią ciałem, karmiąc ją Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza, przez który ustawicznie jednoczy się z nami. Chciał pozostać na ziemi z Oblubienicą Swoją, Kościołem, dopóki nie połączymy się z Nim wszyscy, i rzekł: „Bramy piekielne nie zwyciężą go“. Dla okazania Swej niezmierzonej miłości, stał się człowiekiem i bratem tychże grzeszników, aby mógł przyjąć na Siebie karę należną ich występkom. Widział z przerażającym smutkiem wielkość tego długu i ogrom boleści, spłacić go mającej, jednakże wydał się ochotnie na ofiarę według woli Ojca niebieskiego.

Potem znowu przedstawiły się Mu boleści, walki i rany, jakie w przyszłości Oblubienica Jego ponosić miała. Przed duszą Jezusa ukazały się wszystkie przyszłe cierpienia Jego Apostołów, przyjaciół i uczniów. Widział Kościół zrazu tak nieliczny, a w miarę Jego wzrastania niepokojące go herezje i odszczepieństwa, które przez pychę i nie-

posłuszeństwo powtarzały pierwszy upadek człowieka. Widział obojętność, zepsucie i złośliwość niezmiernej liczby chrześcijan, kłamstwo i oszczerstwo wielu uczonych pełnych pychy i zarozumiałości; świętokradztwa niegodnych kapłanów i smutne tego wszystkiego następstwa; obrzydliwość i spustoszenie w Kościele Bożym, w świątyni tej niewdzięcznej ludzkości, którą chciał odkupić Krwią Swoją i ceną niewysłowionych cierpień.

Widział zgorszenia wszystkich wieków aż do skończenia świata: rozmaite objawy błędu, oszukaństwa, fanatyzmu, uporu i złości, wszystkich apostatów, herezjarchów, reformatorów, gorszycieli, rozdzierających nieszytą sukienkę Kościoła Jego; innych złorzeczących Mu, wypierających się Go, unikających rąk Jego ku nim wyciągnionych, a śpieszących ku przepaści, która ich pochłaniała. Widział nieskończone mnóstwo innych, co nie śmiejąc zaprzeczyć się Go jawnie, oddalali się ze wstrętem od ran Kościoła, podobnie jak się był oddalił lewita od skatowanego przez złoczyńców biedaka. Uciekali od zranionej Jego Oblubienicy jakby nikczemni i bez wiary synowie, opuszczający swą rodzicielkę wśród nocy, wtenczas właśnie, kiedy nadchodzą złodzieje i zbójcy, którym ich niedbalstwo lub złośliwość drzwi otworzyły. Widział wszystkich tych ludzi, oddzielonych od prawdziwej winnicy i spożywających między dzikiem winem, lub jako trzody zbłąkane, wydane na łup okrutnym

wilkom, prowadzone przez najemników na złe pastwiska i niechące wniść do owczarni dobrego Pasterza, dającego Swe życie za owce Swoje. Jezus widział ich wszystkich, płakał nad nimi, pragnął cierpieć za każdego z tych, co Go niechęcią widzieć, co nie chcą nosić za Nim swego krzyża, być w mieście zbudowanem na górze, w Jego Kościele, założonem na opoce, któremu się oddał w Przenajświętszym Sakramencie i którego bramy piekiel nie przemogą.

Zbawiciel z niesłychanem rozdarciem Serca, widział zepsucie i niewdzięczność pierwszych chrześcijan i tych wszystkich, którzy w kolei wieków po nich żyć mieli, aż do skończenia świata.

Widzenia te, wśród których głos kusiciela bezprzestannie powtarzał: „Chceszże cierpieć za tych niewdzięczników?“ spadały na Jezusa z taką gwałtownością, że niewymownie ból owładnął i ścisnął Jego ciałowicieństwo. Chrystus, Syn człowieczy, walczył i załamywał ręce, padał na kolana jakby zdruzgotany, a wola Jego ludzka toczyła tak straszny bój przeciw wstrętowi ku tak srogim, a dla niewdzięcznych podjętym cierpieniom, iż pot w obfitych kroplach Krwi oblał Ciało Jego.

W opuszczeniu zupełnem spoglądał wkoło Siebie, jakby szukając pomocy i biorąc niejako niebo, ziemię i gwiazdy firmamentu za świadków Swych cierpień.

Jezus w ciężkiej Swej boleści, podniósł głos i wydał kilka żałosnych jęków... Apostołowie obudzili się, nadśłuchiwali i chcieli biedz do Pana, lecz Piotr powstrzymując Jakóba i Jana, rzekł do nich: „Zostańcie, ja sam do Niego pójdę“.

Widział go śpieszącego i wchodzącego do jaskini. „Panie! zapytał, co Tobie jest!“ I stał drżący na widok Jezusa krwią oblanego, złamanego boleścią; Jezus mu nic nie odpowiedział i zdawał się wcale nań nie zwracać uwagi. Piotr wrócił do dwóch pozostałych, oznajmiając im, że mu Pan nic nie odpowiedział, że tylko jęczał i wzdychał.

Zasmucili się tem głęboko, a nakrywszy głowy, posiadali, modląc się i płacząc.

Około tego czasu, ośmiu Apostołów powróciło do altany w Getsemani, rozmawiali z sobą i nakoniec zasnęli. Mocno byli zachwiani, pozbawieni odwagi, znękani pokusą. Każdy z nich szukał dla siebie kryjówki, a pełni niepokoju, wzajem zapytywali siebie: „Cóż my uczynimy, jeśli Go na śmierć skazą?“ Wszystkośmy dla Niego opuścili, jesteśmy ubodzy i wzgardzeni od świata, całkiem się Jemu oddaliśmy, a oto On teraz tak słaby, tak upadły, że żadnej od Niego spodziewać się nie możemy pociechy“.

Inni uczniowie błakali się zrazu tu i ówdzie, lecz później dowiedziawszy się niektórych rzeczy z przerażających przepowiedni Jezusa, po największej części uszli do Betfagi.

Jezus modlił się jeszcze w jaskini, walcząc przeciw wstrętowi Swej ludzkiej natury i zdając się na wolę Ojca Przedwiecznego.

Wtem, przepaść rozwarła się przed Jego oczyma i pierwsze stopnie otchłani zostały Mu pokazane. Ujrzał Adama i Ewę, patriarchów, proroków, sprawiedliwych Starego Zakonu, rodziców Swej Matki i Jana Chrzciciela, z tak gwałtownem pragnieniem oczekujących Jego zstąpienia do świata wewnętrznego, że ten widok ożywił Jego pełne miłości Serce. Śmierć Jego miała otworzyć niebios podwoje tym więźniom.

Gdy Jezus z głębokiem wzruszeniem przypatrywał się tym Świętym starego świata, Aniołowie przedstawili Mu wszystkie zastępy Błogosławionych, którzy łącząc swoje walki z zasługami Jego męki, mieli się przez Niego zjednoczyć z Ojcem niebieskim. Było to piękne i pocieszające widzenie. Ujrzał bowiem zbawienie i uświęcenie wypływające niby niewyczerpane strumienie ze źródła otworzonego Jego śmiercią.

Apostołowie, Uczniowie, Dziewice i Niewiasty, wszyscy Męczennicy, Wyznawcy i Pustelnicy, Papieże i Biskupi, niezliczone mnóstwo Zakonników, słowem całe hufce Błogosławionych przedstawiały się oczom Jego. Wszyscy mieli na głowach zwycięskie wieńce, kwiaty zaś tych wieńców różniły się między sobą kształtem, barwą, wonią i ceną, stosownie do rozmaitości cierpień, walk i zwy-

cięstw, które im zjednały wiekuistą chwałę. Całe ich życie i wszystkie czyny, wszystkie zasługi, ich moc, jako też chwała ich triumfu, czerpały wartość jedynie z połączenia się z zasługami Jezusa Chrystusa.

Było to zgromadzenie wszystkich Świętych, rozwijające się przed Duszą Zbawiciela, który się znajdował pomiędzy pragnieniami Patriarchów, a triumfalnym orszakiem Błogosławionych późniejszej epoki. Dwa te orszaki, łącząc się z sobą i niejako uzupełniając się wzajem, okoliły niby zwycięskim wieńcem miłujące serce Odkupiciela. Widok ten niewymownie rzewny, wlał w Duszę Jezusa cokolwiek pociechy i siły. On tak bardzo miłował Swych braci i stworzenia Swoje, że byłby z radością poniósł dla zbawienia jednej tylko duszy, te wszystkie cierpienia, na które się obecnie wydawał.

Niebawem ustąpiły te pocieszające obrazy, Aniołowie zaś ukazali Panu mękę Jego, wszystkie jej okoliczności z najdokładniejszą wyrazistością, począwszy od pocałunku Judasza, aż do ostatnich słów wyrzeczonych na krzyżu.

Zdrada Judasza, ucieczka Apostołów, nagrawanie Annasza i Kajfasza, zaparcie się Piotra, sąd Piłata, szyderstwo Heroda, biczowanie i koronowanie cierniem, wyrok śmierci, dźwiganie krzyża, chusta Weroniki, ukrzyżowanie, obelgi faryzeuszów, boleści Marji-Magdaleny i Jana, przebicie Boku, słó-

wem, wszystko w najdrobniejszych szczegółach pokazaniem Mu było. Przyjął wszystko chętnie, poddał się wszystkiemu z miłości ku ludziom. Widział i uczuwał obecną boleść Swej Matki, która wewnątrznie zjednoczona była z Jego cierpieniami.

Jezus padł na oblicze, Aniołowie zniknęli, pot krwawy płynął obficie. Najgłębsze ciemności panowały w jaskini. Okazał się wtenczas Anioł zstępujący ku Jezusowi.

Jezus przyjąwszy dobrowolnie kielich cierpienia i odzyskawszy siły, pozostał jeszcze chwil kilka w jaskini, zatopiony w spokojnem rozmyślaniu, oddając dzięki Swemu przedwiecznemu Ojcu. Był jeszcze smutny, ale tak ukrzepiony, że mógł już bez chwiania i uginania się pod ciężarem boleści, pójść do Swych uczniów. Bardzo był blady i zmieniony, lecz kroki Jego wyrażały pewność i mężne postanowienie.

Gdy przyszedł Jezus do Swych uczniów, znalazł ich jak po raz pierwszy, z nakrytymi głowami, opartych o mur i śpiących. Powiedział im, że to nie był czas do spania, że się modlić powinni. „Oto godzina, w której Syn człowieczy wydan będzie w ręce grzeszników, wstańcie i pójdźmy, zdrajca jest już blisko, lepiejby mu było, gdyby się był wcale nie narodził“. Apostołowie wstali przerażeni, spoglądając naokoło zaniepokojeni.

Gdy przyszli do siebie Piotr rzekł z zapalem: „Mistrzu! zawołam innych, abyśmy

Cię bronili“. Jezus ukazał im w niewielkiej odległości na dolinie z przeciwnej strony Cedronu, gromadę ludzi zbrojnych, zbliżających się z pochodniami, oznajmiając, że jeden z nich Go zdradził.

Mówił jeszcze do nich spokojnie, zalecał, aby pocieszali Jego Matkę i nareszcie dodał: „Wynijdźmy przeciwko nim, wydam się bez oporu w ręce Mych nieprzyjaciół“.

Wyszedł więc z ogrodu Oliwnego z trzema Apostołami, zmierzając ku zbliżającej się zgrai drogą, dzielącą ogród Oliwny od Getsemańskiego.

Judasza i jego zgraja.

Judasza nie przypuszczał, aby jego zdrada miała tak smutne następstwa. Chciał tylko otrzymać przyrzeczoną nagrodę i przysłużyć się faryzeuszom, wydając im Jezusa. Wcale nie myślał o sądzie i ukrzyżowaniu Pana, jego widoki nie sięgały tak daleko, jedynie pieniądza umysł jego zajmował. Od dawna już związał był stosunki z niektórymi faryzeuszami i saduceuszami, którzy pochlebiając mu, namawiali go do zdrady. Był znudzony tułaczem, pełnem trudów i prześladowań życiem, jakie wiedli Apostołowie.

W ostatnich miesiącach kradł nieustannie powierzone mu jałmużny, pożądlivość zaś jego rozjątrzona hojnością Magdaleny, wylewającej kosztowny olejek na nogi Jezusa,

do najohydniejszej popchnęła go zbrodni. Zawsze spodziewał się doczesnego panowania Jezusa, a dla siebie świetnego i korzystnego urzędu w Jego królestwie; nie widząc takowego, starał się o zebranie majątku. Gdy się prześladowania zwiększyły, umyślił zaskarbić sobie względy potężnych nieprzyjaciół Zbawcy, przed nadejściem niebezpieczeństwa. Widział bowiem, że Jezus nie zostaje królem, godność zaś arcykapłana i znaczenie jego powierników, żywe czyniły na nim wrażenie. Coraz to więcej zbliżał się do nich.

Z dniem każdym pograżał się głębiej w swych występnych myślach, a w ostatnich czasach po wielokroć starał się zniewolić książąt kapłańskich do przystąpienia do dzieła. Nie chcieli jeszcze zaczynać i obchodzili się z nim wzgardliwie, mówili, że nie było na to dość czasu przed świętami, że zamach ten spowodowałby zamieszanie. Sam tylko trybunał żydowski zwrócił nieco swą uwagę na nalegania Judasza.

Po wyjściu z wieczernika, szatan zupełnie opanował Judasza, wyszedł więc dla dokonania swej zbrodni. Wyszukał naprzód tych, którzy mu dotąd zawsze schlebiali, a i teraz jeszcze przyjęli go z udaną przyjaźnią. Nadeszli inni, między którymi był Kajfasz i Ananasz; ostatni wszakże obchodził się z nim wyniośle i szyderczo. Byli oni niezdecydowani, nie obiecując sobie bynajmniej powo-

dzenia i niedowierzając Judaszowi. Szatan rozbudza z jednej strony nienawiść i zajądlność nieprzyjaciół Jezusa; z drugiej, wzniecał w niektórych z nich podejrzenie co do Judasza, a nadto wątpliwość, że nie będzie można wydać wyroku przed świętami, ani zebrać wystarczającej liczby świadków przeciw Jezusowi.

Każdy z nich odmienne popierał zdanie, a między innemi, zapytywali Judasza: „Będziemyż mogli Go pojmać, czy nie ma On ludzi zbrojnych z Sobą?” A zdrajca odpowiedział: „Nie, Sam jest z jedenastu Apostołami, stracił zupełnie odwagę, a jedenastu są ludźmi bojaźliwymi“. Dodał, że należy ująć Jezusa teraz albo nigdy, że później nie będzie mógł im Go wydać, że może już nawet nie powróci do Niego, bo od kilku dni inni uczniowie i Sam Jezus widocznie mieli go w podejrzeniu. Powiedział jeszcze, że gdyby obecnie nie ujęli Jezusa, mógłby ująć i powrócić na czele wojska Swoich stronników, dla ogłoszenia się królem.

Te groźby Judasza odniosły skutek. Przystano na jego zdanie i dano mu zapłatę za zdradę: trzydzieści srebrników.

Gdy już wszystko obmyślano i zebrano potrzebną ilość żołnierzy, Judasz w towarzystwie jednego z sług faryzeuszów pobiegł najprzód do wieczernika, by dowiedzieć się, czy Jezus był tam jeszcze, gdyż łatwo byłoby Go tam ująć opanowawszy wejścia.

Tymczasem jeden z faryzeuszów wyszedłszy, posłał siedmiu niewolników po drzewo, w celu przysposobienia krzyża dla Jezusa na wypadek, gdyby osądzonym został, nazajutrz bowiem nie mianoby na to dość czasu z powodu zaczynającej się Wielkanocy. Wzmiankowani niewolnicy wzięli to drzewo o ćwierć mili od miasta, z pod jakiegoś wysokiego muru, gdzie było wiele innego drzewa należącego do świątyni, i przywlekli je na jeden z placów, znajdujących się na tyłach trybunału Kajfaszowego.

Judasz wrócił, oznajmiając, że Jezus wyszedł już z wieczernika, że się napewne znajduje na górze Oliwnej, gdzie zwyczajnie udawał się na modlitwę. Prosił, aby z nim posłano małą garstkę żołnierzy, by uczniowie będący na czatach nie spostrzegli takowych i nie spowodowali rozruchu. Trzystu ludzi zająć miało bramy i ulice Ofelu, części miasta położonej na południe świątyni, jakoteż i dolinę Milo, aż do domu Annasza na wzgórzu Syjonu, dla dania pomocy w razie potrzeby, „bo — mówił Judasz — wszystko pospółstwo Ofelu jest po stronie Jezusa“. Zdrajca upomniał ich jeszcze, żeby „ostrożnie Go prowadzili, by się im nie wymknął“, często bowiem tajemnymi sposobami ukrywał się na górze przed oczyma ludzi i nagle stawał się niewidzialnym dla tych, którzy z Nim byli.

Nie chciał Judasz, aby tuż za nim postępujący, nieśli powrozy i pęta; przystawano niby na jego żądania, obchodząc się z nim wszakże jak ze zdrajcą, któremu się nie wierzy, którego się odrzuca po onegoż użyciu. Żołnierze otrzymali rozkaz pilnowania Judasza i niepuszczania go, dopóki nie pojmano Jezusa; obawiano się, aby nie uciekł z pieniędzmi, lub aby kogo innego w miejsce Jezusa nie zatrzymano. Oddział przeznaczony do towarzyszenia Judaszowi, składał się z dwudziestu żołnierzy, wybranych z pomiędzy tych, co stanowili straż kościelną i należeli do służby Annasza i Kajfasza. Ich ubiór był prawie taki sam jak żołnierzy rzymskich, od których głównie się różnili zapuszczoną brodą. Wszyscy mieli miecze, a niektórzy prócz tego byli uzbrojeni w dzidy, nieśli kije, latarnie i pochodnie, z których jedną tylko zapalili w drodze.

Judasz wyszedł z dwudziestu żołnierzami, lecz w pewnej za nim odległości postępowało czterech siepaczy, z ostatnich warstw społeczeństwa, niosących powrozy i łańcuchy, o kilka za nimi kroków szło sześciu tych, z którymi Judasz od pewnego czasu zaczął się wdawać. Byli to: jeden kapłan, poufny Annasza, jeden z powierników Kajfasza i dwóch faryzeuszów, należących przytem do stronnictwa herodjanów. Ludzie ci byli pochlebcomi Annasza i Kajfasza, służąc im za szpiegów; nie miał Jezus zajadlejszych nad nich nieprzyjaciół.

Pojmanie Jezusa.

Gdy Jezus wraz z trzema Apostołami znajdował się na drodze oddzielającej Getsemani od ogrodu Oliwnego, o dwadzieścia kroków ukazał się Judasz ze swą zgrają. Przy wejściu na tę drogę wszczęła się między nimi sprzeczka: Judasz chciał się odłączyć od żołnierzy i przystąpić do Jezusa sam jeden, jako Jego przyjaciel, tak aby nie здаwał się być w zмовie z nimi. Ci zaś zatrzymując go rzekli: „O nie, to być nie może, nie wymkniesz się z rąk naszych, dopóki nie będziemy mieli Galilejczyka“. A gdy spostrzegli ośmiu Apostołów, nadbiegających na wrzawę, przywołali do siebie czterech idących opodal siepaczy. Skoro Jezus i Apostołowie rozpoznali przy świetle pochodni tę gromadę ludzi zbrojnych, Piotr zamierzył rozprószyć ich siłą: „Panie! — zawołał — ośmiu naszych jest w pobliżu, uderzmy na tę zgraję“. Jezus jednak kazał mu się uspokoić i ustąpić kilka kroków drogi na murawę. Czterech uczniów wyszło z Getsemani, pytając co się stało? Judasz pełen zapalczywości i gniewu, że się mu plan jego nie udał, chciał wejść z nimi w rozmowę, ale do tego straż nie dopuściła.

Jezus zbliżył się do zgrai, pytając głośno i wyraźnie: „Kogo szukacie“? Przywódcy żołnierzy odpowiedzieli: „Jezusa Nazareńskiego“. „Jam jest“, odpowiedział Jezus. Za-

ledwie wymówił te słowa, cofnęli się wstecz i padli na ziemię.

Jezus spytał się powtórnie: „Kogo szukacie“? odpowiedzieli znów: „Jezusa Naza-reńskiego“. „Jam jest“, odrzekł; jużem to wam powiedział, „jeśli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść“.

Zbliżył się wtedy Judasz do Pana i pocałował Go, mówiąc: „Bądź pozdrowion, Mistrzu“. Jezus rzekł: „Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego“? Wtenczas żołnierze otoczyli Jezusa, a siepacze zbliżywszy się, ujęli Go. Judasz chciał uciekać, lecz go Apostołowie zatrzymali, rzucili się i na żołnierzy, wołając: „Panie, mamyli bić mieczem“? Piotr gorętszy, nie czekając odpowiedzi, porwał za miecz i uderzył Malchusa, sługę arcykapłana, który rozpędzał Apostołów, i uciął mu prawe ucho.

Wtedy rzekł Jezus: „Piotrze, obróć oręż swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, od miecza poginą. Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca Mego, a stawiłby Mi teraz więcej niż dwanaście pułków Aniołów, — lecz miałżebym nie pić kielicha, który mi dał Ojciec? Jakżeby się wypełniły Pisma, które opowiadają, że się tak stać musi“? Dodał jeszcze: „pozwólcie Mi uzdrowić tego człowieka“ i dotknąwszy ucha jego, uzdrowił je. Żołnierze i siepacze stali wkoło Pana, a sześciu faryzeuszów nagrawało się z Niego, mówiąc do obecnych:

„To złudzenie czartowskie, ucho zdawało się być zranione skutkiem czarów Jego i temiż czarami zostało niby uleczone“. Jezus zwracając się do otaczających Go nieprzyjaciół, tak do nich przemówił: „Wyszliście jako na złoczyńcę, z mieczami i z kijami pojmać Mnie, siedziałem na każdy dzień u was, ucząc w świątyni, a ręki na Mnie nie podnieśliście, aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności“.

Faryzeusze kazali Go związać.

Siepacze, wśród ustawicznych szyderstw i naigrawań, związali Jezusa z niesłychanem okrucieństwem i srogością katów. Twardemi powrozami skrępowali Jezusowi ręce, przytwierdzając dłoń prawą do lewego, a dłoń lewą do prawego łokcia. Objęli Go pasem nabitym żelaznemi kolcami, przymocowawszy doń Jego najświętsze ręce. Włożyli Panu koleczasty naszyjnik, od którego rozchodziły się dwa rzemienie, krzyżujące się na Jego piersiach na kształt stuły i mocno do pasa przytwierdzone. Do ostatniego przyczepili cztery długie powrozy, aby nimi mogli ciągnąć Pana na wszystkie strony, stosownie do swych niehumanitarnych pomysłów.

Nareszcie, zapaliwszy więcej pochodni, puścili się w drogę. Dziesięciu ludzi ze straży postępowało naprzód, za nimi szli siepacze, ciągnąc Zbawcę powrozami, dalej faryzeusze nieustannie Go znieważający, dziesięciu innych żołnierzy zamykało pochód.

Uczniowie snując się jeszcze w pewnej odległości, płakali na głos. Siepacze ciągnęli i lżyli Jezusa po barbarzyńsku, czyniąc to w chęci nikczemnego przychlebieńcia się faryzeuszom, pełnym nienawiści i zjadliwości ku Zbawcy.

Prowadzili Go po jak najprzykrzejszej chropowatej drodze, po błocie i kamieniach, i ze wszystkich sił wyprężali długie powrozy, szukając dla siebie wygodniejszej ścieżki. Mieli w rękę inne powrozy z węzłami, któremi Go bili, a wszystkim tym okrucieństwom towarzyszyły niecne obelgi. Jezus szedł boso, prócz zwyczajnej szaty, miał na Sobie tkaną wełnianą tunikę.

Orszak postępował dość prędko. Przeszedłszy drogę dzielącą ogród Oliwny od Getsemańskiego, skierował się na prawo i wkrótce przybył do mostu, rzuconego przez potok Cedronu.

Jezus udając się z uczniami Swymi na górę Oliwną, inną szedł drogą, która przez dolinę Józafata doprowadziła Go do drugiego mostu, bardziej na południe leżącego. Ten, po którym obecnie prowadzono Pana, bardzo był długi, ciągnął się bowiem przez łożysko Cedronu, z powodu nierówności gruntu. Zanim tu przybyli, Zbawiciel upadł dwakroć na ziemię, skutkiem nielitościwego szarpania siepaczów. Doszedłszy do środka mostu, zapamiętali okrutnicy, stracili gwał-

townie Jezusa w potok, wołając aby w nim ugasił pragnienie. Powiedziano mi, że to było spełnieniem jednego z ustępów Prorockich Psalmu 109, w którym rzeczono, że „z potoku na drodze pić będzie“.

Siepacze dalej wlekli Jezusa przez wodę, nie mogli wszakże dokazać, aby w ten sposób przebył cały potok, bo z powodu znajdującej się z drugiej jego strony roboty murarskiej, musieli cofnąć się, wyciągnawszy Pana z wody powrozami, za które Go trzymali.

Rzucili Zbawcę na most z niesłychaną zażartością, obsypując zniewagami, razami i przekleństwami. Długa Jego wełniana szata, przesiąkła na wskrós wodą, przyłgnęła do Jego członków tak, że ledwo mógł postępować i dlatego upadł znowu na drugim końcu miasta. Podnieśli Go gwałtownie, bijąc powrozami i pośród najohydniejszych naigrawań, przywiązali Mu do pasa brzeg wilgotnej sukni.

Jeszcze przed północą, ujrzałam Jezusa po drugiej stronie Cedronu, niemiłosiernie ciągniętego przez czterech siepaczy po bardzo wąskiej ścieżce, pomiędzy kamieniami, odłamkami skał, po oście i cierniach. Złośliwi towarzyszący mu faryzeusze szli za Nim jak można było najbliżej, to jest, ile tylko droga pozwalała i kijami rozmaitych kształtów, szturчали, kłóli albo bili Pana. Gdy bosa i pokrwawione stopy Jezusa rozdzierały się o skały i ciernie, naigrawali się z Niego

z okrutną ironją, mówiąc: „Poprzednik Jego Jan Chrzciciel, nie dość wygodną przygotował Mu drogę“. Albo słowa Malachjasza: „Oto ja posyłam Anioła Mojego, a nagotuje drogę przed obliczem Mojem“, nie stosują się tutaj i t. p.

Każde zaś szyderstwo i żart nikczemny tych ludzi, był jakby bodźcem dla siepaczy do podwajania okrucieństw względem Jezusa. Spostrzegli wkrótce, że tu i ówdzie pokazywały się niekiedy jakieś osoby. Była to pewna liczba uczniów, którzy zgromadziwszy się na wieść o pojmaniu Jezusa, pragnęli wiedzieć, co się stanie z ich ukochanym Mistrzem. Nieprzyjaciele Jezusa lękając się napaści, krzykiem zażądali pomocy. Właśnie wtedy znajdowali się niedaleko bramy położonej w południowej stronie Świątyni, prowadzącej przez małe przedmieście nazwane Ofel na górę Syjonu, gdzie mieszkali Annasz i Kajfasz. Widziałam oddział pięćdziesięciu żołnierzy, wychodzący pomienioną bramą. Mieli oni z sobą kilka pochodni, zuchwali i krzykliwi, przeraźliwym wrzaskiem oznajmiali swe przybycie, winszując zdala wracającym zwycięzcom.

Kiedy się łączyli ze zgrają prowadzącą Jezusa, Malchus i kilku innych, korzystając ze spowodowanego ich nadejściem nieładu, opuścili straż tylną i uszli ku górze Oliwnej.

Skoro ten nowy oddział wyszedł z Ofelu, uczniowie, przedtem ukazujący się w pewnej odległości, rozprószyli się znowu.

Przenajświętsza Dziewica i dziesięć świętych niewiast nagłone niespokojnością, powróciły na dolinę Józafata, gdzie im towarzyszyli: Jan, Łazarz, Marek, synowie Weroniki i Symeona. Ostatni wraz z Natanaelem znajdował się z ośmiu Apostołami w Getsemańskim ogrodzie, ale uciekł stamtąd, zobaczywszy żołnierzy. Słychać było wrzaski i dały się widzieć pochodnie dwóch oddziałów, łączących się z sobą.

Pięćdziesięciu żołnierzy, o których wspomniało się wyżej, należeli do załogi, składającej się z trzystu ludzi i zajmującej bramy tudzież ulice Ofelu; nikczemny bowiem Judasz zwrócił był uwagę książąt kapłańskich na tę okoliczność, że mieszkańcy Ofelu po większej części biedni wyrobnicy, noszący drwa i wodę do świątyni, byli najupartszymi stronnikami Jezusa, i że przeto obawiać się należało, aby nie pokusili się o uwolnienie Pana.

Wiedział dobrze o tem zdrajca, że Jezus pocieszał, nauczał, wspomagał i uzdrawiał mnóstwo tych biedaków. Zbawiciel zatrzymał się był również w Ofelu podczas Swej podróży z Betanji do Hebronu, wkrótce po zamordowaniu Jana Chrzciciela, i uleczył tam wielu murarzy, poranionych upadkiem ogromnej wieży Siloe. Większość tych ubogich

ludzi przyłączyła się po Zesłaniu Ducha Św. do pierwszego zgromadzenia chrześcijan. Kiedy zaś ci ostatni odłączyli się od żydów i kiedy przysposabiano mieszkania dla wiernych, chatki ich i namioty ciągnęły się od Ofelu przez dolinę, aż do góry Oliwnej. Tu także mieszkał św. Szczepan. Ofel, zbudowane na wzgórzu, jest opasane murami i leży na południe Świątyni; jest to niewielkie miasteczko.

Poczcivi mieszkańcy Ofelu ocknęli się na wrzask żołnierzy. Wychodzili z domów na ulicę, by dowiedzieć się, co się stało. Żołnierze wpychając ich gburowato do domów, mówili szyderczo: „Jezus — złoczyńca, wasz prorok fałszywy, zostanie uwięziony. Arcykapłan nie dopuści Mu już prowadzić dalej jego rzemiosła, będzie ukrzyżowany“.

Na tę wiadomość słyhać było zewsząd same tylko jęki i łkania. Biedacy Ci biegali płacząc lub padając na ziemię z rękami podniesionemi w górę, wołali do nieba, przypominając dobrodziejstwa Jezusa. Żołnierze wciąż ich szturchali i bili, zmuszając gwałtem do powrotu do domów, miotając przytem straszliwe obelgi przeciw Jezusowi, mówiąc między innemi: „Otóż mamy świeży dowód, że jest on wicherzycielem“. Nie posunęli się atoli do wielkiej srogości przeciw mieszkańcom Ofelu, bojąc się przywieść ich do dawnego oporu, usiłowali tylko usunąć ich z drogi, którą miał przechodzić nasz słodki Zbawiciel.

Tymczasem, nieludzka zgraja prowadząca Jezusa, zbliżyła się do bram miasteczka. Jezus upadł tu znowu na ziemię, i zdawało się, że już dalej postąpić nie zdoła. Wtedy, jakiś litościwy żołnierz w te się do innych odezwał słowa: „Widzicie, że ten nieszczęśliwy człowiek iść już nie może, jeśli Go mamy stawić żywcem przed książętami kapłańskimi, trzeba rozpuścić nieco więzy, które krępują Jego ręce, aby się mógł przynajmniej trochę niemi wesprzeć, kiedy upadnie“. Orszak w samej rzeczy zatrzymał się na chwilę, a gdy siepacze zajęli się rozluźnianiem postronków, inny miłosierny żołnierz przyniósł Panu wody z pobliskiej krynicy. Jezus wyrzekł do niego kilka słów dziękczynnych, przytaczając pewien ustęp prorocki, gdzie jest wzmianka o źródłach wód żywych, co dało powód faryzeuszom do urągania i zniewag.

Widziałem tych dwóch ludzi, tego który się przyczynił do rozluźnienia więzów Jezusa i który się Mu dał napić, wewnątrznie oświeconych łaską, i jeszcze przed śmiercią Pana zwiększających liczbę Jego uczniów.

Orszak znów w dalszą ruszył drogę i niebawem stanął u bram Ofelu, gdzie przyjętym został bolesnemi jękami wdzięcznych i tkliwie do Jezusa przywiązanych mieszkańców. Żołnierze mieli tu wiele do czynienia i zaledwie powstrzymać mogli tłoczące się ze wszech stron niewiasty i mężczyzn, którzy

składając ręce i w błagalnej postawie na kolana padając, wołali ze łzami: „Oddajcie, oddajcie nam tego człowieka! Któż nas teraz wspierać, kto uzdrawiać, kto pocieszać będzie? Ach! oddajcie nam tego człowieka!“

Rozdzierający był to widok. Jezus blady, zmieniony i zsiniały, z potarganymi włosami, w wilgotnej i zeszpeconej odzieży, szedł ciągniony powrozami i bity kijami, jak biedne na ofiarę pędzone stworzenie... Nikczemni, na wpół obnażeni siepacze i zuchwali żołdacy, prowadzili Go wpośród tłumu mieszkańców Ofelu, wyciągających ku Niemu ręce przez Niego z paraliżu uzdrowione, błagających katów o miłosierdzie dla Pana, głosem przez Niego im przywróconym, ściągających Go łez pełnymi oczyma, które Jemu światło były winne.

Tymczasem w dolinie, wielu z najpodlejszego motłochu, pobudzonych przez żołnierzy i nagrodzonych przez nieprzyjaciół Jezusa, przyłączywszy się do zbrodniczej bandy, klęli i znieważali Pana. Pomagali oni także odpierać i lżyć pocziwych mieszkańców Ofelu.

Orszak szedł dalej, zstępując z tej wyżyny i przechodząc przez bramę umieszczoną w murach. Minał po prawej ręce wielki budynek, zabytek dzieł Salomona, jeśli się nie mylę, a po lewej sadzawkę Betsaidę, potem skierował się ku zachodowi, idąc spadzistą ulicą, nazwaną Milo, stamtąd zwrócił się

nieco ku południowi, wstępując na Syjon i przybył do domu Annasza.

Jezusa nieustannie znieważano w ciągu tej drogi; napływający z miasta i ciągle się zwiększający motłoch, pobudzał katów do pomnażania obelg i okrucieństw przeciw Panu. Od góry Oliwnej do domu Annasza Jezus siedemkroć upadł.. Mieszkańcy Ofelu byli jeszcze pod wpływem przerażenia i ciężkiego smutku, kiedy nowy boleści przedmiot wywołał ich serdeczne rozrzewnienie.

Święte niewiasty prowadziły Matkę Jezusową ulicami miasta do domu Marji matki Marka. Ujrawszy Marję, cisnęli się do Niej gromadnie z niewysłowionem współczuciem, tak, iż prawie niesioną była od tłumu.

Marja zaniemiała z cierpienia, zostając w domu Marji matki Marka, nic nie mówiąc, aż do przybycia Jana, który Jej opowiedział wszystko, czego był świadkiem, od wyjścia z wieczernika. Później zaprowadzono Przenajświętszą Dziewicę w północną stronę miasta, do domu Marty, blisko zamku Łazarza.

Piotr i Jan, idący za Jezusem z daleka, prosili sług niektórych książąt kapłańskich, znajomych Jana, o ułatwienie im wejścia do sali trybunału, dokąd zaprowadzono ich Mistrza. Ludzie ci mieli obecnie obejść całe miasto, w celu zbudzenia starszych ludu, tudzież innych wezwanych do sądu osób. Chcąc przysłużyć się Apostołom, nie mieli na to innego środka, jak przebrać Piotra i Jana

w podobne swoim płaszcze, i użyć ich do rozniesienia pewnych części wezwań, aby tym sposobem wejść potem mogli do trybunatu Kajfaszowego, dokąd oprócz żołnierzy i fałszywych świadków nie wpuszczono nikogo. Że zaś Nikodem, Józef z Arymatei i kilku innych dobrze usposobionych ludzi należeli do rady, Apostołowie podjęli się ich wezwania, sprowadzając tym sposobem do sądu przyjaciół swego Mistrza, których faryzeusze byliby chętnie pominęli.

W tym samym czasie, u podnóża wzgórz stanowiących południową granicę Jerozolimy, wpośród gruzów wszelkiego rodzaju, błakał się jakby bezprzytomny nieszczęśliwy Judasz.

Przygotowanie ze strony nieprzyjaciół Jezusa.

Annasz i Kajfasz zostali natychmiast uwiadomieni o przytrzymaniu Jezusa, i wszystko około nich było w ruchu. Oświetlono sale, obstawiono strażą wejścia, wysłańcy przebiegli miasto, zapraszając członków rady, piśmiennych, oraz wszystkich mających udział w sądzie. Już wielu z nich zebrało się było u arcykapłana, zaraz po zdradzie Judasza, oczekując niecierpliwie upragnionego wypadku. Zgromadzono również i starszych ludu, różnego stanu. Ponieważ zaś faryzeusze, saduceusze i herodjanie ze wszystkich części kraju, już od dni kilku ściągnęli byli na święta do Jerozolimy, a zamiar Bogobójczy zdawna

między nimi, a wysoką radą był ułożony, przetoż i z pomiędzy nich wezwano każdego, kto się zapamiętalszą nienawiścią ku Zbawcy odznaczał, z poleceniem aby przynieśli z sobą do sądu wszelkie dowody i świadectwa, jakieby znaleźć mogli przeciw Jezusowi.

Wszyscy owi źli i dumni ludzie z Nazaretu, Kafarnaum, Tirzy i t. d., którym Zbawiciel często mawiał prawdę wobec ludu, z niemalem ich upokorzeniem, znajdowali się w tej chwili w Jerozolimie. Pełni najsroźszej nienawiści i zapalczywości ku Panu, oddychając nieubłaganą żądzą zemsty, szukali każdy z swej strony między ludem na święta z prowincji przybyłym nędzników, którzyby za pieniądze przeciw Zbawcy świadczyli. Mimo to jednak, wszyscy ograniczyli się do powtarzania dobrze już znanych zarzutów, z powodu których Jezus wielokroć zawstydził w synagogach i do milczenia przywiódł swych wrogów.

Cały przeto tłum nieprzyjaciół Zbawcy ciągnął do trybunału Kajfasza, mając na swem czele faryzeuszów i piśmiennych Jerozolimy, do których przyłączyło się wielu kupców, wygnanych przez Jezusa z świątyni, wielu pysznych doktorów, którym zamknął usta wobec ludu, a może i niejeden z tych, co Mu aż dotąd przebaczyć nie mogli, że ich przekonał o błędach i okrył wstydem, kiedy jeszcze w dwunastu leciech swego życia, po raz pierwszy w świątyni nauczał.

W tym tłumie nieprzyjaciół znajdowali się niepokutujący grzesznicy, co powróciwszy do dawnych występków napowrót też zachorowali, młodzieńcy próżni, którym przyjęcia do grona swych uczniów odmówił; ludzie, pożądamy spadków, mocno tem zagniewani, że Zbawiciel przywiódł właścicieli do rozdania między ubogich majątności, na które oni z pewnością liczyli, lub że uzdrowił osoby, których pragnęli jak najrychlej zostać dziedzicami; rozpustnicy, których towarzyszy przywiódł do upamiętania; cudzołożnicy, których współniczki nawrócił, wielu pochlebców pomienionych osób, nareszcie wiele innych narzędzi czartowskich, wszystko to zaś pełne wewnętrznej zjadłości przeciw wszystkiemu, co święte, a tem więcej przeciw Świętemu Świętym.

Te wyrzutki żydowskiego narodu, wprawione w ruch, i pobudzane przez głównych nieprzyjaciół Zbawcy napływały zewsząd do pałacu Kajfasza, aby obwinić o wszelkie zbrodnie prawdziwego Baranka bez zmazy, gładzącego grzechy świata, i obciążyć Go smutnemi następstwami, które przyjął na siebie, z niewysłowioną boleścią dźwigał i zadość za nie uczynił.

Tymczasem zaś wielu ludzi bojących się Boga i przyjaciół Jezusa, smutni i strwożeni, błakali się tu i ówdzie, jęcząc i płacząc, bo nie wiedzieli, jaka się miała spełnić tajemnica. Gdy mówili, to ich rozpędzano, kiedy mil-

czeli, patrzano na nich z ukosa. Inni z dobrem usposobieniem, lecz niestali i słabi, gorszyli się, wpadali w pokusę zwątpienia. Liczba wytrwale przy Panu stojących bardzo była małą.

Działo się wówczas toż samo co i dziś tak często widzieć się daje; chętnie się okazujemy dobrymi chrześcijanami, dopóki ludzie nie przeciw temu nie mają, ale wstydzimy się krzyża, skoro świat nań nie mile patrzy.

Byli wszelako i tacy, którzy pomimo swego przeciw Zbawcy uprzedzenia, czuli się od początku głęboko wzruszonymi nadludzką cierpliwością Pana, wśród tylu oburzających okrucieństw i krzyczącej niesprawiedliwości, milczący i zniechęceni opuścili trybunał.

Rzut oka na Jerozolimę.

Po dniu na prywatnem i publicznem nabożeństwie, na religijnych uroczystościach i przygotowaniach do obchodu Paschy spędzonym, rozległe i ludne miasto a z nim otaczające je dokoła namioty przybyłych na święta gości w głębokim śnie spoczywały. Wtem nagle wiadomość o przytrzymaniu Jezusa rozbudziła tak przyjaciół jak i wrogów Jego. Ze wszystkich punktów miasta spieszono na wezwanie książąt kapłańskich. Ludzie rozmaitego wieku i stanu, przebywali przy świetle księżyca ciemne i puste o tej porze ulice. Wszyscy zmierzają ku górze

Syjońskiej, skąd błyszczący światło pochodni i głośny wrzask się rozlega.

Nie w całym przecież mieście zbudzono jego mieszkańców, tylko tam, gdzie przybyli wysłańcy arcykapłana, gdzie faryzeusze szukają fałszywych świadków. Zdaje się, jak gdyby z rozmaitych punktów Jerozolimy wypadały iskry nienawiści i zjadłości, które przebiegając ulice, spotykały inne im podobne i z niemi się łączyły, a rosnąc coraz bardziej, wstępowały na Syjon, dążąc do trybunału Kajfasza, jakby złowroga, ognista rzeka. W ustronnych częściach miasta wszystko jeszcze zostaje w spokoju, lecz i tam pomału ruch objawiać się zaczyna.

Żołnierze rzymscy nie brali żadnego udziału w tem, co się działo, ale ich strażę śledzą baczenie wszystko; zwykle oni podważali swą czujność podczas świąt Wielkanocnych, z powodu napływu postronnych do miasta.

Przedniejsi kapłani nie omieszkali uwiadomić Piłata, z jakiej przyczyny osaczyli wojskiem Ofel i część Syjonu. Ale wzajem na między nimi panuje nieufność. Piłat nie śpi, odbiera raporty i wydaje rozkazy.

Rozdzierającym serce było widzieć Marię przebiegającą o tej porze z towarzyszkami swemi miasto w różnych kierunkach, wszystkie były pogrążone w niewysłowionym smutku i trwodze. Niekiedy kryć się musiały przed zuchwałą tłuszcą; często dochodziły

do ich uszu rozmowy pełne okrutnej, zakrwawiającej ich serca radości, rzadziej dało się im słyszeć jakie słowo politowania nad Jezusem.

Większa część Apostołów i uczniów błąkała się w przerażeniu po dolinach otaczających Jerozolimę, albo się kryła w jaskiniach góry Oliwnej.

Niektórzy z nich poszli na szczyt góry, by przyglądać się z niepokojem, pochodniom migającym się na Syjonie i przysłuchiwać dołatującej z odległości wrzawie.

Cisza nocna coraz bardziej ustępuje przed wzmagającą się wrzawą, wokoło trybunału Kajfasza. Ta część miasta jaśniej z daleka blaskiem mnóstwa pochodni. Dokoła słysząc głosy zwierząt ofiarnych, sprowadzonych do Jerozolimy przez licznie tam przybyłych krajozców i cudzoziemców żydowskiego pochodzenia. Było coś dziwnie rzewnego i rozczulającego w beczeniu nieprzeliczonych baranków, które mają być nazajutrz zabite w świątyni. Jeden jest tylko ofiarowan, iż Sam chciał i nie otwiera ust Swoich, podobny do owcy prowadzonej na zabicie, do jagnięcia milczącego w rękę tych, co je strzygą i ten to jest Baranek Boży, czysty i niepokalany, Pan nasz Jezus Chrystus. Ponad tem wszystkiem rozciąga się niebo, na którem widzieć się dają osobliwsze znaki: księżyc nań wstępuje

groźnie, okryty dziwnymi plamami, rzecby można, iż jest w trwodze i lęka się dojść do swej pełni, bo w tej właśnie porze umrzeć ma Zbawiciel. W południowej stronie miasta tuła się Judasz Iskarjota, szarpany wyrzutami sumienia, sam lękający się własnego cienia.

Jezus przed Annaszem.

Około północy wprowadzono Jezusa do obszernej sali. Naprzeciw wejścia siedział Annasz, otoczony radą, składającą się z dwudziestu ośmiu członków. Stolica jego wznosiła się kilku stopniami ponad podłogę.

Annasz niecierpliwie oczekiwał przybycia Zbawcy. Stał on na czele trybunału, czuwającego nad czystością nauki i oskarżającego przed książętami kapłańskimi każdego, ktoby się poważył ją skazać.

Jezus stał przed Annaszem blady, zmieniony, milczący, z pochyloną głową. Siepacze trzymali wciąż końce powrozów, krępujących Jego najświętsze ręce. Annasz, starzec chudy i wyschły, z mało porośłą brodą, pełen zachwalstwa i pychy, zasiadł na swej stolicy z szyderczym uśmiechem, udając, iż nie wie o niczem. Przemówił on do Zbawcy w te mniejwięcej słowa: „Jako, Jezus z Nazaretu? A gdzie są Twoi uczniowie, gdzie Twoi liczni stronnicy? Gdzie królestwo Twoje? Zdaje mi się, że się rzeczy nie po Twojej

ułożyły myśli. Uznano, żeś się już dosyć naigrawał z Boga i kapłanów, żeś dostatecznie nagwałcił szabat. Jacy są Twoi uczniowie? Gdzie się oni znajdują? Milczysz?... Mów przecież wicherzycielu, oszuście!... Nie pożywałeś wielkanocnego baranka w sposób niezwykły, w miejscu i czasie niewłaściwym? Chcesz nową wprowadzać naukę! Kto ci dał prawo nauczania? Gdzieś się uczył? Mów, jaka jest Twoja nauka?“

Wtedy Jezus podniósłszy swą strudzoną głowę, wejrzał na Annasza i rzekł: „Jam jawnie mówił światu. Jam zawsze uczył w bóżnicy i w świątyni, gdzie się wszyscy żydzi schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co Mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił: oto ci wiedzą, com Ja mówił!“

Na te słowa Jezusa, oblicze Annasza zabłysło gniewem i wściekłością. Nikczemny siepacz, stojący przy Panu spostrzegł to i ręką uzbrojoną w żelazną rękawicę, uderzył w twarz i usta Zbawcy, mówiąc don: „Tak odpowiadasz arcykapłanowi?“ Jezus wstrząśnięty gwałtownością uderzenia, popychany i nie-ludzko szarpany przez siepaczów, padł na stopnie wzniesienia i twarz Jego krwią się oblała... Sala rozległa śmiechem i obelgami. Podnieśli Jezusa, targając Go nielitościwie, Pan zaś z łagodnością odpowiedział temu, który Go uderzył: „Jeślim źle rzekł, daj

świadełstwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz ?“

Annasz spokojem Jezusa do ostateczności przywiedziony, wezwał obecnych, aby stosownie do życzenia Zbawcy oznajmili wszystko, co kiedy z ust Jego słyszeli. Wtedy powstały głucho wrzaski i grubiańskie złorzeczenia. „Powiedział, że jest królem, a Bóg Ojcem jest Jego, buntuje lud, imieniem i mocą czarta uzdrawia w dzień szabatu, mieszkańcy Ofelu otoczyli Go jak szaleni, zowiąc Go swym Zbawcą, swym Prorokiem. Pozwala się mianować Synem Bożym, mieni się posłańcem Najwyższego, zapowiada klęski Jerozolimie, nie zachowuje postów, jada z nieczystymi, poganami i grzesznikami, wabi do siebie tłumy. W tej jeszcze chwili, przed bramą Ofelu, obiecał człowiekowi, który Mu dał się napić, wodę żywota wiekuistego, mającą już na zawsze ugasić jego pragnienie, uwodzi lud i t. d.“

Wszystkie te zarzuty naraz Panu uczynione zostały, oskarżyciele wypowiadali Mu je w oczy, przydając do tego najwyuzdańsze obelgi, siepacze ze swej strony popychali Go, bili, wołając, aby odpowiadał. Annasz i jego doradcy, szyderskimi śmiechy zachęcali do tak niecných uwag, mówiąc wzgardliwie do Zbawcy: „A więc, to taka Twoja nauka! Cóż na to odpowiesz? Królu, wydaj swe rozkazy“. „Posłańcze Boga, daj dowody posłannictwa swego“. „Kto Ty jesteś? Kto

Ciebie posłał? Jesteśli synem ubogiego cieśli, albo też może Eljaszem porwanym do raju na ognistym wozie? Powiadają, że on żyje dotąd, i że Ty, według swego upodobania, możesz się stać niewidzialnym. To przynajmniej prawda, żeś nam się często wymykał. Ale może jesteś raczej Malachjaszem, którego słowami często się posługujesz, by sobie dodać wziętości. Utrzymywano, że ten prorok nie miał ojca, że to był anioł, że nie umarł. Piękna sposobność dla zwodziciela, udawać się za niego! Jakiegoż przecie rodzaju królem Ty jesteś? Powiedziałeś, żeś większy od Salomona! Bądź spokojny, już Ci teraz nie odmówią tytułów Twej królewskiej godności“.

Wtedy, Annasz kazał sobie podać pergamin, spisał na nim szereg wielkich liter, z których każda oznaczała główne przeciw Zbawcy oskarżenie. Zwinął go w trąbkę i włożył w małą wydrażoną tykwę, zatykając ją szczelnie i przytwierdzając razem wszystko do trzcinowego pręta: Podał tę trzcinę Jezusowi, mówiąc szyderczo: „Oto berło Twojego królestwa: w niem są zawarte Twoje tytuły, dostojeństwa i prawa. Zanieś je do arcykapłana, by rozpoznał Twe posłannictwo i obszedł się z Tobą wedle Twej godności. Zwiążce ręce temu królowi i stawcie Go przed najwyższym kapłanem“.

Skępowano napowrót ręce Jezusa, przywiązano do nich szydercze berło i wśród

śmiechów, obelg i złorzeczeń pospólstwa, udano się do trybunału arcykapłana. Dom Annasza oddalonym był nie więcej nad trzysta kroków od Kajfaszowego.

Droga doń prowadząca wzdłuż murów i drobnych zabudowań, była oświetlona latarniami, pozawieszanemi na żerdziach i napełniona o tej porze tłumem żydów. Żołnierze zaledwie zdołali utorować sobie przejście. Ci, co znieważyli Pana u Annasza, znieważać Go nie przestali i wobec ludu, przez całą drogę.

Trybunał Kajfasza.

Aby się dostać do trybunału Kajfasza, trzeba przejść dwa dziedzińce, zewnętrzny i wewnętrzny, który otwiera cały budynek. Przednia część domu stanowi rodzaj przedsionka z dachem, otworzonego z trzech stron kolumnadą, tworzącą kryte galerje. Z czwartej strony znajduje się sala o połowę mniejsza od przysionka; w niej na wzniesieniu, w kształcie półkola, górującego nad posadzką kilkoma stopniami, są ustawione krzesła dla członków rady. Stolica arcykapłana zajmuje w pośrodku miejsce najwyższe. Obwiniony, otoczony strażą, staje wewnątrz półkola, po bokach i w tyle mieszczą się świadkowie i oskarżyciele. Za krzesłami sędziów jest troje wejść, prowadzących do innej, znacznie większej sali, w której odbywają się tajemne

narady. Wchodząc do niej z trybunału, wi-
dać na prawo i lewo drzwi, prowadzące na
dziedziniec wewnętrzny. Wychodząc z sali
drzwiami po prawej ręce, spostrzegamy na
lewej stronie dziedzińca wejście do ciemnego
ochu. Jest w nim kilka więzień; w jednym
z nich Piotr i Jan po zesłaniu Ducha Świę-
tego przepędzili całą noc, za uzdrowienie
chromego w świątyni.

W tym budynku i wokoło paliło się mnó-
stwo lamp i pochodni. W środku przysionka
rozpalono ogień. Żołnierze, słudzy i przeku-
pieni z motłochu świadkowie cisnęli się do
niego. Większa część sędziów zasiadła obok
Kajfasza, inni schodzili się kolejno. Oskar-
życiele i świadkowie napełniali prawie cały
przysionek, a lud cisnął się tak gromadnie,
iż trzeba było powstrzymywać go siłą.

Na krótki czas przed przybyciem Jezusa,
Piotr i Jan, jeszcze w ubraniu woźnych, przy-
byli na zewnętrzny dziedziniec. Jan, przy
pomocy znanego sobie urzędnika trybunału,
dostał się na dziedziniec wewnętrzny, któ-
rego drzwi z przyczyny cisnącego się tłumu
natychmiast za nim zamknięto. Piotr, który
się trochę zatrzymał, pośpieszył ku drzwiom,
ale mu odźwierna otworzyć nie chciała. Do-
piero Nikodem i Józef z Arymatei wprowa-
dzili go z sobą. Dwaj Apostołowie oddawszy
pożyczone sobie płaszcze, zasiedli wpośród
tłumu napełniającego przysionek, skąd można
było dobrze widzieć sędziów. Kajfasz sie-

dział na swej stolicy, a wokoło niego, po jednej i drugiej stronie, zajęło miejsca około siedmdziesięciu członków wielkiej rady. Po bokach stali urzędnicy, starsi ludu, piśmienni, a za nimi fałszywi świadkowie. Żołnierze byli uszykowani dwoma rzędami od podnóża estrady, aż do drzwi przysionka, któremi Jezus miał być wprowadzony.

Kajfasz był człowiekiem poważnej powierzchowności, lecz zaognionego i groźnego oblicza. Miał na sobie długi ciemnoczerwony płaszcz, zdobny haftem złotym i takąż frendzlą, pospinany lśnjącymi blaszkami. Ubiór jego głowy podobny był zwłaszcza u góry do infuły biskupiej. Kajfasz z kilkoma sobie przyjaznymi członkami rady, dość wcześnie tu przybył, a jego nienawiść i zawziętość ku Zbawcy tak były niepohamowane, że zniecierpliwiony trochę przydłuższem czekaniem, zerwał się ze stolicy, wybiegł do przysionka i pytał z gniewem: „Co znaczy, że nie widać Jezusa?“ Wrócił niebawem na swe miejsce, gdyż orszak się zbliżał.

Jezus przed Kajfaszem.

Wśród głośnych śmiechów, obelg i razów, wprowadzono Jezusa do przysionka, gdzie głuchy szmer i zgrzytanie tłumionej zaciętości, zastąpiły miejsce wyuzdanej wściekłości pospólstwa.

Siepacze ciągnący Pana skierowali się prosto do sądowej stolicy. Jezus przechodząc mimo Piotra i Jana, spojrzał na nich z miłością, nie odwracając jednakże ku nim swej przenajświętszej głowy, aby ich nie wydać. Zaledwie najśrodkowy Zbawiciel stanął przed radą, rozwścieklony Kajfasz gniewnie wykrzyknął: „Otóż jesteś, znieważycielu Boga! który nam tę noc świętą zakłócasz!”

Siepacze odwiązali natychmiast od szyderczego berła tykwę, zawierającą w sobie oskarżenie Annasza. Gdy je przeczytano, Kajfasz jął miotać najzuchwalsze obelgi i zniewagi przeciw Zbawcy, podczas których siepacze i bliżej Pana stojący żołnierze, szturchali Go i bili żelaznymi laskami, wołając: „A odpowiadajże! otwórz przecie usta! czy mówić nie umiesz?”

Kajfasz z większą jeszcze niż Annasz zjadłością, zadawał Panu niezliczone mnóstwo pytań pełnych niepohamowanej gwałtowności, lecz Jezus stał przed nim cichy i cierpliwy, z oczami utkwionemi w ziemię.

Zaczęło się przesłuchiwanie świadków, podczas którego podburzone pospólstwo głucho lecz przeraźliwe wydawało wrzaski; to znowu najzaciętsi nieprzyjaciele Zbawcy z pomiędzy przybyłych na święta ze wszystkich stron kraju faryzeuszów i saduceuszów, głos zabierali. Powtarzano bez końca dobrze znane zarzuty, na które już Pan po tysiącokroć odpowiedział, jak np. że uzdrawiał chorych

i wypędzał czartów mocą Belzebuba, że gwałcił szabat i inne święta, że uczniowie Jego nie myli sobie rąk przed jedzeniem, że uwodził lud, że nazywał faryzeuszów rodzajem jaszczurczym i cudzołożnym, że zapowiadał upadek Jerozolimy, że przestawał z poganami, celnikami i grzesznikami, że się kazał zwać królem, prorokiem i Synem Bożym, że rozpowiadał o swoim królestwie, że nie uznawał rozwodu, że się mienił Chlebem żywota i t. d. Wszystkie nauki i przypowieści Zbawcy przekręcano, przeplatając je obelgami i podawając jako zbrodnie. Atoli skarżący nie zgadzali się z sobą i mocno się wzajem w swych zeznaniach wikkali. Jeden z nich np. mówił: „Podaje się za króla“, a drugi: „Bynajmniej, pozwala tylko nazywać się królem, ale się skrył kiedy Go nim ogłosić chciano“. Wtedy inny zawołał: „Ale się Synem Boga mianuje“, na co znów rzekł drugi: „Nie, to nieprawda; dlatego tylko mianuje się Synem, że pełni wolę ojcowską“. Niektórzy powiadali, że ich wprawdzie uzdrowił, ale że znowu do dawnych powrócili chorób, a przeto Jego uzdrowienia były po prostu czarami.

Faryzeusze z Seferys, z którymi miał niegdyś sprzeczkę co do rozwodu, obwiniali Go o fałszywą naukę, nawet i młodzieniec z Nazaretu, którego Pan nie chciał przyjąć między uczniów swoich, wystąpił także i przeciw Niemu świadczył.

Z tem wszystkiem niepodobna było przytoczyć gruntownie uzasadnionego oskarżenia. Świadkowie lżyli raczej Zbawcę, niż jakiegokolwiek przedstawiali fakta. Coraz głośniej i goręcej sprzeczali się między sobą, a przez ten czas Kajfasz z niektórymi członkami rady nie przestawał naigrawać się z Pana. „Jakim, jesteś Ty królem? Okaż przecie swą władzę! Sprowadź owe hufce aniołów, o których wspominałeś w ogrodzie Oliwnym. Gdzieś podział pieniądze wdów i tych, którzy Ci zawierzyli? Całe przemarnowałeś majątki! Gdzież się podziało to wszystko?: Odpowiadaj! mów przed sędzią!... Czyś oniebiał? Trzeba Ci było lepiej milczeć wobec ludu i włóczących się za Tobą niewiast, tam zanadto mówiłeś“ i t. d.

Tym złośliwym wymysłem towarzyszyły szturchania i bicia, któremi podrzędna służba trybunału bezustannie krzywdziła Pana.

Zarzucono Zbawcy i Jego uczniom, że zaniedbywali składania ofiar w świątyni. W rzeczy samej tak było. Oskarżenie to przecież nie miało żadnej wagi, albowiem Esseńczycy nie ulegali w tym względzie odpowiedzialności, jako wyjęci z pod prawa ogółu.

Niektórzy wymawiali Panu, że przeciwko zakonowi spożył paschę w przeddzień właściwej uroczystości i że już roku zeszłego wprowadził był niejaki zmiany przy zachowaniu tej ceremonji. Ale świadkowie i w tym

względnie tak się z sobą nie zgadzali, iż Kajfasz i jego wspólnicy mocno się rumieniąc, złościли się najokropniej, że nic takiego przytoczyć nie można, co by na jakąkolwiek zasługiwało uwagę. Mimo to zażądano wytłómaczenia się od Nikodema i Józefa z Arymatei, albowiem Jezus pożywał paschę w sali do jednego z nich należącej. Ci jednak udowodnili jak najjaśniej, że na mocy starodawnych ustaw, wolno było Galilejczykom od niepamiętnych czasów, pożywać paschę dniem wcześniej niż ogół.

Oświadczyli przytem, że ceremonia odbyła się jak najzgodniej z przepisami prawa i że ludzie kościelni byli użyci do pomocy.

To niesłuchanie zakłopotowało świadków. Nikodem do żywego rozdrażnił nieprzyjaciół Jezusa, gdy im prawa Galilejczyków w archiwach ukazał. Prawo to, prócz innych przyczyn, dano im dlatego, że niegdyś taki był napływ do świątyni, że niepodobna było zdążyć w jednym dniu wszystko załatwić.

Lubo Galilejczycy nie zawsze korzystali z pomienionego przywileju, jednakże takowy jak najdobitniej był uzasadniony w przytoczonym przez Nikodema tekście. Zajądlność faryzeuszów zwiększyła się jeszcze przeciw niemu, gdy na to zwrócił im uwagę, jak dalece wysoka rada powinna się była czuć obrażoną tak widocznymi sprzecznościami wszystkich wogóle wysłuchanych świadków, w sprawie przedsięwziętej z taką skwapli-

wością i wśród nocy, poprzedzającej najuroczystsze święto. Wściekłym spojrzawszy wzrokiem na Nikodema, z podwójną gwałtownością i nierozsądkiem, prowadzili dalej przesłuchanie świadków.

Po wielu zmyślonych zarzutach na Pana, wystąpiło na koniec dwóch jeszcze oskarżycieli, którzy rzekli: Ten mówił: „Rozwalę Kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni, inny, nie ręką uczyniony, zbuduję“. Lecz i ci także sprzeczhali się z sobą. Jeden powiadał, że Jezus chcąc wystawić nowy Kościół, pożywał paschę w innym już budynku, z zamiarem obalenia dawnej świątyni. Drugi przeciwnie twierdził, że ów budynek był dziełem ludzkiej ręki, a przetoż nie o nim mówił.

Kajfasz mocno był zagniewany, spełnione bowiem na Jezusie okrucieństwa, sprzeczności między świadkami i niewysłowna cierpliwość Zbawcy, silne czyniły wrażenie na wielu z przytomnych.

Milczenie Jezusa niepokoiło niektóre sumienia, a dziesięciu żołnierzy tak się czuło wzruszonymi, że pod pozorem słabości, opuścili trybunał. Przechodząc mimo Piotra i Jana, rzekli im: „To milczenie Jezusa z Galilei pośród tak srogich okrucieństw rozdziera serce, chcecie nam przeto powiedzieć, dokąd się udać mamy“. Dwaj Apostołowie, nie dowierzając im zapewne i lękając się, aby przez nich nie zostali wydani, lub przez kogoś z obecnych poznani jako uczniowie Je-

zusa, odpowiedzieli im z melancholijnem wej-
rzeniem: „Jeśli was prawda wzywa, dozwólcie
się jej kierować, a reszta sama się znajdzie.
Żołnierze ci, opuściwszy przysionek, wyszli
za miasto. Spotkali innych podobnież uspo-
sobionych i ci zaprowadzili ich na drugą
stronę Syjonu do jaskiń znajdujących się na
południu Jerozolimy.

Kajfasz do szaleństwa przywiedziony sprze-
cznymi dowódsztwami dwóch ostatnich świad-
ków, powstał ze stolicy i zstąpiwszy z dwóch
stopni, rzekł do Jezusa: „Nic nie odpowia-
dasz na to, co ci przeciw Tobie świadczą?“
Gniewało go to bardzo, że Jezus nań nie
patrzył.

Kajfasz uniósł gwałtownie swe ręce w górę
i groźnym wyrzekł tonem: „Poprzysięgam
Cię przez Boga żywego, abyś nam powie-
dział, jeśliś Ty jest Chrystus, Mesjasz Syn
Boży?“

Nastała głęboka cisza, a Jezus głosem
pełnym niewysłowionego Majestatu, głosem
Słowa przedwiecznego, odrzekł: „Jam jest,
tyś powiedział, odtąd ujrzycie Syna człowie-
czego, siedzącego na prawicy mocy Bożej
i przychodzącego w obłokach niebieskich“.
Gdy Jezus te słowa mówił, wszystek był ja-
śniejący.

Wtedy Kajfasz natchniony od piekła, wziął
brzeg swego płaszcza, naciął nożem i roz-
darł z trzaskiem, mówiąc donośnie: „Zblu-
źnił! cóż dalej potrzebujemy świadków?

Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo, co się wam zda?

Wtedy obecni powstali tłumnie i straszliwym zawołali głosem: „Winien jest śmierci! winien jest śmierci!

Podczas tych wrzasków, wściekłość piekła do ostatniego doszła stopnia. Nieprzyjaciele Jezusa byli jakby upojeni przez szatana, toż samo się działo z ich pochlebcami i sługami. Było to zupełnie, jak gdyby ciemności obchodziły swój triumf nad światłością.

Wszyscy z obecnych, w których jeszcze isierka uczciwego została uczucia, tak byli przejęci grozą, że wielu z nich, nakrywszy głowy, powychodziło.

Najzuchwalsi ze świadków, ze wzburzonym sumieniem opuścili posłuchanie, kiedy ich obecność już nie była potrzebną. Inni tłoczyli się wokoło ognia w przysionku, gdzie im rozdawano pieniądze, jadło i napój. Arcykapłan rzekł do siepaczów: „Wydaję wam tego króla: złożcie bluźniercy hołdy, na jakie zasłużył“. Potem wraz z członkami rady udał się do okrągłej sali, znajdującej się za trybunałem, skąd nie mogli być widziani z przysionka.

Jan w głębokim smutku, myślał o Matce Jezusowej. Lękał się, aby okrutna wiadomość nie doszła do Jej uszu w sposób boleśniej-szy, t. j. przez usta którego z wrogów; spojrzał więc jeszcze na Pana i rzekł sam do siebie: „Mistrzu, wiesz dlaczego odchodzę“

i udał się śpiesznie do Przenajświętszej Dziewicy, jak gdyby przez samego Jezusa posłany. Piotr niepokojem i boleścią przyciśnięty, a dotkliwiej z powodu znękania czując chłód poranny, ukrył o ile mógł swój smutek i lękliwie zbliżył się do ogniska, przy którym mnóstwo grzało się ludzi. Nie wiedział, co począć, lecz nie mógł się oddalić od swojego Mistrza.

Nowe zniewagi u Kajfasza.

Kiedy Kajfasz wraz z członkami rady wyszedł z sali trybunalskiej, zgraja nędzników, niby rój ós rozjątrzonych, rzuciła się na Zbawcę. Już w czasie przesłuchiwania świadków, tak siepacze, jako też i wielu innych, powyrywali całe garście włosów z głowy i brody Jezusa, a wszystkim ten motłoch plwał na Niego, bił Go, popychał i kłół szpiczastymi kijami. Obecnie nie znali już granic swej bezzasadnej nienawiści i niehumanitarnej zjadłości. Kładli Mu raz po raz na głowę korony ze słomy lub kory drzewnej, naigrawając się z Niego: „Oto, mówili, syn Dawida w koronie Ojca swojego“. „Oto więcej niż Salomon“. „Oto Król sprawujący gody Synowi swemu“. W ten sposób szydzili z prawd wiekuistych, przedstawionych przez Jezusa w przypowieściach, ludziom, których zbawić przyszedł. Mówiąc to, owi nędznicy nie przedstawiali bić Pana, plując na przenajświętsze Oblicze Jego. Włożyli Mu znowu na głowę

koronę słomianą i zdarli z Niego odzież, zarzucili Mu na ramiona stary, poszarpany płaszcz, na szyję długi żelazny łańcuch, u którego końców znajdowały się ciężkie kolczaste obręcze, krwawiące Mu kolana, kiedy chodził; związali Mu ręce na piersiach, zatknęli między niemi trzcinę i oszpecili Boskie Jego Oblicze swemi plwocinami. Zawiązali Mu oczy szmatą i bili Go, a inni „policzki twarzy Jego zadawali mówiąc: prorokuj nam, Chryste, kto jest, który Cię uderzył?“ On zaś milczał, modlił się za nich i wzdychał.

Przyprowadziwszy Pana do takiego stanu, wciągnęli Go za łańcuch do sali, której jeszcze członkowie radni nie byli opuścili. „Naprzód Królu słomiany! wołali, bijąc Go sękatemi kijami, musisz się przecie pokazać wysokiej radzie, z odznakami szacunku, jakieś od nas odebrał“. Skoro tam weszli, rozpoczęli na nowo niegodziwe szyderstwa i przedrzeźniania najświętszych rzeczy. I tak, plując na Zbawcę lub obrzucając Go błotem, wołali: „Oto Twoje namaszczenie królewskie, oto Twe pomazanie na proroka“.

Zaparcie Piotra.

Kiedy Jezus wyrzekł: „Jam jest, a Kajfasz rozdarł swoje szaty i okrzyk: „winien jest śmierci“, rozległ się wpośród najokropniejszego gwaru, Piotr i Jan okrutnie cierpiący nad straszliwym widokiem, któremu

w milczeniu i bezczynności przypatrywać się musieli, najmniejszego nawet nie mogąc okazać współczucia, nie mieli już siły pozostać tam dłużej.

Jan udał się do Matki Jezusowej, wraz z świętymi niewiastami w domu Marty przebywającej. Piotr nazbyt miłował Jezusa, aby Go miał opuścić. Nie mógł się już dłużej powstrzymać i gorzko płakał, usiłując jednak ukryć łzy swoje, wyszedł z sali sędziowskiej, a z obawy, aby kto nie zdradził, przeszedł do przysionka i stanął przy ogniu, wokoło którego tłoczył się lud i żołnierze, rozmawiający o Jezusie i opowiadając sceny, w których przed chwilą udział mieli. Piotr milczał, ale to samo milczenie i cała jego smutek wyrażająca postawa, rzucały nań podejrzenie. Wtem odźwierna zbliżyła się do ognia, a ponieważ rozprawiano o Jezusie i Jego uczniach, zaczęła się przypatrywać Piotrowi zbliżając się do niego: „Iżaliś i ty nie jest z uczniów Jego?“ Piotr strwożony, niespokojny, lękając się wpaść w ręce tych okrutnych ludzi, odpowiedział: „Niewiasto, nie znam Go i ani wiem, ani rozumiem co mówisz“. To powiedziawszy wstał z miejsca i chcąc się uwolnić z tego towarzystwa, wyszedł z przysionka, a w tej chwili kur zapiał przed miastem. Gdy wychodził, ujrzała go znowu inna służebnica i poczęła mówić tym, którzy około stali, „iż ten był z Jezusem Nazareńskim“, a po małej chwili, ci, co

tam stali, mówili także: „Nie jestże ten jednym z uczniów Jego?“ Piotr przełęczniony, począł się wypierać i zawołał: „Zaprawdę, nie byłem uczniem Jego, nie znam tego Człowieka“.

Przebył pierwszy dziedziniec i wyszedł na podwórze zewnętrzne, płakał, a smutek Jego i niespokojność o Jezusa tak były wielkie, że prawie nie wiedział o swem wyparciu się Pana... Na dziedzińcu zewnętrznym mnóstwo znajdowało się ludzi, z których wielu wdierało się na mury, aby coś usłyszeć, byli między nimi także uczniowie i przyjaciele Jezusa, którzy niepokojem nagleni, przybyli tu z jaskiń góry Hinnom. Zbliżyli się do Piotra, zadając pytania, lecz on był tak zmieszany, że tylko w kilku słowach poradził im, aby się oddalili, albowiem to miejsce może być dla nich niebezpiecznem. Porzucił ich natychmiast, oni zaś powrócili do swych kryjówek.

Piotr nie mógł sobie dać rady, miłość ku Jezusowi popchnęła go znowu na wewnętrzny dziedziniec gmachu. Wpuszczono go napowrót, ponieważ Nikodem i Józef z Arymatei wprowadzili go poprzednio z sobą.

Nie poszedł już do przysionka, ale się zwrócił na prawo i stanął na progu okrągłej znajdującej się za trybunałem sali, po której wśród głośnych śmiechów, nikczemna hołota oprowadzała Jezusa. Piotr zbliżył się lękliwie i choć spostrzegł, że zwracano na niego

oczy jako na człowieka podejrzanego, niepokojem dręczony, wmieszał się między zaciekawioną ciżbę. Jezus w słomianej na głowie koronie, nielitościwie ciągnięty, wejrzał na Piotra smutnym i prawie surowym wzrokiem. Żywą to Piotra przeniknęło boleścią. Nie pokonawszy bojaźni, a przytem słysząc, jak niektórzy z obecnych zapytywali: „Co to jest za człowiek?“, pełen smutku, strachu i boleści, wyszedł na podwórze, gdzie czas niejaki drżącym przechadzał się krokiem, spostrzegłszy atoli, że i tam na niego zwracano uwagę, powrócił do przysionka, gdzie dosyć długo sam jeden przy ogniu przesiedział. Niektórzy, zdala się przypatrując jego pomieszanu, zbliżyli się do ogniska, i zaczęli na nowo rozprawiać o Jezusie. Jeden z tych ludzi rzekł do Apostoła: „Prawdziwie ty z nich jesteś, boś i Galilejczyk i mowa twoja cię wydawa“. A gdy Piotr chciał się tłumaczyć i wyjść z przysionka, stanął przed nim krewny Malchusa, mówiąc do niego: „Iżaliż nie ciebiem z nimi widział w ogrodzie Oliwnym, któryś odciął ucho bratu memu?“

Piotr z trwogi stracił prawie zmysły, „począł kląć i przysięgać, iż nie zna tego Człowieka, o którym powiadacie“, poczem wybiegł na dziedziniec dom otaczający. „A natychmiast kur zapiał“... Jezus zaś, którego tamtędy do więzienia prowadzono, obróciwszy się „spojrzał na Piotra pełnym boleści i politowania wzrokiem. I wspomniał Piotr na

słowo Pańskie, jako był powiedział: iż „pierwej niż kur zapieje, trzykroć Mnie się zaprzesz“. Zapomniał był o obietnicy uczynionej Panu, iż miał raczej umrzeć niż się Go zaprzec, jako niemniej i o przestrodze Mistrza swojego; dopiero kiedy Jezus nań spojrział, uczuł wielkość swojego upadku i zakrwawiło się serce jego. Zaparł się swojego Mistrza w chwili, kiedy tenże starty był znie wagami, wydany sędziom bezbożnym, kiedy w milczeniu ponosił najsroższe męczarnie! Nawskroś przejęty głębokim żalem, wyszedł na dziedziniec i nakrywszy głowę, gorzko płakał. Już się teraz nie lękał niczego; teraz byłby chętnie całemu oznajmił światu, kim był i jak ciężko zawinił.

Marja w domu Kajfasza.

Przenajświętsza Dziewica zostawała w ciągłym duchowem zjednoczeniu z Jezusem, widziała co On cierpiał i wraz z Nim bolała. Jak On, bezustannie modliła się za Jego katów, ale Jej serce macierzyńskie niemniej wołało do Boga o odwrócenie kielicha męki od Jej najmilszego Syna. Pragnęła także niewypowiedzianie znajdować się jak najbliżej Jezusa. Kiedy Jan przyszedłszy do Niej, do domu Łazarza, opowiedział okrutne widowisko, na które sam patrzył, zażądała wraz z Magdaleną i innemi świętymi niewiastami, żeby je zaprowadził na miejsce, gdzie Jezus

cierpiał. Jan który dlatego jedynie oddalił się od swojego Mistrza, aby mógł pocieszyć Tę, co po Nim najbliższą była jego sercu, prowadził święte niewiasty przez oświetlone księżycem ulice, na których widać było немало powracających do domu ludzi. Szły osłonięte, lecz łkania wydobywające się z ich piersi, zwróciły uwagę niektórych przechodniów, a stąd niejedne wyrazy lżące Zbawiciela, obłyły się o ich uszy.

Matka Boskiego Zbawcy wciąż się przypatrywała w duchu męce swego Syna, zachowując w sercu najdrobniejsze szczegóły, podobnie jak wszystko inne, co dotyczyło Jezusa. Jak On, cierpiała w milczeniu.

Pod jedną z bram miejskich, kilka dobrze usposobionych osób, wracających od Kajfasza, poznawszy Ją, zatrzymało się przez chwilę i z serdecznem współczuciem pozdrowiło Marię słowy: „O nieszczęśliwa Matko, Matko godna litości! O bogata w cierpienie, Matko Świętego w Izraelu!”

Zbliżając się do domu Kajfasza, przeszły święte niewiasty na drugą stronę, z której gmach otoczony jest jednym tylko murem. Niestety, nową znalazły tu boleść! musiały bowiem przejść około miejsca, gdzie pod namiotem i przy świetle pochodni, przygotowywano krzyż dla Chrystusa. Nieprzyjaciele Zbawcy rozkazali, aby jak tylko ujętym zostanie, natychmiast przyrządzono krzyż dla Niego, aby mogli jak najprędzej wykonać

wyrok śmierci wydany przez Piłata; niespodziewali się bowiem żadnej zwłoki ze strony prokonsula rzymskiego, przed którym zamierzali stawieć Pana jak najraniej.

Rzymianie już byli przygotowali krzyże dla dwóch łotrów. Robotnicy złorzeczyli Jezusowi, że z Jego przyczyny musieli pracować w nocy. Bluźniercze ich wyrazy zraniły boleśnie serce Matki Najświętszej, która pomimo to, modliła się za tych biednych zaślepionych, co ze złorzeczeniem przysposabiali narzędzie swego odkupienia, a męki Jej Syna. Marja w towarzystwie Jana i świętych niewiast przebyła dziedziniec zewnętrzny i zatrzymała się u drzwi prowadzących do wewnętrznego. Pragnęła z utęsknieniem, aby je otworzono, czując, iż one tylko dzieliły Ją od Jej Syna, którego za powtórnem pianiem koguta, zaprowadzono do więzienia w podziemiach domu Kajfasza. Wtem drzwi się otworzyły i wypadł z nich nagle Piotr, gorzko płaczący, z rękami naprzód wyciągniętymi i nakrytą głową. Poznał on przy świetle księżyca i pochodni Jana i Najświętszą Dziewicę, i zdawało się, jak gdyby jego sumienie rozbudzone wejrzeniem Syna, teraz stawało przed nim w osobie Matki. Marja zapytała: „Szymonie, co się dzieje z Jezusem, Synem moim?“ a słowa te aż na dnie jego duszy się odbiły. Znieść nie mógł Jej wzroku i od Niej się odwrócił, załamując ręce, ale Marja zbliżywszy się do niego,

z głębokim smutkiem rzekła: „Szymonie, synu Jana, czemu mi nie odpowiadasz?!“ Wtedy Piotr zawołał, jęcząc: „O, Matko! nie mów do mnie, skazali Go na śmierć, a jam się Go potrzykroć zaparł!“... Jan chciał się z nim rozmówić, ale Piotr jak wybiegł z podwórza, nie zatrzymał się aż dopiero na górze Oliwnej.

Teraz już drzwi były otwarte, bo tłum ludu rozchodził się po uwięzieniu Jezusa. Marja więc mogła zbliżyć się do swego ukochanego Syna. Jan doprowadził Ją wraz z świętymi niewiastami do miejsca, w którym Pana zamknęto. Duchem była z Jezusem, a Jezus z Nią, ale ta czuła Matka chciała dosłyszeć westchnień swego Syna; słyszała je, jak również i obelgi tych, którzy z Nim byli.

Atoli niedługo tam zabawić mogły niewiasty święte, bez zwrócenia na siebie uwagi. Magdalena bowiem zbyt głośno i gwałtownie okazywała rozpacz; a chociaż przenajdostojniejsza Dziewica w najcięższej boleści swojej zachowywała męstwo i godność zdumiewającą, mimo to odezwano się o Niej w te okrutne słowa: „Wszakże to matka Galilejczyka. Syn Jej będzie pewno ukrzyżowany, ale nie przed świętami, chyba że się okaże największym z zbrodniarzy“. Oddaliła się stamtąd, i wierna wewnętrznemu natchnieniu, skierowała swe kroki ku ognisku, gdzie było jeszcze niewiele pospólstwa. Jej towa-

rzystwo postępowało za Nią w cichem milczeniu. Szli koło miejsca, gdzie Jezus oświadczył, że jest Synem Boga, zaś synowie szatana wołali: „Godzien jest śmierci“.

Pospólstwo ani słowa nie rzekło, ale tylko patrzyło w milczeniu i podziwie; zdawało się, jak gdyby duch niebiański przemknął się wśród piekła.

Jezus w więzieniu.

Jezus był zamknięty w małym, sklepionem więzieniu, którego część dotąd jeszcze istnieje. Dwóch tylko zostało z Nim siepaczy, a tych wkrótce inni zastąpili. Nie oddano Panu Jego odzieży. Miał na sobie tylko ten stary, oplwany płaszcz, którym Go na pośmiewisko przyodziano. Związano Mu także napowrót Jego przenajświętsze ręce. Zbawiciel wszedłszy do więzienia, prosił Ojca swojego, aby wszystkie męczarnie, jakie już wycierpiał i które miał jeszcze wycierpieć, przyjął jako ofiarę zadość czyniącą za Jego morderców i za tych ludzi, co kiedykolwiek wydani na podobne męki, zawinić mieli niecierpliwością lub gniewem.

Siepacze i tu nawet spocząć Panu ani na chwilkę nie dopuścili. Przywiązali Go do słupa znajdującego się na środku więzienia, pozwalając Mu się oprzeć, tak, że z wielką trudnością utrzymać się mógł na Swych strudzonych, zranionych i nabrzmiałych nogach. Nie przestawali Go dręczyć i znieważać, a gdy

dwaj strzegący Go oprawcy zmęczyli się, zaraz wyręczało ich dwóch innych, którzy z kolei wymyślali nowe okrucieństwa.

Jezus modlił się nieustannie za swych katów, a gdy ci strudzeni nareszcie, dali Mu chwilkę wytchnienia, widziałam Go opartego o słup i promieniejącego światłością.

Dzień zaczynał świtać, dzień męki Jego, a naszego odkupienia. Promyk słoneczny przemknąwszy się drżąc przez więzienne okienko, spoczął na wielkanocnym Baranku naszym, srodze dręczonym. Jezus uniósł Swe żelazem skrępowane ręce ku powstającemu dziennemu światłu i głośno modlił się do Ojca Swojego, dziękując Mu jak najtkliwiej za on dzień, którego z upragnieniem oczekiwali Patrjarchowie, za którym On Sam, od przyjścia na świat tak tęsknił: „Chrztem mam być ochrzczony i jakże Mi ciężko, ażeby się spełniło“.

Siepacze nieco byli zasnęli, obudziwszy się, patrzyli na Pana ze zdumieniem, nie przeszkadzając Mu już teraz.

Podczas kiedy Zbawiciel był zamknięty w więziennym lochu, Judasz, błakający się dotąd po dolinie Hinnom, zbliżył się do trybunału Kajfasza. Wemknął się między te zabudowania, mając jeszcze zawieszone u pasa trzydzieści srebrników, cenę swej zdrady.

Dokoła głęboka panowała cisza. Skorzystał z tego, i nie zdradzając kim jest, zapy-

tał stróżów domu, co się stanie z Galilejczykiem. „Został skazany na śmierć, odpowiedzili, i będzie ukrzyżowany“. Słyszał inne osoby, rozmawiające o okrucieństwach spełnionych na Jezusie, o Jego cierpliwości, o mającym odbyć się o świcie przed wielką radą uroczystym sądzie. Podczas kiedy zdrajca tu i owdzie zbierał te wiadomości, zajaśniał dzień i zaczęto czynić niektóre przygotowania w trybunale.

Judasz nie chcąc być widzianym, zaczął się za budynkiem, stronił bowiem od ludzi, jak Kain, a rozpacz coraz silniej duszę jego ogarniała. Niestety! miejsce, w którem szukał dla siebie schronienia, było tam właśnie, gdzie pracowano około krzyża; części składać go mające leżały w porządku, a obok nich spoczywali snem znużeni robotnicy. Nieszczęsny Judasz zadrżał i uciekł, widział bowiem narzędzie męki, na które wydał swego Mistrza i Boga. Ukrył się w pobliżu, oczekując wypadku sądu porannego.

Sąd poranny.

Zaledwie dzień zaczęło, Kajfasz i Annasz, starszyzna i piśmienni, zebrali się znowu w wielkiej sali narad, dla wyrzeczenia stanowczego sądu, prawo bowiem wzbraniało sądzenia w nocy, i tylko w razach naglących wolno było o tej porze niektóre przygoto-

wawcze poczynić śledztwa. Większa część członków przepędzała noc w domu Kajfasza. Niektórzy, jak Nikodem i Józef z Arymatei, przybyli o świcie. Zgromadzenie było liczne, a całe zachowanie się jego przedstawiało obraz niepohamowanej niczem gwałtowności. Kiedy zawnioskowano skazanie Jezusa na śmierć, Nikodem, Józef i kilku innych, oparli się śmiało Jego wrogom, żądając aby odroczone sąd na później, zwłaszcza, że podczas świąt można się było spodziewać z tego powodu jakich zaburzeń. Mówili, że niepodobna było wydać wyroku, ponieważ świadkowie nie zgadzali się z sobą. Książęta kapłańscy i ich wspólnicy z gniewem przeciw temu powstawali, jawnie dając poznać przeciwnikom swoim, że jako podejrzanym o sprzyjanie nauce Galilejczyka wyrok ten podobać się nie mógł, ich samych bowiem tyczył także. Posunęli się aż do okazania gotowości usunięcia z rady wszystkich sprzyjających Jezusowi; ci ze swej strony oświadczywszy, że żadnego mieć nie chcą udziału w tem, co uchwalone być może, opuścili posiedzenie i udali się do świątyni. Od tej chwili nigdy już nie pokazali się w radzie.

Kajfasz wydał rozkaz, aby Jezusa stawiono przed sądem i aby wszystko było w pogotowiu dla zaprowadzenia Go do Piłata, natychmiast po odbytych sądzie. Siepacze wpadli z trzaskiem do więzienia, roz-

wiązali Panu ręce i zdarłszy zeń płaszcz szyderczy, kazali Mu ubrać się w Jego własną szatę; poczem skrępowawszy Mu napowrót ręce i przewiązawszy Go na wpół powrozami, wyprowadzili z więzienia.

Jezus przechodził wpośród uszykowanych przed domem żołnierzy, podobny do ofiary na rzeź prowadzonej, straszliwie zmieniony wycierpianiami okrucieństwami.

Kajfasz pełen zapalczywości względem Zbawcy, ukazującego się przed nim w tak politowania godnym stanie, zapytał znowu: „Czyś Ty jest Chrystus, powiedz nam?“ Jezus podniósłszy Swą przenajświętszą głowę, z niewymowną cierpliwością i uroczystą powagą, odrzekł: „Jeśli wam powiem nie uwierzycie Mi, a jeśli zapytam, nie odpowiecie Mi, ani wypuścicie, lecz odtąd będzie Syn człowieczy siedział na prawicy mocy Bożej“. Spojrzawszy po sobie, zawołali wszyscy ze wzgardliwym uśmiechem: „Toś Ty jest Syn Boży?“ A Jezus dodał głosem odwiecznej prawdy: „Wy powiadacie, żem Ja jest“, krzyknęli wszyscy: „Na cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? bośmy sami słyszeli bluźnierstwo z ust Jego“.

Nie szczędzili Panu przytem słów uszczypliwych. Kazali siepaczom związać napowrót Zbawcę, włożyć Mu na szyję łańcuch, jako na śmierć skazanemu, i zaprowadzić do Piłata, do którego przedtem już wysłali byli z prośbą, żeby gotów był osądzić zbrodnia-

rza, gdyż muszą sprawę rychło załatwić z powodu nadchodzących świąt. Gniewało ich to bardzo i szemrali między sobą na konieczność odwołania się do prokuratora rzymskiego. Nie mieli jednak prawa wydawać wyroku śmierci, bez udziału namiestnika cesarskiego. Żeby zaś Jezusa mogli na śmierć skazać z większym pozorem słuszości, postanowili Go oskarżyć jako nieprzyjaciela cesarza i z tego powodu rzecz ta głównie podpadała pod rozstrzygnięcie Piłata. Żołnierze otaczali już pałac prokuratora, przed którym zgromadziło się także wielu nieprzyjaciół Jezusa i mnóstwo pospólstwa. W drodze z Syjonu do pałacu Piłata, postępowali naprzód księżęta kapłańscy i członkowie rady, za nimi szedł prowadzony przez siepaczy Zbawiciel, pospólstwo zamykało pochód. Wielu z kapłanów obecnych na radzie udało się do świątyni, gdyż w dniu tym mieli służbę.

Rozpacz Judasza.

Kiedy Jezusa prowadzono do Piłata, zdrajca Judasz przysłuchiwał się ciekawie, co mówiono w tłumie; obijały się o jego uszy słowa: „Prowadzą Go do Piłata, wielka rada skazała na śmierć Galilejczyka, ma być ukrzyżowany, z najzupełniejszą pewnością nie zostawia Go przy życiu, już Go nawet okrutnie skatowali. On sam zaś jest nad wyraz cier-

pliwym, nie zupełnie nie mówi, powiedział jedynie, że jest Mesjaszem i że siedzieć będzie na prawicy Bożej; za to Go też ukrzyżują, bo gdyby tego był nie powiedział, skazałby Go na śmierć nie mogli. Łotr, co Go sprzedał, był Jego uczniem i mało co przedtem paschę z Nim spożywał, już jabym nie chciał za nic na świecie znajdować się na jego miejscu, bo chociażby Galilejczyk był istotnie winnym, to przecież jeszcze za pieniądze nie wydałbym na śmierć przyjaciela swojego, zaprawdę, nędznik ten niemniej szubienicy godzien“. Gdy Judasz te i tym podobne rzeczy słyszał, niepokój, żal i rozpacz wszczeły gwałtowną w duszy jego walkę, szatan go gnał do ucieczki. Trzydzieści srebrników stały się dla niego piekielną udręką. Śpieszył więc co tchu, lecz nie za orszakiem, aby się rzucić w drodze do stóp Jezusa i błagać Jego litości i przebaczenia, nie ażeby z Nim umrzeć i z serdeczną skruchą wyznać przed Bogiem swą zbrodnię, lecz tylko, żeby przed ludźmi z niej się uniewinnić i pozbyć ohydnej zapłaty zdrady. W tym celu wbiegł jak obłąkany do świątyni, dokąd po osądzeniu Jezusa udało się było kilku kapłanów, radnych i starszych ludu. Spojrzeli po sobie ze zdumieniem, a potem, rzucili wyniosłym i pogardliwym wzrokiem na Judasza.

Zdrajca, oderwawszy od pasa srebrniki i podając im je, w straszliwym przerażeniu

zawołał: „Odbierzcie swe pieniądze, a uwolnijcie Jezusa, zrywam mą umowę, bom zgrzeszył ciężko, wydając krew niewinną“. Kapłani wszyscy bez wyjątku okazali mu tylko najwyższą wzgardę, ze wstrętem odsunęli swe ręce od pieniędzy, które im podawał, jak gdyby lękając się zmazać przez dotknięcie zapłaty zdrady, rzekli: „Cóż to nas obchodzi, żeś ty zgrzeszył? Jeśli mniemasz, żeś sprzedał krew niewinną, to tem gorzej dla ciebie; my wiemy, kogośmy kupili, i osądziliśmy, że jest godzien śmierci“. Wyrzekłszy to z pośpiechem ludzi zajętych i chcących coprędzej pozbyć się natrętnika, odwrócili się od niego.

Judasza, do ostatniej rozpacz i wściekłości przywiedziony, od zmysłów niemal odchodził, włosy powstały mu na głowie. Porzucił srebrniki w świątyni i wybiegł za miasto.

Błąkał się po dolinie Hinnom, a szatan chcąc go przywieść do rozpacz, szeptał mu do ucha wszystkie przekleństwa, rzucone przez proroków na tę dolinę, na której żydzi palili niegdyś własne swoje dziatki na ofiarę bożyszczom. Zdawało się, jak gdyby wszystkie owe prorocтва palcem niejako nań wskazywały. „Wyjdą i ujrzą trupy tych, którzy przede Mną zgrzeszyli, których robak nie umiera, a ogień nie gaśnie... Kainie, gdzie jest Abel, brat twój? Coś uczynił, głos krwi brata twego woła do Mnie... teraz jesteś prze-

kłętym na ziemi, tułaczem będziesz i zbiegiem“.

Nadszedłszy nad potok Cedron, a ujrzawszy górę Oliwną, zadrżał i odwrócił oczy. Zdawało mu się, że słyszy słowa: „Przyjacielu, po coś przyszedł?“... „Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego?“ Aż do głębi duszy przejęty trwogą wsłuchiwał się w to z osłupieniem, a szatan znów szeptał mu do ucha: „W tem miejscu Dawid przebywał Cedron uciekając przed Absalomem. Absalon umarł powieszony na drzewie, a Dawid o tobie prorokował: „Oddawali Mi złem za dobre, a nienawiścią za miłość Moją. Postawię nad nim grzesznika, a szatan niech stoi po prawicy jego, gdy go osądzą, niech wynijdzie potępiony, dni jego niech będą krótkie, a biskupstwo jego niechaj weźmie inny. Niech przyjdzie na pamięć przed oczyma Panskiemi nieprawość ojca jego, a grzech matki jego niechaj nie będzie zgładzony, przeto że prześladował człowieka niedostatecznego i żebraka, a skruszonego na sercu, aby Go zamordował. I umiłował przeklątko i przyjdzie nań, i oblókł się w przeklątko jako w szatę i weszło jako woda we wnętrzości jego, a jako oliwa w kości jego, niechże mu będzie jako odzienie, którem się okrywa i jako pas, którym się opasuje“. Judasz pogrążony w tak ponurych myślach, zbliżył się do podnóża góry obrażenia, w miejsce bagniste, pełne gruzów i odpadków. Gwar

miejski od czasu do czasu obijał się silniej o jego uszy, a szatan mu poddawał: „Teraz na śmierć Go prowadzą, tyś Go sprzedał, a czy wiesz, co powiedziano w zakonie? „Kto sprzeda duszę z między braci swoich, synów Izraela i weźmie za nią pieniądze, śmiercią umrze“. Skończcie już przeto, nędzniku, skończ!“ Wtedy Judasz zrozpaczony, wziął pas i powiesił się na drzewie, które tam rośło w dole i wychodziło z ziemi kilkoma pniami. A gdy tak wisiał, ciało jego pękło, a wnętrzności wyciekły na ziemię.

Jezus prowadzony do Piłata.

Jezusa prowadzono do Piłata częścią miasta najwięcej uczęszczaną. Orszak zszedł z góry Syjońskiej północną stroną, przebył wąską u podnóża leżącą uliczkę, a potem przez cyrkuł Akry, wzdłuż zachodniego boku świątyni, skierował się ku pałacowi Piłata, na północno-zachodnią stronę świątyni, naprzeciw forum albo targu. Kajfasz, Annasz i wielu członków rady, w świątecznych ubiorach szli naprzód, za nimi postępowało wielu piśmiennych tudzież innych żydów, pomiędzy którymi znajdowali się wszyscy świadkowie i złośliwi faryzeusze, co się okazali najczynniejszymi w skarżeniu na Jezusa.

Pospółstwo ze wszystkich stron napływało i łączyło się z orszakiem, wydając krzyki i złorzeczenia.

Jezus miał na sobie tylko Swą spodnią tunikę, długi łańcuch zawieszony na Jego szyi boleśnie ranił Mu kolana, ręce miał związane, a siepacze ciągnęli Go na wszystkie strony powrozami przytwierdzonemi do pasa... Szedł chwiejnym krokiem, blady, zsiśniały, nasycony obelgami i nieustannie katowany. Chcąc wyszyci Jego wjazd do Jerozolimy w palmową niedzielę, zebrano mnóstwo ludu na ten pochód upokarzający Zbawiciela. Naigrawając się zeń, dawano Mu tytuł króla, pod Jego stopy rzucano kamienie, drewna, brudne szmaty, tysiącznemi wreszcie sposobami wyszydzano ten wjazd triumfalny.

W pobliżu domu Kajfasza, stała Matka Jezusowa z Janem i Magdaleną. Dusza Jej była złączoną z Jezusem, ilekroć wszelako zbliżyć się mogła do Niego, miłość nie dozwalała Jej spocząć i prowadziła Ją w ślady ukochanego Syna. Po nocnych odwiedzinach w trybunale Kajfasza, zostawała przez niejaki czas w wieczerniku, pogrążona w niemej boleści. Kiedy wyprowadzono Jezusa z więzienia, aby Go przed sędziami stawić, Marja rzekła do Magdaleny i Jana: „Pójdźmy za moim Synem do Piłata, pragnę Go ujrzeć własnymi oczami“. Udali się więc na takie miejsce, któredy miał przechodzić orszak i tam czekali. Matka Jezusowa wiedziała dobrze, co Jej Syn cierpiał, ale Jej wewnętrzne oko nie mogło dojrzeć Zbawcy w tak smu-

tnym stanie, do jakiego złość ludzka Go przyprowadziła, cierpienia bowiem Jezusa przedstawiały się Jej zawsze niejako złagodzone w aureoli świętości, miłości i cierpliwości. Lecz w obecnej chwili, straszna rzeczywistość ukazała się Jej oczom. Byli to naprzód zastarziali nieprzyjaciele Jezusa, kapłani prawdziwego Boga, przybrani w swoje świąteczne szaty, z swemi bogobójczemi zamysłami, z duszą pełną chytrłości i oszustwa. Okropne widowisko!... Kapłani Boga stali się kapłanami szatana. Za nimi postępowali fałszywi świadkowie, pospólstwo, nareszcie szedł Jezus, Syn Boży, Syn człowieczy, Syn Marji, okrutnie skrępowany, bity, popychany, wlekący się raczej niż postępujący, uginający się pod brzemieniem obelg i złorzeczeń... Ah! gdyby nie to, że był najbiedniejszym, najbardziej opuszczonym, że Sam jeden modlił się i kochał wśród tej nawałnicy rozhukanego piekła, Jego Matka nie byłaby Go poznała!... Gdy się zbliżył, zawołała łkając: „Niestety! jestże to mój Syn? Ah! tak... to mój Syn... o Jezu! mój Jezu!“ Orszak przeszedł obok Niej, Zbawiciel wejrzał tkliwie na Swoją Matkę.

Jezus miał doświadczyć na tej drodze, jak nas przyjaciele opuszczać zwykli w nieszczęściu, wszyscy bowiem mieszkańcy Ofelu zebrali się byli na miejscu, któredy przechodził, lecz ujrawszy Go w takim poniżeniu, zachwiali się w wierze, nie mogąc wyobrazić

sobie w podobnym stanie Króla, Proroka, Mesjasza, Syna Bożego. Faryzeusze namśmiewali się z ich przywiązania do Zbawcy. „Oto wasz Król — mówili — oddajcie Mu pokłon. Czy Mu nie powiedzieć nie umiecie teraz, kiedy idzie na koronację, zanim na tron wstąpi? Już się teraz cuda Jego skończyły. Arcykapłan czarom Jego koniec już położył i t. p.“ Biedni ci ludzie, którzy tak wiele łask i dobrodziejstw od Jezusa otrzymali, zatrwożyli się tym straszliwym widokiem, jaki im przedstawiały najszanowniejsze w narodzie osoby, książęta kapłańscy i starszyzna. Lepszy rozeszli się wąpiąc, gorsi połączyli się z bogobójczą zgrają.

Jezus przed Piłatem.

Okolo szóstej godziny zrana zgraja prowadząca Jezusa przybyła do pałacu prokuratora. Kajfasz, Annasz i członkowie rady zatrzymali się pomiędzy forum a trybunałem, Zbawiciela zaś wciągnęli siepacze o kilka kroków dalej, aż na schody pałacu. Namieśtnik cesarski spoczywał na łożu, na wysuniętym zewnątrz tarasie, przed nim widać było stolik trójnożny, a wokoło niego uszykowanych żołnierzy i wystawione godła rzymskiej potęgi.

Piłat ujrzawszy wśród ciżby nadchodzącego Jezusa, wstał i przemówił do żydów tonem pogardliwym: „Cóż to znowu znaczy,

że tak rano przychodzicie? Godziłoż się wam tak straszliwie skatować tego człowieka? Jak widzę, przed czasem zaczynacie zabijać swe ofiary“.

„Naprzód! — krzyknęli kapłani na siepaczków — naprzód! wprowadzić Go do trybunału“. Potem zwracając się do Piłata, rzekli: „Wysłuchaj skarg na tego złoczyńcę; my nie możemy wejść do trybunału, z obawy, żebyśmy się nie zmazali“.

Na te słowa podniósł się z pośród tłumu człowiek wysokiego wzrostu i budzącej szacunek powierzchowności i zawołał: „O tak! zaiste, wam nie godzi się wchodzić do tego krwią niewinną poświęconego miejsca. On sam jeden wejść tam tylko może, On Sam między żydami jest tak czysty jak niewiniątka, które tam wymordowane zostały“.

Był to Sadok, człowiek majątny, krewny Obeda, mąż Serafji, później Weroniką zwanej. Dwóch jego synków znajdowało się w liczbie świętych niewiniątek, zabitych z rozkazu Heroda. Od owego czasu wyrzekł się świata i wraz z żoną żyli wstrzemięźliwie, jako Esseńczycy. Widział on raz i słyszał Jezusa w domu Łazarza, a ujrzawszy Go teraz tak niegodziwie wleczonego do stóp trybunału, żywo wspomniął swe zamordowane dziatki i oddał tu publiczne świadectwo niewinności Zbawcy.

Kapłani żydowscy zanadto byli zajęci Piłatem, zbyt bardzo gniewało ich jego wy-

niosłe obejście się z nimi i pokorna postawa, w jakiej przed nim stanąć musieli, aby mogli się byli zająć okrzykiem Sadoka.

Siepacze wprowadzili Pana na marmurowe schody i wciągnęli Go na teras, skąd Piłat przemawiał do książąt kapłańskich. Piłat wiele był słyszał o Jezusie, gdy Go zatem ujrzał tak zmienionym i skatowanym, zachowującym mimo to wyraz godności, wstręt jego i wzgarda dla kapłanów żydowskich o wiele więcej się wzmogły. Dał im więc do zrozumienia, że wcale nie myśli skazać Jezusa na śmierć bez wiarygodnych dowodów. Dlatego zapytał ich tonem władcy: „Co za skargi przynosicie przeciw człowiekowi temu? — By ten nie był złoczyńcą, odpowiedzieli z niechęcią, nie podalibyśmy Go tobie. Rzekł im tedy Piłat: „Weźmijcie Go wy, a według zakonu waszego osądźcie“. Odpowiedzieli mu żydowie: „Wiesz, iż nam się nie godzi nikogo zabijać“.

Nieprzyjaciele Zbawcy tchnęli pośpiechem i zajądłością, pilno im było skończyć z Jezusem przed zaczynającym się świętem, aby mogli spokojnie pożywać wielkanocnego baranka. Nie wiedzieli, że prawdziwym barankiem był Ten, którego śmierci tak usilnie pragnęli, a którego stawili przed trybunałem sędziego pogańskiego.

Na żądanie prokuratora, żeby mu przedłożyli swoje zarzuty, stawili trzech głównych oskarżycieli, z których każdy był popierany

przez dziesięciu świadków. Starali się nade wszystko Jezusa przedstawić Piłatowi jako nastającego na prawa cesarskie. „I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakłócającego spokój publiczny“. Na to przywiedli kilku świadków.

Drugiem ich oskarżeniem było to, że Jezus podmawiał lud do niepłacenia cesarzowi podatków. Piłat rozgniewany nie dozwolił im dalej mówić, ale tonem człowieka, mającego wyłączny obowiązek czuwania nad rzeczami tego rodzaju, z oburzeniem krzyknął: „Jest to bezczelne kłamstwo, ja zapewne lepiej o tem wiedzieć muszę, aniżeli wy“. Żydzi stawili trzeciego oskarżyciela, który w te słowa zeznanie swoje rozpoczął: „Ten nikczemny człowiek z niskiego pochodzenia, utworzył sobie liczne stronnictwo i zapowiedział bliski upadek Jerozolimy. Rozsiewa między ludem przypowieści, o królu sprawiającym gody synowi swojemu. Dnia pewnego zebrane w około Niego tłumy chciały Go królem ogłosić, On jednak mówiąc, że to jeszcze zawcześnie, skrył się przed nimi. W ostatnich dniach zaczął występować jawniej, uczyniwszy burzliwy wjazd do Jerozolimy, kazał wołać ludowi: „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!“... Wymaga, aby Mu oddawano cześć królewską, nauczając, że jest Chrystusem, pomazańcem Pańskim, Mesja-

szem, obiecany Izraelowi Królem, i tak się zwać nakazuje!“...

Na słowa, że Jezus zwał się Królem żydowskim, zamyślił się nieco Piłat. Wyszedł z terasu do przyległej sali trybunału, a mijając Zbawcę rzucił nań badawczym wzrokiem i kazał straży przyprowadzić Go do sali.

Piłat był poganinem zabobonnym, umysłu ruchliwego i łatwego do zaniepokojenia. Słyszał on był o dzieciach swych bogów, które żyły na ziemi, wiedział też i o tem, że prorocy żydowscy od dawna zapowiedzieli im byli Króla, Wybawcę i Odkupiciela i że wielu żydów przyjsia Jego oczekiwało. Nie było mu tajno, że mędracy ze wschodu przybyli do starego Heroda, dla złożenia swych hołdów nowonarodzonemu królowi Izraela i że z tego powodu Herod kazał wymordować wielką liczbę dzieci. Słowem, podania o Mesjaszu i Królu żydowskim dość mu były znane, ale jako poganin nie wierzył w nie wcale; a gdyby nawet chciał był na nie zwrócić uwagę na wzór ówczesnych żydów i uczonych Herodjan, byłby sobie wyobrażał króla potężnego i zwycięzcę. Obecnie, wszystko to tem smutniejszym mu się zdawało, że o udawanie się za tegoż Mesjasza i Króla obwiniono człowieka, stawionego przed nim w tak niewypowiedzianem cierpieniu i poniżeniu. Ponieważ jednak nieprzyjaciele Jezusa przedstawili mu tę rzecz jako zamach na prawa

cesarskie, kazał przywieść do siebie Zbawcę, aby Go wybadać.

Piłat z podziwieniem patrzył na Jezusa i rzekł do Niego: „Tyś jest Król żydowski?” Odpowiedział Jezus: „Sam od siebie to mówisz, czylić insi powiedzieli o Mnie?”

Piłat urażony, że go Jezus mógł mieć za dość ograniczonego, aby sam przez się podobne czynił zapytania, odrzekł: „A czyż ja jestem żydem? Naród Twój i najwyżsi kapłani podali Cię, coś uczynił?” Jezus zaś odpowiedział z wyrazem majestatu: „Królestwo Moje nie jest z tego świata; gdyby Królestwo Moje z tego świata było, toby się bili słudzy Moi, abym nie był wydany żydom; lecz teraz Królestwo Moje nie jest stąd”. Piłat zmieszał się nieco temi godności pełnemi słowy i rzekł do Pana poważniejszym już tonem: „Toś Ty jest Król?” Jezus odpowiedział: „Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucho głosu Mego”.

Piłat spojrział na Zbawcę i rzekł wstając: „Prawda! Co to jest prawda?” Powrócił na teras. Nie mógł zrozumieć Jezusa, ale jasno widział, że On nie był królem mogącym szkodzić cesarzowi, ponieważ się nie ubiegał o żadne królestwo na świecie. Odezwał się przeto do żydów z terasu: „Ja żadnej winy w Nim nie znajduję”. Rozgniewani tem nieprzyjaciele Jezusa, tłumnie nań skarżyć poczęli.

Pan zaś stał w milczeniu, modląc się za biednych ludzi. A gdy Piłat zwracając się ku Niemu, spytał: „Nic nie odpowiadasz na to, co przeciw Tobie świadczą?“ Jezus nie odrzekł ani słowa, tak iż Piłat zdumiony, odezwał się znowu: „Widzę, że oni zmyślają na Ciebie“. Kapłani ze swej strony nie przedstawiali nań skarżyć i w gniewnem uniesieniu mówili do Piłata: „Jako! winy w Nim nie znajdujesz; a nie jestże zbrodnią, że wzrusza lud ucząc po wszystkiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd?“

Piłat usłyszawszy wzmiankę o Galilei, zastanowił się przez chwilę i spytał, czy jest Galilejczykiem, poddanym Heroda? „Tak — odpowiedziano — Jego rodzice mieszkali w Nazarecie, a On Sam obecnie w Kafarnaum przebywał“. „Ponieważ jest poddanym Heroda — odpowiedział Piłat — zawieźcie Go do Niego, przybył tu na święta i może Go osądzić“.

Kazał następnie wyprowadzić Jezusa z trybunału i posłał jednego ze swych oficerów do Heroda z oznajmieniem, że wkrótce stawią przed nim jego poddanego, Jezusa z Nazaretu.

Piłat wielce się ucieszył, że tym sposobem uniknie konieczności sądenia Jezusa, sprawa ta bowiem bardzo mu była niemiła. Chciał przytem wyświadczyć grzeczność Herodowi, z którym od pewnego czasu był w nie-

porozumieniu, a który od dawna ciekawym był widzieć Jezusa.

Nieprzyjaciele Zbawcy, rozjątrzeni do najwyższego stopnia, że ich Piłat wobec ludu tak z niczem odprawia, odsyłając do Heroda, srodze się za to pomścili na Panu.

Kazali Go na nowo okrutnie związać i nielitościwie lżąc i targając, wlec pośród tłumu aż do pałacu Heroda. Żołnierze rzymscy przyłączyli się także do orszaku.

Gdy się to działo, Klaudja Prokla, żona Piłata, kazała mu oznajmić przez jednego ze służących, że bardzo pragnie z nim się rozmówić; tymczasem, ukryta na wysokiej galerji, z wielkim smutkiem i trwogą przypatrywała się zbrodniczej tłuszczy, prowadzącej Zbawcę do Heroda.

Piłat i Jego żona.

W czasie, kiedy Jezusa prowadzono do Heroda, poszedł Piłat do swej żony.

Klaudja Prokla długo rozmawiała z Piłatem, zaklinając go na wszystko, aby nie czynił nic złego Jezusowi, prorokowi, Świętemu Świętych. Opowiedziała mu również nieco ze swych nocnych widzeń odnoszących się do Zbawiciela.

Widziała ona główne chwile życia Jezusowego: Zwiastowanie, Narodzenie, pokłon pastuszków i królów, proroctwo Symeona i Anny, ucieczkę do Egiptu, kuszenie

na puszczy i t. d. Ukazywał się jej zawsze otoczony światłością, widziała pod najohydniejszymi postaciami złość i okrucieństwo Jego nieprzyjaciół, widziała Jego niepojęte cierpienia, cierpliwość i miłość, tudzież świętość i boleść Jego Matki. Obrazy pomienione wywoływały w niej wielki niepokój i smutek, tem bardziej, że wszystko to było dla niej zupełnie nowem.

Cierpiała przez całą noc. Nagle przebudził ją hałas zgrai, prowadzącej Jezusa. Gdy w tę stronę zwrócił swe oczy, ujrzała Pana, przedmiot wszystkich tych widzeń cudownych, oszpeconego, obitego, znieważonego przez Jego nieprzyjaciół; serce jej ścisnęło się na ten widok. Natychmiast więc posłała po Piłata, któremu w przerażeniu opowiedziała, co się z nią działo.

Nie rozumiała wszystkiego, a tembardziej nie umiała tego wyrazić; prosiła tylko i najusilniej nalegała na swego męża, aby Jezusa uwolnił.

Piłat był zdziwiony i pomieszany, porównywał, co mu opowiadała jego żona, z tem wszystkim, cokolwiek tu i ówdzie o Jezusie słyszał; przypomniał sobie zjadłość żydów, milczenie Jezusa i Jego niezwykle odpowiedzi na czynione Mu zapytania. Był wzburzony i niespokojny. Ulegając nareszcie prośbom swej żony, rzekł do niej: „Oświadczyłem publicznie, że nie znalazł winy w tym człowieku; nie wydam Go na śmierć, bo mi nie

tajna złośliwość żydów“. Wspomniał też o tem, co mu powiedział Zbawiciel, i przyrzekł Klaudji, że nie skaże na śmierć Jezusa.

Piłat był człowiekiem przewrotnym, niezdecydowanym, pełnym pychy i podłości zarazem, nie cofającym się przed najnikczemniejszym czynem, skoro w nim dla siebie korzyść upatrywał, a jednocześnie uciekającym się niegodnie do zabobonów najdziwaczniejszych, gdy się znalazł w trudniejszym położeniu. Tym razem był zakłopotany, bezustannie udawał się przed ołtarze swych bogów, w najskrytszym zakątku domu, palił kadzidło, żądając znaków.

Początkowo zamierzał uwolnić Jezusa jako niewinnego; ale potem obawiał się, żeby jego bogowie nie pomścili się na nim za uwolnienie Tego, który zdając się być jakoby półbogiem, mógł im w czem szkodzić.

„Jest to może — tak mówił do siebie — jakiś żydowski Bóg: tak bowiem wiele znajduje się proroctw o mającym panować całemu światu Królu Żydowskim; tego to Króla, magowie ze Wschodu przybyli powitać w tu-tejszej ziemi. Onby się mógł wynieść nad mych bogów i nad mojego cesarza, a cała za to odpowiedzialność spadłaby na mnie, gdybym Go teraz przy życiu zostawił. Może też śmierć Jego będzie triumfem bóstw moich“. To znów cudowne sny jego żony stawały mu na myśli i znacznie przeważały szalę na stronę uwolnienia Jezusa. Wreszcie zdecy-

dował się niemal na to: chciał być sprawiedliwym, ale nie mógł, zapytał bowiem: „Co to jest prawda?” lecz nie wysłuchał na to odpowiedzi. Prawda, jest to Jezus z Nazaretu, Król Żydowski.

Jezus u Heroda.

Pałac tetrarchy Heroda leżał na północ, wśród nowego miasta, niedaleko od mieszkania Piłata.

Herod uwiadomiony przez Piłata, oczekiwał orszaku w obszernej sali; otaczało go mnóstwo wojskowych i dworzan.

Pochlebiało to Herodowi, że Piłat wobec kapłanów żydowskich przyznał mu prawo sądzenia Galilejczyka. Radował się niemniej, że w takim upokorzeniu widział przed sobą owego Jezusa, który mu się nigdy dotąd nie pokazał. Jan Chrzciciel przemawiał o Zbawcy w słowach tak wzniosłych i wspaniałych, oprócz tego tyle o Nim od stronników swoich słyszał, że ciekawość jego wielce była zaostrzoną.

Przygotował się do badania Pana w obecności swych dworzan i książąt kapłańskich. Piłat uprzedził go, iż żadnej winy nie znalazł w tym człowieku, domyślił się zatem, że to było przestrogą aby ozięble przyjął oskarżycieli, a to znów zdwoiło ich zapalczywość. Zaczęli gwałtownie skarżyć na samym wstępie, lecz Herod ciekawie przypatrywał się Jezu-

sowi, a gdy Go ujrzał wyniszczonego, zbitego, z twarzą pokrwawioną, w oszpeconej odzieży, sam zatopiony w rozkoszy i zniewieściały uczuł politowanie pomieszane z obrzydzeniem. Wymówił imię Jehowy, odwrócił twarz ze wstrętem i rzekł do kapłanów: „Wyprowadźcie Go stąd i oczyśćcie, jak śmieliście stawić przede mną człowieka tak oszpeconego i skatowanego?” Siepacze wyprowadzili Jezusa do sieni. Przyniesiono wodę i obmywano Pana, zadając Mu srogie cierpienia, bez względu bowiem na to, że Jego twarz Boska była poranioną, tarli ją co siły.

Herod wymawiał kapłanom ich okrucieństwo, i jak gdyby chcąc naśladować Piłata, rzekł do nich: „Widać doprawdy, że się dostał w ręce okrutników, przed czasem jakoś zabijanie ofiar waszych rozpoczynacie“. Oni zaś wcale na to nie zważali, z gwałtownem naleganiem powtarzając swoje skargi i zarzuty.

Gdy powtórnie przyprowadzono Pana, rozpoczął Herod swą rozwlekłą, pełną nadętości mowę. Powtórzywszy Panu wszystko, co o Nim wiedział, wiele zadawał Mu pytań, żądając przytem, żeby Zbawiciel w jego obecności jaki cud uczynił. Jezus jednak nie odpowiedział mu wcale, stojąc przed nim ze spuszczonej na dół oczami. Mocno to zmieszało i rozgniewało Heroda. Nie chcąc atoli tego po sobie pokazać, dalsze czynił zapytania. Z początku zaczął pochlebiać Zbawcy mó-

wiąc: „Przykro mi bardzo, że Cię widzę obarczonego tak ciężkimi zarzutami, gdyż wilem o Tobie słyszał. A wiesz, żeś mnie obraził, uwalniając z więzienia w Tirzie osadzonych tam z mego rozkazu przestępców? Lecz zapewneś to w dobrych uczynił zamiarach. Teraz więc, kiedy prokurator rzymski pod mój sąd Cię odsyła, radbym wiedzieć, co mi na to odpowiesz? Milczysz! Tyle mi mówiono o mądrości słów Twoich i głębokiej nauce, że pragnąłbym Cię usłyszeć odpowiadającego Twoim nieprzyjaciołom. Cóż Ty na to? Czy to prawda, że jesteś królem żydowskim, żeś Synem Bożym? Powiadają, żeś wielkie czynił cuda, uczynić z nich jaki w mej obecności. W mojej jest mocy uwolnić Ciebie. Czy to prawda, żeś dawał wzrok ślepo narodzonym, żeś Łazarza z martwych wskrzesił, żeś tysiące ludu nakarmił kilkoma bochenkami chleba? Czemu nie odpowiadasz? Wierzaj mi, uczynić cud jaki, a dobrze na tem wyjdiesz“.

Ponieważ Jezus wciąż milczał, Herod obszerniej jeszcze rozwodzić się począł: „Kto Ty jesteś? Kto Ci dał tę moc? Dlaczego już jej teraz nie posiadasz? Czy w rzeczy samej jesteś tym osobliwszym mężem, o którego narodzeniu tak wiele cudownych głoszono rzeczy? Monarchowie Wschodu przybyli do mego ojca, dla oglądania nowonarodzonego króla żydowskiego, jestże to prawda co powiadają, żeś Ty był tem dziecięciem? Czyś

mógł ująć śmierci, której tak wiele uległo dzieciom i jakim się to stało sposobem? Cemuż tak długo nie było słyhać o Tobie? Odpowiedz przecież jakiego rodzaju królem jesteś? Zaprawdę nic w Tobie królewskiego nie widzę. Powiadają, że przed kilku dniami prowadzono Cię w triumfie do świątyni. Cóż to znaczyło? Odpowiedz mi!”

Cała ta słów obfitość żadnej od Zbawcy nie otrzymała odpowiedzi. Annasz i Kajfasz korzystając z niezadowolenia Heroda, spowodowanego milczeniem Zbawcy, zaczęli znowu powtarzać swe skargi, dodając, że Jezus nazwał Heroda lisem, że od dawna pracował nad poniżeniem potęgi jego domu, że chciał nową zaprowadzić religję i paschę w przeddzień właściwej uroczystości obchodził.

Herod, lubo zagniewany na Jezusa, niemniej atcli wiernym pozostał swym politycznym widokom.

Nie chciał potępić Jezusa, doznając w Jego obecności tajemnej trwogi, i będąc już często niepokojonym zgryzotami sumienia, z powodu zabójstwa Jana Chrzciciela; nienawidził przytem książąt kapłańskich, którzy jego cudzołóstwa uprawnić nie chcieli, nie dopuszczając go dla tej zbrodni do uczestnictwa w składaniu ofiar. Nadewszystko zaś lękał się skazać na śmierć człowieka, którego Piłat niewinność uznał; wypadało mu wyświadczyć tę grzeczność prokuratorowi rzym-

skiemu wobec starszyny żydowskiej. Obrzucił Jezusa obelżywemi słowy, a oddając Go straży, rzekł do sług swoich, których około dwustu znajdowało się w jego pałacu: „Wyprowadźcie stąd tego szaleńca i oddajcie temu śmiesznemu królowi cześć Mu przynależną; On jest raczej głupim aniżeli występny”.

Wyprowadzono zatem Jezusa na obszerny dziedziniec i tam naigrawano się z Niego, katując Go bezustannie. Dziedziniec ten był objęty skrzydłami pałacu, Herod więc z wysokości płaskiego dachu, przypatrywał się przez czas niejaki temu barbarzyńskiemu widowisku.

Towarzyszący mu tam Annasz i Kajfasz usiłowali go przywieść do skazania Jezusa na śmierć, lecz Herod odezwał się do nich tak głośno, aby go Rzymianie słyszeć mogli, mówiąc: „Byłoby to zbrodnią, gdybym ja Go sądził”. Chciał zapewne powiedzieć, zbrodnią przeciw wyrokowi Piłata, który mi tyle okazał względności, że Go do mnie odesłał.

Widząc księżęta kapłańscy i inni nieprzyjaciele Jezusa, że Herod ani myśli zadośćuczynić ich zamiarom, wysłali niektórych z pomiędzy siebie do cyrkułu Akra z poleceniem do znajdujących się tam faryzeuszów, aby wraz ze współnikami swymi udali się do pałacu Piłata. Kazali przytem rozdać pieniądze tłumowi i tym sposobem skłonić go do burzliwego domagania się śmierci Jezusa. Inni mieli obowiązek grozić ludowi gniewem

niebios, jeřliby się nie postarali o zgubę tego świętokradzkiego bluźniercy. Mieli nadto rozgłaszać, że Jezus uszedłszy śmierci, połączy się z Rzymianami dla wytępienia żydów, że to właśnie znaczyło ono królestwo, o którem zawsze mówił. Gdzieindziej znowu szerzyli pogłoskę, iż Herod osądził Go winnym śmierci; lecz trzeba, aby lud objawił swą wolę; mówiono, że się należy obawiać stronników Jezusa, że gdyby uwolnionym został, święta byłyby zawichrzone przez nich i Rzymian, przy których pomocy okrutnej dopuściliby się zemsty.

Tym sposobem puszczali w obieg wieści najsprzeczniejsze z sobą, a zarazem najzdolniejsze do zaniepokojenia ludu, chcąc go koniecznie wzburzyć i przywieść do buntu; niektórzy z nich rozdawali tymczasem pieniądze żołnierzom Heroda, namawiając, aby katowali Jezusa aż do położenia Go trupem, chcieli bowiem, żeby wprzód utracił życie, nimby Go Piłat uwolnił.

W czasie kiedy faryzeusze oddawali się tak niecnym knowaniom, Zbawiciel był przedmiotem obelg i szyderstw ze strony bezbożnego, prostego żołdactwa, w którego ręce Herod Go wydał.

Było tam około dwustu żołnierzy i sług Heroda, z których każdy miał sobie za chlubę wymyślać coraz to nowe przeciw Panu zniewagi i okrucieństwa. Ubrali Go w białą szatę i naigrawali się z Niego w nieludzki sposób.

Znajdowali się między nimi niektórzy przekupieni przez nieprzyjaciół Zbawcy, w celu zadania Mu śmiertelnych razów w głowę. Jezus tkliwie na nich spoglądał, boleść wyrywała mu z piersi westchnienia i jęki. Stąd nowy dla nich pochop do naigrawania się z Pana. Nikt się nad Nim nie ulitował.

Czas nagle, książęta kapłańscy mieli krótko udać się do świątyni; upewniwszy się przeto, że wszystko jest według ich życzenia, powtórzyli znów Herodowi prośbę o skazanie na śmierć Jezusa. Herod wszelako mając osobiste widoki na względzie, odesłał Zbawiciela, w szyderczą obleczonego szatę, z powrotem do Piłata.

Jezus powtórnie zaprowadzony do Piłata.

Nieprzyjaciele Jezusa z podwójną wściekłością prowadzili Go napowrót do Piłata.

Nie uzyskawszy od Heroda wyroku śmierci na Zbawcę, wstydzili się wracać z Nim na miejsce, gdzie uznano Go za niewinnego. To też obrali dwa razy dłuższą drogę, chcąc Go pokazać innej części miasta w Jego głębokim upokorzeniu, jako też, aby ich wysłańcy mieli czas i odpowiednio do ich zamiarów podzielać na masy.

Droga ta była przykrzejszą i bardziej stromą, a w ciągu niej siepacze nieustannie katowali Pana. Długa odzież, w którą Go na pośmiech przyobleczono, utrudniała Mu po-

chód, upadał po kilkakroć. Podnoszono Go, kopiąc nogami i bijąc w głowę najświętszą.

Wreszcie orszak stanął przed pałacem Piłata. Tłok był niesłychany, a faryzeusze przebiegając pomiędzy ludem, pobudzali Go przeciw Jezusowi.

Piłat pamiętał o rokoszu patryjotów Galilejskich, podczas przeszłych świąt, dlatego sprowadził około tysiąca żołnierzy, którzy zajęli pretorjum, odwach, przystępy do forum i jego pałacu.

Najświętsza Matka, Jej starsza siostra Marja córka Helego, Marja córka Kleofasa, Magdalena i kilka innych świętych niewiast, w liczbie dwudziestu, stały w miejscu, skąd wszystko słyszeć mogły. Jan także był czas jakiś z niemi.

Wysłaniec Heroda już był uprzedził Piłata, że jakkolwiek pan jego za okazane sobie względy bardzo mu był wdzięcznym, nie znalazłszy jednakże w sławnym Galilejczyku nic innego oprócz niesłychanej głupoty, odsyła mu Go napowrót. Piłat mocno uradowany, że Herod podobnie jak on nie potępił Jezusa, przesłał mu znowu swoje ukłony i odtąd zawiązała się między nimi przyjaźń po niechęci wzajemnej, w jakiej z sobą żyli.

Piłat za zbliżeniem się orszaku, wyszedł na teras i rzekł do oskarżycieli: „Przyprawdziliście mi tego człowieka, jakoby lud podburzającego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w Nim żadnej winy z tych,

o które Go obwiniacie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał, a oto nie uczyniono Mu nic godnego śmierci, a przeto skarawszy Go, wypuszczę“.

Na to oświadczenie gwałtowne powstały szemrania między faryzeuszami i zaczęli z nową żarliwością rozrzucać pieniądze między pospółstwo. Piłat wzgardził temi oznakami niezadowolenia, odpowiadając na nie uszczypliwemi słowy.

Był to właśnie czas, w którym zwykle przed świętami lud się u niego zgromadzał, prosząc, żeby wedle dawnego zwyczaju uwolnił jednego z więźniów. Faryzeusze już zawczasu rozesłali swych agentów w celu skłonienia pospółstwa, aby nie żądano uwolnienia, lecz śmierci Jezusa. Piłat przeciwnie, spodziewał się, że go prosić będą o wypuszczenie Zbawcy i dla większej w tym względzie pewności, przedstawił im wybór między Jezusem a nikczemnym zbrodniarzem, Barabaszem, który popełnił męzobójstwo w czasie rozruchu i oprócz tego wiele innych dopuścił się przestępstw.

Powstał ruch na forum, zbliżyła się grupa ludzi z prośbą do Piłata: „Uczyń, coś zawsze zwykł czynić na święta“. Czekał właśnie na to prokurator rzymski; spodziewając się, iż tym sposobem ocali Zbawcę, odrzekł im tedy: „Macie zwyczaj, abym wam jednego wypuścił na Paschę, chcecież tedy Barabasza

czy też króla żydowskiego, Jezusa, którego zowią Chrystusem“.

Nieustannie wahający się Piłat, nazywał Pana królem, pyszny bowiem Rzymianin chciał przez to okazać swą wzgardę dla żydów, takiego przyznając im króla; lecz oprócz tego dawał Zbawicielowi tę nazwę skutkiem pewnego rodzaju przeświadczenia, że Jezus mógł w istocie być królem cudownym, obiecany Izraelowi Mesjaszem, ulegał wreszcie temu przeczuciu prawdy, gdyż jasno widział, że książęta kapłańscy pałali zazdrością przeciw Jezusowi.

Na takie zapytanie Pilata objawiło się wahanie pomiędzy ludem, i tylko kilka głosów zawołało: „Barabasza“. Piłat przez służącego żony swojej wyproszony, wyszedł na chwilę z terasu, służący pokazał mu dany zastaw, mówiąc: „Klaudja Prokla przypomina ci obietnicę uczynioną z rana“. Podczas tej przerwy, faryzeusze i książęta kapłańscy bardzo byli czynni wśród ludu, nakazywali, grozili, lubo nie bardzo trudzić się musieli dla wzburzenia tegoż.

Marja, Magdalena, Jan i święte niewiasty, drżąc i płacząc, stali na forum. A choć Matka Jezusa wiedziała o tem dobrze, że Jego śmierć była jedynym środkiem zbawienia ludzi, mimo to rzewnie i gorąco pragnęła uchronić Go od męczarni. Modliła się więc do Ojca przedwiecznego, aby nie dopuścił do spełnienia się tak straszliwej zbrodni:

„Ojcze! jeśli można, niech odejdzie ten kielich od mojego i Twojego Syna...” Miała jeszcze nadzieję, krążyła bowiem wieść między ludem, że Piłat chciał uwolnić Jezusa. Blisko Niej znajdowały się grupy mieszkańców Kafarnaum, których Jezus nauczał i uzdrawiał niegdyś; udawali, że Jej nie znają, poglądając z pod oka na nieszczęśliwe, zasłonięte welonami niewiasty. Marja i Jej towarzyszki mniemały, że ci przynajmniej odrzucą Barabasa, aby odzyskać swego Dobroczyńcę i Zbawcę. Stało się atoli inaczej.

Piłat odesłał zastaw swej żonie, tem jej znać dając, że chciał być wiernym swej obietnicy. Późem znów wyszedł na teras i usiadł przy stoliku. Książęta kapłańscy powrócili także na swoje miejsca.

Piłat powtórnie zapytał ludu: „Ktoregoż chcecie, abym wam uwolnił?” Wtedy zawołali już wszyscy, mówiąc: „Nie Tego, ale Barabasa”. Piłat zapytał znowu: „Cóż tedy mam uczynić z Jezusem, którego zowią Chrystusem?” Zawołali żydowie: „Ukrzyżuj Go! ukrzyżuj!” Rzekł im tedy Piłat po raz trzeci: „Cóż złego uczynił? Ja w Nim winy nie znajduję, każę Go ubiczować i wypuszczyć”.

Na co wrzask: „Ukrzyżuj Go! ukrzyżuj!” rozległ się zewsząd jakby piekielna burza. Książęta kapłańscy i faryzeuszowie miotali się i krzyczeli jak opętani.

Wówczas słaby Piłat uwolnił złoczyńcę Barabasa, a Jezusa skazał na biczowanie.

Biczowanie Jezusa.

Piłat, sędzia nikczemny i niezdecydowany, po kilkakroć temi niedorzecznemi i podłemi odezwał się słowy: „Żadnej winy w nim nie znajduję: dlatego każę Go ubiczować, a potem wypuszczyć“. Żydzi tem niezadowoleni, krzyczeli bez końca: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!“

Mimo to, Piłat chcąc postawić na swoim, kazał na sposób rzymski biczować Jezusa. Siepacze wyprowadzili Zbawiciela na forum, wśród tłumnego napływu rozjadłego pospólstwa. Na północ pałacu prokuratora, w niewielkiej odległości stała kolumna, przy której odbywały się biczowania. Przybyli tu oprawcy z biczami, różgami i postronkami, które porzucili u podstawy kolumny.

Do kolumny zaś przywiązali Zbawiciela za nogi u podstawy, za ręce zaś do obręczy żelaznej, znajdującej się u góry.

Tak to Świętego nad Świętymi, rozciągniono na kolumnie dla złoczyńców przeznaczonej, a dwóch okrutników, spragnionych krwi Jego, zaczęło biczować przenajświętsze Ciało od stóp do głowy.

Zbawiciel nasz, wił się jak robak pod razami tych nędzników, Jego jęki łagodne odzywały się niby rzewna modlitwa, wśród szelestu różg katujących. Kiedy niekiedy, krzyk ludu i faryzeuszów, jakby ciemną, burzą grożąca chmura, głużył i przytłumiał te bolesne jęki. Krzyczano: „Strać Go! ukrzyżuj!“

Piłat bowiem rozmawiał jeszcze z ludem, lecz gdy chciał być usłyszany od tłumów pospólstwa, musiano wprzód zatębić i tym sposobem otrzymać chwilę uciszenia. Wtedy słyszano znowu szelest biczów, łkania Jezusa, złorzeczenie katów, beczenie wielkanocnych baranków, które niedaleko stamtąd myto w sadzawce Owczej. To beczenie miało w sobie coś nadzwyczaj wzruszającego, były to jedyne głosy odpowiadające jęczeniom Zbawcy.

Lud żydowski znajdował się w pewnem oddaleniu od miejsca, gdzie biczowano Jezusa. Żołnierze rzymscy porozstawiani byli w rozmaitych stronach. Wielu z pospólstwa przechadzało się tu i ówdzie w milczeniu albo z obelgą na ustach; niektórzy jednak czuli się wzruszonymi.

Po upływie kwadransa ustąpili dwaj kaci biczujący Zbawcę, wyręczyli ich dwaj inni. Przenajświętsze Ciało Jezusa pokryte było krwawemi plamami, krew Jego najdroższa ściekała na ziemię. Naigrawania i szyderstwa ze wszystkich stron słyhać się dawały...

Druga para katów rzuciła się z nową żartością na Zbawiciela. Razy ich rozszarpały całe ciało Jezusa, krew Jego tryskała wokoło, ręce katów były nią oblane; Jezus drżał, modlił się i jęczał.

Inni nakoniec oprawcy smagali Pana biczami, na których końcach znajdowały się żelazne haczyki, odrywające kawałki ciała za

każdem uderzeniem. Wściekłość katujących tem się jeszcze nie nasyciła; odwiązali Jezusa i obróciwszy, przytwierdzili plecami do kolumny. Ponieważ nie mógł się już utrzymać, przymocowali Go postronkami około piersi, za ręce i pod kolanami. Wtedy znów się na Pana rzucili, jeden z nich różgą bił po twarzy Przenajświętszej. Ciało Zbawiciela jedną już tylko przedstawiało ranę, patrzył na swych katów pełnymi krwi oczyma, ale ich wściekłość coraz się bardziej wzmacniała, a jęczenia Jezusa były coraz słabsze.

Nakoniec odwiązano Zbawiciela od kolumny. Padł prawie bez przytomności u jej podnóża na ziemię krwią Jego zbaczoną.

Siepacze znowu przystąpili do Zbawcy, a kopiąc Go nogami, wołali, żeby się podniósł. Postawiwszy Go nareszcie na drżących, przenajświętszych stopach zarzucili Mu suknię na obnażone ramiona; Pan zaś otarł nią krew przenajdroższą, płynącą po Jego twarzy. Wywiedli Go przed miejsce, gdzie siedzieli kapłani żydowscy, którzy zawoławszy: „niech umrze!“ ze wstrętem od Niego się odwrócili. Wtedy zaprowadzono Pana na wewnętrzny dziedziniec odwachu.

Ponieważ lud bardzo był wzburzony, kazał Piłat sprowadzić oddział załogi rzymskiej z cytadeli Antonia; chciał bowiem lud utrzymać w poszanowaniu. Oddział ten wojskowy składał się z około tysiąca ludzi.

Podczas biczowania naszego Boskiego Odkupiciela, Matka Jego przenajświętsza z miłością i boleścią niewysłowioną oglądała i podzielała wszystko, co Jej Syn cierpiał. Z Jej ust często lekkie wydobywały się jęki, a Jej oczy były czerwone od płaczu.

Kiedy lud w inną przeniósł się stronę, Marja z Magdaleną zbliżyły się do miejsca, gdzie Jezus był biczowany; pod osłoną reszty świętych niewiast i innych dobrze usposobionych osób, które Je otoczyły, rzuciły się na ziemię przy kolumnie i z najgłębszą czcią i miłością najtkliwszą zebrały jak najstaranniej krew przenajdroższą na płótno, przysłane im przez Klaudję Proklę, żonę Piłata.

Jan nie znajdował się w owej chwili przy świętych niewiastach.

Biczowanie skończyło się około dziewiątej z rana.

Ukoronowanie cierniem.

Podczas biczowania Zbawcy Piłat po kilkakroć jeszcze do żydów przemówił, lecz ci zapamiętali, w te nawet do niego odezwali się słowa: „Trzeba żeby umarł, choćbyśmy też wszyscy z Nim pomrzeć mieli“.

Coraz nowe napływały gromady pospólstwa, nasyłane przez wysłańców kapłańskich i podburzane, by domagały się śmierci Jezusa. Kiedy Pana wiedziono na odwach, wołano znowu: „Strać Go, strać!“

Potem nastąpiła chwilowa cisza. Piłat wydawał rozporządzenia żołnierzom. Książęta kapłańscy i członkowie rady siedzieli na wzniesieniach po obu stronach ulicy, pod drzewami i rozciągniętą nad ich głowami oponą, wprost naprzeciw terasu Piłata.

Piłat mocno swemi zabobonami zaniepokojony, wyszedł do pałacu dla poradenia się swych domowych bogów i ofiarowania im kadzidła.

Ukoronowanie Jezusa odbyło się na wewnętrznym dziedzińcu odwachu, znajdującego się nad więzieniami na forum. Ten odwach był otoczony kolumnami, a jego wejścia stały otworem. Było tam około pięćdziesięciu ludzi, sług, dozorców więzienia, siepaczów, niewolników i innych ludzi podobnego rodzaju. Lud tłoczył się zrazu wokoło budynku, ale ten wkrótce otoczonym został przez oddział rzymskich żołnierzy.

Żołnierze przywlekli podstawę jakiejś starej kolumny, na niej ustawili niski, okrągły stół, pokrywszy go skorupami i ostremi kamykami. Następnie zerwali gwałtownie z Pana Jego odzież, a natomiast włożyli nań stary czerwony płaszcz żołnierski. Poczem zawlekli Zbawcę do tego odłamka kolumny i niemiłosiernie Go na nim posadzili. Włożyli Mu nareszcie na głowę cierniową koronę, tak splecioną, że kolce grubości palca, po największej części nawewnątrz były obrócone. Gdy ją, na kształt przepaski opięli głowę Jezusa,

dali Mu jeszcze w rękę grubą trzcinę, w miejsce berła. Wszystko to zaś czynili z szyderczą powagą, niby rzeczywiście na króla Go koronując.

Wzięli trzcinę z rąk Jego i tak nią gwałtownie cierniową koronę wbijali, że oczy Zbawiciela krwią się zalały. Klękali przed Nim, wykrzywiali twarze, pluli na Jego przenajświętsze Oblicze i policzkowali Go, krzycząc: „Witaj, królu żydowski!”

Nie podobna wypowiedzieć wszystkich zniewag i okrucieństw, jakich się dopuszczali ci ludzie. Jezus doznawał ciężkiego pragnienia, Jego rany spowodowały gorączkę, dreszcze Go przejmowały, ciało Boskie aż do kości poszarpane było, język się skurczył, a krew przenajdroższa ściekająca z głowy, sama tylko chłodziła spiekłe i na pół z cierpienia otwarte usta.

Jezus był dręczony w podobny sposób około pół godziny wśród śmiechów i wesołych krzyków uszykowanego wokoło pretorjum żołnierstwa.

Ecce Homo.

Po okrutnem ukoronowaniu, odprawiono Zbawiciela, szkarłatnym odzianego płaszczem, z koroną cierniową na głowie, a trzcinowem berłem w skrępowanych powrozami rękach, do pałacu Piłata. Był do niepoznania zmieniony, z powodu krwi napęlniającej Jego oczy,

usta i brodę. Boskie ciało Jego jedną już tylko przedstawiało ranę, szedł skulony i chwiejnym krokiem. Gdy stanął przed Piłatem, okrutny ten człowiek wzruszył się mimowolnie litością i przerażeniem, lud zaś i kapłani lżyli Pana i naigrawali się z Niego.

Kiedy Zbawiciela wprowadzono na wschody, wystąpił Piłat na teras, a obracając się do książąt kapłańskich i do wszystkich obecnych, rzekł: „Oto Go wam wiodę raz jeszcze, abyście poznali, że w Nim żadnej winy nie znajduję“.

Jezus został wprowadzonym przez siepaczków i stawionym tuż przy Piłacie, tak, że Go lud wszystek mógł widzieć. Był to rozdzierający widok: widok Boga Człowieka, zupełnie skrwawionego, niosącego na Swej głowie cierniową koronę i spoglądającego przygasłemi oczami na tłumy ludu, podczas kiedy Piłat wskazując nań palcem, wołał: „Oto Człowiek!“

Najwyżsi kapłani i służebnicy sądowi, ujrzawszy Jezusa, a w okrucieństwach na Nim spełnionych obraz własnego sumienia, zawrżeli wściekłością i zaczęli krzyczeć: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“

„Jeszcze wam nie dosyć, rzekł Piłat, że tak okrutnie skatowanym został? Już On teraz nigdy królem być nie zapragnie“. Ale oni coraz głośniejszymi wołaniami, a lud wszystek powtarzał straszliwe wyrazy: „Strać Go, strać, ukrzyżuj!“

Piłat znów rzekł: „Weźmijcie Go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w Nim winy nie znajduję“. Na to kilku kapłanów się odezwało: „My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czyni“. Słowa: „Synem Bożym się czynił“, wywołały strach zabobonny w Piłacie, kazał przeto prowadzić Zbawcę do ratusza i zapytał: „Skądżeś Ty jest?“ Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi. Rzekł Mu tedy Piłat: „Mnie nie odpowiadasz?“ „Iżali nie wiesz, iż mam moc puścić Cię?“ Odpowiedział Jezus: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw Mnie, gdybyć zwierzchu nie dano, przetoż który Mnie tobie wydał, większy grzech ma“.

Klaudja Prokla, którą wahania się męża jej srodze niepokoiły, przysłała mu znów jego zakład, przypominając uczynione przyrzeczenie, lecz on jej dał zabobonną odpowiedź, że się w tym względzie bogów swych radzi.

Nieprzyjaciele Zbawcy dowiedziawszy się o usiłowaniach Klaudji, rozpuścili wieść między ludem, że stronnicy Jezusa pozyskali dla Niego żonę Piłata, i że skoro tylko uwolnionym zostanie, połączy się z Rzymianami, dla wytępienia żydów.

Piłat raz jeszcze przemówił do żydów, lecz gdy ci z większą niż przedtem gwałtownością żądali śmierci Jezusa, zmieszany i niepewny, chciał wydostać od Zbawiciela jaką odpowiedź, któraby go wyprowadziła z tak trudnego położenia, wrócił przeto do

ratusza i sam na sam pozostał z Jezusem. „Miałżeby to być Bóg rzeczywiście?” rzekł do siebie, patrząc na oszpeconego i skrwa-
wionego Jezusa, a potem znagła doń przy-
szedłszy, zaczął badać Go, aby mu powie-
dział, czy w istocie był tym królem, żydow-
skiemu narodowi obiecany; dokąd się roz-
ciągało Jego panowanie, jakiego rządu było
królestwo Jego? Pan odpowiedział mu z po-
wagą i pewnością, na czym zależało Jego
królestwo i panowanie, przytem odkrył mu
wszystkie przez niego tajemnie popełnione
zbrodnie, przepowiedział jego nędzną przy-
szłość i oznajmił, że Syn Człowieczy przyj-
dzie kiedyś wydać nań wyrok sprawiedliwy.

Piłat przestraszony, a po części rozgnie-
wany słowami Pana, wrócił na teras i oświad-
czył znowu, że chciałby uwolnić Jezusa, lecz
żydowie wołali: „Jeśli Tego wypuścisz, nie
jesteś przyjacielem cesarza“. Inni krzyczeli,
że go oskarżą przed cesarzem, że im zanie-
pokoił święta, że czas już skończyć, gdyż
o dziesiątej godzinie muszą być w świątyni.
Wrzaski: „Ukrzyżuj Go!“ dochodziły ze wszyst-
kich stron, rozlegały się aż na płaskich da-
chach forum, na których mnóstwo znajdo-
wało się ludzi. Piłat widział, że wszelkie
jego usiłowania przeciw tym szaleńcom były
daremne. Wzburzenie i hałas były przera-
żające. Piłat tedy kazał przynieść sobie wody,
jeden z służących polewał mu nią ręce wobec
zgromadzonych, a on z wysokości terasu

wołał: „Nie jestem godzien krwi tego Sprawiedliwego, wy sami za Nią odpowiecie“. Wtedy powstał straszny, jednogłośny krzyk całego ludu, zebranego ze wszystkich stron Palestyny: „Krew Jego na nas i na syny nasze!“

Jezus na śmierć krzyżową skazany.

Nie prawdy, lecz wybiegu szukający Piłat, więcej niż kiedykolwiek się wahał. Sumienie mówiło mu: Jezus jest niewinny, żona zaś jego mówiła: Jezus jest święty, zabobon: jest nieprzyjacielem twych bogów, a nikczemność: Sam jest Bogiem, a przeto się pomści. Nieznośnem mu to było, że stał w całej nagości swej wewnętrznej brzydoty przed tym Jezusem, który z jego rozkazu był ubiczowany, którego na śmierć krzyżową mógł skazać; że te usta, co się nigdy kłamstwem nie splamiły, a na swą obronę ani jednego nie wyrzekły słowa, przepowiadając mu jego nędzny koniec, wezwały go na sąd straszny i sprawiedliwy w dzień ostateczny, przed trybunał sędziego, który dziś w tak nędznym stanie oczom się jego przedstawiał. Duma jego wielce tem wszystkiem była urażona. Ze zaś żadne uczucie nie władało wyłącznie i stale tym wahającym się i nikczemnym człowiekiem, przeto też z obawy grózb przez Pana mu uczynionych, zamierzył raz jeszcze wszelkich dołożyć starań, by Go uwolnić. Na pogroźkę jednak żydów, że go przed

cesarzem oskarżą, do innej znów uciekł się podłości. Bojaźń przed cesarzem ziemskim przemogła w nim nad bojaźnią tego Króla, którego państwo nie z tego świata było. Wahający się nędznik, tak sobie pomyślał: skoro umrze, zginie z Nim i to, co wie o mnie, i przepowiednie, które mi uczynił. Bojaźń przed cesarzem skłoniła go ostatecznie do wykonania woli żydowskiej wbrew słowu danemu żonie, wbrew prawu i sprawiedliwości i własnemu przeświadczeniu. Z bojaźni przed cesarzem, wydał żydom krew najdroższą Jezusa, zostawiając na obmycie własnego sumienia tylko wodę, którą polewając swe ręce, wołał: „Jam nie winien krwi tego Sprawiedliwego, wy sami za nią odpowiecie!”

Kiedy żydzi, wyrzekłszy przekleństwo na samych siebie i na swe dzieci, zażądali, aby krew, która woła dla nas o błogosławieństwo, dla nich o pomstę wołała, Piłat rozkazał przygotować wszystko do ogłoszenia wyroku. Przyniesiono mu ceremonialną odzież, włożono mu na głowę rodzaj korony, w której błyszczał kamień drogi i okryto go innym płaszczem, niesiono także przed nim laskę prokonsula. Otaczali go żołnierze, oficerowie trybunału szli przed nim, a pisarze z tabliczkami i zwojami pergaminu postępowali w tyle. Na przedzie szedł trębacz. W takim porządku udał się ze swego pałacu na forum, gdzie naprzeciw kolumny biczowania znajdowała się wyniosła stolica sądowa, skąd

ogłaszano stanowcze wyroki. Ten trybunał nazywał się „Gabbata“. Był to okrągły teras, do którego ze wszech stron prowadziły schody, na nim znajdowało się krzesło dla Piłata, a za niem ława dla urzędników sądowych. Wielka liczba żołnierzy otaczała ten teras. Pewna liczba faryzeuszów udała się do świątyni, byli tu tylko: Annasz, Kajfasz i dwudziestu czterech innych, przybyłych do trybunału w chwili, kiedy Piłat wdziewał na siebie uroczyste szaty.

Jezus, w szyderczem, szkarłatnem odzieniu, z cierniową koroną na przenajświętszej głowie i związanemi rękami, ciągniony przez siepaczków i żołnierstwem otoczony, wśród śmiechów i naigrawań ludu, stawiony został przed trybunał pomiędzy dwoma łotrami. Piłat zasiadłszy na swej stolicy, donośnym do nieprzyjaciół Zbawcy odezwał się głosem, mówiąc: „Oto wasz król! — Ukrzyżuj Go“, odpowiedzieli. „Jakto, króla waszego mam ukrzyżować?“ spytał się znów Piłat. „Nie mamy innego króla oprócz cesarza“, zawołali książęta kapłańscy. Piłat nic już nie rzekłszy, przystąpił do wygłoszenia wyroku. Dwaj łotry byli już wprzód skazani na karę krzyżową, ale książęta kapłańscy pragnąc jak najwięcej poniżyć Jezusa i sprawić, aby w towarzystwie najohydniejszych zbrodniarzy życie swe zakończył, zażądali, aby opóźniono spełnienie na nich wyroku aż do chwili, w której Zbawca miał być ukrzyżowanym.

Krzyże tych dwóch złoczyńców już przy nich leżały, Jezusowego jeszcze tam nie było dlatego, że wyrok na Jezusa nie był dotąd wydany.

Przenajświętsza Dziewica, która po ubiczowaniu Jezusa opuściła forum, zbliżyła się obecnie wpośród tłumów, by usłyszeć wyrok, skazujący na śmierć Jej Syna i Boga.

Piłat zaczął od długiej przemowy, w której nie szczędził najszumniejszych tytułów i przydomków cesarzowi Tyberjuszowi, poczem wyłuszczył oskarżenia uczynione przeciw Jezusowi, którego książęta kapłańscy osądzili godnym kary za to, że mieszał pokój publiczny i gwałcił ich prawo, każąc się nazywać synem Bożym i królem żydowskim, a którego śmierci lud domagał się jednogłośnie. Dodał, że uważał ten wyrok za zgadzający się z sprawiedliwością, lubo sam tylokrotnie głosił niewinność Jezusa! Nareszcie rzekł kończąc: „Skazuję Jezusa z Nazaretu na ukrzyżowanie“ i rozkazał siepaaczom przynieść krzyż natychmiast.

Piłat napisał wyrok, a stojący za nim urzędnicy sądowi przepisywali go.

Wyrok na kilka rąk przepisany, przesłanym został w rozmaite miejsca. Piłat ułożył także w trzech wierszach napis na tabliczce ciemnego koloru, mającą być umieszczoną na krzyżu. Książęta kapłańscy powstali przeciw napisowi, mówiąc do Piłata: „Nie pisz król żydowski, ale iż on powiedział; jestem król

żydowski“. Piłat rozgniewany i zniecierpliwiony, odrzekł: „Com napisał, napisałem“.

Kiedy Piłat ogłaszał swój niegodziwy wyrok, żona jego Klaudja Prokla, odesłała mu jego zakład i wyrzekła się go na zawsze. Wieczorem dnia tego opuściła potajemnie pałac i uszła do przyjaciół Jezusa. Ukrywano Ją w podziemiu pod domem Łazarza, znajdującym się w Jerozolimie.

Została chrześcijanką, była uczennicą św. Pawła.

Po ogłoszeniu wyroku, Jezus został wydany siepaczom. Przyniesiono Mu Jego odzież. Siepacze otoczywszy Zbawcę, rozwiązali Mu ręce, aby się mógł ubrać, zerwali niemiłosiennie z Jego biczami zoranego ciała płaszcz szkarłatny, którym Go na pośmiewisko byli przyodziali, tym sposobem wiele ran Jego na nowo otwierając. Drżący od bólu najśłodszy nasz Odkupiciel, włożył na siebie swe szaty.

Dwaj zbrodniarze znajdowali się po bokach Jezusa, mając ręce związane i łańcuchy na szyjach; ciało ich było okryte sińcami po wczorajszem biczowaniu. Ten, co się później nawrócił, stał spokojny i zamyślony, drugi był gburowatym i zuchwałym, naigrawając się wraz z siepaczami i złorzeczając Jezusowi, który spoglądał z miłością na swych towarzyszków, ofiarując swą mękę za ich zbawienie. Siepacze znosili rozmaite potrzebne narzędzia, przysposabiając wszystko

do najstraszliwszego i najboleśniejszego pochodu.

Annasz i Kajfasz ukończywszy swe sprzeciżki z Piłatem, unosząc z sobą dwa zwoje pergaminu z kopjami wyroku, śpiesznie dążyli do świątyni, bojąc się spóźnić.

Tutaj to książęta kapłańscy rozłączyli się z prawdziwym Barankiem wielkanocnym. Śpieszyli do świątyni kamiennej, aby tam zabić i spożyć symbol, zostawiając niecnym katom zaprowadzenie na ołtarz krzyżowy Baranka Bożego, którego pierwszy był tylko figurą. Przestrzegali pilnie, aby się nie zmazać zewnętrznie, wówczas, kiedy ich dusza była całkiem splugawiona gniewem, zazdrością i nieubłaganą nienawiścią.

„Krew Jego na nas i na syny nasze!“ temi słowy spełnili ceremonję, złożyli ręce ofiarnika na głowie Ofiary... Tutaj rozchodziły się z sobą dwie drogi, wiodące do ołtarzów Zakonu i Łaski. Piłat, poganin dumny i niezdecydowany, niewolnik świata, drżący przed Bogiem a czczący bałwany, obrał pośrednią drogę, wrócił do swego pałacu.

Jezus dźwiga krzyż na Golgotę.

Piłat, po ogłoszeniu wyroku opuścił trybunał, za nim udała się większa część żołnierzy, którzy się ustawili przed pałacem w pogotowiu do pochodu, mała tylko straż

pozostała przy osądzonych. Dwudziestu ośmiu faryzeuszów, między którymi owych sześciu zajadłych wrogów Zbawiciela, obecnych przy Jego pojmaniu na górze Oliwnej, przybyło konno na forum, chcąc towarzyszyć Panu aż na miejsce męki. Oprawcy wyprowadzili Jezusa na środek placu, a kilku niewolników przywlokło krzyż i rzuciło u stóp Jego.

Włożono następnie krzyż ten na ramiona Jezusowe. — Tymczasem ustawiał się oddział żołnierzy, na których czele chciał stanąć prokonsul rzymski, by nie dopuścić do rozruchu. Piłat jechał na koniu, w zbroi, otaczali go oficerowie i kawalerja, za którą postępował oddział około trzystu pieszego żołnierza.

Na przedzie smutnego pochodu na Golgotę był trębacz, ogłaszający wyrok na rogu każdej ulicy. O kilka kroków za nim szła gromada niewolników i dzieci, niosących powrozy, gwoździe, kliny i kosze z różnemi przedmiotami; silniejsi chłopacy nieśli żerdzie, drabiny i główne krzyżowe części dwóch łotrów, dalej niektórzy z faryzeuszów jechali konno, za nimi postępował chłopiec z zawieszonym na piersiach napisem do krzyża, niósł on także na żerdzi cierniową koronę Jezusa.

Nareszcie szedł Zbawiciel boso, z pokrwawionemi stopami, uginając się pod srogim ciężarem krzyża. Czterech siepaczów trzymało w znacznej odległości końce powrozów,

przyczepionych do Jego pasa. Dwaj idący naprzód ciągnęli Go do siebie, drudzy dwaj w tyle będący, popychali Go naprzód, tak, iż nie mógł bezpiecznie ani jednego postawić kroku.

Po bokach orszaku znajdowali się łucznicy. Za Jezusem ciągniono za powrozy dwóch łotrów, niosących poprzeczne części swych krzyżów. Pewna część faryzeuszów na koniach zamykała pochód; niektórzy z nich przebiegali tu i ówdzie dla utrzymania porządku.

W dość znacznej odległości znajdował się orszak Piłata. Prokurator rzymski w wojennym przyborze otoczony był oficerami; poprzedzał go szwadron jazdy, a trzystu żołnierzy pieszych szło za nim. W takim otoczeniu przebiegał miasto, by niedopuszczyć do rozruchu.

Ulica, którą przechodził Jezus, była wąska i brudna; wiele na tej drodze wycierpiał.

Blisko końca zwraca się ulica na lewo. Idąc ku górze, napotykamy rodzaj wkleśnięcia, w którym po deszczu zwykle znajduje się woda i błoto. Umieszczono tu kamień dla łatwiejszego przechodzenia. Jezus zbliżywszy się do tego miejsca, nie miał już siły iść dalej, a ponieważ siepacze ciągnęli Go i popychali bez miłosierdzia, upadł na ten kamień, a krzyż obok Niego. Zatrzymali się kaci, miotając na Pana przekleństwa i okrutnie Go bijąc, cały orszak przez chwilę

zatrzymał się w nieładzie. Napróżno Jezus wyciągnął Swe przenajświętsze ręce.

Jezus po chwili podniósł najświętszą głowę, a siepacze postawiwszy Go na nogach, znów obarczyli Go krzyżem.

Tymczasem Matka Bolesna po wysłuchaniu niegodziwego wyroku wraz z Janem i kilkoma świętymi niewiastami opuściła forum. Zwiedziła kilka miejsc uświęconych cierpieniami Pana; lecz gdy odgłos trąbki, wrzask ludu i przygotowania eskorty Piłata, zapowiedziały pochód na Kalwarię, nie mogła oprzeć się pragnieniu ujżenia raz jeszcze swojego Syna; dlatego prosiła Jana, żeby Ją zaprowadził na dogodne miejsce, skądby mogła zobaczyć przechodzącego Jezusa. Idąc stroną północną, przybyła wraz ze swem otoczeniem do pewnego pałacu, którego jedna z bram prowadziła na ulicę, na którą wszedł orszak po pierwszym upadku Zbawcy. Na prośbę Jana, litościwy odzwierny pozwolił Marji i Jej towarzyszkom przejść przez owe zabudowania i stanąć w pomienionej bramie.

Wkrótce słyszeć się dał gwar nadchodzącego orszaku, dźwięk trąbki i głos woznego, obwieszczający wyrok po rogach ulicy. Otworzono bramę, wrzask stał się wyrazistym i przenikającym.

Wyszli przed bramę; Marja zatrzymała się i patrzyła; orszak jeszcze o ośmdziesiąt kroków od Niej się znajdował. Nareszcie nadszedł Jej Przenajświętszy Syn Jezus, chwie-

jący się i ugięty pod swym okrutnym ciężarem, z boleścią pochylający na ramię cierpieniem uwieńczoną głowę. Rzucił na Swą Matkę wzrok pełen litości.

Orszak zbliżył się do bramy jednego ze starożytnych murów, wewnątrz miasta. Przed tą bramą znajduje się plac, do którego prowadzą trzy ulice. Tam Najśłodszy nasz Zbawca mając przechodzić przez ogromny kamień, potknął się znów i upadł, krzyż potoczył się koło Niego, a Pan powstać już nie mógł. W owej właśnie chwili, kilku porządnie ubranych ludzi przechodziło tamtędy, udając się do świątyni, wzruszeni litością, zawołali głośno: „O! biedny człowiek, już Mu tchu nie staje“.

Wszczął się rozruch, Jezus już się nie mógł na nogach utrzymać, spostrzegłszy to faryzeusze rzekli do żołnierzy: „Nie doprowadzimy Go żywcem, jeśli nie postaracie się o kogo, coby z Nim krzyż na miejsce kaźni dźwigał“. Żołnierze obejrzawszy się dookoła, ujrzeni w niewielkiej odległości poganina Cyrenejczyka, imieniem Szymona, idącego z trojgiem swych dzieci i niosącego paczkę drobnych gałązek, był bowiem ogrodnikiem i wracał z roboty, z ogrodów położonych przy murze w wschodniej stronie miasta. Niespodzianie znalazł się między tłumem, z którego wydostać się nie mógł; żołnierze zaś poznawszy po jego odzieży, że był poganinem i niższego stanu rzemieślnikiem,

zmusili go gwałtem, żeby Galilejczykowi krzyż pomógł dźwigać. Wzbraniał się z początku, lecz w końcu ulec musiał przemocy. Pomógł Panu wstać z ziemi; siepacze zaś przywiązali mu natychmiast do ramienia jedną z poprzecznych części krzyżowych. Szedł tuż za Jezusem, którego brzemie znacznie się zmniejszyło.

Zaledwie postąpiono około dwustu kroków naprzód, wybiegła z domu Serafja, żona Sy-racha, członka Sanhedrynu, później nazwana Weroniką (od vera icon, prawdziwy obraz).

Torując sobie drogę wśród pospólstwa, żołnierzy i siepaczy, zbliżyła się do Jezusa, a upadłszy u nóg Jego, podała Mu chustę rozwiniętą, mówiąc błagalnym głosem: „Niech mi wolno będzie obetrzeć oblicze Pana mojego“. Jezus wziął chustę, dotknął nią Swej przenajświętszej twarzy i oddał z podzięką; Serafja ucałowawszy ją i ukrywszy pod płaszczem, powstała z miejsca. Śmiałość i szybkość tego czynu spowodowały zamieszanie między tłumem i zatrzymały nieco pochód.

Faryzeusze i siepacze rozgniewani tą przerwą, a więcej jeszcze publicznym hołdem, złożonym Jezusowi, zaczęli znów Go bić i katować. Weronika zaś wracała śpiesznie do domu.

Wszedłszy do pokoju, zaledwie zdążyła rozwiesić chustę na stole, ujrzała na niej skrwawione Oblicze Jezusa odtworzone cudownym sposobem.

Chusta Weroniki była z cienkiej wełny. Było zwyczajem u żydów, wychodzić z takimi chustami naprzeciw ludzi smutnych, strudzonych lub chorych i twarz im niemi obcierać, na znak żałoby i współczucia. Weronika przechowała u siebie poświęconą chustę. Po jej śmierci dostała się Kościołowi.

Orszak znajdował się jeszcze w pewnej odległości od bramy miejskiej.

Na wstępie drogi Kalwaryjskiej, umieszczono na słupie kartę, obwieszczającą wyrok śmierci Jezusa, oraz dwóch łotrów. Tam to stała gromada niewiast płaczących i narzekających. Były to ubogie kobiety z Jerozolimy.

Na widok tak zmienionego i skatowanego oblicza Jezusa, niewiasty żałośnie krzyknęły i według żydowskiego zwyczaju, podały Mu chusty do otarcia przenajświętszej twarzy. Zbawiciel obróciwszy się do nich, rzekł: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi, albowiem przyjdą oto dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły. Tedy poczną mówić góróm: padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas, albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?”

Jezus na Golgocie. — Ukrzyżowanie.

Wstrzymany przez pewien czas pochód, nanowo ruszył w drogę. Pan nasz, uginający

się pod swym ciężarem i pod ustawicznymi razami katów, z niewysłowioną trudnością wstępował na stromą drogę zakręcającą się na północ, między murami miasta i górą. W miejscu, gdzie wężykowata ścieżka zwraca się ku południowi, upadł znowu.

Zamiast pomocy, szarpano Go okrutnie, szturchano i bito. Podniósł się wreszcie Jezus z ziemi i chwiejącym krokiem, wśród sroższych jeszcze niż dotąd katowań, zwolna postępując, przywłókł się w końcu do opoki Kalwaryjskiej, wycieńczony i zemdlony.

Faryzeusze na koniach zatrzymali się u płaszczyzny od strony zachodniej, gdzie pochyłość nie jest tak stroma. Strona, którą wprowadzają osądzonych, jest dzika i urwista. Około stu żołnierzy rzymskich znajdowało się po obu stronach opoki. Niektórzy z nich strzegli dwóch łotrów, których dla braku miejsca nie wprowadzono na sam wierzchołek.

Mnóstwo ludzi, najwięcej z niższego stanu, cudzoziemców, niewolników, pogan, wiele niewiast i wszelkiego rodzaju osób nie lękających się zmazania, stało wokoło płaszczyzny lub na otaczających ją wzgórzach. Siepacze targali Zbawcę, aby Go podnieść... poodwiązywali pojedyncze części krzyża i poukładali je na ziemi.

Mieli z sobą dwa naczynia, z których jedno zawierało ocet i żółć, w drugim była mieszanina wina z mirą i piołunem, podali

Panu kubek tej ostatniej. Jezus przytknąwszy do niej Swe Boskie usta dla zakosztowania tej goryczy, nie chciał pić.

Siepacze zdjęli płaszcz ze Zbawiciela, obręcz, za którą Go ciągnęli i pas Jego własny. Później zwlekli z Niego zwierchnią, białą wełnianą szatę, a nie mogąc z powodu cierniowej korony ściągnąć zeń nieszytej tuniki, utkanej przez Jego Matkę, zdarli Mu gwałtownie tę koronę z głowy, roztwierając tym sposobem wszystkie rany. Syn człowieczy stał cały drżący, pokryty ranami krwią płynącemi, ramiona Jego i plecy poszarpane były aż do samych kości. Siepacze posadzili Go na kamieniu, włożyli Mu napowrót cierniową koronę.

Wkrótce potem położyli Go na krzyżu, a wyciągnąwszy prawą rękę na prawe ramię krzyża, przywiązali Ją doń mocno, poczem jeden z nich ukląkł na Jego najświętszej piersi, drugi otworzył Mu rękę, trzeci oparł na ciele gwóźdź gruby i długi, wbił go w dłoń żelaznym młotem...

Jęk łagodny wybiegł z ust Jezusa, a krew Jego trysła na ręce katów.

Siepacze przybiwszy prawą rękę Jezusa, przywiązali postronek do Jego lewej ręki i tak ją naciągnęli, że dosięgła otworu na gwóźdź przygotowanego. To gwałtowne rozciągnięcie rąk srogie Zbawcy naszemu zadało cierpienie. Powtórnie na Nim uklękli, skrepowali Mu ręce i ramiona i wbili drugi

gwóźdź w rękę Jego lewą. Słysząc było jęki Pana.

Dodano do krzyża podstawkę drewnianą na podtrzymanie stóp Zbawiciela, aby cały ciężar nie opierał się na rękach. W tej postawie przewiercono otwór na gwóźdź mający przybić stopy. Całe ciało Zbawiciela pociągnięte było ku górze, kolana Jego skurczyły się, skutkiem gwałtownego rąk wyprężenia. Kaci je wyciągnęli i przymocowali nogi powrozami. Wziąwszy następnie gwóźdź większy od tych, jakimi przebili ręce prze-najświętsze, wbili go w obie stopy Zbawcy, aż do drzewa krzyżowego.

Dowódca rzymskich żołnierzy kazał już był zawiesić napis Piłata u szczytu krzyża. Ponieważ zaś Rzymianie naśmiewali się z tytułu króla żydowskiego, niektórzy z faryzeuszów udali się do miasta, dla wyjednania od Piłata innego napisu. Było kwadrans na pierwszą z południa, gdy ukrzyżowano Jezusa. W chwili podnoszenia krzyża, świątynia rozległa się dźwiękiem trąb, zwiastujących „ofiarowanie Baranka“.

Kaci ukrzyżowawszy Jezusa, zaczęli go podnosić, podczas kiedy go drudzy podtrzymywali, a inni jeszcze posuwali podstawę jego ku wydrążeniu w skale otworowi, w którym miał być umieszczony. Dla utwierdzenia krzyża w skale, siepacze wstrząsnęli nim jeszcze i wbili wokoło niego pięć klinów.

Podczas kiedy Jezusa do krzyża przybijano, dwaj łotrzy leżeli w pewnej odległości i straż przy nich czuwała. Obwinieni byli o zamordowanie niewiasty żydowskiej i jej dzieci, na drodze z Jerozolimy do Joppy. Ujęto ich w jednym z zamków Piłata, w którym zwykł był przebywać w czasie ćwiczeń wojskowych. Długo przed osądzeniem w więzieniu siedzieli. Zowią ich zwykle Dyymasem i Gesmasem. Obaj należeli do złoczyńców, mieszkających na granicy Egiptu, u których Rodzina święta podczas swej ucieczki noc jedną przepędziła. Dyymas był tym chłopieciem trędowatym, którego matka, usłuchawszy rady Marji, w kąpieli po Bożem Dzieciątku swoje biedne obmyła niemowlę i to natychmiast uzdrowionem zostało.

Gościnność wyświadczona przez jego matkę Rodzinie świętej, była nagrodzona tem oczyszczeniem z trądu, symbolem innego oczyszczenia, dokonanego o wiele lat później na jego duszy, przez krew Zbawiciela.

Dyymas nie znał Jezusa, lecz ponieważ jego serce nie było złem z natury, przeto się wzruszyło widokiem niezwykłej cierpliwości Syna człowieczego.

Kiedy krzyż Zbawiciela już stanął, siepacze zbliżywszy się do łotrów, oznajmili tymże, że teraz na nich kolej. Przystawili drabiny do pni krzyżowych już w ziemię wbitych, przymocowali do nich części poprzeczne, a napoiwszy łotrów octem zmie-

szanym z mirrą, podnieśli ich w górę i przywiązali do ramion krzyżowych.

Ostatnie słowa Jezusa. — Skonanie.

Przywiązawszy łotrów do narzędzi ich kary i podzieliwszy się odzieżą Zbawcy, siepacze odeszli. Faryzeusze przeciągnęli konno pod krzyżem i odezwawszy się do Jezusa łączącymi wyrazami, oddalili się także. Sturzymskich żołnierzy zastąpiło pięćdziesięciu ludzi, którymi dowodził Abenader, Arab z urodzenia, ochrzczony później pod imieniem Stezyfona; dowodzący pod nim oficer nazywał się Kasjusz, późniejszy Longin, ten zaś często miewał poruczone tajne rozkazy Piłata.

Przybyło znów potem dwunastu faryzeuszów, dwunastu saduceuszów, dwunastu piśmiennych i kilku ze starszizny ludu, którzy nic nie wskórawszy u Piłata co do zmiany krzyżowego napisu, powrócili tu z podwojoną zjadłością. Objechali konno wzgórze wzgardliwie kiwali głowami, mówiąc: „Nuż tedy, zwodzicielu, rozwal świątynię i w trzech dniach odbuduj. Zbawiał innych, a siebie zbawić nie może. Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp teraz z krzyża! Jeśli jest królem żydowskim, niech zstąpi z krzyża, a uwierzemy wien!“ Żołnierze również naigrawali się z Pana.

Zbawiciel uniósł nieco przenajświętszą głowę i rzekł z uczuciem: „Ojcze! przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią“. Gesmas zakrzyknął: „Jeśliś jest Chrystusem, zbaw sie-

bie i nas". Dyymas, łotr z prawej strony, głęboko był wzruszony, słysząc Jezusa modlącego się za swych nieprzyjaciół. Marja, skoro usłyszała głos Swojego Syna, nie Jej powstrzymać nie mogło, przybiegła do krzyża, a za Nią Jan, Salomea i Marja Kleofasowa. Setnik pozwolił im tam pozostać.

Dobry łotr, skutkiem modlitwy Jezusowej, otrzymał w tej chwili oświecenie wewnętrzne; poznał, że Jezus i Jego Matka uzdrowili go w dziecięcym wieku i rzekł: „Jak Go lżyć możecie, gdy się za was modli? Zniósł cierpliwie i w milczeniu wszystkie Mu przez was wyrządzone zniewagi! Zaiste, On jest Prorokiem, królem naszym, Synem Boga żywego!" Na tak niespodziewane wyrzuty, wyszłe z ust wiszącego na szubienicy zbrojcy, powstało mocne wzburzenie między przytomnymi, chwycili za kamienie chcąc go ubić na krzyżu, ale setnik Abenadar nie dopuścił do tego.

W tej chwili Przenajświętsza Dziewica uczuła się pokrzepioną modlitwą Boskiego Syna Swojego. Dyymas zaś odezwał się do swego towarzysza, który lżył Jezusa: „Czyliż i ty nie boisz się Boga, będąc z Nim na jednąż skazany mękę? Co do nas, sprawiedliwie cierpimy, lecz Ten nic złego nie uczynił. Pomnij na swą ostatnią godzinę i nawróć się. „Oświecony wewnętrznie i wzruszony, wyznał swe winy przed Zbawcą, mówiąc: „Sprawiedliwie uczynisz Panie, jeśli mnie

potępisz, lecz miej litość nade mną“. Jezus mu odrzekł: „Doznasz skutków miłosierdzia Mego“. Po tych słowach Dyymas doświadczał w ciągu kwadransa łaski głębokiej skruchy.

Okolo godziny szóstej, podług sposobu liczenia żydowskiego, co odpowiada naszej wpół do pierwszej z południa, miało miejsce cudowne zaćmienie słońca.

Strach powszechny ogarnął ludzi i zwierzęta; znieważający Jezusa ucichli, wiele osób bijąc się w piersi, wołało: „Krew Jego niech spłynie na Jego morderców!“ Wielu z bliska i z daleka padało na kolana, błagając przebaczenia.

Kiedy się ciemności zwiększyły, a krzyż był opuszczony przez wszystkich, wyjąwszy Marję i najdroższych przyjaciół Zbawcy, Dyymas uniósł swą głowę ku Jezusowi i z pokorną odezwał się ufnością: „Pomnij na mnie Panie, gdy przyjdiesz do Królestwa Swego“. Zbawiciel mu odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam tobie, dziś będziesz ze Mną w raju“.

Matka Przenajświętsza, Magdalena, Marja Kleofasowa i Jan, stali pod krzyżem Jezusa i patrzyli na Niego. Marja, w uczuciu Swej macierzyńskiej miłości prosiła wewnętrznie Boskiego Syna Swojego, aby Jej z Sobą umrzeć pozwolił. Zbawiciel spojrzał na Nią z niewysłowioną tkliwością, a potem zwróciwszy oczy na Jana, rzekł do Marji: „Nie wiasto, oto syn Twój!“ a do Jana: „Oto Matka twoja!“ Jan z głębokiem uszanowa-

niem uściśnął pod krzyżem umierającego Okupiciela, najboleśniejszą Matkę Jezusową, która obecnie jego matką została.

Na Golgocie ciemności straszne wywołały wrażenie. Lud się przerażał ciemnością, większa część spoglądała w niebo, w wielu obudziło się sumienie, a ci zwracali do krzyża oczy pełne wyrazu serdecznej skruchy i bili się w piersi. Osoby ożywione jednakowem uczuciem, łączyły się z sobą, tajemną zaś trwogą przerażeni faryzeusze, usiłowali wytłumaczyć to wszystko przyczynami naturalnemi, lecz coraz bardziej spuszczały z tonu i w końcu zupełnie umilkły.

Cisza panowała wokoło krzyża, od którego wszyscy się oddalili. Zbawiciel w najgłębszem zostawiony opuszczeniu, zwrócił się do przedwiecznego Ojca z rzewną modlitwą.

W ciężkiej boleści swojej wyjawiał naważną opuszczenie, w jakim się znajdował, dając tym sposobem wszystkim zasmuconym, Boga za Ojca uznającym, wolność wygłoszenia poufnej i synowskiej skargi. Około godziny trzeciej, zawołał Jezus donośnym głosem: „Eli, Eli, Lamma Sabachtani!“ To znaczy: „Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił?!”

Kiedy głośnie wołanie Zbawcy naszego przerwało ponure, wkoło krzyża panujące milczenie, nikczemni faryzeusze znów się ku Niemu zwrócili, a jeden z nich rzekł złośliwie: „Eljasza woła“, na co drugi odparł

szyderczo: „Patrzajmy, jeśli przyjdzie Eljasz, aby Go wybawił“.

Kiedy światłość wróciła, ciało Zbawiciela okazało się wycieńczone i bielsze niż przedtem, bo wszystka krew z Niego uszła.

Jezus był w omdleniu, język Jego zesechł, rzekł przeto „Pragnę“.

Jan stał na miejscu. Magdalena opierała się o krzyż, Przenajświętsza Dziewica, wraz z Salomeą i Marią Kleofasową, stała pomiędzy krzyżami Jezusa i dobrego łotra, patrząc na umierającego Syna. Wtedy wyrzekł Jezus: „Spełniło się“. Poczem podniósłszy głowę, głosem wielkim zawołał: „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego“.

Kiedy Zbawiciel skonał, ziemia zadrżała, opoka między Jego a złego łotra krzyżem rozpadła się szeroko. Ostatnie Jego wołanie wstrząsnęło wszystkim, co którzy je słyszeli, jako niemniej i ziemią, która Zbawcę swego poznała. Dusze zaś miłujące Pana nawskróś przeniknęła boleść, niby miecz obosieczny.

Wielu żołnierzy poruszonych przykładem swego dowódcy, toż samo co i on uczyniło.

Abenadar stawszy się innym człowiekiem i złożwszy hołd Synowi Bożemu, nie chciał nadal zostawać w służbie u nieprzyjaciół Jego. Oddał swą włócznie i konia wraz z dowództwem podoficerowi Kasjuszowi, potem Longinem zwanemu i przemówiwszy do żołnierzy, opuścił Kalwarię. Udał się przez dolinę Gihon do jaskiń doliny Hinnonu, gdzie ukrywającym

się uczniom oznajmiwszy śmierć Zbawiciela, pośpieszył ku miastu do Piłata. Podczas gdy Abenadar świadectwo bóstwu Jezusowemu oddawał, świadczyło z nim i wielu żołnierzy; mnóstwo z obecnych nawróciło się, a między nimi wszyscy ci faryzeusze, co na ostatku na Kalwarię przybyli. Wielu z ludu biło się w piersi i płacząc żałośnie, wracało do domów, inni rozdierali na sobie szaty i głowy prochem posypywali. Wogóle wszyscy byli przerażeni i osłupienia pełni. Jan podniósł się z ziemi; niektóre z świętych niewiast stojących opodal od krzyża, zbliżyły się i uprowadziły Marię zdala od Niego.

Było już po trzeciej z południa, kiedy Jezus ducha oddał. Gdy pierwsze trzęsienie ziemi ustało, kilku faryzeuszów odzyskawszy dawną swą zuchwałość, zbliżyli się do rozpadliny kalwaryjskiej i rzucili w nią kamienie na sznurach, chcąc zmierzyć jej głębokość. Nie mogąc dna dosięgnąć, z pewną niespokojnością wewnętrzną zastanowili się, a zauważywszy boleść i jęki ludu, opuścili Kalwarię. Mnóstwo ludzi uczuło się wewnątrznie zmienionymi; większość obecnych wróciła do Jerozolimy przejęta trwogą. Żołnierze rzymscy strzegli bramy miasta i pozajmowali niektóre pozycje dla przeszkodzenia rozruchom. Kasjusz i pięćdziesięciu jego żołnierzy pozostali na Kalwarji. Przyjaciele Jezusa otaczali krzyż i posiadawszy naprzeciw Niego, płakali. Kilka zaś świętych niewiast wróciło do miasta.

Milczenie i żałoba panowały przy ciele Jezusa. W dali, na dolinie i przeciwległych wzgórzach spostrzegano tu i ówdzie pokazujących się uczniów, którzy z niespokojną ciekawością spoglądali w stronę Kalwarji, kryjąc się, skoro kto nadchodził.

Po skonaniu Jezusa.

Kiedy Jezus skonał, Dusza Jego poszła do otchłani. Jezus wysłał wiele dusz z otchłani, aby wzięwszy swe ciała, zastraszyły niepokutujących i dały o Nim świadectwo.

Trzęsienie ziemi, którem rozpadła się Kalwaryjska opoka, zrzędziło mnóstwo zawaleń, zwłaszcza w Jeruzalem i w całej Palestynie. Zaledwie za powrotem światła odzyskano nieco odwagę w mieście i świątyni, a znowu wstrząśnienie gwałtowne ziemi i trzask walących się gmachów rozniosły postrach największy. Strach ten do najwyższego stopnia podniósł się wówczas, kiedy uciekający z płaczem do domów ludzie, spotykali na drodze umarłych wskrzeszonych, którzy ich upominali i grozili im.

W świątyni, księżęta kapłańscy przystąpili powtórnie do składania ofiar przerwanych bojaźnią, jaką ciemności spowodowały, i już z powrotu światła triumfować zaczęli; wtem nagle ziemia zadrżała: odgłos rozpadających się murów i rozdzierającej się zastłony kościelnej, przejęły tłum niemem przerażeniem,

po którem nastąpiły miejscami żałosne krzyki. Ale tak wielki porządek i ład panował wszędzie, świątynia tak była ludem przepełniona, wejścia i wyjścia urządzone tak dobrze, długie szeregi ofiarujących kapłanów, dźwięk pieśni i trąb zajmowały tak mocno oczy i uszy, że przestraszyć nie wywołał nieporządku ani rozprężenia powszechnego. Ofiary w niektórych miejscach odbywały się spokojnie, w innych przerażenie uśmierzonem zostało za staraniem kapłanów. Za ukazaniem się jednak umarłych w świątyni, wszystko się rozproszyło; ofiary zostały przerwane, jak gdyby świątynia była zmaszana.

Arcykapłan Kajfasz i jego wspólnicy zachowali przytomność umysłu. Ich zatwardziałość i udany spokój nie dopuściły do powszechnego nieładu i sprawiły, że lud nie poczytał tych straszliwych przestroóg za świadectwo oddane niewinności Jezusa.

Załoga rzymska warowni Antonja, największych ze swej strony dokładała wysilen do utrzymania porządku, a tak, lubo uroczystość przerwana została, nie przyszło wszakże do rozruchu pospółstwa. Wszystko się ograniczyło na pełnych niepokoju wzruszeniach, pod wpływem których każdy do domu powrócił, które jednakże zręczność faryzeuszów w większej ilości stłumić potrafiła.

Tymczasem powstał niezwykle szelest, rozwarły się podwoje świątyni i usłyszano

głos donośnie wołający: „Wychodźmy stąd!” Nikodem, Józef z Arymatei i wielu innych, wyszli. Umarli wskrzeszeni ukazywali się tu jeszcze, albo też błakali się między ludem. Na wezwanie aniołów, powracali do swych grobów.

Annasz, jeden z najzaciętszych wrogów Jezusa, oszalał prawie ze strachu, uciekał z kąta w kąt i krył się w najodleglejszych miejscach świątyni. Kajfasz usiłował dodać mu otuchy, ale mu się to nie udało. Kajfasz zaś, lubo wewnętrznie przerażony, z pychy jednak i oporu nie okazywał na zewnątrz doznawanych wrażeń, i do końca groźnym objawom gniewu Bożego, bardzo się przeciwstawiał. Nie mogąc już, pomimo największych wysiłen, odprawiać dalej ceremonij świątecznych, ograniczył się przynajmniej na wydaniu rozkazów, aby pilnie ukrywano przed ludem wszystkie zjawiska i cuda, o których lud nie wiedział. Twierdził, i tak innym kapłanom rozgłaszać polecił, że stronnicy Galilejczyka byli przyczyną tych strasznych objawów zagniewanego nieba, przychodząc zmazanymi do świątyni, że wreszcie wiele z owych rzeczy było skutkiem czarów tego człowieka, który jak za życia tak i po śmierci zamieszał pokój świątyni.

Równocześnie podobny przestrah szerzył się po wielu miejscach Jerozolimy. Nieco po trzeciej godzinie, wiele się grobowców poza-

walało, zwłaszcza w ogrodach leżących w północno-zachodniej stronie.

Zabobonny Piłat, przejęty trwogą, nie był zdolny do wydania jakiegokolwiek rozkazu. Herod drżał od stóp do głów w swoim pałacu i wszystko w nim pozamykać kazał.

Około stu umarłych z rozmaitych epok pokazało się w swych ciałach w Jerozolimie i okolicach.

Ofiary zostały przerwane, nieład i zamieszanie ogarnęły wszystko i mało osób pożywało wieczorem wielkanocnego baranka.

Bojaźń i trwoga rozciągnęły się aż do najodleglejszych części Palestyny, a zastraszające zjawiska nie w samej tylko Jerozolimie miały miejsce.

Skoro tylko nastał spokój w Jerozolimie, zaraz wielka rada żydowska wysłała do Piłata członków swoich z prośbą, aby kazał połamać golenie ukrzyżowanych, aby nie zostali na krzyżach podczas Szabatu. Piłat wydał w tym względzie rozkaz siepaczom, a ci natychmiast udali się na Kalwarię.

Zaraz potem przybył i Józef z Arymatei do rzymskiego prokuratora. Dowiedział się on o śmierci Jezusa i naradziwszy się z Nikodemem, zamierzył pochować ciało Zbawiciela w grobie nowym, który wykuł dla siebie w skale, znajdującej się w jego ogrodzie blisko Kalwarji. Piłat zdziwił się mocno, że człowiek tak znakomity, błagał z usilnością o możność oddania ostatniej posługi Temu,

którego on tak haniebnie ukrzyżował. Przywoławszy zatem setnika Abenadara, zapytał, czy już umarł król żydowski. Abenadar opowiedział mu o śmierci Zbawiciela, o Jego ostatnich słowach, o trzęsieniu ziemi i pęknięciu opoki.

Piłat zdawał się temu tylko dziwić, że Jezus tak prędko skonał, zwyczajnie bowiem ukrzyżowani dłużej żyli, ale w głębi duszy pełen był przerażenia i trwogi, widząc, że się te dziwne znaki jednocześnie zbiegły ze skonem Jezusa.

Chciał w pewnym względzie uzyskać przebaczenie swego okrucieństwa, wydając Józefowi na piśmie pozwolenie zdjęcia i pogrzebienia ciała Zbawiciela. Chętnie pochwycił sposobność sprzeciwienia się książętom kapłańskim, którzy radzi byliby widzieć ciało Jezusa pogrzebione bez czci, wespół z dwoma łotrami.

Wysłał jednego z swych ludzi na Kalwarię z zawiadomieniem o swych rozkazach.

Wyszedłszy od Piłata, udał się Józef do Nikodema. Nikodem nakupił wszystkiego, co było potrzebnem do namaszczenia najświętszego ciała Boga-Człowieka; Józef ze swej strony kupił piękne prześcieradło pogrzebowe. Słudzy jego z szopy znajdującej się przy domu Nikodema, pobrali drabiny, młoty, naczynia pełne wody, gąbki i t. p.

Milczenie i żałoba panowały na Golgocie, lud strachem przejęty rozpiierzchnął się w ró-

żne strony. Marja, Jan, Magdalena, Marja Kleofasowa i Salomea, płacząc, siedziały naprzeciw krzyża z osłoniętymi głowami. Niektórzy żołnierze stali oparci o taras, otaczający wzniesioną powierzchnię. Kasjusz przejeżdżał się tu i ówdzie konno. Niebo było posępne i zdawało się, że cała przyroda żałobę przywdziała. Wkrótce przybyło sześciu oprawców, z drabinkami, rydlami, powrozami i ciężkimi sztabami żelaza do łamania goleni ukrzyżowanych.

Przystawili do krzyża drabiny, dla przekonania się, czy Jezus doprawdy już nie żyje. Widząc, że ciało zimne i sztywne, odeszli i udali się do krzyżów dwóch łotrów. Dwaj oprawcy uderzając pałkami żelaznemi, połamali im ręce wyżej i niżej łokcia, a trzeci potrzaskał im uda i golenie. Gesmas wydawał straszliwe krzyki, siepacze zaś, aby go dobić uderzyli go okrutnie w piersi po trzykroć. Dyzmas jęknął i skonał. Odwiązano powrozy i ciała łotrów spadły na ziemię, zawleczono je do dołu, znajdującego się między Kalwarią a murami miasta i tam je pogrzebiono.

Oprawcy zdawali się powątpiewać jeszcze o śmierci Jezusa, okropny zaś sposób, w jaki połamali członki dwóch łotrów, wprowił święte w ciężką obawę, aby nie postąpili sobie podobnie z przenajświętszem ciałem Zbawiciela. Ale wtem Kasjusz, otrzymał nagłe natchnienie. Niecne okrucieństwo oprawców, strach świętych niewiast, gorącość, jaką w nim łaska

Boża wzbudziła, sprawiły, iż wykonał pro-roctwo. Pochwycił oszczep i żywo skierował konia ku wzgórzu, na którem się krzyż znajdował. Zatrzymawszy się pomiędzy krzyżami Jezusa a dobrego łotra, ujął włócznię oburącz i ugodził nią z taką siłą w prawy bok Zbawiciela, że ostrze przeszło serce na wylot i aż na drugą stronę pod lewą piersią wyszło. Gdy wyciągnął włócznię, wypłynęła z rany wielka ilość krwi i wody.

Przenajświętsza Dziewica i Jej przyjaciółki, których oczy były nieprzestannie utkwione w Zbawiciela, patrzyły z niepokojem na ten postępek Kasjusza, i z bolesnym krzykiem rzuciły się do krzyża.

Kasjusz zaś zsiadłszy z konia klęcząc, wielbił Boga, albowiem oczy duszy i ciała jego zleczonemi zostały i przejrzały na światłość. Wszyscy głęboko się wzruszyli na widok krwi Zbawiciela, spływającej do rozpadliny skalnej, u krzyżowego podnóża. Kasjusz, Marja, i inne niewiasty i Jan, zebrali tę krew przenajdroższą.

Żołnierze również, uderzeni spełnionym nad nim cudem, popadali na kolana, bili się w piersi i wyznawali Jezusa. Oprawcy odebrawszy podtenczas rozkaz od Piłata, aby nie tykali ciała Jezusowego, wrócili do miasta.

Wszystko to działo się nieco po godzinie czwartej po południu, podczas gdy Józef i Nikodem zajęci byli przygotowaniami do pogrzebu Chrystusa. Wkrótce potem nadeszli

słudzy Józefa dla wyczyszczenia grobu i oznajmili przyjaciółom Zbawcy, że pan ich zaraz nadejdzie dla zdjęcia ciała Jezusa i złożenia Go w grobie.

Zdjęcie z krzyża.

W czasie, kiedy wszyscy od krzyża odeszli i sama tylko straż pilnowała, Nikodem i Józef z Arymatei udali się do grobu, dla przygotowania potrzebnych do pogrzebu rzeczy, a wróciwszy znowu do krzyża, ułożyli plan zdjęcia najświętszego Ciała Zbawiciela i poszli do miasta.

Tam zajęli się przesyłaniem przedmiotów potrzebnych do namaszczenia Ciała Bożego. Słudzy ich wzięli z sobą potrzebne narzędzia.

Nikodem kupił sto funtów wonnych korzeni. Idąc na Golgotę, mijali dom, w którym była Najświętsza Dziewica z Janem i świętymi niewiastami, przysposabiając potrzebne rzeczy do namaszczenia Ciała Pańskiego. Jan przeto i święte niewiasty udały się za nimi natychmiast, postępując w pewnej odległości.

Na ulicach było spokojnie i pusto, przestrach powszechny stał się powodem, że wszyscy pozamykali się w swych domach, większa część poczyniała żałować spełnionej zbrodni, a bardzo mała liczba mieszkańców obchodziła święta. Józef i Nikodem przyszedłszy do bramy, znaleźli ją zamkniętą.

Józef pokazał żołnierzom rozkaz Piłata, toteż przepuścili go chętnie.

Pochmurno i mgliście jeszcze było, kiedy przybyli na Kalwarię. Zastali już wysłanych przez się służących oraz niewiasty, które płacząc, siedziały naprzeciw krzyża. Kasjusz i inni z nawróconych żołnierzy, stali z bojaźnią i uszanowaniem w pewnej odległości. Józef z Nikodemem opowiedzieli Przenajświętszej Dziewicy i Janowi, co uczynili w celu zachowania Jezusa od tak zelżywej śmierci, od nich nawzajem dowiedzieli się, jakim sposobem nie przyszło do łamania kości Zbawiciela, i jak się proroctwo spełniło. Mówili niemniej o ugodzeniu w serce Pańskie włócznią Kasjusza. Jak tylko nadszedł setnik Abenadar, natychmiast w smutku i skupieniu zabrano się do zdjęcia z krzyża i namaszczania Ciała Jezusa.

Przenajświętsza Dziewica siedziała wraz z Magdaleną po prawej stronie krzyżowego podnóża, inne niewiasty zajęły się przysposabianiem wody, bielizny, naczyń, gąbki i wonności. Zbliżył się też i Kasjusz i opowiedział Abenadarowi, jak cudownym sposobem oczy jego uzdrowione zostały. Wszyscy byli wzruszeni, milczący i poważni.

Nikodem i Józef przystawiwszy drabiny do krzyża, weszli na nie z obszernem przecieradłem, w którym po wyjęciu gwoździ spuszczone powoli Przenajświętsze Ciało Chrystusowe na ziemię.

A następnie złożono je w objęciach Marji, Matki Jego, która z miłością i boleścią niewypowiedzianą wyciągnęła ku Niemu ramiona.

Przenajświętsza Dziewica usiadła na rozpostartym na ziemi kobiercu. Co za boleść przenikała nawskrós niepokalane serce Matki Dziewicy, trzymającej już po raz ostatni w objęciach Ciało Swego Jedynaka, któremu podczas długiego Jego męczeństwa dać nie mogła najmniejszego dowodu miłości Swojej. Z boleścią niewysłowioną wpatrywała się w rany Jego, gdy tymczasem Magdalena twarz swoją zbliżyła do stóp najświętszych.

Namaszczenie Ciała P. Jezusa.

Mężczyźni odeszli dla przygotowania potrzebnych dla namaszczenia Ciała Bożego przedmiotów. Kasjusz z kilku nawróconymi żołnierzami stał z uszanowaniem w pewnej odległości. Wszyscy nieprzychylni już się byli porozchodzili do miasta, a pozostali tu żołnierze, stanowili tylko straż bezpieczeństwa, ażeby się czasem ktoś nie powążył przeszkadzać oddaniu ostatnich posług Jezusowi.

Niewiasty święte podawały, gdy tego było potrzeba, naczynia, gąbki, bieliznę i zioła pachnące, w wolnym czasie zaś od tych posług stały skupione w niejakiem oddaleniu. Magdalena nie odstępowała ani na chwilę ciała Jezusowego, Jan ciągle pomagał Przenajświętszej Dziewicy, a spełniając jak gdyby

obowiązki posłańca między mężczyznami i niewiastami, służył jednym i drugim. Niewiasty miały z sobą wory skórzane i naczynia pełne wody, którą grzały na żarzących się węglach. Stosownie do potrzeby podawały Marji lub Magdalenie czystą wodę i gąbki, wyciskając potem te ostatnie w skórzane wory.

Przenajświętsza Dziewica, pomimo najdotkliwszej boleści, ludzkim ani anielskim nawet rozumem niepojętej, zdumiewającą zachowała odwagę. Nie mogła Ona zostawić ciała Syna swojego w stanie okropnym, do jakiego je przywiodły męczarnie i dlatego z niezmordowaną czynnością zajęła się oczyszczaniem i zacieraniem krzywd Mu wyrządzonych.

Z wielką ostrożnością odejmowała koronę cierniową.

Przenajświętsze oblicze Jezusa skutkiem ran i poniesionych męczarni zmieniło się prawie do niepoznania. Włosy z głowy i brody krwią się posklejały. Marja obmyła głowę i twarz Pańską, a zwilgoconą gąbką zebrała z włosów krew zaschłą. W miarę jak się tą świętą zajmowała czynnością, spostrzegała coraz to wydatniej ślady okrucieństwa spełnionego na Najświętszej Osobie Jej Syna, a stąd boleść Jej wzmagала się za każdą raną. Gąbką i kawałkiem płótna obmyła rany głowy, tudzież krew napelniającą Jego oczy, nozdrza i uszy; oczyściła usta, język, zęby i wargi.

Po obmyciu i oczyszczeniu Przenajświętszej Głowy, Niepokalana Dziewica okryła Ją płótnem, ucałowawszy wprzód oblicze Syna Swego. Następnie zajęła się kolejnem oczyszczaniem szyi, ramion, piersi, pleców i rąk poszarpanych. Wszystkie kości w piersiach, wszystkie spojenia członków z miejsc swoich powychodziły i złożyć ich nie można było... Ramię, na którem krzyż dźwigał, było okrutnie odcisnięte i zranione, a cała wyższa część ciała, jakby poorana razami biczowania. Poniżej lewej piersi była niewielka rana, którą wyszło na zewnątrz ostrze włóczni Kasjusza, z prawej zaś strony znajdował się szeroki otwór, przez który włócznia weszła w bok Zbawiciela i serce Jego nawskróś przeszła. Marja obmyła wszystkie te rany, a Magdalena niekiedy na klęczkach Jej pomagała, nie opuszczając wszakże stóp Pańskich, które wciąż polewała obfitemi łzami i włosami ocierała.

Okrywszy zasłoną części już obmyte, zajęła się Najświętsza Dziewica namaszczeniem każdej z osobna rany. Święte niewiasty na-przeciw Niej pokłękawszy, podawały Jej kolejno słoiki z maściami, któremi napełniała i nasyciała rany. Namaściła niemniej i włosy, a wzięwszy w rękę Swą lewą Boskie ręce Jezusa, ucałowała je najprzód z uszanowaniem, potem nałożyła maściami i ziołami poczynione w nich gwoźdźmi szerokie otwory. Napełniła także maścią uszy, nozdrza i ranę

boku. Magdalena ocierała i namaszczała stopy Pańskie, poczem je znowu skrapiała łzami, często do nich przytulając twarz swoją.

Wodę, którą ciało przenajświętsze omywane było, wlewano w skórzane wory, wyciskając w nie i gąbki. Kasjusz i niektórzy z nawróconych żołnierzy przynosili po kilkakroć świeżą wodę z niezbyt odległej stamtąd krynicy Gihon.

Obmywszy już i namaściwszy wszystkie rany, Niepokalana Dziewica owinęła głowę Pańską w płótno, nie zasłaniając atoli przenajświętszego oblicza. Zamknęła na wpół otwarte oczy i usta Jezusa, poczem, ucałowawszy Boskie Ciało, padła twarzą na oblicze Jedynaka Swego.

Józef i Nikodem już chwil kilka czekali, kiedy Jan zbliżywszy się do przenajdostojniejszej Dziewicy, prosił, aby im oddała ciało Jezusa do namaszczenia, gdyż się już Sabbat zbliżał. Marja uściśnęła raz jeszcze przenajświętsze Ciało, żegnając się z niem w najtkliwszych wyrazach. Wówczas zaś mężczyźni wzięwszy je na prześcieradło, na którem spoczywało na łonie Marji, zanieśli na miejsce cokolwiek niższe od szczytu Golgoty, gdzie równa powierzchnia opoki była dogodniejszą do namaszczenia. Tam złożono je na chuście, a kilku mężczyzn trzymało nad niem rozpostarte obszerne prześcieradło. Nikodem i Józef przyklękawszy, dokończyli obmycia Ciała Najsw. Na całe ciało nalali

potem oleju z mirry, a naciągając je z czcia i uszanowaniem, przywrócili do naturalnej długości: dotąd bowiem było w takiej postawie, w jakiej je z krzyża zdjęto, to jest ze skrzywionemi biodrami i kolanami. Po dokonaniu tego, namaścili pozostałe przenajświętsze rany, nogi obłożyli aromatycznemi ziołami w całej ich długości i obwinęli je od góry aż do dołu.

Wtedy Jan przyprowadził do Boskiego ciała przenajświętszą Dziewicę wraz z świętemi niewiastami. Marja uklękawszy przy głowie Jezusa, położyła pod nią bardzo cienkie płótno, a obłożyła jeszcze przy pomocy świętych niewiast ciało przenajświętsze wonnemi ziołami i obsypała je pachnącem proszkiem. Magdalena nalała balsamu w ranę serca, a inne niewiasty napełniły aromatami otwory rąk i stóp najświętszych. Mężczyźni otoczyli jeszcze ciało pachnącemi rzeczami, złożyli zdrętwiałe ręce na zastygłem łonie i obwinęli dokoła wielkiem białem prześcieradłem całe Ciało przenajświętsze aż do piersi, poczem podłożywszy pod ramiona koniec szerokiego bandaża, obcisnęli nim głowę Pańską i całe ciało. Nakoniec położyli Zbawcę na przestronnem, sześć łokci mającem prześcieradle, kupionem przez Józefa i w takowe ostatecznie Go owinęli.

Po ukończeniu tej pracy rozrzewniający cud uderzył ich oczy. Przenajświętsze Ciało wraz z swemi ranami ukazało się jak naj-

wyraźniej na powierzchni owijającego je prześcieradła, jak gdyby zostawieniem przyjaciółom swoim drogocennego obrazu samego Siebie, wynagrodzić chciało ich miłość i troskliwe około Niego podjęte starania. Wszyscy z niewysłownem zapałem rzucili się do Niego, całując z najgłębszą czcią cudowne odbicie. Jakież było ich zdumienie, kiedy uniósłszy prześcieradło, spostrzegli, że inne owinięcia pod spodem były zupełnie białe i że samo tylko prześcieradło zwierzchnie cudowne na sobie miało wyobrażenie.

Złożenie do grobu.

Mężczyźni położyli ciało Pańskie na noszach skórzanych, które przykryli brunatnem suknem.

Z przodu nieśli je na ramionach Józef i Nikodem, z tyłu zaś Jan i Abenadar. Za nimi postępowała Przenajświętsza Dziewica, Marja Helego, jej starsza siostra Magdalena i Marja Kleofasowa, dalej cała gromada niewiast, które siedziały przez cały czas w pewnej odległości od krzyża, a mianowicie: Weronika, Joanna Chuzy, Marja matka Marka, Salomea żona Zebedeusza, Marja Salomea, Salomea z Jeruzalem, Zuzanna i Anna siostrzenica św. Józefa. Kasjusz i żołnierze zamykali pochód. Inne niewiasty jako to: Maronja z Naim, Dyna Samarytanka i Mara Sufanitka zostały w Betanji przy Łazarzu i Marcie. Dwóch

żołnierzy z pochodniami szło naprzód dla oświetlania groty. Postępowali tym porządkiem około siedmiu minut, śpiewając psalmy. Po drugiej stronie doliny, na jednym ze wzgórz pobliskich, widziałam Jakóba większego, brata Jana, który się przypatrywał żałobnemu pochodowi, a potem wróciwszy do reszty uczniów, opowiedział im, czego był świadkiem.

Orszak zatrzymał się nieco przed wejściem do ogrodu Józefa, a tymczasem otworzono wrota.

Stanąwszy już przed grota, złożyli Ciało Boże na tapczanie okrytym suknem.

Świeżo wykuta grota, już przez służących Nikodema wyczyszczoną została, jej wnętrze z wszelką wytwornością i jak można najwłaściwiej swemu przeznaczeniu urządzonem było.

Święte niewiasty posiadały naprzeciw otworu jaskini, a czterech mężczyzn wniosło do niej Ciało Pańskie. Napełnili znowu wydrążenie grobowe wonnemi ziołami, a rozpostarwszy na nich prześcieradło, złożyli w niem Najświętsze Ciało, i powychodzili w milczeniu.

Wtedy weszła do groty Przenajświętsza Dziewica, a siadłszy w głowach i pochyliwszy twarz nad ciałem Syna Swojego rzewnie płakała. Po Jej wyjściu rzuciła się tam Magdalena, która nazbierawszy w ogrodzie kwiatów i gałązek, obsypała niemi ciało Jezusowe, poczem, załamując ręce, z wielkim płaczem i łkaniem całowała stopy Zbawiciela.

Mężczyźni zbliżywszy się ostrzegali ją, iż trzeba już było grób zamknąć: wstała więc i wyszedłszy z groty, połączyła się ze świętymi niewiastami. Co do nich, zawinęli brzegi prześcieradła, na którem spoczywało przenajświętsze ciało, nakryli wszystko razem brunatnem suknem i zamknęli podwoje metalowe, zapierające się sztabami w kształcie krzyża.

Ogromny kamień, przeznaczony do podpierania podwojów groty, miał podobieństwo do skrzyni albo grobowca; był tak wielki, że człowiek mógł na nim rozciągnąć się w całej swej długości, i tak ciężki, że tylko zapomocą drągów mogli go mężczyźni przytoczyć do drzwi grobowych. Pierwsze wejście do groty zamykało się drzwiami z gałęzi uplecionemi. Wszystko zaś w niej odbywało się przy świetle pochodni, gdyż promienie słoneczne tam nie dochodziły.

Szabat się zbliżał.. Nikodem i Józef wrócili do Jerozolimy małą furtką, znajdującą się blisko ogrodu, którą przez szczególne dla Józefa względy, w murze miejskim wybić pozwolono. Odchodząc, oświadczyli Przenajświętszej Dziewicy, Janowi i niektórym z niewiast, udającym się jeszcze na Kalwarię, aby się tam pomodlić, że tak furtka jako też i wieczernik będą dla nich zawsze otwarte. Starsza siostra Przenajświętszej Dziewicy, Marja Helego, wróciła do miasta z Marją matką Marka i kilkoma innemi niewiastami.

Słudzy Józefa i Nikodema poszli na Kalwarię, zabrać niektóre zostawione tam przedmioty. Żołnierze, połączyli się z swymi towarzyszami, strzegącymi bramy miejskiej w pobliżu Golgoty; Kasjusz zaś z włócznią swoją udał się do Piłata, opowiedział mu wszystko, czego był świadkiem, przyrzekając zdać dokładny raport z tego, coby jeszcze później wydarzyć się mogło. Piłat słuchał jego opowiadania z tajemną trwogą, udając wszakże nazewnątrz, że temu wcale nie wierzy i obchodząc się z Kasjuszem jak z zabobonnikiem.

Józef i Nikodem spotkali się w mieście z Piotrem, Jakóbem większym i Jakóbem mniejszym, którzy rzewnie płakali. Piotr zwłaszcza był przejęty gwałtowną boleścią. Uściskał Józefa i Nikodema, oskarżył się przed nimi z nieobecności swojej przy śmierci Zbawiciela, dziękując im, że Panu pogrzeb sprawili.

Ułożyli się, że drzwi wieczernika otwierane im będą ilekroć do nich zastukają, i poszli szukać reszty rozproszonych uczniów.

Józef z Arymatei wracał późno, smutny, w towarzystwie niektórych uczniów i niewiast przez ulice Syjonu. Wtem gromada ludzi zbrojnych wypadłszy z zasadzki w pobliżu trybunału Kajfasza, uderzyła na nich i pochwyciła Józefa, podczas kiedy towarzyszące mu osoby uciekały, krzycząc z przestachu.

Osadzono go w wieży przytykającej do murów miejskich, niedaleko trybunału. Kaj-

fasz był tego sprawcą, używając w tym celu żołnierzy pogańskich, jako nie przestrzegających szabatu. Miano zamiar umorzyć go głodem, nikomu nie mówiąc o jego uwięzieniu.

Przystawienie straży do grobu Jezusa.

W nocy z piątku na sobotę Kajfasz naradzał się ze znakomitszymi żydami, co przedsięwziąć należało, przez wzgląd na spełnione cuda i usposobienie ludu. Skutkiem tej narady udali się zaraz w nocy do Piłata z prośbą, aby postawił straż u grobu i mówili: „Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodziciel żyjąc jeszcze powiedział, po trzech dniach zmartwychwstanę, przetoż rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby śnać nie przyszli uczniowie Jego i nie ukradli Go, i powiedzieli ludowi: powstał z martwych i będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy“. Piłat nie chcąc się już wcale w tę sprawę mieszać, rzekł: „Macie straż: idźcie, strzeżcie, jak umiecie“. Przydał im wszelako Kasjusza, który miał pilnie uważać, a następnie zdać mu jaknajdokładniejszy raport z wszystkiego, czego mógł być świadkiem. Wyszło ich dwunastu z miasta, jeszcze przede dniem, towarzyszący im żołnierze nie po rzymsku ubrani, musieli być z liczby należących do straży kościelnej. Dla oświecenia sobie drogi jak również i ciemnego lochu, w którym był

grób Jezusa, wzięli z sobą kilka latarni. Przybywszy na miejsce, starali się przedewszystkiem upewnić o rzeczywistym znajdowaniu się tam ciała Zbawiciela, poczem przecięgnęli sznurek od jednego do drugiego końca drzwi ogrodowych, obwodząc nim oraz i kamień przypierający wejście, a przymocowawszy wszystko jak najszczelniej, opatrzyli pieczęcią. Po dokonaniu tego wrócili do miasta. Straż zaś złożona z pięciu czy sześciu ludzi, zmieniających się kolejno, ustawiła się naprzeciw drzwi zewnętrznych groty. Kasjusz nie opuszczał wcale raz przez siebie obranego miejsca, stojąc lub siedząc naprzemian u wejścia do jaskini, obrócony w tę stronę grobu, gdzie były przenajświętsze stopy Jezusa. Otrzymał on tam znakomite łaski wewnętrzne i rozumienie wielu tajemnic, a nie będąc przyzwyczajony do podobnego stanu oświecenia duchowego, przez cały prawie czas zostawał jakby w upojeniu, najmniejszej nie zwracając uwagi na rzeczy zewnętrzne. Przeistoczony w nowego człowieka, dzień cały przepędził na skrusze, dziękczynieniach i uwielbieniu.

Przyjaciele Jezusa w sobotę wielkanocną.

Około dwudziestu mężczyzn znajdowało się w wieczniku, mieli na sobie długie białe szaty z pasami i obchodzili szabat, jak się już wyżej nadmieniono. W końcu porozchodzili

się na spoczynek, niektórzy zaś wrócili do swych własnych domów. W sobotę rano znowu się razem zgromadzili, modląc się lub czytając naprzemian, a od czasu do czasu wprowadzano świeżo przybywających.

W części domu zamieszkaney przez Marję, znajdowała się obszerna sala, a wokoło niej kilka oddzielnych celek gdzie przysposobiono posłania dla chcących tam przenocować. Kiedy święte niewiasty powróciły od grobu, jedna z nich zapaliła lampę wiszącą u sufitu, pod którą zebraly się wszystkie wokoło Przenajświętszej Dziewicy, modląc się w wielkiem skupieniu i żałości. Niebawem nadeszli: Łazarz, Marta, Maronja, Dyna i Mara. Łazarz udał się do mężczyzn, a niewiasty zostały przy Matce Najświętszej. Rozpowiadano im z płaczem o śmierci i pogrzebie Zbawiciela, nareszcie, gdy już późno było, kilku mężczyzn a między nimi Józef z Arymatei, przyszli do mieszkania Marji po te z świętych niewiast, któreby do miasta wrócić chciały. A gdy szli razem, Józef, jak się już wyżej powiedziało, porwanym został blisko trybunału Kajfasza i osadzonym w więzy.

Pozostałe w wieczerniku niewiasty, rozeszły się do pokojów znajdującey się wokoło sali.

O północy znów zgromadziły się około Najświętszej Dziewicy na modlitwę.

Kiedy Matka Zbawiciela i Jej towarzyszki już dopełniły obowiązku modlitwy nocnej,

przybył Jan z kilkoma uczniami i zastukał do drzwi sali; święte niewiasty poszły za nimi do świątyni. Było około trzeciej godziny zrana, w czasie kiedy grób opieczętowywano. Wielu żydów miało zwyczaj chodzić do świątyni jeszcze przed świtem, nazajutrz po spożyciu baranka wielkanocnego, dlatego świątynia bywała już otwarta od północy, a ofiary rozpoczynały się bardzo wcześnie. Ponieważ tym razem uroczystość przerwana została, wszystko tu było zaniedbane, a Przenajświętsza Dziewica przyszła tylko pożegnać świątynię, przy której się wychowywała.

Świątynia była już według zwyczaju otwarta, lampy pozapalane, a przestrzeń około przybytku, gdzie sami tylko wchodzić mogli kapłani, stała otworem dla ludu. Świątynia wszakże była prawie pustą i tylko kilku stróżów i służących w niej się znajdowało. Wszystko tu, skutkiem wczorajszych wypadków, największy przedstawiało nieład; prócz tego świątynia zmazana została ukazaniem się umarłych.

Synowie Symeona i siostrzeńcy Józefa z Arymatei, mający nadzór nad świątynią, których wiadomość o uwięzieniu ich wuja bardzo zasmuciła, oprowadzali wszędzie Najświętszą Dziewicę z Jej towarzyszkami; wszyscy w niemem przerażeniu przyglądali się śladom gniewu Bożego, i tylko oprowadzając Przenajdostojniejszą Matkę, krótkimi słowy opowiadali wypadki dnia poprzedzają-

cego. Przenajświętsza Dziewicy obeszła wszystkie miejsca, które Jezus uświęcił Swą bytnością; padając na ziemię, całowała je tkliwie.

Żydzi mieli w wielkiem poszanowaniu miejsca uświęcone jakimś objawem mocy Bożej; dotykali się ich, całowali, twarzą na ziemię padając.

Potem pokazywała Najświętsza Panna swym towarzyszkom, gdzie w dziecięcym wieku ofiarowano Ją Bogu, gdzie się wychowała, gdzie ofiarowała Jezusa, gdzie Symeon prorokował. Zatrzymała się i tam jeszcze, gdzie znalazła dziecko Jezus nauczające w świątyni i z poszanowaniem ucałowała katedrę. Uczciwszy tym sposobem wspomnieniami, łzami i modlitwą wszystkie miejsca przez Jezusa uświęcone, święte niewiasty wróciły na górę Syjon.

Przenajświętsza Dziewica we łzach rozstała się ze świątynią, spustoszenie bowiem i panująca tu samotność w dniu tak uroczystym, najwymowniej świadczyły o zbrodni jej narodu. Wspomniała na to, że i Jezus płakał nad losem świątyni, i że wyrzekł: „Rozwalcie ten kościół, a po trzech dniach zbuduję Go“. Myślała z boleścią, jak nieprzyjaciele zburzyli świątynię Jego ciała, wyglądając z gorącym upragnieniem brzasku dnia trzeciego, w którym ziścić się miały słowa prawdy wiekuistej.

Wzmianka o zstąpieniu do piekieł.

Kiedy Jezus, wołając głosem wielkim, skonał, Dusza Jego Przenajświętsza w postaci świetlanej jak błyskawica, zstąpiła w ziemię u stóp krzyża. Towarzyszyło Jej mnóstwo Aniołów, między którymi był też i Gabriel. Bóstwo zostawało w najściślejszem połączeniu tak z Duszą Zbawiciela, jak i z Przenajświętszem Ciałem, wiszącym na krzyżu. Miejsce, do którego Dusza Jezusa zstąpiła, dzieliło się na trzy części.

Otchłań, gdzie zostawały dusze wyczekujące odkupienia, była podzielona na wiele kręgów. Zbawiciel jaśniejący chwałą i triumfalnie prowadzony przez Aniołów, przeszedł pomiędzy dwoma takimi kręgami, z których jeden, po lewej stronie, zawierał patriarchów, poprzedzających Abrahama; drugi zaś po prawej ręce, mieścił w sobie dusze, które żyły od Abrahama aż do Jana Chrzciciela. Nie poznały one Jezusa, gdy między nimi przechodził, ale napełniła je radość i pragnienie, zdawało się, jak gdyby się rozprze-strzeniły te miejsca ścieśnione, w których tak długo tęskniły.

Jezus przemknął się między nimi aż do miejsca, gdzie byli Adam i Ewa, przemówił do nich, a oni z niewypowiedzianem uniesieniem radości, pokłon Mu oddali.

Po przyłączeniu się ich do Jego orszaku, poszedł na lewo, do patriarchów, poprzedza-

jących Abrahama. Był to pewien rodzaj czyśćca; pomiędzy duszami ludzkimi znajdowali się tu i ówdzie czarci, którzy niepokoiili i męczyli nawet niektóre z tych dusz. Znajdowało się tam wejście, i jak gdyby drzwi zatarasowane, do których Aniołowie zastukawszy, kazali otworzyć; zdawało mi się, że wołali „Otwórzcie wrota!“. Jezus wszedł tam w triumfie, złe duchy pierzchać poczęły, wołając przeraźliwie: „Cóż-to Chrystusie, po co tu przybywasz, czy i nas także chcesz ukrzyżować?“. Dusze tu się znajdujące, słabe tylko miały poznanie Jezusa, dopiero, gdy Pan się zjawił, poznały chwałę Jego i wielbić go zaczęły. Stamtąd dusza Zbawiciela udała się do właściwych otchłani.

Znajdowali się tu wszyscy święci Izraelici, patriarchowie, Mojżesz, sędziowie i królowie, prorocy, przodkowie Chrystusa, Jego krewni, jako to: Joachim, Anna, Józef, Zachariasz, Jan i Elżbieta. Złe duchy wcale do tego miejsca nie miały przystępu, a jedynem cierpieniem dusz tu przebywających było nienasycone pragnienie spełnienia się obietnicy, które obecnie zaspokojonem zostało. Radość niepojęta i niewysłowione szczęście ogarnęły wszystkie te dusze, pozdrowiły z uniesieniem Odkupiciela swojego, głęboki oddając Mu ukłon. Wiele z nich wysłanemi zostało na ziemię, aby chwilowo przyoblekwszy się w swe ciała, oddały świadectwo Zbawcy. I wtedy to właśnie tylu

umarłych powychodziło z swych grobów w Jeruzolimie.

Potem triumfalny orszak Zbawiciela wszedł z Nim do głębszej jeszcze sfery, gdzie znajdowali się pobożni poganie, co przeczuwali prawdę i tejże pragnęli. Widać było pomiędzy nimi złe duchy, gdyż żyjąc na ziemi, trzymali się poniekąd bałwochwaltwa. Dusze te pokłoniły się Panu z najtkliwszą radością. Nareszcie z postawą surową i groźną zbliżył się do środka przepaści.

Ukazało się piekło, jakby gmach niezmiernych rozmiarów.

Skoro bramy jego przez Aniołów skruszonemi zostały, powstał jakoby straszliwy chaos złorzeczenia, przekleństwa, wycia i narzekań. Niektórzy Aniołowie całe zastępy czartów przed sobą pędzili. Wszyscy oni wyznać musieli Jezusa i Jemu się pokłonić, co było dla nich najsroższą męczarnią.

Wieczór przed Zmartwychwstaniem.

Po skończeniu szabatu przyszedł Jan do świętych niewiast, płakał z niemi i pocieszał je. Gdy wyszedł, odwiedzili je w podobnym celu Piotr i Jakób większy, zabawiwszy u nich chwil kilka. Święte niewiasty okazywały jeszcze swą boleść i ciężki smutek, owijając się w płaszcze i siadając na popiele.

Podczas kiedy Przenajświętsza Dziewica modliła się wewnątrz, wynurzając gorące

pragnienie oglądania jak najrychlej Jezusa przyszedł do niej Anioł z poleceniem, żeby się udała do furtki Nikodema, gdyż Pan jest blisko. Serce Marji drgnęło od radości, natychmiast owinąwszy się płaszczem, wyszła, nikomu nic nie mówiąc.

Zdaje się mi, że mogła być wtedy dziewiąta godzina wieczorem. Przenajświętsza Dziewica przyspieszonemi krokami zbliżała się do furtki, kiedy nagle zatrzymała się w pewnem miejscu samotnem. Zachwycona, patrzyła w górę, a w tem dusza Zbawiciela jaśniejąca, zstąpiła do Niej w towarzystwie liczego orszaku dusz sprawiedliwych. Jezus obróciwszy się do nich wyrzekł te słowa: „Marja, Matka moja!“. Niepokalana Dziewica padła na kolana, a potem pełna niewysłowionej pociechy wróciła do świętych niewiast i zastała je zajęte przysposabianiem olejków i wonności. Nie powiedziała im, czego była świadkiem, ale Jej siły pokrzepiły się znacznie, pocieszała przeto swe towarzyszki, utwierdzając je w wierze.

W tym samym czasie Józef z Arymatei modlił się w więzieniu. W tem niespodzianie nadprzyrodzona światłość napełniła izdebkę więzienną i słyszał głos, wzywający go po imieniu. Dach został podniesionym i ukazał się otwór, wówczas jakaś postać jaśniejąca spuściła mu prześcieradło, podobne do tego, jakim on ciało Pańskie obwinał. Józef chwycił się go oburącz i wkrótce ujrzał się na

wierzchu dachu, który się za nim natychmiast zamknął. Potem widzenie zniknęło.

Poszedł do wieczernika, gdzie zgromadzeni byli uczniowie. Wielce się wszyscy smucili porwaniem Józefa. Stąd też ich radość była nie do opisania, kiedy otworzywszy, ujrzeli go przed sobą.

Tej zaraz nocy opuścił Józef Jerozolimę i udał się do Arymatei, ojczyzny swojej, później atoli, upewniwszy się, że mu już żadne nie groziło niebezpieczeństwo, powrócił do świętego grodu.

Zmartwychwstanie Pańskie.

U grobu Zbawiciela panowała zupełna cisza i spokój. Sześciu czy siedmiu pilnujących go żołnierzy stało lub siedziało naprzemian. Kasjusz zaś był zatopiony w nieustannem rozmyślaniu. Ciało przynajświętsze owinięte w prześcieradło i promieniejące światłością, spoczywało między dwoma aniołami, zostającymi w ciągłej adoracji u głowy i stóp Zbawiciela od chwili złożenia Go w grobie.

Dusza Zbawiciela, w towarzystwie dusz wyzwolonych, przeniknąwszy opokę, weszła do grobu.

Niedługo potem Jezus, obleczony jasnością, przeniknąwszy skały, uniósł się w górę. Ziemia zadrżała, a Anioł w postaci rycerza odwalił kamień i usiadł na nim. Stróże grobu

upadali jakby paraliżem tknięci i leżeli na ziemi bez znaku życia.

W chwili kiedy Anioł zstąpił do grobu i kiedy ziemia drżała, zmartwychwstały Zbawiciel ukazał się swej Matce na górze Kalwarji. Dziwnie był śliczny, promieniejący chwałą i szczęściem. Odzienie Jego podobne do powiewającego jasno-błękitnego płaszcza, wyglądało naksztalt dymu, widzianego naprzeciw słońca. Rany przenajświętsze były szerokie i jaśniejące, palec mógł przejść przez otwory rąk Jego. Promienie rozchodziły się dokoła od ran aż do końca palców. Dusze wyzwolone z otchłani pokłoniły się Matce Zbawiciela, Pan ukazał Jej rany swoje, a gdy Marja padła na ziemię, chcąc ucałować stopy Jego, Jezus Ją ujął za rękę, podniósł i zniknął.

Przy grobie widać było latarnie, daleko blask swój rzucające, we wschodniej zaś stronie niebo zaczęło się już rozwidniać nad Jerozolimą.

Święte niewiasty były już blisko furtki Nikodema, kiedy Pan zmartwychwstał, nie widziały jednakże cudów, które się działy u grobu, również nie było im wiadomo, że straż przy nim czuwała, gdyż z powodu szabatu, nie odwiedzały go dnia poprzedzającego. Z niepokojem przeto zapytywały się wzajemnie, kto im kamień odwali.

Chciały one oblać wonnym olejkiem i wodą pachnącą najświętsze ciało Zbawiciela, jako też obsypać je ziołami i kwiatami, pragnąc

gorąco dać Panu co najdroższego miały i tym sposobem uczcić grób Jego. Najwięcej tych rzeczy przyniosła Salomea. Postanowiły nareszcie złożyć przyniesione wonności na kamieniu grobowym i czekać, dopóki nie przyjdzie który z uczniów i nie ułatwi im wejścia.

U grobu stróże leżeli jak nieżywi, kamień był odrzucony na prawo i można było otworzyć podwoje bez najmniejszej trudności. Chusty, w które przenajświętsze Ciało owiniętem było, pozostały w wydrążeniu groty.

Święte niewiasty ujrzawszy za zbliżeniem się do grobu latarnie, tudzież leżących przy nim żołnierzy, zlekły się mocno i cofnęły nieco ku Golgocie. Lecz Magdalena nie myśląc o niebezpieczeństwie, wpadła spiesźnie do ogrodu, a za nią szła Salomea w pewnej odległości. Inne dwie niewiasty mniej były śmiałe i zatrzymały się przy wejściu. Magdalena blisko już była straży, lecz wróciła z przerażeniem do Salomei, potem obydwie, przeszedłszy między leżącymi na ziemi żołnierzami, weszły do grobowej groty. Ujrzały kamień odwalony, ale drzwi były zamknięte. Magdalena głęboko wzruszona, otworzyła je i spostrzegła leżące chusty, w których Pana pogrzebiono. Bardzo się tem strwożyła, wybiegła spiesźnie z ogrodu i podążyła do miasta, do zgromadzonych razem Apostołów. Inne niewiasty przerażone wahały się przez chwilę, czy wejść do ogrodu; wtedy Kasjusz,

który zatrzymał się i błądził dokoła w nadziei zobaczenia Jezusa, szedł tamtędy, a zbliżywszy się do świętych niewiast, opowiedział im, na co sam patrzył, zachęcając, aby się o tem na własne oczy przekonały. Ośmielone, weszły do ogrodu, a będąc już przy otworze groty, ujrzały w grobie dwóch Aniołów w kapłańskich szatach, lśniących od białości. Zdjęte bojaźnią, zasłoniły sobie oczy rękoma i aż do ziemi się schyliły. Wtedy jeden z Aniołów odezwał się do nich mówiąc: „Nie lękajcie się; wiem, że Jezusa, który jest ukrzyżowany, szukacie. Niemasz Go tu: albowiem powstał, jako powiedział. Chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan. A prędko idąc, powiedzcie uczniom Jego, iż powstał“. Dodał jeszcze, że Jezus uprzedzi ich do Galilei, i żeby sobie przypomniały, co im Zbawiciel przed męką swoją powiedział: „Syn człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników, będzie ukrzyżowany, a trzeciego dnia zmartwychwstanie“.

To rzekłszy, zniknęli. Niewiasty święte drżące, lecz pełne radości, płacząc, przypatrywały się grobowi i złożonym chustom, a następnie wróciły do miasta.

W tym samym czasie Magdalena przybiegła do wieczernika, powiedziawszy uczniom: „Wzięto Pana z grobu, a nie wiem, gdzie Go położono“, z pośpiechem wracała do ogrodu. Piotr i Jan przemówili słów kilka do innych uczniów, a potem bieżeli spo-

łem za Magdaleną; Jan wszelako prześcignął Piotra.

Magdalena nie śmiała zrazu wejść do groty, lecz zatrzymała się przed nią na chwilę i ukłękawszy, patrzyła przez drzwi do grobu. Ujrzała tam dwóch siedzących w bieli Aniołów, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusa. Rzekli jej oni: „Niewiasto, czego płaczesz? Na co ona zawołała z boleścią: „Wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położono“. To rzekłszy, ponieważ tylko próżne w grobie widziała chusty, odeszła od niego i poczęła szukać tu i ówdzie. Zdawało się jej, że znajdzie Jezusa, miała przecucie, lubo niewyraźne, że On tuż był przy niej, a stąd ukazanie się samych nawet Aniołów zająć jej nie mogło. „Jezusa tu nie masz — gdzie jest. Jezus?“ myślała ustawicznie.

Wtedy to upatrując wokoło siebie, o dziesięć kroków od grobu na wschód, w miejscu, gdzie ogród podnosi się ku miastu, ujrzała ukazującą się przy wschodzącem świetle, całą w bieli osobę. Zwróciwszy się w tę stronę, usłyszała wyrazy: „Niewiasto, czemu płaczesz? kogo szukasz?“. Mniemała, że to był ogrodnik. Na zapytanie „kogo szukasz?“ odrzekła natychmiast: „Panie, jeśliś Ty Go wziął, powiedz, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę“. I zaraz poczęła spoglądać do koła. Wtedy dopiero Jezus swym zwyczajnym głosem rzekł do niej: „Marja!“. Poznała głos

Jego i w mgnieniu oka, zapominając o ukrzyżowaniu, śmierci i pogrzebie, nagle się ku Niemu obróciła i jak dawniej, z uczuciem zawołała; „Rabboni!“, t. j. Mistrzu! A padłszy na kolana, wyciągnęła ręce do stóp Jezusowych, lecz Zbawiciel wstrzymał ją skinieniem i rzekł: „Nie tykaj się Mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego. Ale idź do braci Mojej, a powiedz im, że wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego“. To powiedziawszy, zniknął.

Po zniknięciu Pana, Magdalena porwała się nagle z miejsca i jakby w mniemaniu, że była igraszką snu, biegła znowu do grobu. Tam ujrzała dwóch Aniołów siedzących, którzy jej toż samo co innym niewiastom o zmartwychwstaniu Jezusa powiedzieli. Wówczas, pewna już spełnionego cudu, a nie mniej i tego, co sama widziała, pospieszyła do swych towarzyszek. Spotkała je na drodze na Golgotę wiodącej; przejęte bowiem bojaźnią, błąkały się w tamtych stronach, oczekując powrotu Magdaleny i mając jakby pewne przeczucie, że zobaczą Jezusa.

Tylko co Magdalena wyszła z ogrodu, kiedy tam wszedł Jan, za którym Piotr pospieszał. Jan się zatrzymał przy wejściu do groty, a schyliwszy się, patrzył przez drzwi otwarte do grobu, gdzie widział tylko prześcieradło oraz inne owinięcia. Nadbiegł też i Piotr, a wszedłszy do grobu, ujrzał chusty

zwinie. Jan wszedł za nim i toż samo zobaczywszy, uwierzył w zmartwychpowstanie Pana. To, co im Jezus oznajmił i co w Piśmie zapowiedzianem było, obecnie dopiero stało się dla nich jasnem i zrozumiałem. Piotr wzięwszy pod płaszcz chusty, wrócił z Janem do wieczernika.

Magdalena złączywszy się z świętymi niewiastami, oznajmiła im, że widziała Pana w ogrodzie, a potem Aniołów. Towarzyszki jej zaś opowiedziały, jak się im także ukazały niebiańskie duchy.

Magdalena szybkim krokiem pobiegła do Jerozolimy, a inne święte niewiasty zwróciły się ku ogrodowi, gdzie spodziewały się zastać dwóch apostołów. Gdy się tam zbliżyły, Jezus w długiej białej szacie ukazał się im, mówiąc: „Bądźcie pozdrowione!“. Zadrżały z radości i szczęścia, rzucając się natychmiast do stóp Jego, lecz Pan przemówiwszy jeszcze słów kilka, zniknął. Wówczas udały się spiesznie do wieczernika, by powiedzieć uczniom, że Pan się im ukazał. Ci, składając wszystko, co one i Magdalena mówiły, na karb wyobraźni niewieściej, nie prędzej wątpić przestali, aż kiedy Piotr i Jan, wróciwszy od grobu, toż samo potwierdzili.

W godzinę po zmartwychwstaniu Pańskiem, Kasjusz przybył do Piłata, opowiedział mu wszystko co widział, o wstrząśnięciu opoki, o kamieniu odwalonym przez Anioła, o pozostałych chustach, dodając

nakoniec, że Jezus jest niewątpliwie Mesjaszem i Synem Bożym, że prawdziwie zmarłych powstał.

Słuchał Piłat opowiadania tego z tajemną trwogą. Udawał, jakoby był przekonany, że uczniowie Jezusa wykradli Jego ciało, i że stróże grobu dlatego rzecz tę inaczej opowiadali, gdyż albo się obawiali odpowiedzialności za swe niedbalstwo, albo też zostali zwiedzionymi przez czary.

Wkrótce nadeszło czterech żołnierzy, którzy opowiedzieli mu toż samo; odesłał ich do Kajfasza.

Część straży grobowej zebrała się na obszernym dziedzińcu, blisko świątyni, do której zeszło się wiele starszyny żydowskiej. Po długiej naradzie przyzywali do siebie kolejno każdego żołnierza, zniewalając ich groźbą i pieniędzmi do głoszenia, że uczniowie Jezusa przyszli do grobu podczas, kiedy oni spali, i unieśli ciało Mistrza swojego.

Wiść o cudownem wyswobodzeniu z więzienia Józefa z Arymatei, już się była rozeszła po mieście. Gdy przeto faryzeusze dali do zrozumienia tym żołnierzom, iż oni zapewne użytymi zostali do wykradzenia ciała Jezusa, ci im odrzekli, że tak samo za to ciało odpowiadać nie mogą, jak stróże więzienni za zniknięcie Józefa z Arymatei. Trwali statecznie w twierdzeniu swoim, mówiąc tak śmiało o niegodziwości sądu przedwczorajszego i o powodach przerwania

świąt wielkanocnych, że ich przytrzymano i osadzono w więzieniu. Inni zaś przekupieni, rozniesli pogłoskę, że ciało Jezusowe zostało przez uczniów wykradzionem. Wymysły te rozgłaszane przez faryzeuszów, sadduceuszów i herodjan, obieły wszystkie synagogi żydowskie, gdzie im towarzyszyły rozliczne bluźnierstwa przeciw Odkupicielowi. Z tem wszystkiem szalbierstwo nie zupełnie się powiodło, gdyż po zmartwychwstaniu Jezusa, wielu sprawiedliwych starego Zakonu ukazawszy się znacznej liczbie swym potomkom, zdolnych jeszcze do przyjęcia łaski, skłoniło ich do nawrócenia się i uwierzenia w Jezusa. Ci z między uczniów, co utraciwszy odwagę rozproszyli się byli po kraju, mieli również podobne widzenia, które ich pocieszyły i utwierdziły w wierze.



TREŚĆ:

Przedmowa	1
Żywot Anny Katarzyny Emmerich	21
Bolesna męka	113



Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030001394249



I 1708042